

Twórczość Ludowa

R. XXIV (67) 2009 Nr 1-2

Cena 10 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



KWARTALNIK
STOWARZYSZENIA
TWÓRCÓW LUDOWYCH

RADA REDAKCYJNA

Jan Adamowski
Aleksander Błachowski
Anna Brzozowska-Krajka
Andrzej Ciota
Piotr Dahlig
Donat Niewiadomski
Zdzisław Podkański
Ryszard Rebeszko
Władysław Sitkowski
Teresa Smolińska
Edmund Zieliński

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Jan Adamowski – redaktor naczelny
Katarzyna Smyk – sekretarz redakcji
Paweł Onochin – członek redakcji
Donat Niewiadomski – członek redakcji

ADRES REDAKCJI

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 081 532-49-74
e-mail: zgstl@op.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych, a także publikowania tekstów na portalu internetowym www.kulturaludowa.pl

Publikowane w „Twórczości Ludowej” artykuły i opracowania merytoryczne (począwszy od nr 15/1990) są recenzowane.

WYDAWCA

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa
Narodowego

MKIDN

PROJEKT WINIETY

Zbigniew Strzałkowski

ŁAMANIE

Wiesława Jusiak

DRUK

SAMPOL
DRUKARNIA

Sampol, Lublin, ul. Piekarska 8

NAKLAD

600 egzemplarzy

XLIII OGÓLNOPOLSKI FESTIWAL KAPEL I ŚPIEWAKÓW LUDOWYCH W KAZIMIERZU NAD WISŁĄ – 1

Protokół jury – 1

Jacek Jackowski, *W poszukiwaniu rytmu wsi* – 3

Paweł Onochin, *XLII Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym* – 6

SZKICE I OPRAWOWANIA

Damian Danak, *Zachowania rytualne pątników w Medjugorje* – 8

Elżbieta Weremczuk, *Zakazy i nakazy obowiązujące kobietę ciężarną na przykładzie dokumentacji z Wojciechowa i okolic* – 13

Agnieszka Szokaluk, *Las krzyży – monumentalne krzyże drewniane na cmentarzach prawosławnych Polesia nadbużańskiego* – 16

Izabela Jasińska, *Zabytkowa kuźnia w Prószkowie (pow. Opole)* – 19

Agnieszka Szykuła, *XIX-wieczne warsztaty garncarskie w Łabuńkach i Barchaczowie koło Zamościa* – 22

ARCHIWUM FOLKLORU

Jan Adamowski, *Obraz czarownicy w przekazach ludowych z południowej Lubelszczyzny* – 24

SAMI O SOBIE

Opowieść Sabiny Knoch o taktwie i sejpkach – 27

Józef Chojnacki, *Dzienniki – 1990. Wybór* – 30

WIEŚ WE WSPOMNIENIACH

Tadeusz Sopol, *Z lat dziecińczych* – 36

Janina Karasiuk, *Z dawnych lat na Podlasiu* – 38

SYLWETKI

Paweł Onochin, *Czesława Lewandowska – ostrołęczanka na medal* – 40

Olga Głowala, *Sylwetka i repertuar skrzypka ludowego Stanisława Głaza z Dzwoli* – 41

PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Piotr Nowakowski, *100 lat Muzeum we Włocławku* – 43

ODESZLI OD NAS

Krzysztof Reczek, *Henryk Karaś. Tak jakby wczoraj* – 45

Edmund Zieliński, *Odszedł Zygmunt Bukowski* – 46

WIERSZE

Anna Bogucka – 76, Zygmunt Bukowski – 46, Jan Chmiel – 84, Stefan Chojnowski – 76, Jan Czarnecki – 84, Roman Grabias – 65, Halina Graboś – 42, Janina Karasiuk – 84, Marian Karczmarczyk – 23, Florianna Kiszczak – 65, Piotr M. Nowak – 23, Zdzisław Purchała – 39, 76, 84, Jadwiga Solińska – 68, Maria Tomasik – 35, Krystyna Winiarczyk – 35, Henryka Wnuczko-Piesiewicz – 83

PROZA

Stefan Sidoruk, *Jak Maciek Tatarak ufanem został* – 47

Bronisława Fastowiec, *On się nazywał Samuel* – 48

Genowefa Iwanek, *Łopyntano* – 49

Jadwiga Solińska, *Carno na białem* – 50

Leon Szabluk, *Przebiegły Cygan* – 51

RECENZJE I OMÓWIENIA

Marta Wójcicka, *Kulturowa pamięć powodzi 1997* – 52

Katarzyna Kraczoń, *Świat nadbużańskich Kresów w nowej książce Stefana Sidoruka* – 54

Mariola Tymochowicz, *Tradycyjna i współczesna wycinanka polska z kolekcji Antoniego Śledzińskiego* – 56

Jolanta Pawlak-Paluszek, *O tradycji i jej rozumieniu* – 57

Katarzyna Smyk, *Wąglany poetyckie* – 59

Agnieszka Kościuk, *Na ścieżkach wspomnień z Kociewia do Trójmiasta* – 61

INFORMACJE

Joachim Rudzki, *Beskidzcy twórcy ludowi w konkursach i na wystawach* – 62

Edmund Zieliński, *Spotkanie trójmiejskich Kociewiaków i plener „z kobyłką” w Starbienińcu* – 64

Agnieszka Kościuk, *Coroczne spotkania z tradycją w Siedlcach* – 66

IX Warsztaty Etnograficzne „Ginące Zawody” w Kadzidle – 67

VIII Ogólnopolskie Spotkania Folklorystyczne „O Łowicki Pasiak” – 67

Donat Niewiadomski, *Wystawy i benefis Jadwigi Solińskiej* – 68

Andrzej Wojtan, *Teatralnie i kabaretowo w Zdziłowicach* – 69

Dagna Bagińska, *Studenci badali kulturę ludową powiatu włodawskiego* – 70

Marta Wójcicka, *„Tradycja w procesie przemian” – druga konferencja w Baranowie Sandomierskim* – 72

Agnieszka Pieńczak, *Rola i znaczenie pożywienia w kulturze. Konferencja w Cieszynie* – 74

Beata Wałęciuk-Dejneka, *Naukowo o Podlasiu* – 76

Wanda Szkulmowska, *Działalność Oddziału Bydgosko-Toruńskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Bydgoszczy w latach 1988-2009 (część I)* – 77

ZMARLI CZŁONKOWIE STL (2008-2009) – 80

NOWO PRZYJĘCI CZŁONKOWIE STL (2008-2009)

Donat Niewiadomski, *Sylwetki nowych członków Sekcji Literatury Ludowej STL (2009)* – 82

Okładka str. 1 – Wojciech Brzozowski ze Sromowa na Targach Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym – 2008 r., fot. P. Onochin

Okładka str. 4 – Wycinanka Czesławy Kaczyńskiej z Dylewa, fot. Zbigniew Kowski, źródło: Antoni Śledziński, *Wycinanka polska. Polish paper cut-out. Polnische Scherenschnitte*, Warszawa 2007.

43. Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym

W niedzielę 28 czerwca zakończył się Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, organizowany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie. W konkursie festiwalowym wzięło udział około 800 artystów ludowych z 12 województw. Główną nagrodę Basztę otrzymali: Kapela Tadeusza Jedyńaka, Zespół Poloniarze z Kościeliska, Stefan Dziubiński oraz Zofia Sulikowska.

Protokół z posiedzenia Jury

Jury w składzie: prof. dr hab. Jan Adamowski (przewodniczący), mgr Maria Baliszewska, prof. dr hab. Jerzy Bartmiński, mgr Aleksandra Bogucka, mgr Marian Chyżyński, mgr Jacek Jackowski, prof. dr hab. Bogusław Linette, Remigiusz Mazur-Hanaj, prof. dr hab. Jan Stęszewski i mgr Andrzej Sar (sekretarz) wysłuchało w dniach 26-27 czerwca 2009 r. 18 kapel, 31 zespołów śpiewaczych, 12 instrumentalistów, 17 solistów śpiewaków oraz 22 grup wykonawców w konkursie „DUŻY-MAŁY”, czyli około 800 artystów ludowych z 12 województw. Jury oceniając dobór regionalnego repertuaru, cechy regionalnego stylu oraz poziom artystyczny, przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

W KATEGORII KAPEL

BASZTĘ – nagrodę główną w tej kategorii przyznano **Kapeli Tadeusza Jedyńaka z Przysiałowic Małych**, woj. mazowieckie (fundator nagrody – Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego).

Pięć równorzędnych **I nagród** otrzymują: Kapela „Wolorze” z Lipnicy Wielkiej na Orawie, woj. małopolskie (fundator Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie); Kapela „Opocznianka” z Woli Załężnej, woj. łódzkie (nagroda Polskiego Radia, Magazynu „Źródła”); Kapela Stanisława Lewandowskiego z Brogowej, woj. mazowieckie (fundator Dyrektor Telewizji Polskiej S.A. Lublin); Kapela Rodzinna Franciszka Kurzeji z Kiczni, woj. małopolskie (fundator Burmistrz Miasta Kazimierz Dolny);

Kapela z Moszczenicy, woj. łódzkie (fundator MKiDN).

Trzy równorzędne **II nagrody** otrzymują: Kapela Zespołu Obrzędowego z Chojnego, woj. łódzkie; Kapela „Ochodzita” z Rajczy, woj. śląskie; Kapela dudziarzy wielkopolskich CK Zamek z Poznania, woj. wielkopolskie (fundator MKiDN).

Dwie równorzędne **III nagrody** przyznano: Kapeli Dudziarskiej z Rawicza, woj. wielkopolskie (fundator Dyrektor Telewizji Polskiej S.A. Lublin); Kapeli Ludowej „Bachórzanie” z Bachorza, woj. podkarpackie (fundator Burmistrz Miasta Kazimierz Dolny).

W KATEGORII ZESPOŁÓW ŚPIEWACZYCH

BASZTĘ – nagrodę główną, ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznano **Zespołowi „Poloniarze” z Kościeliska**, woj. małopolskie.

Pięć równorzędnych **I nagród** otrzymują: Zespół „Zbójnicek” ze Zębu, woj. małopolskie (fundator Marszałek Województwa Lubelskiego); Zespół Śpiewaczy z Łukowej IV, woj. lubelskie (fundator Polskie Radio S.A. Warszawa); Zespół „Nadbużański Klon Zielony” z Zanowinia, woj. lubelskie; Zespół Śpiewaczy z Mroczek Małych, woj. łódzkie; Zespół Śpiewaczy „Ostrowianki” z Ostrowka, woj. lubelskie (fundator MKiDN).

Dwie równorzędne **II nagrody** ufundowane przez Dyrektora WOK w Lublinie otrzymały: Zespół Śpiewaczy z Jakówek, woj. lubelskie i Męska Grupa Śpiewacza z Podegrodzia, woj. małopolskie.

Dwie równorzędne **III nagrody** przyznano: Zespołowi Śpiewaków Ludowych „Kobylanie” z Kobylanki, woj. małopolskie; Zespołowi Śpiewaczemu „Kobierzanki” z Kobierna, woj. wielkopolskie (fundator MKiDN).

Trzy **wyróżnienia** otrzymują: Męska Grupa Śpiewacza z Czarni, woj. mazowieckie; Zespół Śpiewaczy „Przaśniczki” z Kowal Oleckich, woj. warmińsko-mazurskie; Grupa Śpiewacza Zespołu Regionalnego „Ziemia Suska” z Suchej Beskidzkiej, woj. małopolskie (fundator MKiDN).

W KATEGORII SOLISTÓW INSTRUMENTALISTÓW

BASZTĘ – nagrodę główną festiwalu, ufundowaną przez Polskie Radio S.A. Warszawa przyznano **Stefanowi Dziubińskiemu, skrzypkowi z Radomia**, woj. mazowieckie.

I nagrodę otrzymuje Andrzej Rożej, skrzypek z Tomaszowa Mazowieckiego, woj. łódzkie (fundator Marszałek Województwa Lubelskiego).

Dwie równorzędne **II nagrody** otrzymują: Jan Leszczyński, skrzypek ze Żdziłowic, woj. lubelskie; Arkadiusz Krawiel, cymbalista z Węgorzewa, woj. warmińsko-mazurskie (fundator MKiDN).

III nagrodę ufundowaną przez MKiDN otrzymuje Eugeniusz Kopera, skrzypek z Brzyski, woj. podkarpackie.

Wyróżnienia otrzymali: Jan Kowalczyk, harmonista z Rozóg, woj. warmińsko-mazurskie; Marcin Szczechowiak ze Zbąszynia, grający na koźle weselnym, woj. wielkopolskie (fundator MKiDN).

W KATEGORII SOLISTÓW ŚPIEWAKÓW

BASZTĘ – nagrodę główną festiwalu przyznano **Zofii Sulikowskiej**



Uczestniczki Festiwalu, fot. Paweł Onochin

z **Wojławic**, woj. lubelskie (fundator MKiDN).

Dwie równorzędne **I nagrody** otrzymują: Antonina Deptuła z Bandy, woj. mazowieckie (fundator Polskie Radio S.A. Warszawa); Elżbieta Kasznia z Rozóg, woj. warmińsko-mazurskie (fundator MKiDN).

Dwie równorzędne **II nagrody** otrzymują: Leokadia Prokopczuk z Zanowinia, woj. lubelskie; Anna Andruszkiewicz z Wiżajn, woj. podlaskie (fundator Marszałek Województwa Lubelskiego).

Trzy równorzędne **III nagrody** przyznano: Barbarze Chmielak z Trzeńca, woj. mazowieckie; Zofii Gajdzie z Aleksandrowa Łódzkiego, woj. łódzkie; Irenie Klimczak z Goleiszowa, woj. śląskie (fundator MKiDN).

Wyróżnienia ufundowane przez MKiDN otrzymują: Marzena Pawłowska ze Zbąszynia, woj. wielkopolskie; Piotr Kuźniak z Krobi, woj. wielkopolskie.

W KONKURSIE „DUŻY-MAŁY”

W grupie instrumentalistów nagrodę otrzymuje: Andrzej Obrochta z Bartkiem Obrochta z Zakopanego, woj. małopolskie; Mieczysław Czaplą z Piotrem Chorażym z Gazomii Nowej, woj. łódzkie; Kapela „Młoda Harta” z Harty, woj. podkarpackie; Romuald Jędraszak z uczniami ze Stęszewa, woj. wielkopolskie; Czesław Węglarz i Wojciech Węglarz z Ciśca k/Zywca, woj. śląskie; Zdzisław Marczyk i „Leśniańskie nutki” z Leśnej Podlaskiej, woj. lubelskie; Waclaw Kułakowski z Jakubem Karpukiem z Elku, woj. warmińsko-mazurskie; Bronisław Płoch z Teresą Potańską

z Widelki, woj. podkarpackie; Leonard Sliwa z uczniami ze Zbąszynia, woj. wielkopolskie (fundator MKiDN); Jan Sarama z Kamilem Pomykałą z Widelki, woj. podkarpackie; Grzegorz Herman z uczniami z Leszna, woj. wielkopolskie (fundator Polskie Radio S.A. Warszawa); Władysław Słomiński z Natalią Panek z Wierchlasa, woj. łódzkie; Justyna Klimczak i Aneta Klimczak z Goleiszowa, woj. śląskie (fundator MKiDN).

W grupie śpiewaków nagrody otrzymują: Beata Szyszko-Anzulewicz z Dominiką Szyszko z Rutki Tartak, woj. podlaskie; „Małe Jankowianki” z Jankowic, woj. śląskie; Janina Chmiel z Agnieszką Łukasik z Wólki Ratajskiej, woj. lubelskie; Krystyna Hoduń i „Młode Rozkopaczewianki” z Rozkopaczewa, woj. lubelskie (fundator MKiDN).

OGÓLNE UWAGI I ZALECENIA KOMISJI ARTYSTYCZNEJ

Jury 43. Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych składa serdeczne gratulacje wszystkim laureatom. W festiwalu licznie zaprezentowali się artyści ludowi z większości regionów Polski. Cieszy fakt niegasnącego zainteresowania uczestnictwem.

Komisja stwierdza różnicowany poziom artystyczny w poszczególnych kategoriach. W tegorocznych prezentacjach pojawiło się obniżenie poziomu w przygotowaniu grup wokalnych. Ujawniło się to przede wszystkim w usterkach intonacyjnych. W warstwie językowej komisja z uznaniem przyjęła pieczołowite przywiązanie do gwary regionalnej, z kolei z warstwie językowo-tekstowej zwracamy uwagę

na sztuczne wydłużanie tekstu oraz fałszywe mazurzenia. Godny zauważenia i powodu do radości jest wysoki poziom kapel, co przełożyło się na większą ilość wysokich nagród.

Komisja z aprobatą przyjęła ujawnianie źródeł repertuaru prezentowanego w konkursie, jednakże zaleca, aby ze źródeł publikowanych korzystać w sposób twórczy. Jakkolwiek repertuar wykonywany na Festiwalu jest z natury rzeczy powtarzalny, jury zachęca do poszukiwania wariantów lokalnych i prezentowania nowych utworów.

Za tendencję niekorzystną uznajemy dysproporcję pomiędzy występującą liczbą kapel a liczbą grup śpiewaczych. Zauważamy również, że niektóre zespoły śpiewacze prezentują pieśni o zbyt rozległych strukturach fabularnych, które tracą swoje walory w przypadku prezentacji na estradzie. Wpływa to również na nadmierne wydłużanie czasu poszczególnych prezentacji.

Jury dziękuje organizatorom za zapewnienie sprawnego i niezakłóconego przebiegu 43. festiwalu, a mediom za patronat i zainteresowanie.

Miłym zaskoczeniem było ponowne pojawienie się na Dużym Rynku figury długo oczekiwanego Króla Kazimierza. Dziękujemy wszystkim tym, którzy przyczynili się do jego powrotu. Serdeczne podziękowania kierujemy także do fundatorów nagród z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego na czele. Liczymy na dalsze, owocne wsparcie.

Niezawodni okazali się konferansjerzy – Józef Broda, Małgorzata Siennicka oraz debiutujący w tej roli Bartłomiej Koszarek. Dziękujemy im za barwną, ciepłą i życzliwą prezentację ludowych artystów.

Niemniej ważnym uczestnikiem festiwalu jak zwykle była licznie zgromadzona publiczność, żywo reagująca na występy ludowych artystów.

Jury apeluje do władz samorządowych, aby wspierały artystów ze swoich regionów, traktując to również jako okazję do promocji lokalnej kultury na forum ogólnopolskim.

Komisja z całą stanowczością podkreśla, że tradycja ludowa stanowi cenną i istotną część polskiego dziedzictwa kulturowego, która nie może zostać zaprzepaszczona w nowych warunkach cywilizacyjnych. Stanowi ona bowiem o naszej tożsamości w zjednoczonej Europie. Temu celowi dobrze służy wypracowany w okresie 43 lat model funkcjonowania Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych. Apelujemy zatem do instytucji odpowiedzialnych za kulturę narodową i bezpośrednich organizatorów Festiwalu o wzmocnienie troskę o jego dalsze losy.

W poszukiwaniu rytmu wsi

„Gdzie słyszysz śpiew, tam wejdź, tam ludzie dobre serca mają.” Ta znana sentencja Goethego zawsze przychodzi mi na myśl, gdy co roku w ostatnich dniach czerwca mijam przydrożną tablicę z napisem informującym o celu mojej podróży – Kazimierz Dolny nad Wisłą. To szczególne miejsce, emanujące niezwykłą atmosferą, staje się wówczas na trzy dni stolicą śpiewu i muzyki ludowej oraz Mekką miłośników ludowych tradycji muzycznych, a także sztuki ludowej. A wszystko to za sprawą organizowanego tu już od 1968 roku Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych. W bieżącym roku odbyła się już czterdziesta trzecia edycja Festiwalu!

Święto polskiej muzyki tradycyjnej i śpiewu ludowego, święto folkloru – jak określiła Festiwal Jadwiga Sobieska – celebrowane było początkowo na tzw. Małym Rynku, a od końca lat 80. XX w. – na Rynku Głównym, w cieniu majestatycznej kazimierskiej fary i niepowtarzalnej architektury renesansowych kamienic, dla których w tych dniach zaskakującym ale estetycznym kontrapunktem stają się plastyczne projekty Adama Kiliana. Festiwal to spotkanie śpiewaków i muzyków, reprezentujących muzyczne tradycje wszystkich regionów naszego kraju. Chciałoby się rzec, parafrazując tytuł znanego śpiewnika, że to spotkanie wykonawców „od Tatr do Bałtyku”. Barwne stroje, oryginalne instrumenty muzyczne a nade wszystko bezcenny, dawny, tradycyjny repertuar – pieśni i muzyka, ongiś rozbrzmiewające w świecie, który już niemal przemógł, tworzą niepowtarzalny widowisko, a dla słuchaczy stanowią od lat swego rodzaju kompendium regionalnych stylów wykonawczych i źródłowego repertuaru. Ma to szczególne znaczenie edukacyjne, zwłaszcza dla młodych odbiorców, młodych Polaków, którzy wciąż jeszcze, pomimo coraz pozornie atrakcyjniejszej (co nie znaczy lepszej) oferty edukacyjnej i łatwiejszego dostępu do informacji, niewiele lub zgoła nic nie wiedzą o polskim folklorze muzycznym. Dla organizatorów, uczestników i stałych bywalców Festiwalu jasne jest, iż tego rodzaju cykliczne spotkania to wydarzenie o wielkim znaczeniu dla polskiej kultury, określające wyraźnie naszą narodową tożsamość. Chyba nie będzie przesadą stwierdzenie, że w obliczu globalizacji, unifikacji i niepojętego, jakże modnego dziś dążenia do poszukiwania tzw. wspólnego języka i łączenia, zwłaszcza w sztuce, wszystkiego ze wszystkim (w imię najczęściej pseudoartystycznych wizji), Kazimierski Festiwal jest obecnie jedyną ogólnopolską imprezą, która wciąż jeszcze w znacznej mierze oferuje odbiorcom źródłowy, dobrze zakonserwowany i czysty przekaz tradycji muzycznych z pierwszej ręki. Formuła Festiwalu-konkursu zakłada od początków jego istnienia „przeгляд, ochronę i dokumentację najcenniejszych tradycji autentycznego repertuaru, stylu ludowego śpiewu i gry oraz popularyzację tych tradycji w społeczeństwie”. W konkursie biorą udział soliści śpiewacy i instrumentalni oraz grupy śpiewacze i kapele zwykle uprzednio wyłonione w ramach regionalnych konkursów, a także wytypowane przez osoby merytorycznie odpowiedzialne za pielęgnowanie i stymulowanie regionalnych tradycji ludowych. Mamy zatem do czynienia w każdej edycji Festiwalu zazwyczaj z wysublimowanym gronem uczestników, a także interesującym, różnorodnym i wartościowym repertuarem. Znaczną grupę festiwalowych wykonawców wciąż stanowią ludzie sędziwi. Ich styl wykonawczy oraz prezentowany repertuar, który, jak podkreślają, znają od swych rodziców i dziadków, brzmi na kazimierskiej

scenie niczym echo minionych stuleci. W wykonywanych pieśniach opowiadają oni o tym, co najprostsze a zarazem najważniejsze, co najbliższe. Uczą nas śpiewem mądrości, wartości, życia. Warto to podkreślić, zwłaszcza u progu drugiej dekady XXI wieku. Kazimierska scena może być postrzegana jako swego rodzaju papierek lakmusowy żywotności rodzimych muzycznych tradycji ludowych – źródeł, które przecież w wielu krajach Europy dawno już powysychały a ich jedyny ślad pozostał tylko w archiwach. Tym bardziej należy podkreślić istotną i nie do przecenienia rolę Festiwalu w podtrzymywaniu, a zarazem kształtowaniu kultury ludowej – istotnego składnika kultury narodowej. Festiwal uświadamia, że w epoce, gdy folklor muzyczny, w globalnym rozumieniu już jako kategoria historyczna, staje się w mniej lub bardziej trafny sposób inspiracją do tworzenia nowych jakości (ale też i bylejakości) estetycznych (od bezmyślnego wykorzystywania sampli muzycznych do wysmakowanego folklu), źródło inspiracji w naszym kraju wciąż bije. I kto wie, czy za przyczyną właśnie kazimierskiego Festiwalu, to trwałe przecież źródło nie popłynie za jakiś czas znów silnym i niepojętym nurtem...

Oczywiście musimy pamiętać, że formuła scenicznej prezentacji wraz z jej estetycznymi wymogami, zakłada zaistnienie pieśni czy też melodii instrumentalnej w diametralnie innym kontekście niż ten dawny i autentyczny – obrzędowy. Prezentacje kazimierskie sięgają zasadniczo do historycznego pokładu muzycznych tradycji (dotyczy to zwłaszcza muzyki instrumentalnej), choć pojawiały się i nadal są obecne przejawy tzw. folkloru współczesnego. Mam tu na myśli zwłaszcza śpiewy religijne, być może najbardziej żywotny obecnie nurt folkloru muzycznego (śpiewy prezentowane na scenie funkcjonują niezależnie w kontekście nabożeństw przy krzyżach i kapliczkach przydrożnych, podczas czuwań przy zmarłym, podczas peregrynacji obrazów i figur, kołędowania). Można stwierdzić, że tego typu impreza jak Kazimierski Festiwal, choć w formie ograniczonych czasowo prezentacji scenicznych, może być uznana za doskonały wskaźnik dla poszukujących źródeł badaczy terenowych. Wspominam tu Tadeusza Jedynaka z Przystawowic Małych. Spotkanie tego niezwykle skrzypka, laureata tegorocznego Festiwalu (Baszta w kategorii kapel wraz z bębniściami Władysławem Kowalskim) było celem mojej pierwszej wyprawy terenowej.

Warto przypomnieć w tym miejscu cechę festiwalu folklorystycznych, której istnienie podkreśliła Jadwiga Sobieska – mianowicie silnie stymulujące a zarazem kreatywne oddziaływanie imprez na żywotność i rewitalizację muzycznych tradycji: „Folklor muzyczny, pieśniowy i taneczny, funkcjonujący uprzednio w zamkniętym środowisku chłopskim i traktowany przez obserwatorów jako wartość statyczna, nie podlegająca widocznemu rozwojowi, a raczej zanikająca, wyszedł oto poza ramy pierwotnego środowiska użytkowego, na naszych oczach wkroczył szeroką falą na sceny i estrady i wiedzie na nich ekspansywny, coraz bardziej wielokierunkowy żywot”¹.

Dodajmy, że z perspektywy dwudziestu lat jasno wiadać, iż dzięki stałej opiece merytorycznej folklorystów, etnografów i etnomuzykologów, Kazimierski Festiwal zachował umiar i właściwe, wyważone granice owej ekspansji i wielokierunkowości, co owocuje wciąż aktualną prawdą i czystością przekazu. Festiwal bowiem nie prowokował nigdy do poszukiwań nowego języka i nowych form, lecz doceniając najlepsze i najwartościowsze prezentacje,



Scena chodzenia z kozą w wykonaniu Zespołu z Wyszonek Błot (woj. podlaskie), fot. Jan Adamowski

dopingował śpiewaków i instrumentalistów do wzmocnienia praktyki muzycznej i poszukiwania repertuaru we własnej pamięci lub w pamięci starszych mistrzów. Obecnie obserwujemy również, zwłaszcza u młodszego pokolenia wykonawców, poszukiwania repertuaru także w źródłach pisanych. Festiwal, ukazujący w aspekcie funkcjonalności zarówno historyczny jak i aktualny repertuar, powinien zatem wskazać osobom odpowiedzialnym za pielęgnowanie i podtrzymywanie regionalnych tradycji muzycznych, wzorcową wartość prezentacji, zwłaszcza laureatów. Chodzi tu szczególnie o te regiony, gdzie kwitnie nurt stylizowany a zapomina się wciąż o obecnych wśród nas autentycznych twórcach – niejednokrotnie laureatach dawniejszych edycji Festiwalu, od których wciąż w drodze bezpośredniego przekazu, można czerpać wiedzę, styl, repertuar i umiejętności. Istotną rolę dla uczenia się dawnego stylu mogą spełnić również archiwalne nagrania dźwiękowe: najstarsze ale także i te zrealizowane od lat w Kazimierzu.

Modelowy przykład przekazywania tradycji, uczenia i zachęcania do tradycyjnego śpiewu i gry ma ukazywać formuła konkursu „Duży-Mały”, obecna w programie od X edycji Festiwalu. Ten konkurs uświadamia nam, jak niekiedy bardzo młode pokolenie potencjalnych spadkobierców tradycji radzi sobie z tego typu spuścizną kulturową, jak ją rozumie i na ile we współczesnym świecie może sobie przyswoić i zaprezentować dawny styl i repertuar. Wydaje się, że właśnie w kontekście tego konkursu, zwłaszcza w kategorii śpiewaków, najwyraźniej widać nieraz destrukcyjny wpływ otaczających nas nieestetycznych współczesnych wzorców popkulturowych. W tradycyjnej kulturze śpiewu nie nauczano. Śpiewu słuchano, w śpiewie się wzrastało, śpiew otaczał w domu, podczas pracy, podczas obrzędu, także w kościele. Ciszy nie wypełniał wówczas odbiornik emitujący obcą muzykę w obcym języku. Znacznie lepiej sytuacja wyglądała w kategorii instrumentalistów: pojawiają się młodzi adepci, w których grze odcisnął piętno kontakt z zawodowymi ludowymi muzykami, którzy grali zarabiali na życie a także z różnym zaangażowaniem grali nauczali. Kontynuacją tego tradycyjnego nurtu edukacji muzycznej są także istniejące w naszym kraju klasy gry na tradycyjnych instrumentach, np. dudach. Przestrzenią prezentacji umiejętności młodych instrumentalistów, podobnie jak w przypadku muzyków ze starszego pokolenia, jest obecnie jednak głównie scena, nie zaś obrzęd, wesele, *pograjka*. Tę tradycyjną przestrzeń, zwłaszcza muzyczno-taneczną, z roku na rok, od pewnego czasu coraz intensywniej, przywołuje i zagospodarowuje środowisko Domu Tańca – ludzie w większości wychowani w atmosferze miasta a poszukujący rytmu wsi. To widoczna przemiana, a raczej rozwój Festiwalu, z wyważonym zachowaniem przestrzeni prezentacji – sceny, często o znaczeniu niemal dokumentalnym (kategoria dorośli) i przekazu („Duży-Mały”),

oraz w przypadku tegorocznej edycji Festiwalu przestrzeni inspiracji, poszukiwań i przekazu – Jury.

W Kazimierzu spotykają się różne środowiska, charakteryzujące się zindywidualizowaną optyką postrzegania tego, co jest treścią Festiwalu – tradycyjnej muzyki i śpiewu. Mamy zatem, obok wspomnianych nosicieli tradycji – bohaterów wydarzenia, także młode pokolenie lepiej lub gorzej kontynuujące czy raczej naśladowujące tradycję w kategorii „Duży-Mały”. Wokół sceny lub w ramach alternatywnych i uzupełniających Festiwal imprez, gromadzą się wspomniani członkowie ruchu Domu Tańca. Sceniczne prezentacje przykuwają uwagę nie tylko słuchaczy, wśród których znaczną grupę stanowią wykonawcy, lecz również dokumentalistów, zwłaszcza etnologów, etnomuzykologów, folklorystów, kulturoznawców, słowem – naukowców, a także muzyków, poszukujących inspiracji. Nie brak też niezależnych miłośników ludowych tradycji muzycznych. Nie lada atrakcją dla licznej grupy turystów są targi sztuki ludowej towarzyszące Festiwalowi. Wśród wspomnianego grona dokumentalistów należy podkreślić istotną rolę Polskiego Radia – Redakcji Kultury Ludowej, dzięki któremu od lat powstaje bezcenna kronika dźwiękowa Festiwalu, opublikowana dotąd tylko częściowo m.in. w ramach serii płyt „Muzyka Źródła”.

Wśród imprez towarzyszących warto wspomnieć wystawy fotograficzne, tematycznie związane z muzyką tradycyjną, a zwłaszcza postaciami jej wykonawców. W tym roku mieliśmy możliwość obejrzenia trzech wystaw: Norberta Roztockiego, prof. Andrzeja Bieńkowskiego, a także wystawę archiwalnych zdjęć ze zbiorów Instytutu Sztuki PAN. Podczas tegorocznej edycji Festiwalu poszerzyła się również oferta wydawnicza: uczestnicy i goście mieli możliwość nabycia wielu interesujących książek i płyt z muzyką.

W kontekście powyższych ogólnych uwag pojawia się jednak kilka pytań. Czy Festiwal o tak istotnym znaczeniu edukacyjnym, poznawczym i promocyjnym dla rodzimej kultury, prezentujący w znacznej mierze folklor autentyczny i nieopracowany, nie powinien odbić się echem wśród szerszego grona zainteresowanych niż wspomniana grupa uczestników, z którego rekrutuje się część publiczności festiwalowej oraz reprezentanci również wspomnianych wyżej dość hermetycznych środowisk? Czy nie powinniśmy zadbać, by to specyficzne piękno i wartości były bardziej ukierunkowane na szerszą publiczność? Mam tu na myśli audytorium młodzieży szkolnej i akademickiej, szczęśliwie wolne już od epatowania folklorem plastikowym i nieprawdziwym. Najlepszą bowiem receptą na przyszłość jest troska o młodzież i odpowiedzialność za jakość przekazywanej młodemu pokoleniu spuścizny kulturowej. Jak jednak wznieść pragnienia opisywane przez prof. Sześzewskiego jako „głód wiedzy o korzeniach lub polskich rodowodach muzycznych, pragnienie poznania muzycznych portretów ludu, przeżycie artystyczne, inspiracja i doświadczenie egzotyki”? Czy nie powinniśmy zwrócić większej uwagi na młodszych uczestników Festiwalu, a także tych, którzy już opuścili kategorię „Duży-Mały” i zasilili grono dorosłych wykonawców? Warto w nich inwestować, docenić i właściwie pokierować. Ich obecność na scenie uświadamia młodym słuchaczom, że muzyka i tradycyjny śpiew nie są zarezerwowane tylko dla pewnej grupy wiekowej. Zapewne podniosłoby to, przywołując określenie prof. J. Bartmińskiego, „współcześnie niski prestiż folkloru”. Niewiedza, niewrażliwość i wciąż obecna u znacznej części społeczeństwa niechęć do folkloru, skutkuje zubożeniem kulturalnym nawet (a może zwłaszcza) w sferach ludzi muzyce bliskich. Dowodów takiego stanu rzeczy dostarcza niemal każdy dzień. W dniu, gdy piszę ten tekst, odbyłem rozmowę z dwiema studentkami Uniwersytetu Muzycznego w Warszawie – uczelni, której (wówczas zwaną Akademią Muzyczną im. F. Chopina)

jestem absolwentem. W chwili formułowania myśli mającej na celu pejoratywne określenie jakości śpiewu pewnego zespołu wokalnego, jedna z rozmówczyń porównała go do „śpiewu starszych kobiet przy kapliczce”. Zabolalo mnie to porównanie podwójnie, zwłaszcza że od dłuższego czasu poświęcam jako badacz sporo czasu rejestracji tego pięknego majowego, modlitewnego i muzycznego zwyczaju. A przecież celem tych ludzi, odpowiedzialnych w niedalekiej przyszłości za szeroko pojętą kulturę muzyczną naszego kraju, jest zgłębianie piękna muzyki patrona ich (naszej) uczelni, a także innych kompozytorów, jak chociażby K. Szymanowskiego, którzy garściami czerpali ze źródła rodzimych tradycji muzycznych. Zadają sobie pytanie: dlaczego z jednej strony ludzie wciąż wstydzą się słuchać i poszukiwać autentycznego brzmienia muzyki wsi, z drugiej zaś nieskrywaną popularnością cieszą się restauracje oferujące regionalne potrawy? Czy jest to wynik myślenia wyłącznie konsumpcyjnego? Czy obok mnogości emitowanych na antenie TV pseudoludowych biesiad wciąż wypaczających recepcję folkloru w społeczeństwie, nie mógłby się znaleźć obszerniejszy materiał z Festiwalu w Kazimierzu. Wspomniany Program Drugi PR oddaje nieocenie przysługującą medialną Festiwalowi, jednakże audycje te docierają wciąż do wąskiej grupy słuchaczy. Nie chodzi jednak o to, by nagle wszyscy stali się apologetami ludowej kultury, lecz raczej o wytworzenie sytuacji zrozumienia i szacunku dla źródeł rodzimej kultury.

O tym, że Festiwal w Kazimierzu jest wyjątkowym wydarzeniem, świadczy również fakt, iż pomimo formuły konkursu, spotykają się tu ludzie, dla których muzyka i śpiew stanowią w życiu coś bardzo ważnego i fundamentalnego. To widzieć i słyszeć w tym samym graniu i tańcu już poza sceną. A że prawdziwa więź zawiązuje się do tańca i do różańca, świadczy tłumnie wypełniona fara kazimierska podczas corocznego niedzielnego uroczystego nabożeństwa w intencji uczestników Festiwalu.

Sam Festiwal ma w sobie także coś z uroczystej ceremonii. Ma ona swoją dynamikę, regulowaną również jakością prezentacji, podczas których misterium osiąga chwilami kulminację, przynosząc słuchacza w przestrzeń wyjątkowych doznań estetycznych. Tak wspominam tegoroczną uwznioślającą i strzelistą prezentację żeńskiego zespołu śpiewaczego „Poloniarze” z Kościeliska oraz sięgające do najgłębszych warstw folkloru muzycznego śpiewy Zofii Sulikowskiej z Wojśławic, Elżbiety Kaszni z Rozóg, Anny Andruszkiewicz z Wizajn a także Leokadii Prokopczuk z Zanowinia. W sfery archaicznego repertuaru i stylu przeniósł nas także występ lubelskiego Zespołu Śpiewaczego z Łukowej oraz „Nadbużańskiego Klonu” z Zanowinia. Przywołując sakralną metaforykę (wszak góry zbliżają do Boga) wspominam szczególnie klimat, który towarzyszył swoistemu pytaickiemu responsorium dialogowanemu wyśpiewanemu przez zespół „Zbójniczek” z Zębu. Wartościowe występy zaprezentowały również zespoły z Mroczek Małych (łódzkie), „Ostrowianki” z Ostrowka (lubelskie), a także „Orzyszanki” z woj. warmińsko-mazurskiego. Dobry śpiew to radość, witalność, siła, emocja i energia emanujące ze sceny podczas wykonań męskiej grupy z Podegrodzia oraz z Czarni a także zespołu młodych głosów „Czantoria”. O szczególnej witalnej sile śpiewu może świadczyć niemal kawalerska prezentacja jednego z najstarszych uczestników Festiwalu – 95-letniego Szczepana Żegoty. Należy także wspomnieć o wysmakowanym rubato w śpiewie Zofii Gajdy z Aleksandrowa Łódzkiego oraz o silnej, kurpiowskiej emisji głosu w bogatym w subtelną ornamentykę śpiewie Antoniny Deptuły. Przykładem poprawnej kontynuacji dawnego stylu był występ młodej śpiewaczki Marzeny Pawłowskiej ze Zbąszynia. Radością napawały oko (nie zawsze jednak ucho) tegoroczne prezentacje w kategorii „Duży-Mały”. Pozostały w pamięci roześmiane „Leśniar-



Korowód podczas Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, fot. P. Onochin

skie nutki” – podopieczni Zdzisława Marczuka, „Młoda Harta” (podkarpackie), „Małe Jankowianki” z Jankowic (śląskie), Jakub Karpuk – młody cymbalista z Elku a także ambitna Dominika Szyszko z Rutki. Pod czujnym okiem skrzypków-mistrzów zagrali m.in. Piotr Choraży z Gazonii Nowej, Natalia Panek z Wierchłasa, a na wyróżnienie zasłużył zwłaszcza Bartek Obrochta z Zakopanego – świadectwo pokoleniowej ciągłości tradycji. Na uwagę zasługują ci instrumentalisci, którzy zaprezentowali unikatowe instrumenty i narzędzia dźwiękowe: słuchaliśmy m.in. trzyczędowych pedałowych harmonii polskich (oprócz prezentacji Jana Kowalczyka z Kurpiów godny był zauważenia również występ Henryka Siwaka z Chustek), cymbałów (Arkadiusz Krawiel z Węgorzewa), żłobionych basów kaliskich (Kapela z Wierchłasa), dud żywieckich, złóbcoków, podhalańskiej kozy, rogu pasterskiego i piszczałek. Jak zwykle dostojnie, majestatycznie i elegancko zabrzmiały dudy zarówno solo (Marcin Szczechowiak ze Zbąszynia) jak i w kapeli (zespoły z Poznania, z Rawicza i z Leszna). Pozytywnym znakiem dla Festiwalu jest wciąż utrzymujący się wysoki poziom prezentacji kapel. Dowiodły tego wspomniana już kapela Tadeusza Jedynaka, kapela Franciszka Kurzeja z Kiczni – doskonałe połączenie tradycyjnego śpiewu i wysmakowanej gry skrzypcowej, orawskie „Wolorze”, kapela Stanisława Lewandowskiego z Brogowej, Kapela z Moszczenicy oraz energetyzująca „Opocznianka” z bezkonkurencyjnym w swych zaśpiewach Stanisławem Ksyta. Filarem tradycyjnych kapel zawsze byli skrzypkowie, których reprezentacja każdego roku tworzy szczególną grupę wykonawców festiwalowych. W tegorocznej edycji Konkursu laur zwycięstwa w kategorii solistów instrumentalistów przypadł radomskiemu skrzypkowi Stefanowi Dziubińskiemu. Dawny repertuar i styl, przechowane w pamięci z lat dzieciństwa, przywołał Andrzej Rożej, skrzypek z Tomaszowa Mazowieckiego. Również historyczne, patynowe brzmienie wydobyl ze swych skrzypiec Jan Leszczyński, reprezentujący region gospodarzy Festiwalu.

W tłumie ludzi celebrujących święto muzyki tradycyjnej od kilku lat jestem również i ja – słuchacz, dokumentalista. Trafitem tu jeszcze podczas studiów muzykologicznych dzięki ludziom, którzy pomimo sformalizowanego wykładu uniwersyteckiego, potrafili ukazać również piękno omawianej materii. Dzięki temu mogę teraz odbierać i czuć tę atmosferę nie tylko umyślnie ale i sercem, i czuję się tu dobrze. „Zli ludzie bowiem pieśni nie śpiewają...”

PRZYPIS

¹ J. Sobieska, *Kazimierskie Święto Folkloru*, [w:] *Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym 1967-1987*, red. E. Sendejewicz, Lublin 1989, s. 12.

PAWEŁ ONOCHIN

XLII Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym

W upalną sobotę 27 czerwca 2009 roku na kazimierskim rynku rozpoczęły się po raz 42 Targi Sztuki Ludowej. Dwudniowa impreza jest jednym z najważniejszych przedsięwzięć organizowanych przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych, prezentujących współcześnie kultywowaną autentyczną twórczość ludową.

Niezmiennie Targi towarzyszą Festiwalowi Kapel i Śpiewaków Ludowych stając się ich ważnym dopełnieniem. Organizacja obu imprez, na kazimierskim Dużym Rynku daje możliwość obcowania z jak najpełniejszym wymiarem kultury polskiej wsi w zakresie plastyki, muzyki i śpiewu.

Targi Sztuki Ludowej zawdzięczają swoją renomę uczestnikom – twórcom ludowym, reprezentującym wszystkie regiony kraju, którzy poprzez prezentowane dzieła ukazują tradycje swojej „małej ojczyzny”. Są to członkowie Stowarzyszenia Twórców Ludowych, zweryfikowani przez Sekcję Sztuki Ludowej Rady Naukowej STL, niejednokrotnie laureaci prestiżowych konkursów, ale i debiutanci, artyści młodego pokolenia, kontynuatorzy regionalnej tradycji. W tym roku było ich w sumie ponad 80.

Tradycją ostatnich lat jest przeprowadzenie w czasie Targów konkursu

na najlepsze prace prezentowane na stoiskach. W opinii jury Konkurs spełnił swoje zadanie, czego dowodem były prace na wysokim poziomie artystycznym, charakterystyczne dla tradycji regionu. Widoczna była także dbałość o ekspozycję wystawienniczą, a niektóre stoiska prezentowały się niczym „małe izby regionalne” i pracowicie twórcze. Wśród wyróżnionych na szczególne uznanie zasługują: Czesław Seweryński z Odrowąża, którego ekspozycja rzeźby w glinie, w przeważającej większości sakralnej, wytwarzanej metodą tradycyjną, robiła olbrzymie wrażenie; Maria Ciechańska prezentująca barwny i różnorodny świat łowickiej wyćinanki od gwiazd, tasiemek, ptaków i zwierząt do *kołdr* – prostokątnych obrazkowych kompozycji przedstawiających sceny rodzajowe; Anna Staniszevska i Małgorzata Kosiarek – łowickie hafciarki z bajecznie kolorowym i różnorodnym asortymentem, Alicja Matczak z Główna tworząca precyzyjne i niepowtarzalne kwiaty z bibuły oraz pająki.

Trudno było nie zauważyć ekspresyjnych, jaskrawych w kolorystyce i indywidualnych stylowo rzeźb Krzysztofa Grodzickiego z Wólki Świętokowej, powstałych z jednego

pnia, często naturalnej wielkości aniołów, postaci świętych i zwierząt. Ośrodek łukowski rzeźby ludowej reprezentowali ponadto dwaj bardzo cenieni i uznani twórcy: Mieczysław Gaja i Mieczysław Zawadzki.

Niezapomniane wrażenia były również zasługą twórczyń specjalizujących się w tkactwie – prawdziwych mistrzyń. Podlaską tkaninę dwuosnowową wypełnioną motywami kwiatów, drzew, zwierząt i ludzi oraz scenami z życia codziennego eksponowały Alicja Kochanowska, Filomena Krupowicz i Bernarda Rość – przedstawicielki cenionego ośrodka janowskiego. Lniane chodniki, pasiate kilimy i zapaski w tradycyjnych zestawieniach kolorystycznych to domena Józefy Furtak i Zofii Trzcionkowskiej z Bałtowa w woj. lubelskim.

Oprócz wymienionych już wcześniej hafciarek łowickich, wielkie uznanie należy się: Annie Kozianie z Makowa Podhalańskiego za stylowe podhalańskie wzornictwo i technikę; Zofii Pacan i Mariannie Rzepce z Bielowic za zdobione opoczyńskim haftem krzyżkowym koszule i obrusy; Małgorzacie Gut-Gustaw oraz Bogumile Wójcik za oryginalny krzczonowski haft zdobiony elementami lubelskiego stroju ludowego.

Dużą reprezentację miało w tym roku garncarstwo w znanych osobach: Jana Konopczyńskiego z Bolimowa, kontynuatora wielopokoleniowej tradycji rodzinnej, wykonującego tradycyjną ceramikę glazurowaną i biskwitową; Jana Kudrewicza z Czarnej Wsi Kościelnej, prezentującego specjalność tego ośrodka – siwaki; Władysława Kitowskiego i Jarosława Rodaka – świętokrzyskich garncarzy specjalizujących się w glazurowanych naczyniach.

Świat zabawki ludowej jak zwykle intrygował nie tylko najmłodszych. Włodzimirz Ciszek z Ostojowa (woj. świętokrzyskie) prezentował dawne wzory zabawek drewnianych: od koni na biegunach po bryczki, kołyski i pukawki. Józef Lasik ze Stryszawy, specjalizujący się w zabawkach ruchomych, zachwycał majestatycznie poruszającymi skrzydłami bociana-



Andrzej Graczyk, fot. P. Onochin

mi. Również ze Strysawy pochodziły starannie wykonane różnobarwne ptaszki będące domeną Ludwika i Władysława Klimasarów. Zabawki ceramiczne (ptaki, zwierzęta, gliniane instrumenty muzyczne) wykonane przez Kruczyńskich z Żywca, budują tradycją rodziną zapoczątkowaną przez dziadków, a kontynuowaną od 30 lat przez Panią Grażynę.

Zanikającą i niezwykle rzadką dziedzinę twórczości ludowej reprezentował Władysław Kulawiak, ludwisarz z Odrowąża (woj. małopolskie). Wykonane przez twórcę mosiężne dzwonki, janczarki czy moździerze zdobyły wielkie uznanie.

Bardzo cieszy duży udział malarzy, od prymitywisty Stanisława Koguciuka z Pławanic w woj. lubelskim, poprzez Stanisławę Mąkę i Wiesławę Szymoniak dokumentujące sceny z życia dawnej wsi, Danutę Styperek szukającą inspiracji w kaszubskiej sztuce ludowej, Waldemara Majchera przenoszącego w swoje obrazy na szkle dawne motywy z kafla mazurskich, po orawskiego malarza Stanisława Wyrta i niezwykle utalentowaną Martę Walczak-Stasiowską, której obrazy na szkle, utrzymane w typowej zakopiańskiej poetyce, odznaczają się własnym, niepowtarzalnym stylem.

Atrybutami wiejskiej obrzędowości były pisanki o różnej stylistyce, technice wykonania i proveniencji. Popularnością bez względu na porę roku cieszyły się misterne, zdobione geometrycznymi motywami pisanki huculskie Marii Kieleczawy, zdobione metodą rytowniczą kroszonki opolskie Gertrudy Kleman czy batikowe lipskie „cudeńka” Krystyny Cieśluk i jej córki Małgorzaty Laskowskiej. Klimat Bożego Narodzenia przypo-



Janina Litwiniuk z Białej Podlaskiej, fot. P. Onochin



Pokaz plecionkarski Jana Michalskiego ze Skierniewic, fot. P. Onochin

minała zaś ekspozycja Jana Kirsza, którego miniatury tradycyjnych szopek krakowskich mieniły się w czerwonym słońcu całą gama kolorów.

Twórcy regionu kurpiowskiego ukazali najbardziej charakterystyczne wyroby regionalne, popularyzując własną, niepowtarzalną plastykę – a wśród nich: Czesława Kaczyńska jedna z najbardziej znanych wycinanek Puszczy Zielonej, Julianna Puławska, hafciarka z Puszczy Białej oraz Wiesław Kuskowski wyplatający tradycyjne dla Kurpiowszczyzny formy koszy i koszyków.

Nowością tegorocznych targów była ekspozycja instrumentów ludowych. Tomasz Kiciński – budowniczy instrumentów i ceniony muzyk, prezentował dudy wielkopolskie, natomiast unikatowa suka biłgorajska oraz bębni obręczowe i dwustronne, basy i mazanki wykonane przez Zbigniewa Butryna, wzbogaciły wiedzę o starych ludowych instrumentach wśród wielu festiwalowych i targowych gości.

Nie sposób wymienić imiennie wszystkich, których prace zasługiwały na wyróżnienie, a idea konkursu oceniającego prace i sposoby ich ekspozycji niewątpliwie ma ogromny wpływ na poziom prezentowanych wyrobów i mobilizuje twórców do przestrzegania kanonów i wysokiego poziomu artystycznego.

Trudno wyobrazić sobie Targi bez pokazów rękodzielniczych. Organizatorzy dokładają wszelkich starań, aby były one „wizytówką” imprezy i spełniały ważną rolę edukacyjną. Wzbogacenie formuły Targów o pokazy w ocenie wielu gości i uczestników stanowi o wyjątkowości tego przedsięwzięcia, a walor poznawczy, popularyzujący wiedzę o technikach rękodzielniczych, jest nieodłącznym ich elementem.

Bardzo widowiskowy pokaz wyplatania koszy wiklinowych zaprezentował debiutujący na Targach Jan Michalski ze Skierniewic, wykonując tradycyjne formy koszy, charakteryzujące się dokładnością i starannością wykonania. Janina Litwiniuk z Białej Podlaskiej wystąpiła z pokazem przędzenia lnu na kołowrotku. Magdalena Cięciwa z Marcinkowic (woj. małopolskie) wyplatała koronki techniką klockową, wykorzystując stare bobowskie wzornictwo. Michał i Stanisław Łukaszcykowie z Poronina zapraszali do swojej rodzinnej pracowni snycerskiej, prezentując proces zdobienia ludowych mebli podhalańskich tradycyjnymi motywami. Istny „pojedynek” kowalski stoczyli ze sobą Andrzej Słowik z Brzostka i Wiesław Grochola z Gorzyc, obaj z woj. podkarpackiego. Umiejętownicy naprzeciwko siebie w prowizorycznych kuźniach dali pokaz kowalstwa artystycznego i użytkowego.

Przyjazna atmosfera panująca podczas trwania Ogólnopolskich Targów Sztuki Ludowej była wynikiem sprawniej organizacji i troski o zapewnienie jak najlepszych warunków prezentacji, co przełożyło się na wysoki poziom artystyczny i estetyczny ekspozycyjnych prac. Wszystkim twórcom uczestniczącym w Targach należą się podziękowania za szczególną wrażliwość na zachowanie tradycji własnego regionu i kultywowanie jej jako najcenniejszego materialnego świadectwa kultury polskiej wsi. Szczególne podziękowania organizatorzy kierują pod adresem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego za docenienie kulturotwórczej i popularyzującej roli imprezy oraz pomoc finansową w jej organizacji. Bez środków publicznych niemożliwe byłoby zachowanie autentycznego i niekomercyjnego wymiaru Targów oraz całego Festiwalu.

DAMIAN DANAK

Zachowania rytualne pątników w Medjugorje

W kulturach tradycyjnych religijność nierozdzielnie spletała się z życiem codziennym. Dziś, wobec znacznej laicyzacji społeczeństwa, wzbudza wiele kontrowersji i pozostaje silnym bodźcem kulturotwórczym. Poza tradycyjnie pojmowaną religijnością, pojawiło się szereg zachowań parareligijnych. Wizyta u wróżki czy psychoanalizyka niejednokrotnie zastąpiła dawne poszukiwanie pocieszenia w Kościele. Nie zanikł również synkretyzm religijny, kojarzony zazwyczaj z okresem przyjmowania się chrześcijaństwa na ziemiach polskich, a dla badaczy widoczny w szczątkowej formie do dzisiaj. Współczesną formą synkretyzmu, niekonięcznie związaną z kulturą tradycyjną, jest transkonfetyzm, polegający na równoczesnym czerpaniu z wielu współczesnych religii czy systemów filozoficzno-religijnych. W postmodernistycznym świecie religia stała się jednym z wielu towarów wybieranych w zależności od aktualnej potrzeby – często w sytuacjach granicznych, jak śmierć kogoś z bliskich, choroba, życiowe niepowodzenia. Nie należy jednak twierdzić, iż jest to jedyny model podejścia człowieka do religii. Powszechna pozostaje wyzbyta cynicznej kalkulacji, nacechowana silną emocjonalnością tzw. religijność typu ludowego. Na styku kultury popularnej, fenomenu pielgrzymowania, ewoluującego w turystykę pielgrzymkową, oraz kultu mirakularnego, nastawionego na ponadnaturalne doznania religijne, w Bośni i Hercegowinie na południu Europy nieprzerwanie rozwija się kult Matki Boskiej z Medjugorje.

Do podjęcia zagadnienia wydarzeń w Medjugorje skłoniła mnie popularność tego miejsca nie tylko w Polsce ale i na całym świecie. Miejsce to odwiedza kilka milionów pielgrzymów rocznie. Wszędzie budzi sporo kontrowersji, dla jednych będąc niekwestionowanym miejscem hierofanii *sacrum*, gdy inni bronią tezy, iż sprawcą wszystkich działań są siły zła, a jeszcze inni twierdzą, iż wszystko jest mistyfikacją bądź chorym uroje-

niem „widzących”. Nie ulega jednak wątpliwości, że Medjugorje stało się niezwykle ważnym miejscem na kulturowej mapie świata przełomu XX i XXI wieku. Objawienia trwająca od prawie trzydziestu lat do dnia dzisiejszego są bez precedensu w historii chrześcijaństwa, budząc ambiwalentne opinie wśród hierarchów kościelnych. Entuzjazm, jakim Medjugorje wywołuje wśród wiernych, prowadzi do wybuchu spontanicznych reakcji podlegających stopniowej powtarzalności, tworząc rytuał i całą mapę miejsc mniej lub bardziej świętych. Dla kulturoznawcy jest to wystarczający powód do prowadzenia badań. Nie jest istotne, czy dane zdarzenia miały rzeczywiście miejsce, lecz ważne jest to, iż istnieją one w zbiorowej świadomości wyznawców religii katolickiej i weszły do szerokiego obiegu kultury popularnej.

Równie ważnym argumentem dla podjęcia się tego tematu jest niewielkie zainteresowanie nim badaczy zajmujących się szeroko pojętą antropologią kulturową. Dotychczas fenomen Medjugorje rozpatrywany był głównie w dziedzinie teologii i traktowany arbitralnie w kategorii zgodności z oficjalną nauką Kościoła katolickiego. Orzekanie o prawdziwości tego rodzaju zjawisk wykracza poza kompetencje kulturoznawcy, gdyż fenomen Medjugorje jest rozpatrywany jako fakt kulturowy, podlegający nieustannym przemianom, a istotne staje się naukowe zdokumentowanie go i interpretacja, bazująca na podejściu antropologicznym, etnograficznym, kulturoznawczym i folklorystycznym.

Niniejszy artykuł powstał na podstawie pracy magisterskiej napisanej w Instytucie Kulturoznawstwa UMCS pod kierunkiem naukowym prof. dr. hab. Jana Adamowskiego, obronionej w 2008 roku w Lublinie. Celem pracy magisterskiej było ukazanie Medjugorje jako miejsca świętego na terenie Bośni i Hercegowiny, miejsca uwikłanego w lokalną historię i złożoną mozaikę etniczno-kulturową i przez ów kontekst będącego

atrakcyjnym dla turystyki kulturowej. Bogactwo przyrodnicze i bliskość wybrzeża Adriatyku wpływa dodatkowo na wartość turystyczną tego regionu. Ważne było również uwidocznienie turystyki pielgrzymkowej w kontekście tradycyjnie pojmowanego miejsca świętego. Istotny dla tego ujęcia był kontekst religijności typu ludowego oraz sposób popularyzacji objawień z Medjugorje poprzez założenia religijności tego typu. Badania własne sprowadziły się do obserwacji uczestniczącej, prowadzonej przez autora w październiku 2007 roku. Analizowano także artefakty zastane na terenie Medjugorje i w najbliższej okolicy.

Według hermeneutycznej wizji P. Ricoeura, interpretacja kulturoznawcza polega na odszyfrowaniu sensu ukrytego w sensie widocznym, na rozwinięciu poziomów znaczeniowych, zawartych w znaczeniu dosłownym.¹ Istotny pozostaje „bagaż kulturowy” badacza, niemożliwy do porzucenia, przez co praca naukowa nigdy nie będzie w pełni obiektywna. Równie ważna pozostaje indywidualna interpretacja znaczeń zawartych w pewnym kanonie wiedzy, opartej na szeroko rozumianej antropologii społeczno-kulturowej. W sposób pełny opisuje to zagadnienie C. Geertz, nazywając interpretację materiału badawczego „opisem zagęszczonym.” Metoda, tego wybitnego antropologa kultury polega na zagęszczaniu sieci znaczeń analizowanego materiału poprzez stawianie ciągłych pytań.² Zasada badawcza opiera się zatem na podejściu jakościowym, przeciwnym do podejścia ilościowego, skutkującym wielowymiarowością przedmiotu badań. Rozpatruje jednostkowo każdy przypadek.

Literatura na temat zjawisk cudownych w Polsce jest stosunkowo skromna i ogranicza się do prac kilku autorów zajmujących się pozateologiczną i pozapsychologiczną³ stroną tych zjawisk, skupionych na kontekście społeczno-kulturowym. Należą do nich m.in. H. Czachowski,⁴ J. Tokarska-Bakir,⁵ P. Kowalski⁶, J. Adamowski,⁷

M. Sroczyńska⁸ i A. Zieliński.⁹ Ważną publikacją okazuje się książka D. Rafalskiej.¹⁰ Autorka zajmuje się stroną teologiczną objawień w Medjugorje, przytaczając niezwykle interesujący i cenny dla kulturoznawcy materiał badawczy.

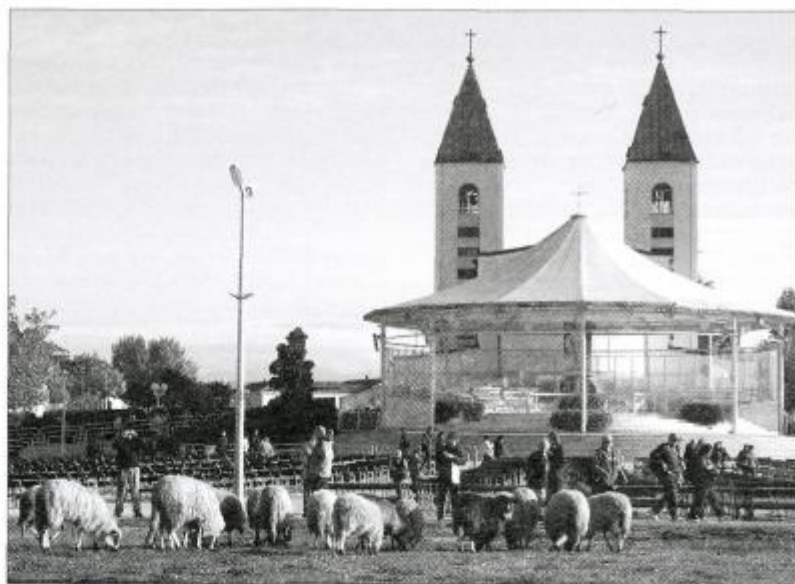
Topografia kultu

Bezpośrednia obecność *sacrum* w sposób istotny kreuje miejsce święte. Jedną z najczęściej spotykanych genez miejsca świętego związana jest z pojawieniem się osobowego *sacrum*, czego przykładem jest opisywany przypadek w Medjugorje, gdzie cud konstytuuje przestrzeń świętą. Jest to miejsce kultu mirakularnego wymagającego dobrze zorganizowanej przestrzeni, w której, jak pisze H. Czchowski, „powstają miejsca »mocnego« i »słabego« działania *sacrum*. Miejsca te stają się ośrodkami, w których samo przebywanie może zapewnić dostąpienie łaski.”¹¹ Waloryzacji przestrzeni świętej dokonują w sposób intuicyjny sami wierni. Czytanie znaków i symboli *sacrum* składa się na podstawowy kanon wiedzy wszystkich pielgrzymów. Granica obszaru świętego nie jest raz na zawsze wytyczona, zatem do wiernych należy jej określenie, np. palacze tytoniu funkcjonują jak słupki graniczne między przestrzenią *sacrum* a *profanum*.

W Medjugorje istnieją trzy punkty najważniejsze w zwaloryzowanej przestrzeni sakralnej. Między nimi istnieje gęsta sieć dróg prowadzących do kaplic, figur, zadaszonych miejsc modlitwy i wyciszenia, sklepów z dewocjonaliami i punktów informacyjnych. Najważniejsze miejsca:

1. Podbrdo – wzgórze na którym pierwszy raz ukazała się Matka Boska;
2. Figura Chrystusa Ukrzyżowanego;
3. Kościół parafialny św. Jakuba.

Podbrdo jest to miejsce najczęściej odwiedzane przez pielgrzymów. Tu w 1981 roku pierwszy raz ukazała się Matka Boska. Słowo *podbrdo* w wolnym tłumaczeniu z języka chorwackiego oznacza miejsce na górze przed szczytem. Zbocza są tu kamieniste, porośnięte niską śródziemnomorską roślinnością, do pierwszych domów w wiosce jest ok. 300 m. Do szczytu jest około kilkudziesięciu metrów. Centralnym punktem tej przestrzeni jest figura Matki Boskiej z Medjugorje oraz betonowy krzyż, w całości pokryty pamiątkowymi napisami. Wokół w rozpadlinach skalnych stoją niezliczone mniejsze krzyże oraz kamienne tablice przynieszone przez wiernych. Wzdłuż ścieżki na Podbrdo ustawiono drogę krzyżową, której szlak wytyczają elektryczne lampiony, ułatwiające pokonanie drogi na szczyt po zmro-



Kościół parafialny pod wezwaniem św. Jakuba w Medjugorje, fot. Damian Danak

ku. Do niedawna w jednym z ostatnich zabudowań przed wejściem na skalistą ścieżkę, w tzw. „niebieskim domku”, błogosławieństwa udzielała jedna z „widzących”, wyprowadziła się jednak stąd i miejsce zupełnie straciło na znaczeniu.

Figura Chrystusa Ukrzyżowanego. Za kościołem św. Jakuba rozciągają się pola winnic. Widać stąd szereg wzgórz, a wśród nich górę Križevac, na której stoi 12-metrowy krzyż wzniesiony w 1939 roku na pamiątkę 1900 rocznicy ukrzyżowania Chrystusa. Od strony Medjugorje wzgórze jest dobrze wyeksponowane, oddzielone rozległą przestrzenią. W tym miejscu ukazują się znaki uważane za cudowne. Można tu dostrzec „taniec słońca” znany z objawień w Fatimie. Kilka lat temu chmury ułożyły się na kształt Chrystusa ukrzyżowanego. Na pamiątkę tego zdarzenia w odległości ok. 500 metrów od kościoła wzniesiono mosiężną rzeźbę Chrystusa Ukrzyżowanego w takiej pozycji, w jakiej wcześniej pojawił się na niebie.

Kościół św. Jakuba. Z punktu widzenia Kościoła katolickiego jest to najważniejsze miejsce w Medjugorje, ponieważ tu przechowywany jest Najświętszy Sakrament. W bocznej kaplicy usytuowana jest figura Matki Boskiej. Na placu stoi figura Matki Boskiej z Medjugorje. Za kościołem usytuowany jest ołtarz połowy oraz miejsca dla wiernych. Z punktu widzenia kulturotwórczego, kościół jest najmniej znaczącym obiektem na mapie obiektów kulturowych, ponieważ wszystkie zachowania mieszczą się w obrzędowości utrwalonej tradycją Kościoła.

Zachowania rytualne. Pobożność medjugorska

Pojęcie rytuału określa wiele definicji, w zależności od dyscypliny naukowej. Jak zauważa M. Sroczyńska „pole interpretacyjne rozciąga się od ujęcia systemowego (w kategoriach funkcjonalno-strukturalnych) do perspektywy dramaturgicznej (komunikacyjnej). Dla antropologów są to działania o charakterze społecznym. Zdaniem A. van Gennepa rytuały stanowią praktyczną stronę wyobrażeń religijnych”.¹² Możemy je podzielić na świeckie i religijne. W niniejszym artykule interesować nas będą rytuały religijne oraz te z pogranicza świecko-religijnych. Taką definicję rytuału podaje Z. Staszczak. Według niej rytuał jest to „rodzaj obrzędu dotyczący dziedzin życia uznawanych w danej społeczności za bardzo ważne i dlatego realizowany w ściśle określony sposób. [...] Obrzęd lub ceremonia służą wartościom odczuwanym lub przynajmniej uznawanym za pewien sposób ich realizacji, rytuał natomiast może być też wprowadzony z zamiarem upowszechnienia, uznania wartości, którym służy. Rytuał od ceremonii różni się tym, że w odróżnieniu od ceremonii, zawsze przebiega w sposób ściśle określony, a ponadto nie zawsze zmierza do nadania czynności uroczystego charakteru, co jest głównym zadaniem ceremonii. [...] Działanie staje się rytuałem dopiero w wyniku społecznej akceptacji i standaryzacji, po przyjęciu religijnego, magicznego lub innego społeczno-kulturowego odniesienia, w stosunku do którego zawsze pragnie dany stan rzeczy bądź zmienić bądź utrwalić.”¹³

W Medjugorje poza oficjalnie przyjętymi przez Kościół katolicki obrzędami, istnieje szereg rytuałów spoza oficjalnego nurtu. Do najważniejszych należy dotarcie na „Wzgórze ukazania”. Droga jest trudna, przeorana ostrymi kamieniami, dla pielgrzymów jest więc pokutnym wyrzeczeniem. Na szczycie dokonywane są działania mirakularne. Figura Chrystusa Ukrzyżowanego oraz amfiteatralnie skonstruowane otoczenie staje się areną wybuchu żywiołowości typu ludowego. Dochodzi tu do procesu tworzenia się rytuałów skupionych wokół figury z brązu, z której co jakiś czas, nieregularnie, wypływają krople wody. Wierni albo czekają w modlitewnym milczeniu na pojawienie się cudu, albo przywołują go głośnie, błagalną modlitwą. Następnie, w miejscu wycieku wody, tj. w okolicach prawego kolana Chrystusa, przykładają białe, szmaciane chusteczki lub dewocjonalia.

D. Rafalska wprowadza kategorię pobożności medjugorskiej, na którą składają się „pielgrzymki do Medjugorje», «program modlitewny» realizowany w parafii w Medjugorje (został wprowadzony przez franciszkanów na życzenie *Gospy*. [...] Obejmuje on uroczystą mszę świętą, przed nią zaczynają bić dzwony i objawia się domniemana Matka Boża), koronkę medjugorską (opartą zarówno na starej, pobożnościowej tradycji chorwackiej, jak i domniemanych objawieniach z Medjugorje. Od dawna bowiem Chorwaci mówili siedem razy »Ojcie Nasz« siedem razy »Zdrowaś Maryjo« oraz siedem razy »Chwała Ojcu«. *Gospa* natomiast poleciła uzupełnić te modlitwy poprzez dodanie odmawianego jeden raz na samym początku »Wierzę w Boga Ojca«), praktykę przekazywania błogosła-

wieństwa *Gospy* (Matka Boża udzieliła go po raz pierwszy 24 czerwca 1986 roku. Przekazywanie go dalej polega na nałożeniu rąk na głowę osób »będących na drodze wiary« lub, niewierzących i wrogich Bogu, na wypowiedzeniu nad nimi myślach formuły: »przyjmij błogosławieństwo Matki Najświętszej«. Należy przy tym pamiętać, iż można przekazać je tylko jednej osobie, nigdy zaś grupie. Im częściej będzie ono przekazywane, tym jego moc będzie większa. Natomiast osoba, która go nie przekazuje, przyczynia się do jego zubożenia, pomniejszając tym samym jego moc) oraz praktykę postu.¹⁴

Zjawiska „cudowne”

Cud jako ingerencja *sacrum* w sferę *profanum* nie pozostawia obojętnymi uczestniczących w nim wyznawców. Zazwyczaj bezpośrednio doświadczają go tylko nieliczni wierni, lecz niekiedy – setki osób jednocześnie. Cud, jak podaje A. Zieliński, wiąże się z silnymi konsekwencjami społecznymi, przejawiającymi się w ruchu mirakularnym¹⁵. Podstawą ruchu mirakularnego jest silna wiara w cuda. Na wydarzeniach cudownych opiera się cały fenomen Medjugorje, śmiało więc możemy powiedzieć o mirakularnym charakterze tego miejsca, a nawet i kulcie mirakularnym związanym z Matką Boską z Medjugorje. Zdarzeniami cudownymi są przede wszystkim Jej objawienia, trwające od 1981 roku do dziś. Poza tym ważne są dodatkowe zdarzenia mieszczące się w kategorii cudu, tj. realnej ingerencji *sacrum* w życie codzienne.

Dla uwypuklenia problemu przedstawię przykład pielgrzymowania do jasnogórskiego sanktuarium w Częstochowie. Pielgrzymi nie liczą tu na żadne spektakularne wydarzenie, lecz

w trakcie pieszych wędrówek ważne jest pogłębienie własnej wiary oraz integracja z innymi uczestnikami pielgrzymki. Na miejscu istotny jest prywatny kontakt z Matką Boską w modlitwie. Medjugorje wzbudza „religijną” ciekawość, jak mówi jeden z moich rozmówców: *Ja nie jadę tam dla samych cudów, one pogłębiają moją wiarę i dają świadectwo, że objawienia są prawdziwe, ja widziałem taniec słońca*.¹⁶ Na miejscu czuje się ogromną presję zobaczenia czegoś szczególnego, co widoczne jest zwłaszcza przy figurze Chrystusa Ukrzyżowanego. Od wczesnych godzin porannych po późne godziny nocne gromadzą się tam grupy wiernych. W okolicach prawego kolana Chrystusa widoczny jest wypolerowany jasny ślad. Po intensywnej modlitwie, jak „na zawołanie” wypływają z tego miejsca krople wody, symbolicznie łączone z krwią Mesjasza. Zdarza się, że wierni nerwowo pocierają chusteczką gładką fakturę rzeźby w celu przyspieszenia wypłynięcia wody. Specjalnie białe serwetki z podobizną Matki Boskiej z Medjugorje są do kupienia w każdym lokalnym sklepie z dewocjonaliami. Serwetki zabierane są do domów z wiarą, że zawierają sakralny pierwiastek, darowany z akcie cudownego zdarzenia. Wierzy się też, że serwetka z „Krwia Jezusa Chrystusa” posiada moc uzdrawiającą. Niektórzy twierdzą, że wydziela ona różany zapach. W miejscu cudownego wyciekania wody pociera się również różańce i inne dewocjonalia.

Ponadnaturalne właściwości wody silnie związane są z kulturą tradycyjną. Cudowne źródelka tworzą charakterystyczny pejzaż ludowego katolicyzmu. Silny kult wody widoczny był już w religiach plemiennych, przywiązujących wielką wagę do środowiska naturalnego. Woda jako substytut życia w wielu religiach do dziś stanowi istotny element kultu.

W Medjugorje i najbliższej okolicy mają miejsce nadzwyczajne zjawiska dostrzegane nie tylko przez wizjonerów, ale i przez inne osoby. Widok Matki Boskiej zarezerwowany jest jedynie dla szóstki wizjonerów, z których do dziś widzenie mają tylko niektórzy. Poza tym najczęściej obserwowanym znakiem, widocznym dla wszystkich przybywających, jest „taniec słońca”. Tak opisuje go D. Rafalska: „po raz pierwszy zauważony 2 sierpnia 1981 roku, trwa od 10 do 20 minut i powtarza się dwa razy w miesiącu. Obserwujący to zjawisko ludzie twierdzą, iż kołysze się oraz zbliża w stronę kościoła św. Jakuba, a następnie od niego oddala. Jednocześnie słońce zmienia swój kolor i emituje różnobarwne promienie. Czasem przybiera kształt krzyża, po-



Vota na „Wzgórze ukazania”, fot. D. Danak

stać Matki Bożej lub przekształcać się w hostię.¹⁷ Opisywane zjawisko rozpropagowane jest za pomocą Internetu i na serwisie społecznościowym YouTube umieszczane są amatorskie filmy wideo ukazujące wirujące słońce. Dla wielu przyszłych pielgrzymów, w szczególności w USA, jest to pierwszy kontakt z Medjugorje.

Inne nadzwyczajne zjawiska wymieniane przez D. Rafalską to „żółte balony rozpryskujące się w kolorowe iskry, płynące po niebie, od wzgórza Podbrdo w stronę kościoła św. Jakuba lub góry Križevac, rzeka ognia przekształcająca się w złoty napis – MIR,¹⁸ świetlista luna, wewnątrz której widoczne były sylwetki świętych a pomiędzy nimi *Gospa*. W miejscu pierwszych »objawień« niekiedy pojawiały się zaś płomienie, które niczego nie spalały, a wzgórze wyglądało, jakby rozpyływało się w rozżarzonej lawie. Kiedy indziej natomiast wydawało się, że ogień ogarnia budynek miejscowego kościoła. Świetliste znaki ukazują się też na górze Križevac, gdzie stoi biały, betonowy krzyż. Zgodnie z relacją świadków, krzyż ów promieniuje niekiedy niezwykle blaskiem lub zmienia kolor na czerwony, obraca się wokół własnej osi lub znika, a na jego miejscu pojawia się świetlista postać »Pani«, której stopy opierają się o piedestał krzyża lub są wsparte na białej kuli. Zdarza się, że nad krzyżem widnieje promień światła w kształcie greckiej litery TAU.¹⁹ Zdarza się, że przed objawieniami na niebie widoczne są następujące znaki: kształt hostii na słońcu, obracanie się krzyża, białe światło i kształt kobiecej postaci obok niego. W Medjugorje notowane są również cudowne uzdrowienia, nawrócenia i silne wzmocnienia dotychczasowej wiary.

Wota i gesty wotywny w Medjugorje

Lacińskie słowo *votum* oznacza ślub, wyrażenie pokrewne *votivus* 'przrzeczony', jest to więc czynność o mocno zobowiązującym nacechowaniu *sacrum* przez wotanta. Wota jawią się jako nawiązanie ściślejszej więzi z transcendentnym *sacrum*.²⁰ Można powiedzieć, że włączają bóstwo w schematyczny obieg: ja daję coś tobie, ty dajesz coś mnie. W religii chrześcijańskiej prowadzi to do konfliktu teologicznego, w którym istnieje ryzyko uprzedmiotowienia Boga aż po zmaterializowanie, sprzeczne z Jego łaską bezinteresownego daru.²¹

Możemy dokonać dychotomicznego podziału na wota dziękczynne i błagalne. Obecnie częściej zdarza się, iż wota w postaci materialnej składane są w ramach podziękowania za doznany cud czy okazane łaski. Hi-

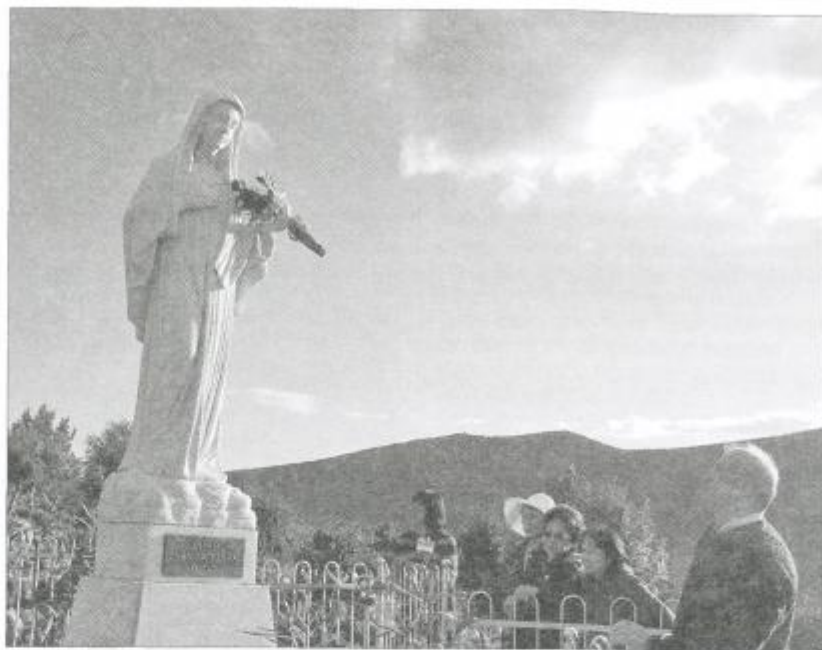


Figura w miejscu pierwszego objawienia, fot. D. Danak

storycznie wotami, a ściślej gestami wotywnymi, możemy nazwać pierwsze ofiary składane bóstwu, reprezentującemu nieprzyjazny i budzący lęk świat przyrody, otaczający naszych przodków.

W miarę rozwoju cywilizacyjnego rozbudowywały się czynności wotywny. Wzrasta chociażby materialna wartość i znaczenie ofiarowywanych przedmiotów, zwanych precjozami. Są to wszelkiego rodzaju kosztowności, korale, korony, pierścienie ale również woskowe świece czy figurki obrazowo przedstawiające oczekiwaną pomoc. Spotykamy więc np. wota w kształcie macicy (na dolegliwości kobiece), kończyn czy serca, wota figuratywne jako „symboliczne przekazanie własnej osoby bóstwu”²², tworzące specyficzny związek wotanta z *sacrum*. „Komunikacja wotywna wykorzystuje zasadę reprezentacji”²³ jak np. lepienie figurki dziecka przez bezdzietną kobietę. Odrębną rolę w wotywnym dyskursie zajmują relacje o cudownych zdarzeniach, których dokonano za ich pośrednictwem i które są nazywane *miraculami* lub *mirakularnymi* zdarzeniami czy opowieściami.

Od chwili trwałego wyodrębnienia się indywidualizmu jednostki, począwszy od epoki nowożytnej aż po współczesność, pojawia się określenie *devotio moderna*.²⁴ Dotyczy ono składania osobistych przedmiotów, takich jak np. zegarki, dokumenty, zdjęcia, znaczki, plakietki. Niewykluczone, że niebawem pojawią się w tej funkcji telefony komórkowe. Do współczesnych praktyk wotywnych zaliczamy również zamawianie mszy świętej,

intencje wrzucane do skarbony czy uczestnictwo w pielgrzymce. „Samo zdarzenie, a tym bardziej relacje o nim w postaci mirakularnych opowieści, pieśni wotywnych, inskrypcji i obrazów, a także trudniejszych już w odbiorze symbolicznych wotów, trzeba odczytywać jako przestanie o sensowności urzędzenia świata”²⁵, wpisujące się w egzystencjalizm poszczególnej jednostki, objaśniając sens zdarzeń krytycznych. Kowalski dopatruje się w nich, podobieństwa do średniowiecznych *exemplów*.²⁶

Kolejną, równie ważną formą dyskursu ze świętością, są księgi prośb i łask, nazywane przez Tokarską-Bakir źródłem wiedzy o granicach kultury,²⁷ ponieważ „odzwierciedlają nadzieje i pragnienia, a przede wszystkim lęki współczesnych pielgrzymów, a zatem odsłania zewnętrzną obrys ich świata – to, co się stać powinno, co było upragnione, a także, w przypadku wyznań grzechów, to, czego być w ogóle nie miało”²⁸.

Na terenie Medjugorje miejscem działalności wotywny jest Wzgórze pierwszego objawienia się Matki Boskiej – Podbrdo. Do niedawna przed wejściem na Podbrdo, w jednym z ostatnich domów we wsi mieszkała najbardziej znana z „widzących” – Vicka Ivanković, mająca do dziś codzienne widzenia Matki Boskiej. Pielgrzymi udawali się tu po błogosławieństwo, wręczając lub zostawiając obok domu wizjonerki **kartki z wypisanymi prośbami do Matki Boskiej**. Obecnie dom został sprzedany i nie odbywają się w nim żadne praktyki kultowe. Wotywny kartki z prośbami zostawiane są w obrębie

„Wzgórza ukazania”, kartki wkładane są pod lub między kamienie bądź w gałęzie karłowatych drzew. Wtykanie kartek w twardą skałę lub kamienny mur ma bogatą tradycję w religiach Wschodu. Najbardziej znanym przykładem jest żydowska Ściana Płaczu w Jerozolimie, zaś innym przykładem może być narodowe sanktuarium prawosławnych Mołdawian w Saharnej.

Kamień pełni szczególną rolę na Podbrdo, stając się nośnikiem między niebem a szczególnym wyborem tego miejsca na ziemi. Przybywający wierzą, że to właśnie ta ziemia w sposób szczególny została naznaczona obecnością *sacrum*. Osobiście byłem świadkiem zabierania do pielgrzymkowego autokaru ważących kilkadziesiąt kilogramów kamieni z Medjugorje. Podobne zdarzenie opisuje H. Czachowski: „Krzyż kamienny [...], w którego ramiona wmurowano kamienie z drogi krzyżowej z Medjugorje. Jest to doskonały przykład przenoszenia świętości z jednego miejsca cudownego do drugiego i wzajemnego wzmacniania.”²⁹

Kolejnym elementem wotywnym są **fotografie**. Pozostają one wymownym znakiem łączności między wierzącym a *sacrum*. Przeważają zdjęcia legitymacyjne wkładane w krzyże lub w kamienie. Na podmurówce figury Matki Boskiej z Medjugorje składane są zdjęcia oraz kartki z prośbami, na nich układane są kupki kamieni.

Innym typem wotów są **tablice kamienne** starannie przygotowane na zamówienie, przywożone z domu. Na ich treść składa się głównie nazwa grupy pielgrzymkowej czy osób indywidualnych z podziękowaniem i prośbą o łaski. Nie ma specjalnej zasady wyboru miejsca położenia tablicy.

Na „Wzgórzu ukazania” wierni przynoszą również **krzyże**, od prostych, złożonych ze sobą patyczków, po fachowo wykonane z drewna. Jeśli są większe, to stawiane są w centralnej części wzgórza.

Wśród wotów dopatrzmy się również **innych przedmiotów prywatnych**, jak rekwizyty z pracy, np. kask ochronny, plakietki, naszywki, różańce, naszyjniki, pierścionki etc. Jeśli są to przedmioty przedstawiające jakąś realną wartość, zostają szybko skradzione.

Ostatnim powszechnym elementem wotywnym są **inskrypcje**, wykonywane na kamieniach i głównym krzyżu, zazwyczaj przy użyciu wodoodpornego flamastra, farby lub wryte ostrym narzędziem. Często jest to wpis zawierający datę i imiona przybyłych, czasem dołączana jest prośba, niekiedy wykonane są jedynie inicjały.



Patniczka na „Wzgórzu ukazania”, fot. D. Danak

Dwie ostatnie kategorie zachowań wotywnych oscylują pomiędzy powagą *sacrum* a frywolnością *profanum*. Jest to sposób zmaterializowania przeżywanej modlitwy, wymiennie widoczny dla badacza kultury. Po dokładnym przyjrzeniu się całości uświęconego obszaru Podbrdo, znajdziemy miejsca bardziej i mniej uroczyste, koncentrycznie wychodzące od figury Matki Boskiej. Na obrzeżach świętego obszaru spotykamy coraz więcej śmieci, porozbijanych ramek na zdjęcia, pudełek na dewocjonała, wotów zniszczonych działaniem warunków atmosferycznych. Zaproponowałbym tu kategorię sakralnego centrum i sakralnych peryferii ograniczonych „rytualnym śmietnikiem”, który wciąż wskazuje na najświętsze centrum – miejsce medjugorskich objawień.

PRZYPISY

¹ P. Ricoeur, *Egzystencja i hermeneutyka. Rozmowy o metodzie*, Warszawa 1989, s. 166.

² C. Geertz, *The Interpretation of Cultures*, New York 1973, s. 3-30.

³ Podejście psychologów dotyczy objawień rozpatrywanych w kategoriach halucynacji.

⁴ H. Czachowski, *Cuda, wizjonerzy, pielgrzymi. Studium religijności mirakularnej końca XX wieku w Polsce*, Warszawa 2003.

⁵ J. Tokarska-Bakir, *Obraz osobliwy*, Kraków 2000.

⁶ P. Kowalski, *Prośba do Pana Boga. Rzecz o gestach wotywnych*, Opole 1994.

⁷ J. Adamowski, *Sakralizacja przestrzeni w polskiej kulturze ludowej*, [w:] *Folklor, sacrum, religia*, Lublin 1995, s. 20-31.

⁸ M. Sroczyńska, *Fenomen religijności ludowej w Polsce – ciągłość przeobrażenia*, [w:] W. Zdaniec, T. Zembruski,

Kościół i religijność Polaków 1945-1999, Warszawa 2000.

⁹ A. Zieliński, *Na straży prawdziwej wiary. Zjawiska cudowne w polskim katolicyzmie ludowym*, Kraków 2004.

¹⁰ D. Rafalska, *Medjugorje: prawda czy fałsz?*, Lublin 2003.

¹¹ H. Czachowski, *Cuda...*, op. cit., s. 53.

¹² M. Sroczyńska *Rytuały religijne w warunkach globalizacji*, [w:] *Religia i religijność w warunkach globalizacji*, red. M. Libuszowska-Ziółkowska, Kraków 2007, s. 404-405.

¹³ *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, pod red. Z. Staszczak, Warszawa 1987, s. 321-322.

¹⁴ D. Rafalska, *Medjugorje...*, op. cit., s. 274-276.

¹⁵ A. Zieliński *Na straży prawdziwej wiary*, Kraków 2004, s.11.

¹⁶ Borek Stary, woj. podkarpackie, pow. rzeszowski, gmina Tyczyn, 5 kwietnia 2008, rozmowa z mężczyzną lat ok. 65, który był dwa razy w Medjugorje.

¹⁷ D. Rafalska, *Medjugorje...*, op. cit., s. 118.

¹⁸ Z języka serbo-chorwackiego słowo *mir* oznacza pokój.

¹⁹ D. Rafalska, *Medjugorje...*, op. cit., s. 118-119.

²⁰ P. Kowalski, *Prośba...*, op. cit., s. 138.

²¹ J. Kumala, *Liturgia i pobożność ludowa w sanktuariach*, [w:] *Liturgia i pobożność ludowa*, red. W. Nowak, Olsztyn 2003, s. 168-169.

²² *Ibidem*, s.185.

²³ *Ibidem*, s. 139.

²⁴ *Ibidem*, s. 192.

²⁵ *Ibidem*, s. 178.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ J. Tokarska-Bakir, *Obraz osobliwy...*, op. cit., s. 117.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ H. Czachowski, *Cuda...*, op. cit., s. 62.

Zakazy i nakazy obowiązujące kobietę ciężarną na przykładzie dokumentacji z Wojciechowa i okolic

Narodziny należą niewątpliwie do najważniejszych momentów życia człowieka. W kulturze tradycyjnej czas oczekiwania na dziecko był okresem bardzo szczególnym, zarówno dla matki, jak również jej najbliższej rodziny oraz lokalnej społeczności. Wszelkie zmiany zachodzące w tym czasie w życiu i ciele kobiety budziły pewien niepokój otoczenia i tym samym powodowały symboliczną izolację ciężarnej. W czasie porodu owa izolacja była już dosłowna. W opinii mieszkańców wsi pierwszej połowy XX wieku nowo narodzone dziecko było istotą pozbawioną jednoznacznych, wyraźnie określonych cech (na przykład płci), i choć znalazło się już wśród żywych, nie miało jeszcze statusu człowieczeństwa, zatem pozostawało nadal w stanie inicjalnym.

Ze względu na fizjologię kobiety i jej fizyczną naturę, uważano ją za nieczystą szczególnie w okresie, kiedy miała wydać na świat potomka.¹ Powszechnie wierzono, iż kobieta ciężarna narażona jest na działanie demonów i złych mocy, które mogłyby wyrządzić krzywdę płodowi. Wyobrażano sobie również, że kobieta *przy nadziei* mogła być niebezpieczna dla społeczności.

Ażeby w pełni zrozumieć istotę zachowań związanych z ludową obrzędowością narodzinową, tak specyficzną w kulturze ludowej, należy przywołać pojęcie obrzędu przejścia. *Słownik etnologiczny* pod red. Z. Staszczak definiuje go jako „działania mające w symboliczny sposób wyrazić i podkreślić fakt zmiany statusu społecznego jednostek lub całych grup”². Dotyczy on najczęściej przełomowych momentów życia, jakim są narodziny dziecka, wesele młodych czy pogrzeb. Samo przejście jest komunikowane w sposób symboliczny i wpływa integrująco na społeczność.

Pierwszym, który w 1909 roku sformułował, zdefiniował i określił zakres terminu *obrzęd przejścia*, był Arnold van Gennep. Aby objaśnić jego istotę, badacz posłużył się przykładem społeczeństw mało rozwiniętych. Na podstawie obserwacji etnologów uczony stwierdza, iż w społeczeństwach mniej cywilizowanych „jest więcej” *sacrum* niż *profanum*, jedno dominuje nad drugim. Niemal każda jednostka żyjąca w danej zbiorowości w ciągu swego życia przechodzi przez etapy, które są nieuniknione i wyraźne (np. zmiana grupy wiekowej, statusu klasowego czy społecznego). W zbiorowościach mniej cywilizowanych każdy przełomowy moment życia wyraża się w ceremoniach, które mają charakter duchowy i każdy ma ten sam cel – przeprowadzenie jednostki z jednego statusu do drugiego. A. van Gennep pisze, iż nic nie dzieje się w oderwaniu od natury, a co za tym idzie – także od wszechświata, który ma określony rytm i „porządek”, np. zmiana roku, pór roku, miesięcy. Ten rytm natury przenosi się niejako na jednostki i społeczności. Należy podkreślić, iż jeden rytuał może należeć jednocześnie do kilku kategorii.

A. van Gennep przedstawia schemat obrzędu przejścia. Składa się on z rytuałów preliminalnych, rytua-

łów liminalnych i na końcu – rytuałów postliminalnych. Podkategoriami są: rytuał wyłączenia (separacji), rytuał okresu przejściowego (marginalnego) oraz rytuał włączenia (integracji). Każda z owych podkategorii jest rozwinięta w obrębie konkretnych obrzędów, np. rytuały okresu przejściowego są charakterystyczne dla ciąży oraz zaręczyn; rytuały wyłączenia – dla zaślubin i pogrzebu.³ I tak, w fazie wyłączenia kobieta w ciąży uchodzi za osobę nieczystą, podlegającą wpływowi *sacrum*, co sprawia, że nie może w pełni uczestniczyć w życiu społeczności wiejskiej. Sam okres ciąży jest również niejako etapem przejściowym, prowadzącym do ostatniej fazy – włączenia, w której dokonuje się akt narodzin. Od tej chwili zmienia się status kobiety. Staje się matką i po okresie porogowym oraz po *wywodzie* oficjalnie następuje moment, w którym jest oczyszczona ze wszystkich „nieczystości” okresu ciąży.

Obrzęd włączenia dotyczył także i samego dziecka, które przyszło z Tamtego Świata do świata śmiertelników, do konkretnej społeczności, dlatego i ono musiało być oficjalnie przyjęte do zbiorowości, a następnie poprzez chrzest kościelny – w którym ksiądz oczyszczał je z grzechu pierworodnego – także do wspólnoty wyznaniowej.

Celem artykułu jest omówienie dawnych zwyczajów związanych z okresem oczekiwania na narodziny dziecka, w szczególności zakazów i nakazów obowiązujących kobietę ciężarną. Artykuł jest wyimkiem pracy magisterskiej *Narodziny i chrzest jako obrzęd przejścia – na przykładzie dokumentacji z Wojciechowa i najbliższych okolic*, napisanej przeze mnie w 2008 roku pod kierunkiem prof. dr. hab. Jana Adamowskiego. Jej podstawę materiałową stanowiły wywiady przeprowadzone od listopada 2007 do marca 2008 z dwunastoma informatorkami, zarejestrowane na jedenastu kasetach magnetofonowych (60- i 90-minutowych).

Terenem moich badań była przede wszystkim wieś Wojciechów, usytuowana w okolicy Nałęczowa, a oddalona od Lublina o 23 kilometry. Leży ona w malowniczej okolicy nieopodal lasów. Cieszy się dużą popularnością wśród turystów nie tylko za sprawą bogatej historii, lecz również pięknej okolicy, w której jest położona. Pozostałymi miejscowościami, w których przeprowadziłam badania, są: Wojciechów Kolonia Pierwsza, Stary Gaj, Łubki, Romanówka oraz Palikije Drugie. Wszystkie znajdują się w granicach administracyjnych gminy Wojciechów. Informatorkami, których wypowiedzi zacytowano (w transkrypcji półfonetycznej) były:

B.B. – Bronisława Bednarczyk ze wsi Palikije Drugie, ur. 1926 r.;

D.S. – Danuta Strach ze wsi Stary Gaj, ur. 1937 r.;

H.G. – Helena Górniak ze wsi Wojciechów, ur. 1922 r.;

H.Gł. – Helena Głos ze wsi Wojciechów, ur. 1937 r.;

J.C. – Józefa Chęć ze wsi Romanówka, ur. 1922 r.;

M.B. – Maria Banaszek ze wsi Wojciechów Kolonia Pierwsza, ur. 1937 r.;

S.S. – Stanisława Sikora ze wsi Wojciechów, ur. 1921 r.;

Z.C. – Zofia Chęć ze wsi Wojciechów Kolonia Pierwsza, ur. 1924 r.;

Z.K. – Zuzanna Kowalska ze wsi Wojciechów, ur. 1932 r.;

Z.O. – Zofia Ochniak ze wsi Wojciechów Kolonia Pierwsza ur. 1927 r.;

Z.S. – Zofia Sulima ze wsi Lubki ur. 1926 r.;

Z.So. – Zofia Softys ze wsi Wojciechów, ur. 1929 r.

* * *

W Wojciechowie i okolicach przyszłą matkę najczęściej określano mianem *gruba* i w ten sposób niejako tabuizowano jej stan, co poświadcza, że budziła niepokój wśród lokalnej społeczności. Nieco rzadziej używano określenia *stan błogosławiony*.

[Z.K.] „*Uno ta to gruba jest*” – to było określenie, że jest w ciąży, „*no ta to jest gruba*”. I to było powszechnie uznane określenie, tam. [...] A już określenie „*a będzie miała dziecko*” to było by za długie, nie, no „*ona jest gruba*”. (Wojciechów)

[H.G.] *Tam nie mówiły „w ciąży” kiedyś, nie. A kto tam mówił, że w ciąży? „Gruba”, to była nazwa w ciąży kobiety. Kto tam mówił „w ciąży”? „Gruba jest”, chcieli żeby nie przyszła za cem [czyli żeby nie przyszła czegoś pożyczyć – E.W.]. (Wojciechów)*

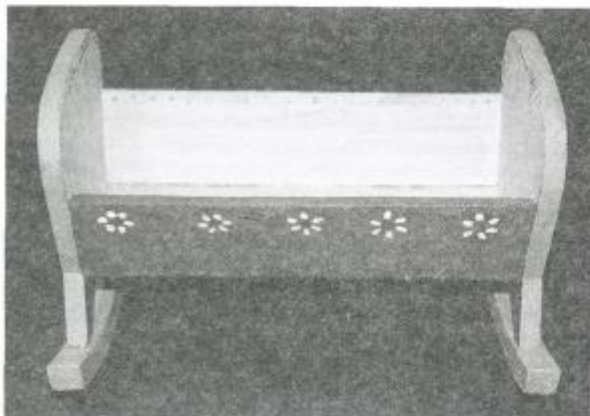
[Z.S.] *Kiedyś mówili „stan błogosławiony”, tak stan błogosławiony. A „w ciąży”... kiedyś nie było mowy o „cięży”, tylko była kobieta w stanie błogosławionym. (Lubki)*

Poza niekorzystnym oddziaływaniem, kobieta oczekująca na potomstwo była traktowana tak jak każdy z rodziny. Nie oszczędzano kobiety ze względu na stan, w którym się znajdowała, bowiem w gospodarstwie była potrzebna każda para rąk do pracy.

[M.B.] *To nie było tak jak teraz, że w ciąży to na badania się chodzi, nie chodziło się na badania. Po prostu się robiło, ziemniaki się kopało i motyko, ale tak to cały czas wykonywała prace takie polowe. Dawniej tak było, że to nie było, że ona jest w ciąży, [...] nawet jak coś poczuła to poszła, położyła, moment odpoczęła i znowuż. (Wojciechów Kolonia Pierwsza)*

H. Gerlich w książce *Cykle ludzkiego życia* wyróżniła kilka typów zakazów, które obowiązywały kobiety ciężarne. Pięć podstawowych grup miało zminimalizować bądź zlikwidować zagrożenia, pod wpływem których znajdowała się ciężarna.

Pierwsza grupa miała na względzie przyszłe zdrowie fizyczne dziecka a także jego wygląd. Dlatego kobieta nie powinna spoglądać na brzydkich oraz kalekich ludzi, gdyż wady tego człowieka mogłyby przejść na dziecko.



Kołyska, wyk. Zygmunt Kędziński, fot. P. Onochin

[M.B.] *Ale na przykład słabość jak ktoś miał, padaczka, to broń Boże było się takiej kobiecie patrzeć, takie powiedziane były. Jak ktoś już coś zauważył to już tam odwrócić i uciekać, że to dziecko może się wdać w taką chorobę. Ale czy to było prawdziwe, czy prawda, ale takie było powiedzenie, że jak coś tam to unikać takich rzeczy, no bo mało się trafiało, ale takie sytuacje bywały, tak, tak. (Wojciechów Kolonia Pierwsza)*

Niewskazane również było, aby kobieta, nosząca nowe życie, spoglądała na nieboszczyka, ponieważ pewne cechy zmarłego mógł przejąć płód. „Kobieta przynależała bowiem to »tego świata«, zmarły – już do »tamtego świata«. Wpływ »tamtego świata« był zaś niekorzystny”⁴.

[H.G.] *Na pogrzeb mogła pójść [...] tylko żeby nie oglądała nieboszczyka [...] żeby dziecku się coś nie zrobiło. No takie było powiedzenie, to się stosowało. (Wojciechów)*

[M.B.] *Raczej, aby nie blisko nieboszczyka, tylko gdzieś w odległości, żeby po prostu na niego się nie patrzeć, o, za rękę go nie pomacać, że płód mógłby zamrzeć, takie było powiedzenie. [...] Jakby nawet najbliższy zmarł, to żeby go nie dotykać. [...] A, na pogrzeb tak pójść, brać udział, ale nie przeżywać. Tak, aby tyle by być uczestnikiem z boku. (Wojciechów Kolonia Pierwsza)*

[Z.O.] *No, mogłam chodzić, babcia umarła [...] to ja poszłam, byłam ze swojo córko w ciąży tak patrzyłam się, a nikt nie wiedział, że byłam w ciąży. Tak lubiałam te babcie, tak się patrzyłam to później miała te nogi takie i ona też tak takie ma te nogi takie taki jak babcia ułożone w trumnie miała. No, nie znać to niby, ale... I tak mówi, „patrzyłaś się na babkę nie wiadomo po co”. (Wojciechów Kolonia Pierwsza)*

Następnie kobieta spodziewająca się dziecka powinna wystrzegać się sytuacji, które mogłyby wpłynąć źle na psychikę dziecka. Ponadto unikać złego, hałaśliwego towarzystwa, bo dziecko będzie nadpobudliwe i nerwowe, a także stronić od sytuacji i ludzi mogących wpływać źle na cechy charakteru dziecka. Co więcej, winna być pogodna i spokojna, bardziej niż smutna i kłótniwa, bo dziecko może być niegrzeczne. A już pod żadnym pozorem ciężarna nie mogła pić alkoholu.⁵

[H.G.] *Raczej każdy tak, unikały, żeby się nie denerwować. (Wojciechów)*

[Z.O.] *Ale to mówili, że w ciąży jak się chodzi to nie powinno się krzyczeć, płakać. (Wojciechów Kolonia Pierwsza)*

[Z.S.] *No kiedyś zresztą mało się spotykało, żeby kobieta papierosy paliła na przykład, [...] czy alkohol, wystrzegala się tego, że co może jej szkodzić to i dziecku. (Lubki)*

[Z.K.] *Nieraz tak się mówiło, no „mazes sie i mazes”, mówi i „dziecko tys będzie płakał tak jak i ty”, no też takie powiedzenie było. [...] No to, często przestrzegano ją, że „nie płacz tak, bo to się odbije na dziecku”, czy „dziecko będzie też płaczliwe”. (Wojciechów)*

[Z.C.] *Słyszałam, że jak matka płacze, chodzi jakaś taka smutna w ciąży, jakieś tam kłopoty – że to udziela się dziecku, że się udziela. Że ono później jest smutne, płaczące, że się udziela to. (Wojciechów Kolonia Pierwsza)*

Kolejne zakazy wiązały się już z samym porodem. Nie należało przechodzić przez rozwieszony sznur, bowiem dziecko mogłoby urodzić się z pepowiną owiniętą wokół szyi. Niewskazane było nawet noszenie koralu czy łańcuszków, bowiem mogły spowodować ciężki poród.

[Z.K.] *Kobieta w ciąży nie mogła przechodzić, nie powinna przechodzić przez sznurki rozciągnięte, przez liny. A już broń Boże, żeby na tych sznurkach czy linkach nie było węzłów. [...] Dlatego, że dziecko poroniła, nie wolno. Albo... A jeśli to później dziecko było okręcone strasznie pepowiną, to później nie żywało. Także już żeby przez linę, przez sznurek rozciągnięty, żeby absolutnie już nie przechodzić, bo to już ewidentnie i to próbowały udowodniać, że to dziecko zawsze było okręcone pepowiną, no i często dusiło się po*

prostu na skutek tego okrucenia. Także to był taki zakaz no, no bardzo rygorystyczny, przestrzegany, no. (Wojciechów)

[Z.O.] To ja sama powiem ze swego doświadczenia. Chodziłam z krowami w pole, łańcuchy rzucałam i przez łańcuchy później się przelaziło jak leżały na podwórzu. To jak urodziłam córkę, to cała była o tak okrucenia o takimi łańcuchami, jak łańcuchy, ledwo jej pościągali. To już jest prawdziwie, to ja sama to na sobie doświadczyłam, że takimi pętami jak łańcuch. Coś tam było, coś miało do tego, coś było. (Wojciechów Kolonia Pierwsza)

[H.Gł.] Ja robiłam na drutach i ciągle było za mną obłożone [...] i przyszła do mnie jedna osoba, już nie pamiętam kto to był, mówi do mnie „ty tak siedz i pewnie dziecko w pempowine będzie uwiązane”, i tak było. Dziecko było całe siniawe i na brzuchu miało takie żyłki, jakieś petle na brzuchu i nie mogli je docucić. Ale to rzeczywista prawda. W te gusta troszke trzeba wierzyć. (Wojciechów)

Kolejna grupa zakazów wg H. Gerlich dotyczyła już bezpośrednio samej brzemiennej. Z powodu jej nieczystości nie była ona mile widziana na niektórych rodzinnych uroczystościach. Nie mogła obejmować funkcji kumy, ponieważ sądzono, że przyniesie nieszczęście chrzestnemu dziecku i będzie mu w życiu ciężko. Wierzono w negatywne wzajemne oddziaływanie dziecka nienarodzonego i dziecka ochrzczonego: jednemu z nich żyłoby się ciężiej, bowiem jedno dziecko wyklucza w pewien sposób lub przejmując szczęście czy życie drugiego.⁶

[J.C.] Nie mogła pójść ani za starszu drużne, na wesela na przykład w rodzinie, czy jak by się siostra żeniła, czy ktoś inny [...]. To po prostu nie to, że zabraniał, takie było postanowienie, że nie. W żadne kumy już nie poszła. (Romanówka)

[B.B.] Nie mogła iść kobieta w ciąży w kumy, bo by jedno dziecko się nie chowało, albo to albo to by się nie chowało. (Palikije Drugie)

Spora grupa zakazów obowiązujących kobietę ciężarną dotyczy zdrowia dziecka. Do najbardziej powszechnych należy zakaz patrzenia przez dziurkę od klucza, ponieważ dziecko mogłoby mieć zezę.

[Z.K.] Nie wolno było zaglądać przez dziurkę od klucza do pomieszczeń, bo dziecko było, mówiło się nie „zezowate”, tylko było „rozokie”, bo wtedy takiego, takiego określenia się używało, zez – czyli było „rozokie”. [...] To takie te, takie w czasie ciąży były najczęściej stale powtarzane przez starsze kobiety młodszym i tak bardzo upominane. (Wojciechów)

[H.Gł.] Zabobony były takie, żeby nie przechodzić przez próg, żeby nie patrzeć w dziurkę, no bo jak w dziurkę się spojrzy, to później dziecko ma zyka, czy to jest prawda, to ja tego nie wiem, bo było przestrzegane to. (Wojciechów)

Niewskazane również było patrzenie na pożar, ogień. Wówczas ciężarna powinna uważać, aby nie dotknąć ręką twarzy czy innej części ciała. Jeśli to uczyni, w tym samym miejscu dziecko będzie miało czerwone znamie, tzw. płomień.

[Z.K.] Druga sprawa, jak kobieta była w ciąży a przypuścił wypadek gdzieś pożar, nie wolno było rękoma chwycić się za jakąkolwiek część ciała. Za jakąkolwiek, czy twarz, czy gdzieś zostawał czerwony ślad po ręce, po po dotknięciu ręki z daną częścią ciała. [...] Były przypadki, że była widoczna dłoń na twarzy przypuścił jak kobieta chwyciła się za dłoń. No, po prostu wrazenie, pierwszy szok, nie? [...] Na pewno było niezmywalne i nie schodziło. Jeszcze w początkach, gdy [...] jak urodziło jej się tak ta położna nazwijmy, odbierała poród to jeśli zobaczyła, to jeszcze jeśli łóżyskiem matki jeszcze wytarła to znamie, bo to tak się powszechnie mówiło – znamie, to wtedy jeszcze ustępowało, ale tak to już przez całe życie, przez całe życie była ta czerwona plama. Już to była dolegliwość niesamowita... (Wojciechów)

Ponadto niedobrze byłoby, gdyby kobieta przstraszyła się myszy, gdyż wówczas dziecko mogłoby się urodzić ze znamieniem zwanym myszka.



Kołyska w Muzeum Regionalnym w Wojciechowie, fot. E. Weremczuk

[Z.O.] Jak ktoś znowu, nie wiem kto to, jak ktoś się myszka przstraszył w ciąży. I była myszka na ciebie. Ale tu gdzieś ktoś coś mówił, że była właśnie, bo się tak przstraszył myszki w ciąży. Bo to do połowy ciąży szkodzi. [...] Jak się rozwija tak. (Wojciechów Kolonia Pierwsza)

Jeśli kobieta przeszła obok miejsca, w którym rąbano drewno czy leżały ostre narzędzia, istniało przeświadczenie, że utrudni to przyjscie dziecku na świat bądź będzie ono miało bliźnę czy skazę na ciebie.

[J.C.] Przeważnie to ostre sikiery czy coś to tak nie brała do ręki, bo tak mówili [...], że to mogło się później gdzieś tam utrwalać, mogło mieć gdzieś jakąś skazę taką przeciętą, taką bliźnę, żeby unikać tego najlepiej. No, że to mogła być gdzieś na twarzy, gdzieś tam na ręce, tak jakby się, jakby ta bliźna była taka niezagojona od tych siekier przeważnie. (Romanówka)

Prowadząc badania spotkałam się również z przeświadczeniem, iż częste przechodzenie po wodzie mogło wywołać poronienie.

[Z.K.] Żeby też za dużo po wodzie nie chodzić, przechodzić przez rzekę w te i z powrotem [...], bo się rozplynie, że poronienie nastąpi. (Wojciechów)

Z powszechnie znanych zakazów dotyczących społeczności, niezwykle żywo jest pogląd, który zabrania odmowy czegokolwiek kobiecie ciężarnej, bo myszki mogą pogryźć odmawiającym wszystkie ubrania. W książce Jana Stanisława Bystronia *Słowiańskie obrzędy rodzinne. Obrzędy związane z narodzeniem dziecka* spotykamy się z wyraźnie odmiennym, przeciwnym wierzeniem, mówiącym, iż kobiecie przy nadziei nie należało pożywać czegokolwiek, ponieważ wówczas gryzonie wszystko zjedzą, co było nadal związane z rytualną nieczystością kobiety.⁷

[Z.O.] Jak się odmówiło to myszki musi pocięły wszystko. (Wojciechów Kolonia Pierwsza)

[M.B.] Myszy potno. Tak, myszy. (Wojciechów Kolonia Pierwsza)

Dawniej nie można było sprawdzić, czy urodzi się chłopczyk, czy dziewczynka. Były jednak pewne oznaki, jak wierzono, płci dziecka jeszcze przed rozwiązaniem, co potwierdzają wypowiedzi niektórych z informatorów. Jednym z nich był wygląd kobiety. Jeżeli nie zmieniła się znacznie na twarzy w czasie ciąży, mówiono, że urodzi syna. Jeżeli jednak miała krosty czy plamy na twarzy, wówczas miała urodzić się córka, gdyż – jak mówiono – „córki zabierają matce urodę”.⁸ Z rodzaju zachcianek przyszłej matki także przepowiadano płeć nienarodzonego jeszcze dziecka. Jeśli kobieta miała ochotę na potrawy pikantne, np. ogórki kiszzone czy śledzie – miała urodzić syna, a jeżeli lubiła zjeść potrawy łagodne oraz słodkie – wówczas będzie dziewczynka.

[Z.S.] *Jak chłopiec to lepiej się czuła kobieta, ładniej wyglądała przeważnie [...]. Przeważnie jak dziewczynka no to... [...] no, słabiej wygląda kobieta i apetytu takiego nie ma, często zwraca i w ogóle potrawy jej nie smakują, nie ma, nie ma apetytu do jedzenia.* (Łubki)

[Z.So.] *Mówią – na chłopaka to jest czysta twarz, a na dziewczynę nie.* (Wojciechów)

W wielu uzyskanych przeze mnie wypowiedziach znajduję potwierdzenie najdawniejszych słowiańskich zakazów związanych z okresem ciąży. Pozostają zatem one żywotne współcześnie zarówno na badanym terenie, jak w innych regionach kraju czy Lubelszczyzny.⁹ Jednakże zmieniające się realia i postęp cywilizacyjny sprawiły, iż zmieniała się i wciąż zmienia wizja świata, a wraz z nią również struktura przekonań i praktyk. Znaczącą przemianą jest fakt, iż obecnie kobieta spodziewająca się dziecka na poziomie werbalnym nie jest uważana za osobę nieczystą, dlatego poszła w zapomnienie motywacja większości dawnych zakazów, których przyszła matka musiała przestrzegać.

Świat wierzeń, wyobrażeń, nakazów i zakazów, jakie wytworzyła samoistna kultura wsi, w tym przypadku Wojciechowa i okolic, był światem zamkniętym, ale jednocześnie logicznym, ułatwiającym i porządkującym życie lokalnej społeczności. Był to świat wewnętrznie bogaty, łączący w jedną całość *sacrum* i *profanum*, życie duchowe z codzienną pracą i obyczajem, życie oczekiwane małego człowieka z jego najbliższą społecznością i całym światem, na który przychodził.

PRZYPISY

¹ L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku*, Warszawa 1986, s. 182.

² *Słownik etnologiczny*, pod red. Z. Staszczak, Warszawa-Poznań 1987, s. 256.

³ A. van Gennep, *Obrzędy przejścia*, Warszawa 2006, s. 36.

⁴ H. Gerlich *Cykle ludzkiego życia – od narodzin do śmierci*, Katowice 1998, s. 14.

⁵ *Ibidem*, s. 15.

⁶ U. Lehr, *Magia czasu narodzin*, [w:] *Czas zmiany, czas trwania. Studia etnologiczne*, red. J. Kowalska, S. Szykiewicz, R. Tomicki, Warszawa 2003, s. 154.

⁷ J. S. Bystroń, *Słowiańskie obrzędy rodzinne. Obrzędy związane z narodzeniem dziecka*, Kraków 1916, s. 15.

⁸ D. Simonides, *Od kolebki do grobu. Śląskie wierzenia, zwyczaje i obrzędy rodzinne w XIX wieku*, Opole 1988, s. 27.

⁹ Por. m. in. K. Kwaśniewicz, *Zwyczaje i obrzędy rodzinne*, [w:] *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*, T. II, pod red. M. Biernackiej, M. Frankowskiej, W. Paprockiej, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1981, s. 104; J. Adamowski, *Wierzenia związane z narodzinami i wychowaniem małego dziecka (przekazy z Trzcianca, woj. mazowieckie)*, „*Twórczość Ludowa*” 1999 nr 2, s. 25-28; A. Kozłowicz, M. Krasowska, *O wartościowaniu kobiety ciężarnej. Zakazy i nakazy związane z ciążą*, [w:] *Humanista wobec tradycji i współczesności. Prace z etnolingwistyki i logopedii*, red. S. Wasiuta, M. Wójcicka, Lublin 2005, s. 85-100; M. Tymochowicz, M. Wójcicka, *Zakazy i nakazy obowiązujące kobietę w czasie ciąży i po porodzie (dokumentacja z gminy Borki)*, „*Twórczość Ludowa*” 2006 nr 1-2, s. 35; K. Smyk, *O mediacyjnym charakterze kobiety ciężarnej (na materiale z gminy Borki)*, [w:] *Tam na Podlasiu... Studia i materiały: tradycje podlaskiej obrzędowości*, red. J. Adamowski, M. Wójcicka, w druku.

AGNIESZKA SZOKALUK

Las krzyży – monumentalne krzyże drewniane na cmentarzach prawosławnych Polesia nadbużańskiego

Każdy z mieszkańców wsi Kosyń (gm. Wola Uhruska) pytanych przeze mnie o cmentarz prawosławny we wsi, wspominał, że dawniej było na nim bardzo dużo wielkich krzyży drewnianych. Pierwszy raz na ten cmentarz trafiłam kilka lat temu i zachwyciły mnie te wielkie krzyże i prawie pomnikowe dęby i sosny, tworzące atmosferę tego miejsca. Teraz drzew już nie ma. Przy wycince zostało uszkodzonych kilka krzyży, ale jeszcze stoją. Jest ich – tych stojących – około 20. Teraz to one są jedyną pozostałością „lasu” – drzew i krzyży – na cmentarzu w Kosyniu.

Podobne krzyże występują na innych cmentarzach prawosławnych polskiej części Polesia nadbużańskiego w powiecie włodawskim: w Siedliszczu (gm. Wola Uhruska), Hańsku i Zdźzarce (gm. Hańsk), w Sobiborze i na kwaterze prawosławnej cmentarza w Orchówku oraz w Suchawie (gm. Włodawa), a także w Wyrkach Woli, Wyrkach Adampol, Kaplonosach, Horostycie i Lubieniu (gm. Wyrki). Na większości z nich stojących krzyży pozostało tylko kilka – jak w Siedliszczu, Hańsku, Wyrkach Woli,

Wyrkach Adampol, Orchówku i Horostycie. Na reszcie cmentarzy, w Zdźzarce, Kaplonosach, Lubieniu, Suchawie, Kosyniu i Sobiborze, stanowią one jeszcze znaczący i wyróżniający się element krajobrazu cmentarza, a ich liczba sięga od kilkunastu na trzech pierwszych do około 30 na ostatnim z wymienionych. Poza stojącymi, wiele krzyży – nawet więcej niż stojących – leży w miejscu, gdzie upadły lub niestety w stertach. Pomimo postępującego procesu niszczenia wymieniona grupa cmentarzy daje obraz form monumentalnych krzyży drewnianych występujących na tym terenie, stanu ich zachowania i problemów związanych z ochroną oraz opieką.

Cmentarze, na których znajduje się omawiana grupa krzyży nagrobnych, zostały założone w większości w XIX w.¹ Znajdowały się one na obszarze Królestwa Polskiego, w guberni siedleckiej, powiecie włodawskim. Ze względu na czas powstania części cmentarzy ważną jest przynależność tego obszaru do unickiej diecezji chełmskiej, zlikwidowanej w 1875 r. wraz z kasatą unii. Od tego

momentu cmentarze służyły także powiększającym się społecznościom prawosławnym, podlegającym prawosławnej diecezji chełmsko-warszawskiej, a po 1905 r. chełmsko-lubelskiej.² W II Rzeczypospolitej znalazły się one w województwie lubelskim, w powiecie włodawskim.

Występowanie dużej ilości cmentarzy prawosławnych na omawianym terenie wiąże się z tym, że ludność wyznania prawosławnego stanowiła tu większość mieszkańców wsi. W przeważającej ilości wspomnianych miejscowości znajdowały się cerkwie parafialne bądź filialne³, a w odległości najwyższej kilkuset metrów od nich – cmentarze. Taki stan utrzymał się do pierwszej połowy 1946 r., gdy przymusowo wysiedlono ludność ukraińską powiatu włodawskiego daleko na wschód poza granice Rzeczypospolitej.⁴

Omawiana kraina nie była bogata w naturalne złoża kamienia, co przy ubóstwie ludności i dostępności dobrego gatunkowo drewna wpłynęło na to, że na mogiłach stawiano dużych rozmiarów krzyże drewniane.⁵ Te, które przetrwały do naszych czasów, pochodzą w większości z lat 40. XX w., ale zachowały się także postawione w latach 20. i 30. (Sobibór, Suchawa). Są też młodsze, z lat 60. ubiegłego wieku, z inskrypcjami w języku polskim (Kosyń, Wyryki-Adamopol). Krzyże te były wykonywane z drewna rdzeniowego potężnych dębów. Najpotężniejsze osiągały w części przyziemnej szerokość 50-60 cm i wysokość 5,5 m w części nadziemnej. Takie okazy można dziś spotkać na zachód od Włodawy w Suchawie czy Kaplonosach. Tereny te służyły przed wojną ze zdrowego i mocnego drewna, jak podali mieszkańcy w trakcie wywiadów terenowych. Krzyże miały prostą formę krzyży facyńskich, z nieco szerszą podstawą, ale starano się nadać im cechy indywidualne poprzez malowanie popularnym niebieskim barwnikiem (Sobibór, Kaplonosy, Lubień) oraz zdobienia podkreślające zwieńczenie podstawy, jak poziome linie ryte, formy półkoliste i ćwierćkoliste, ząbki, opaski ze szrafowaniem. Na każdym cmentarzu najczęściej występuje jeden typ takiego zdobienia, ale zdarza się wariantowość: dwa typy lub łączenie ich ze sobą (np. na cmentarzu w Kosyniu są tylko ząbki, w Żdźzarce – tylko formy półkoliste, a już w Lubieniu – zarówno formy półkoliste, opaski bez dodatkowych zdobień i ze szrafowaniem). Ramiona są w większości zakończone prosto, z przymocowanymi deseczkami zabezpieczającymi materię krzyża i stanowiącymi także element zdobiaczy. Ramiona miewają zakończenia półkoliste (Żdźzarka), trójlistne (Lubień, Kaplonosy), półkoliste. W Sobiborze i Kaplonosach zachowały się krzyże z owalnymi lub prostokątnymi płycznami u zwieńczenia podstawy krzyża oraz ponad skrzyżowaniem ramion krzyża, w których zapewne umieszczane były ikonki.

Inskrypcje, pokrywające – często całą powierzchnię krzyża, są w dużej mierze nieczytelne. Jest to element ulegający najszybciej destrukcji. Dla przykładu przedstawię dwie inskrypcje. Pierwsza pochodzi z krzyża na cmentarzu w Sobiborze, a druga – z cmentarza w Kosyniu:

ІНЦІ / ІС СО СВЯТІЬМИ УПОКОЙ ХРІСТЕ ДУШУ / УСОПШІЬЯ / РАБІЬ ТВОЕЯ ПОЛАГЕЙ / ПОД СИМ / КРЕСТОМ / ПОКОИТСВЯ / ПРАХ ПОЛА- / ГЕЙ КУДІЬ- / ТІЬН ПОС- / ТАВЛЕН СІЬ / НОВЯМИ / 1927 ГОДА / 3. МАЯ [INCI ze świętymi niech spoczywa w pokoju Chryste dusza zmarłej sługi twojej Polagii / pod tym krzyżem spoczywa proch Polagii Kudytyn [krzyż] postawiony przez synów w 1927 roku 3 maja];

ІНЦІ / УПОКОЙ / ГОСПОДИ УСОПШАГО РАБА ТВОЕГО ДАНИЛА / МІР ПРАХУ ТВОЕМУ ДОРОГОЙ МУЖ ДАНИИЛ ЗЛАМАН / сей крест / соорудила / АНАСТАСІЯ / ЗЛАМАН / 16.V.1944 / В ПАМЯТЬ / ПОМЕРШОМУ / 18.IX. 1939 г. / ДОРОГОМУ МУ МУЖУ ДАНИЛУ [INCI niech spoczywa w pokoju Panie [dusza] zmarłego sługi twojego Daniły / pokój Twoim prochom drogi mężu Danilo Złamanie / ten krzyż postawiła Anastasija Złaman 16.V.1944 ku pamięci zmarłego 18.IX.1939 drogiego męża Daniły].



Cmentarz prawosławny w Suchawie, 2008, fot. Krzysztof Gorczyca

Większość powierzchni krzyża pokrywa wezwanie do Boga czy zawierzenie Mu (obok wymienionych pojawia się także forma СПАСИ ГОСПОДИ – zbaw Panie czy ПОМЯНИ ГОСПОДИ – wspomnij Panie). Na podstawie umieszczone są dane umożliwiające identyfikację osoby zmarłej: jej imię i nazwisko, data narodzin i data śmierci oraz ile lat przeżyła (w zakresie informacji o datach występuje duża wariantowość). Potem wymienieni są fundatorzy i ich relacja wobec zmarłych, następnie występuje pożegnanie i poniżej zamieszczane są ewentualnie dodatkowe informacje, np. w jaki sposób dana osoba zmarła i gdzie. Co do treści są to typowe inskrypcje. Podobne możemy odczytać na nagrobkach kamiennych na badanych cmentarzach. Językiem inskrypcji jest ukraiński (np. użycie litery *i* niewystępującej w języku liturgicznym ani rosyjskim), przy wykorzystaniu formuł modlitewnych wziętych z języka liturgicznego. Tym, co wyróżnia inskrypcje na krzyżach drewnianych, jest częstsze niż na nagrobkach kamiennych użycie liter cyrylicy i skrótów wziętych z języka liturgicznego. Łatwość drażenia liter w drewnie powodowała, że obok dużych liter występuje także maniera naśladowująca pismo odręczne. Zdarzają się także pomyłki, świadczące o nieznanym piśmie, jak w pierwszej cytowanej wcześniej inskrypcji litera *ib*, (ozn. *y*) konsekwentnie pisana jest odwrotnie niż w prawidłowej ortografii.

Krzyże wieńczą kute metalowe krzyżyki, prezentujące ogromne bogactwo form. Ich ramiona ozdabiają krzyżyki i półksiężyce, ażurowe i pełne kule czy formy trójlistne. Na przecięciach ramion umocowane są kółka wycięte z blachy lub promienie: proste, faliste o formie ostrosłupa, zaś na trzonie – ukośna belka albo półksiężyc-sierp. Formy te nakładają się na siebie w różnych wariantach.⁶

Na niszczenie najbardziej podatne jest drewno na styku części nadziemnej i podziemnej oraz znajdujące się pod ziemią. Z tymi ostatnimi zniszczeniami radzono sobie na cmentarzach prawdopodobnie w ten sposób, że obcinano spróchniałą część i wkopywano krzyż głębiej lub – w innych wypadkach – zastępowano go nowym, o czym zdają się świadczyć daty śmierci mocno odległe w czasie od daty postawienia krzyża. Dziś, w związku z brakiem



Cmentarz prawosławny w Sobiborze, kuty krzyżek wieńczący krzyż drewniany, 2007, fot. K. Gorczyca

naturalnych opiekunów, nikt już nie podejmuje takich czynności, dlatego w ciągu ostatnich trzydziestu lat tak bardzo zmienił się krajobraz omawianych cmentarzy. Ale zanik krzyży drewnianych to nie tylko efekt naturalnych procesów niszczenia. Ważnym czynnikiem są działania celowe. Część z nich wynika z niewiedzy, jak przy akcjach „porządkowania” cmentarza, kiedy przenosi się leżące krzyże w jedno miejsce, uniemożliwiając w ten sposób identyfikację miejsc pochówku, ewentualną rekonstrukcję czy dokumentację, i często przyspieszając proces niszczenia materii krzyża. Dużo gorsze są działania polegające na niszczeniu jeszcze stojących krzyży przez odcinanie smolnych szczap, wypalanie krzyży, „wycinanie” krzyży. Te dwa ostatnie działania związane są chyba z brakiem świadomości ich wartości – krzyże te są odbierane jako nieestetyczne i psujące krajobraz cmentarza.

Tym bardziej potrzebna jest wszelka działalność mogąca je ocalić, zarówno edukacyjna, ratownicza, jak i refleksja naukowa. Sztuka konserwacji zna różne sposoby postępowania z zabytkowym drewnem, ale tu – przy skali problemu, braku środków i innych priorytetowych zagrożonych obiektach czekających na ratunek – trudno o ich zastosowanie. Jednym ze sposobów są działania podjęte przez Towarzystwo dla Natury i Człowieka z Lublina. Przy okazji prac remontowych na cmentarzach w Kosyniu i Sobiborze zajęto się wzmocnieniem podstaw krzyży. Część z zabezpieczonych w ten doraźny sposób obiektów zasługuje na dalej idące prace. Przy okazji wspomnianych prac odnaleziono także wielką ilość krzyży kutych, które już nie mają czego wieńczyć. Powstaje pytanie, co można z nimi zrobić po zabezpieczeniu przed dalszą korozją.

Kończąc warto podkreślić szybkie znikanie „lasu krzyży” z nadbużańskich cmentarzy, co zaobserwowałam w ciągu ostatnich czterech lat. Po drugie, wielką wartość krajobrazową tych krzyży bardzo dobrze oddaje określenie „monumentalne krzyże drewniane”. Ten monumentalizm tworzy na cmentarzu specyficzną jakość, współtworzy otoczenie i oddziałuje na człowieka.

PRZYPISY

¹ Odpowiednio: Orchówek – koniec XVIII w.; Hańsk, Horostyta, Kaplonosy, Kosyń – poł. XIX w.; Lubień, Sobibór, Wiryki Adampol, Wiryki Wola – XIX w.; Siedliszcze, Suchawa, Żdżarka – 1 poł. XX w. Ustalenia na podstawie Kart cmentarzy pozo-



Cmentarz prawosławny w Sobiborze, inskrypcja na belce pionowej krzyża, 2008, fot. Marta Paluszek

stających w dyspozycji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Lublinie Delegatury w Chełmie: Cz. Kielboń, Cmentarz prawosławny – Suchawa, 1985; K. Kuryło, Cmentarz prawosławny – Kaplonosy, 1989; J. Szponar, Cmentarz prawosławny – Hańsk, 1983; J. Stefański, Cmentarz prawosławny – Horostyta, 1991; J. Stefański, Cmentarz prawosławny – Kosyń, 1991; J. Stefański, Cmentarz prawosławny – Lubień, 1991; J. Stefański, Cmentarz prawosławny – Wiryki Adampol, 1993; J. Stefański, Cmentarz prawosławny – Wiryki Wola, 1993; T. Twardowski, Cz. Kielboń, Cmentarz prawosławny – Orchówek, 1988; T. Twardowski, Cz. Kielboń, Cmentarz prawosławny – Żdżarka, 1988; T. Ziętak, Cmentarz prawosławny – Siedliszcze, 1986; oraz – w przypadku różnic w stosunku do materiału w terenie – na podstawie własnych obserwacji (Sobibór).

² A. Mironowicz, *Kościół prawosławny na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, Białystok 2005, s. 52-57.

³ W wyniku kilku fal działań „rewindykacyjnych” kościoła rzymskokatolickiego i administracji rządowej, część cerkwi omawianego obszaru w okresie międzywojennym została zamieniona na kościoły (Hańsk, Orchówek), inne (dom modlitwy w Lubieniu, cerkiew w Zbereżu) zostały zburzone. G. J. Pelica, *Kościół prawosławny w województwie lubelskim (1918-1939)*, Lublin 2007, s. 279.

⁴ R. Kabachiy, *Przesiedlenia ludności ukraińskiej z Polski na południe Ukrainy w latach 1944-1946*, praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Tadeusza Radzika, UMCS, Lublin 2006, s. 118.

⁵ Na omawianych cmentarzach znajdują się nieliczne nagrobki z piaskowca, spośród których formą wyróżniają się nagrobki księży, ziemian i wojskowych. Większość stanowią powstające w I poł. XX w. nagrobki betonowe i lastrkowe.

⁶ Przy nazewnictwie korzystałam z: *Krzyże kowalskie na Podlasiu. Wystawa ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Białymstoku. 1992*, scenariusz wystawy i tekst informatora W. Kowalcuk, pobrano 5.01.2009 z <http://ettc.uwb.edu.pl/strony/bialystok/krzyze/index.html>.

Zabytkowa kuźnia w Prószkowie (pow. Opole)

Uwagi wprowadzające

Rzemiosło wiejskie na Śląsku Opolskim swoimi początkami sięga okresu wczesnośredniowiecznego. Już wówczas istniały grupy wytwórców zaopatrujących gospodarstwa chłopskie w narzędzia do uprawy roli. W średniowieczu zaczęły powstawać rzemieślnicze wsie służebne. W okresie kolonizacji na prawie niemieckim wyraźnie pogłębił się podział pracy między wsią a miastem, w wyniku czego na wsi zanikły gałęzie rzemiosł wymagające dużych umiejętności technicznych. Wprowadzenie trójpolówki wzmocniło pozycję rzemieślników wytwarzających narzędzia rolnicze i środki transportu (kowale, kołodzieje). W epoce feudalnej gospodarstwa chłopskie były samowystarczalne. Chłopi wobec stałego braku gotówki, jak i towaru na wymianę, nie korzystali z pomocy rzemieślników. Ujawniał się tu również konserwatywny stosunek tej warstwy społecznej do zmian cywilizacyjnych. Powszechnie uważano, że to, co stare, jest lepsze, bo już wypróbowane. Model samowystarczalności oparty był na rodzinnej organizacji pracy. Zubożenie gospodarstw chłopskich spowodowało upadek rzemiosła wiejskiego w XVI w. W tym samym czasie rozwijało się rzemiosło miejskie skupione w organizacjach cechowych. Należy jednak zaznaczyć, że to rzemieślnicy wiejscy do XIX w. wytwarzali większość potrzebnych na wsi wyrobów rękodzielniczych. Były one tańsze, a przez to bardziej dostępne dla odbiorców. Wielu rzemieślników wiejskich owych czasów nie posiadało uprawnień formalnych¹.

Według generalnych tabel statystycznych Śląska z 1787 r. większość rzemieślników wiejskich działała w powiatach lewobrzeżnych, zwłaszcza w części południowej Śląska Opolskiego². W 1810 r. został wprowadzony w państwie pruskim podatek przemysłowy, po uiszczeniu którego każda osoba mogła wykonywać wskazane przez siebie zajęcia. Ustawa z 1811 r. zniósła przymus cechowy, odtąd cechy stały się stowarzyszeniami dobrowolnymi³. Wprowadzono również w życie dekret o uwłaszczeniu chłopów. Kumulacja wyżej wymienionych czynników spowodowała, że XIX wiek stanowił okres szczyto-

wego rozwoju rzemiosła wiejskiego w rejencji opolskiej, w tym również i kowalstwa⁴.

1. O powstaniu kuźni w Prószkowie

i jej pierwszych właścicielach

Budynki warsztatu usytuowane były i są w Prószkowie na narożniku dwóch tras: wylotowej na Białą, Prudnik oraz Komprachcice. Owa lokalizacja zakładu nie była przypadkowa. Bliskość trasy umożliwiały szybkie usuwanie licznych usterek przy wozach. Warsztat wybudowano w pewnym oddaleniu od centrum miasta, jego niewralgicznych punktów (poczta, magistrat, kościół, zamek), co stanowiło gwarancję bezpieczeństwa dla mieszkańców i ich dobytku⁵.

Główny budynek znajdował się tuż przy wybrukowanej drodze, wyposażony był w wielkie dwuskrzydłowe drzwi, umożliwiające wprowadzenie do warsztatu konia. Przy kompleksie zabudowań umieszczono poskrom do unieruchamiania niespokojnych koni podczas ich podkuwania. Budynek pierwotnie składał się z trzech parterowych pomieszczeń oraz dwóch usytuowanych na poddaszu kuźni, przeznaczonych na mieszkanie dla uczniów. Dom mistrza znajdował się na zapleczu budynków warsztatu, wybudowanego ok. roku 1900. Wejście do niego mieściło się od frontu ulicy oraz podwórza.

Historia powstania kuźni w Prószkowie wiąże się z dwoma nazwiskami: hrabiów Prószkowskich⁶, będących właścicielami ziemskimi, władającymi na tym terenie oraz kowali o nazwisku Ziolko. Protoplasta rodu, według relacji informatorów⁷, pracował w majątku hrabiego jako ogrodnik i kowal. Dzięki zapisowi testamentowemu hr. Leopolda, ostatniego z rodu śląskich Prószkowskich, który tragicznie zginął w pojedynku w 1769 r., Ziolko otrzymał darowiznę, czyli parcelę z budynkiem mieszkalnym oraz kuźnią, usytuowane nieopodal zamku. Tam też zakład istnieje do dziś, jak relacjonują wymienieni informatorzy, ponad 200 lat⁸.

Przez ten okres kuźnia należała do rodziny Ziolko. W II połowie XIX w. prowadził ją Franz Ziolko, który jako mistrz wyzwolił swego syna Ernsta

Ziolko⁹, terminującego w warsztacie ojca od 1 kwietnia 1891 do 1 kwietnia 1894. Każdy nowy uczeń wykonywał początkowo proste prace, takie jak obsługa miecha, czy uderzanie młotem w rozgrzane żelazo w miejsce, które wskazywał mistrz. Przez cały czas, początkujący adept sztuki musiał bacznie obserwować mistrza przy pracy. Uczniowie uiszczali opłatę kowalowi (mistrzowi) za naukę. Rodzice chłopca płacili 6 marek miesięcznie za naukę, wikt i opierunek (lata 30. XX wieku). Chłopcy spali w niedużej izbie nad kuźnią, jak wspominają Kotyrbowie. W lepszej sytuacji byli synowie kowala, bowiem pobierali nauki u swych ojców. Nie był to przypadek odosobniony, bowiem jak znakomicie opisuje je w swej pracy doktorskiej Euzebiusz Gil: „dziedziczenie zawodu w rodzinie oraz warsztatu pracy – kuźni było zjawiskiem niemal tak częstym, jak dziedziczenie gospodarstw wśród chłopów”¹⁰.

Często adepci sztuki kowalskiej wędrowali po różnych krajach, poznając arkana zawodu (tzw. wander). Zjawisko to opisuje Łukasz Kołodziej z Dobrzecza Wielkiego: „w każdej kuźni ból sief, cansto gezela i cuflejger, cyli pomocnik. Gezela [funkcja – I.J.] jak już się wyuczył, to musiał chodzić na wander, to znaczy chodził łód kuźni do kuźni, żeby się nauczyć coś nowego w innej kuźni. Jak niekiedy nie było roboty, to ból u niego półtra dni, dostał jedynie, sief mu Musiol podpisać i posed do nastypnego. U każdego się coś nowego nauczył i podglądował. Jak już wszystko umiał, to mógł zacząć robić sóm. Tak też chodził Aleksander Golec jako gezela po kuźniach, az potem mógł już lotworzić swoja kuźnia.”¹¹

Podjęmający wędrowki młodzi chłopcy poznawali świat, doskonaląc swoje umiejętności. Według relacji Waltera Kotyrby, jego dziadek Ernst, urodzony w 1933 roku, już jako chłopiec pobierał naukę zawodu u swego dziadka (miał wówczas ok. 14 lat). W wieku 17 lat złożył egzamin czeladniczy, a w 1954 roku został najmłodszym mistrzem kowalskim na Górnym Śląsku. W okresie międzywojennym Izba Rzemieślnicza w Opolu wprowadziła dla kandydatów na mistrza wysokie wymagania praktyczne i teo-

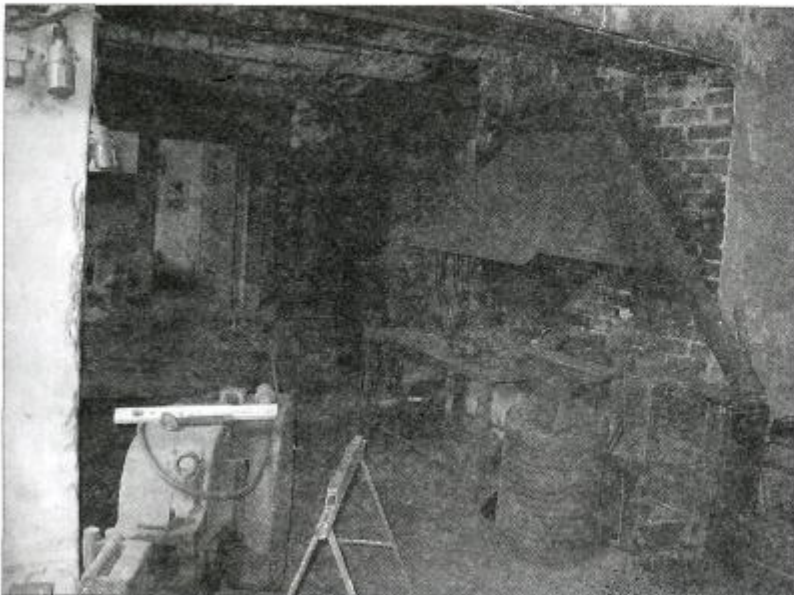
retyczne. Oprócz egzaminu teoretycznego [obejmującego: teorię fachową (materiałoznawstwo, narzędzia i maszyny, proces pracy i racjonalizacja organizacji pracy, kalkulacja, rysunek techniczny, historia zawodu) teorię handlową (księgowość, prawo wekslowe, bezgotówkowy obrót pieniężny); prawo przemysłowe (prawo przemysłowe, ubezpieczenie społeczne, czas pracy, sądownictwo pracy); prawo taryfowe i arbitrażowe; prawo notarialne i procesowe (umowy sprzedaży, umowy o pracę, własność, egzekucje), prawo rodzinne, odpowiedzialność cywilna, prawo spółdzielcze o niezwykle szerokim zakresie, głównie dotyczące, jak widać obrotu gospodarczego] należało zdać egzamin praktyczny. Majstersztyk obejmował wykonanie siekiery zgrzewanej w ogniu, narzędzi rolniczych, kleszczy ogniowych, kompletu okuć do wozu.¹²

Na Ernście Ziółko wygasła męska linia właścicieli kuźni. Warsztat został przejęty przez Maksymiliana Kotyrbę pochodzącego z Ujazdu, który ożenił się z jedną z córek zmarłego kowala. Jego synem był Ernst, ostatni kowal w Prószkowie, zmarły w 2002 r.

Przez kilka lat budynek kuźni pozostał nieużywany. W 2007 roku pracownicy Urzędu Gminy w Prószkowie podjęli decyzję o utworzeniu w tym miejscu Muzeum Kowalstwa.

2. Narzędzia i urządzenia mechaniczne w kuźni prószkowskiej

W pomieszczeniu pierwszym umieszczono szlifierkę (*szlichtmaszyna*) o napędzie elektrycznym, służącą do ostrzenia różnego rodzaju noży, również tych do tokarek (*dreibank*).



Wnętrze kuźni, pomieszczenie pierwsze, 2007 r., fot. I. Jasińska



Kowal Ernst Kotyrba przy pracy, 2002 r., fot. z kolekcji T. Smoleń

Ciekawym urządzeniem był kompresor elektryczny z przełożeniem na pasek klinowy. Tego typu maszyna służyła do pompowania opon oraz kół do wozów i samochodów, ale także do czyszczenia sprężonym powietrzem maszyn rolniczych przed naprawą. Wśród sprzętów wyróżnia się spawarka kupiona przez Ernsta Ziółko w latach 30. XX wieku, a wyprodukowana przez firmę Kjellberg (Ku 250), umożliwiająca łączenie dwóch kawałków żelaza, ale także „przepalanie na wysokim prądzie” kawałków metalu – czyli zgrzewanie albo ucinanie. Aby przyspawać dwa kawałki żelazna, najpierw należało je unieruchomić w imadle przymocowanym do stołu warsztatowego. Imadło nosi widoczne ślady po odpryskach spawów. Niezbędnym

procesem było gładzenie kawałków metalu, czyli *szlichtowanie* za pomocą gładzików – *szlichthammerów*. Następne pomieszczenie zajmuje właściwy warsztat, bowiem tam znajduje się palenisko („ognisko kowalskie”) z żeliwną kotłnią oraz metalowym okapem na górze, jak pisze Euzebiusz Gil, opalane początkowo węglem drzewnym (z twardych gatunków drewna: bukowego, grabowego, dębowego), później węglem kamiennym i koksem. Paliwo składowano z tyłu za kominem. Stal atestowaną kupowano w składzie Pletza w Opolu. Przedsiębiorstwo to dowoziło zamówiony materiał do poszczególnych warsztatów¹³.

Na palenisku uzyskiwano temperaturę do 2500 st. C. Temperatura ok. 1100-1200 st. C umożliwiała zgrzewanie żelaza na gorąco. Jak podaje W. Kotyrba, owe parametry osiągnano dzięki miechowi kowalskiemu (*blazebaltem*), początkowo urządzeniu dwukomorowemu, o napędzie ręcznym, a w latach 30. XX wieku elektrycznym. W tymże czasie w kuźniach pojawiły się wentylatory i dysze¹⁴. Gdy stal osiągnęła odpowiednią temperaturę metalu (kolor jasno świetlisty), wyciągano ją za pomocą kleszczy kowalskich (szczypiec, kształtowników i spinek) – *kłyscy*, umieszczano na kowadle dwurożnym lub jednorożnym, osadzonych na ogromnym pniu drzewa. Oba kowadła funkcjonowały w kuźni w Prószkowie.

Zupełnie innym urządzeniem mechanicznym o napędzie elektrycznym był młot resorowy z początku XX w., za pomocą którego wyklepivano tępe krawędzie lemieszki. Te ostre części pługów kupowano jako półfabrykaty z kuźnic z huty w Zagwizdzu, gdzie były produkowane masowo. Kowal musiał poddawać je dodatkowej obróbce.



Sparóg, 2007 r., fot. I. Jasińska

Oryginalnym narzędziem był dwurożny sparóg (róg kowalski, czyli *konusowo zojła*¹⁵ – kowadło w mniejszym rozmiarze), umieszczany w nasadzie z pnia drzewa, a służący do bardziej precyzyjnych prac, bowiem odkuwano na nim metalowe elementy o mniejszych gabarytach. Dzięki wyginarce o napędzie ręcznym profilowano obręcze, np. na drewniane koła do wozów lub pierścienie do drewnianych wiader i beczek. Urządzenie wyposażone było w trzy (zębate) walce. W zależności od ich położenia uzyskiwało się różny promień gięcia, czyli różne wielkości obręczy. Za pomocą innej wyginarki kowal mógł uzyskać kąty krawędzi od 0 st. do 90 st. profili (płaskowników, prętów). Kostka ustawiana na mimośródzie służyła jako imak, podtrzymujący pręty o różnych średnicach, a obrotowy ruch długim uchwytem powodował odpowiednie wygięcie elementu. Tokarka o napędzie elektrycznym (z przełożeniem na pas transmisyjny) umożliwiała precyzyjne wytoczenie pierścieni, będą-



Kowadło dwurożne, 2007 r., fot. I. Jasińska

cych częściami wozów oraz kształtów cylindrycznych. W okresie działań wojennych na tokarce robiono lufy lub inne elementy dla przemysłu zbrojeniowego, jak przekazuje W. Kotyrba. Profile o różnych kształtach (od kwadratowych po okrągłe) uzyskiwano poprzez przycięcie metalowych części specjalną gilotyną ręczną. Tę ogromną wielofunkcyjną maszynę wyprodukowano w XX w., w zakładach Luftwafe w Gliwicach, skąd Ernst Ziolko ją odkupił. Maszyna nosi nazwę *Victoria*, pochodzi z firmy Liebig & Ludwig z Wrocławia.

Innym urządzeniem była wiertarka elektryczna (*bormaszina*) – *Original Renner* z przełożeniem na pas transmisyjny, umożliwiająca wiercenie otworów o różnych średnicach, za pomocą borów również o różnych rozmiarach. *Bormaszinę* wyprodukowano również we Wrocławiu, w latach 30. XX wieku, w zakładach Luftwafe w Gliwicach, skąd Ernst Ziolko ją sprowadził. Maszyna nosi nazwę *Victoria*, pochodzi z firmy Liebig & Ludwig z Wrocławia. Innym urządzeniem była wiertarka elektryczna (*bormaszina*) – *Original Renner* (z przełożeniem na pas transmisyjny), umożliwiająca wiercenie otworów o różnych średnicach, za pomocą borów również o różnych rozmiarach.¹⁶ Tę *Bormaszinę* wyprodukowano również we Wrocławiu w latach 30. XX wieku, w zakładach Gebr. Weiss. Do podnoszenia większych konstrukcji używano lewarów o różnych wielkościach (m.in. wymiany osi w wozach, buks, piastów w kołach). Technika ta miała duże znaczenie, bowiem – podnosząc naprawiane maszyny – można było dotrzeć do ukrytych pod spodem usterek.

Elektryfikacja wsi śląskiej stworzyła warunki do pełnej mechanizacji kuźni. Na to zjawisko nałożył się również rozwój zakładów przemysłowych produkujących rozliczne wielofunkcyjne maszyny. Industrializacja miała więc niebagatelny wpływ na park ma-

szynowy, jakim dysponowały nawet niewielkie warsztaty, zlokalizowane na wsiach lub w miasteczkach. W XX wieku kowale więcej musieli znacznie rozszerzyć asortyment wykonywanych usług. Pojawiły się rury, a do ich łączenia niezbędna była gwintownica, którą ustawiano na specjalnych nóżkach. Kowal musiał więc znać się na pracach hydraulicznych, jak również i ślusarskich. Jak słusznie zauważają specjaliści, w początkach XX wieku w warsztacie oprócz standartowych usług: podkuwania koni, ale i krów (pracujących w zaprzęgach, których tygodniowa liczba wahała się między 6 a 10), produkcji wozów (gdy kuźnia wyposażona była w spawarkę), wytwarzano również narzędzia – młotki, sierpy, kosy, babki i młotki do klepania kos¹⁷, przebijaki, wybijaki, części wozów (obity blachą dyszel, śnice, stelwagi), siekiery, rygle, łańcuchy¹⁸, klucze oraz zamki o skomplikowanej nieraz konstrukcji, gwintowniki, zawiasy, klamki, bramy, furtki, ogrodzenia, okuwano okna, drzwi¹⁹ (często w bardzo ozdobnej, artystycznej formie), remontowano także stare maszyny, ostrzono części, które ulegały stępieniu (szlifowano lemieszce od pługów)²⁰, dokonywano również napraw samochodów oraz rowerów. Niezbędne, zatem były lewary do ich podnoszenia.

Zakres robót opisuje we wspomnianej relacji Łukasz Kołodziej: „U nich w kuźni robiły się różstomajtne rzeczy. Przede wszystkim podkuwało się konie, ale robili też różstomajtne hołki na przykład: bandhołki, gardinhołki, hufaisen, drajkrance, lyncuchy, radlice, dziuby do kultywatora, do brónów.”²¹ Kowale z Prószkowa obsługiwali klientów w promieniu 10–15 km od miasta. Jest to rys bardzo charakterystyczny dla wielu przedwojennych zakładów rzemieślniczych. Co ciekawe, w 1910 r. bracia Ziolko kupili autobus. Prószkowie połączono stałą linią komunikacyjną z Opolem. Kierowcą autobusu był Ernst Ziolko, który prawo jazdy uzyskał w Berlinie w firmie Borsig. Nauka trwała trzy tygodnie, jak przekazuje W. Kotyrba. Wszelkie naprawy pojazdu dokonywano w zakładzie kowalskim.

Kowalstwo jest istotne dla Śląska Opolskiego, a dla kowalstwa śląskiego ważnym miejscem jest pruszkowska kuźnia Ziolków. Inicjatywa powstania Muzeum Kowalstwa w Prószkowie i lokowania jej w tej historycznej kuźni, świadczy o silnej więzi regionalnej spajającej społeczność. Według D. Simonides, „kultura [...] musi mieć swą małą dobrze rozpoznawalną przestrzeń, w której się może swobodnie

rozwinąć. Musi to być kultura, która lokalna społeczność dobrze zna, z którą się identyfikuje i która będzie w stanie objąć swym przeżyciem i zasięgiem pamięci.²²

PRZYPISY

¹ Por. R. Reinfuss, *Ludowe kowalstwo artystyczne w Polsce*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1983, s. 18-20.

² E. Gil, *Współczesne ludowe kowalstwo Opolszczyzny*, Opole 1982, s. 5.

³ *Opole i powiat opolski. Od rzemiosła do przemysłu*, oprac. M. Kosobucki, Opole 2008, s. 26-35.

⁴ Por. R. Reinfuss, dz. cyt., s. 18; D. Powilańska-Mazur, *Kowalstwo*, [w:] *Piękno użyteczne czy piękno ginące. Informator o realizacji programu Ministerstwa Kultury i Sztuki „Ginące zawody”*, oprac. i red. B. Kopczyńska-Jaworska, M. Niewiadomska-Rudnicka, Łódź 1997, s. 123-132.

⁵ Zob. Z. A. Skuza, *Ocalić od zapomnienia. Ginące zawody w Polsce*, Warszawa 2006, s. 128.

⁶ Próżkowscy to słynny ród śląski wywodzący się z Czech, piastujący odpowiedzialne funkcje w średniowiecznej administracji państwowej. Próżkowscy założyli wiele miejscowości w tym rejonie Śląska. Szerzej piszą autorzy Erhard Heinrich i Andrzej Pawełczyk, *Zarys dziejów Próżkowa*, Próżków 2000.

⁷ Informacje na temat historii kuźni uzyskałam od panów Waltera i Jana Kotyrbów (synów ostatniego kowala) w trakcie wywiadu terenowego, zapis. w 2007 r. Nazwy urzędzeń i sposób ich funkcjonowania zostały przedstawione przez Janusza Sawicza, pracującego w opisanej kuźni.

⁸ Informacje od Waltera i Jana Kotyrbów oraz z prospektu reklamującego Muzeum Kowalstwa, Próżków 2007, wydany przez Urząd Miejski w Próżkowie.

⁹ Np. świadectwo uzyskania „patentu” kowalskiego przez Ernsta Ziolfko, który terminował w latach 1891-1894.

¹⁰ E. Gil, dz. cyt., s. 17-18.

¹¹ L. Kołodziej, *Łopowieść to kuźni*, [w:] *Ze Śląskiem na Ty*, pod red. K. Czecha, Lubniany 1994, s. 160.

¹² E. Gil, dz. cyt., s. 21.

¹³ Tamże, s. 48.

¹⁴ Tamże, s. 51.

¹⁵ Tamże, s. 37.

¹⁶ Tamże, s. 44.

¹⁷ R. Reinfuss, dz. cyt., s. 67.

¹⁸ Z. A. Skuza, dz. cyt., s. 122.

¹⁹ Tamże, s. 127.

²⁰ Tamże, s. 124.

²¹ L. Kołodziej, dz. cyt., s. 160.

²² D. Simonides, *Źródła ludowe i regionalne w polskiej kulturze*, [w:] *Kultura polska w nowej sytuacji historycznej*, pod red. J. Damrosza, Warszawa 1998, s. 83.

AGNIESZKA SZYKUŁA

XIX-wieczne warsztaty garncarskie w Łabuńkach i Barchaczowie koło Zamościa

Badania nad dziejami rzemiosła garncarskiego na obszarze Zamojszczyzny prowadzone są od połowy XX wieku. W literaturze dotyczącej tego przedmiotu znalazła się analiza położenia geograficznego i warunków klimatycznych, które mają korzystny wpływ na rozwój garncarstwa.¹ Wiedzę na temat wyglądu warsztatu garncarskiego i procesu powstawania naczyń uzupełniono o XVII i XVIII-wieczne źródła ikonograficzne, rysunki, grafiki i obrazy. Wygląd znanych z reprodukcji narzędzi skonfrontowano z warsztatem garncarskim z obszaru objętego badaniem.²

Cennym źródłem informacji o garncarstwie na Zamojszczyźnie są dokumenty źródłowe, jak statuty, materiały dotyczące cechów oraz księgi metrykalne, w których określony jest zawód danej osoby. Z tego rodzaju materiałów, uzupełnionych o księgi egzaktorskie³ Zamościa, lustracje i testamenty, korzystał Kazimierz Kowalczyk przy redagowaniu pracy *Rzemiosło Zamościa w latach 1580-1821*. Publikacja stanowi punkt wyjścia dla dalszej analizy rozwoju rzemiosła na obszarze Zamojszczyzny.⁴ Dopelnieniem tej wiedzy są mapy z lokalizacją warsztatów garncarskich funkcyj-

jących na tym terenie w XIX i XX stuleciu.⁵ Badacze zwracają zarazem uwagę na Zamość jako ośrodek życia kulturowego i społecznego. Rozwój garncarstwa umożliwiło miastu położenie w okolicy obfitującej w wysokiej klasy surowiec.

Pierwsze wzmianki o istnieniu cechu garncarzy w Zamościu pochodzą z końca XVI wieku – pierwszy statut garncarzy jest wzmiankowany w 1610 roku, drugi pochodzi z 30 lipca 1718 roku. Z dokumentów źródłowych wynika, że zamojski cech garncarzy upadł pod koniec XVIII wieku, co było wynikiem załamania systemu cechowego. Na początku XIX wieku garncarze wykonywali swój zawód jako wolne rzemiosło.

W dziewiętnastym stuleciu na południowy wschód od Zamościa funkcjonowały warsztaty garncarskie w Łabuńkach, Barchaczowie, Bródku i Komarowie.⁶ Na popularność tej profesji wśród mieszkańców miało wpływ kilka czynników, między innymi dogodnie położenie geograficzne miejscowości w pobliżu źródła i koryta rzeki Łabuńki. Grzędą Sokalska, na obszarze której funkcjonowały warsztaty, obfituje także obecnie w dobrej jakości glinę. Nie

bez znaczenia w wyborze miejsca warsztatu było położenie miejscowości w sąsiedztwie Zamościa, w którym garncarze znajdowali rynek zbytu dla swych produktów.

Walory glebowe Grzędę Sokalskiej, na obszarze której położone były miejscowości objęte badaniem, zostały dostrzeżone pod koniec XVIII wieku. Z dokumentów źródłowych wynika, że ówczesny właściciel Łabuń, IX ordynat Jan Jakub Zamojski planował założenie farfurni w Łabuniach. W tym celu pod koniec 1772 roku został sprowadzony do miejscowości piec kaflowy oraz szopy służące do suszenia wyrobów i rozpoczęto produkcję towarów. Pod koniec lat 70. osiemnastego stulecia farfurnia została przeniesiona do Zwierzyńca.⁷

W 1794 roku XI ordynat Aleksander August Zamojski założył fabrykę porcelany w Tomaszowie, położonym ok. 20. km na południe od Łabuń. Fajansowe i porcelanowe wyroby tomaszowskiej fabryki stały na wysokim poziomie, szybko zdobyły uznanie w Rzeczypospolitej, ale słaba koniunktura i niski budżet spowodowały, że zakład został zamknięty w 1827 roku.⁸

Analiza Akt Stanu Cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Łabuniach z lat 1810-1904 potwierdza funkcjonowanie warsztatów garncarskich na tych terenach.⁹ Obrazuje to poniższa tabela, w której ujęto parafian, których w aktach określono jako *ganca-rze* lub *garncarze*. W większości byli to

rodowici mieszkańcy obecnej gminy Łabunie, ale odnotowani zostali również mieszkańcy sąsiednich obszarów, a ich obecność w interesujących nas miejscowościach może być wynikiem wędrowki czeladniczej, która obowiązywała rzemieślników na początku XIX wieku.¹⁰ Z analizy dokumentów

wynika, że na tym obszarze warsztaty garncarskie funkcjonowały co najmniej od 1812 roku do końca XIX wieku. W kilku przypadkach profesja była przekazywana z ojca na syna. Natomiast warsztaty garncarskie w Bródku i Barchaczowie czynne były do lat 20. ubiegłego stulecia.¹¹

Garncarze na terenie parafii rzymskokatolickiej w Łabuniach, 1810-1904

Imię i nazwisko	Urodzony w roku	Przybyły z miejscowości	Zamieszkały w miejscowości	Rok, w którym odnotowano, że garncarz jest czynny zawodowo ¹²
Franciszek Klimkiewicz	ok. 1790	-	Łabunie	1812;
Wacław Pliźga	ok. 1782	-	Wola Łabuńska	1812; 1820; 1822
Jakub Pliźga	ok. 1771	-	Ruszów	1820
Mikołaj Roszkowski	ok. 1795	Boża Wola	-	1821
Jan Pluciński	ok. 1799	-	-	1824
Mikołaj Roszkowski	-	Szczebrzeszyn	Łabuńki	1826
Antoni Śliwiński	ok.	Wisłowiec	-	1827
Jan Pliźga	ok. 1800	-	Pustelnia	1828; 1838
Sebastian Pliźga	ok. 1780	-	Księżostany	1828; 1838
Sebastian Pliźga	ok. 1798	-	Wólka Łabuńska	1828; 1838
Maciej Flak	-	-	Barchaczów; Łabuńki	1840; 1844
Jędrzej Lis	ok. 1801	-	Łabuńki; Barchaczów	1829; 1831; 1837; 1838
Antoni Nizio	-	-	Łabuńki	1832; 1834
Walenty Osiewicz	-	-	Wólka Łabuńska	1832
Michał Deresza	-	zmarł w Rachaniach	Łabuńki	1833
Józef Płachciński	ok. 1805	-	Wólka Łabuńska	1836; 1837; 1840
Jan Hefner	ok. 1818; zm. 1857	Płoskie	Łabuńki	1840
Józef Leżański	-	-	Jatutów	1842
Grzegorz Zastąpiło	-	-	Łabuńki	1844; 1845
Paweł Roszkowski	-	-	Łabuńki	1848
Michał Roszkowski	ok. 1833	-	Krynice	1853
Tomasz Sadowski	-	Tarnawatka	Barchaczów	1858; 1861
Feliks Roszkowski	ok. 1852	-	Krynice	1860
Jan Oszustowicz	-	Łabuńki	-	1861
Aleksander Ślizga	-	-	Wólka Łabuńska	1864

PRZYPISY

¹ T. Delimat, *Garncarstwo ludowe w województwie lubelskim*, „Prace i Materiały Etnograficzne”, T. XVIII, cz. 1, Wrocław 1961; T. Karwicka, *Garncarstwo południowo-wschodniej Lubelszczyzny*, Lublin 1957; J. Optołowicz, T. Karwicka, *Garncarstwo południowo-wschodniej Lubelszczyzny*, Lublin 1957.

² Ekspozycja warsztatu garncarskiego i wyrobów garncarskich z obszaru Zamojszczyzny znajduje się w Muzeum Zamojskim w Zamościu, dział etnografii.

³ Inaczej – lustracyjne, sporządzane do końca XVIII w. przez urzędnika Gminy – egzaktora.

⁴ K. Kowalczyk, *Rzemiosło Zamościa 1580-1821*, Warszawa 1971, s. 18, 55, 139-150.

⁵ J. Górak, *Materiały do historii kultury materialnej Zamojszczyzny*, Zamość 1992, mapa nr 47.

⁶ Z. B. Głowa, *Materiały do mapy ośrodków garncarskich w Polsce, cz. III, województwo lubelskie*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. 10, 1956, nr 4-5, s. 242-243.

⁷ J. Kowalczyk, A. Kurzątkowska, *Osiemnastowieczna farfurnia w Zwierzyniecu*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 1958 nr 4, s. 649-651; H. Matławska, *Zwierzyniec, Zwierzyniec* 1991, s. 106.

⁸ J. Peter, *Szkice z przeszłości miasta kresowego*, Tomaszów Lubelski, 1946, s. 353.

⁹ Księgi metrykalne z lat 1810-1874 parafii rzymskokatolickiej w Łabuniach przechowywane są w Archiwum państwowym w Lublinie, zaś księgi z lat 1875-1902 znajdują się w zbiorach Archiwum Państwowego w Zamościu.

¹⁰ Ł. Charewiczowa, *Lwowskie organizacje zawodowe za czasów Polski przedzoborowej*, Lwów 1929, s. 127.

¹¹ J. Optołowicz, T. Karwicka, *op. cit.*, mapa w załączniku.

¹² Daty w tabeli podano na podstawie analizy w/w ksiąg metrykalnych (akt urodzin, małżeństw lub zgonów) parafii rzymskokatolickiej w Łabuniach.

PIOTR M. NOWAK *Dwa serca*

w zielniku z dedykacją
na pierwszej stronie
wkleiłem dwa serca
pęknięte na korze

żeby się szybciej goiły
miejsca przebite strzałą
zszyłem je babiego lata
pajęczną nicią białą

kiedy więc ulgą przeszyte
opadły na mchu i trawy łożę
wiedziałem już że wyleczyłem
dwa serca wycięte na korze

MARIAN KARCZMARCZYK *Grudka ziemi*

Oto mam grudkę ziemi
na dłoni
cząstkę olbrzyma
który nas karmi
i pożera

Trzymam z powagą
jak kapłan Hostię
podczas Podniesienia
Nie pachnie
jak kwiat
nie błyszczy jak złoto
a tyle woni z niej
i tyle blasku
daje nam dobry
Bóg

JAN ADAMOWSKI

Obraz czarownicy w przekazach ludowych z południowej Lubelszczyzny

We współczesnym, powszechnym, potocznym rozumieniu czarownica to „kobieta mająca kontakty z diabłem, który wyposaża ją w moc rzucania uroków i czarów” (por. *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, red. Halina Zgólkowa, t. 1, Poznań 1996, s. 394). Jednakże w kulturze tradycyjnej obraz czarownicy jest daleko bogatszy niż stereotypowa definicja słownikowa. Obrazują to w pewnym zakresie poniżej zestawione fragmenty terenowej dokumentacji. Semantyczna struktura tego obrazu została zarysowana w tytułach i podtytułach poszczególnych nagłówków. Można tu wyróżnić cechy zewnętrzne i charakterologiczne postaci czarownicy, warunki/możliwości zostania czarownicą, co w języku ludowym przedstawia się jako rodzaj „daru”, różne działania szkodzące (przede wszystkim) ale i przysługujące – pomocne innym ludziom, możliwości przeciwdziałania szkodliwym wpływom (są zatem także czarownice dobre!) czy wreszcie moc transformacji – własnej i wobec innych. A nie jest to przecież obraz pełny. Będzie go można zrekonstruować po bardziej systematycznym zebraniu materiałów terenowych. Przedstawiany zbiór zapisów jest właśnie taką próbą.

Publikowane tu materiały pochodzą z różnych źródeł. Są to zbiory własne autora, dokumentacje zebrane w trakcie obozów naukowych studentów kulturoznawstwa UMCS zlokalizowanych w Janowie Lubelskim oraz wykonane w Zakładzie Kultury Polskiej UMCS pod moim kierunkiem prace dyplomowe, w tym prace magisterskie:

– Krzysztof Butryn, *Demonologia ludowa w powiecie Janów Lubelski*, Lublin 2005;

– Łukasz Majewski, *Demonologia ludowa (w oparciu o dokumentację z powiatu biłgorajskiego)*, Lublin 2006;

Prace licencjackie:

– Aneta Kucharska, *Demonologia ludowa – na przykładzie dokumentacji z Tarnobrodu i najbliższych okolic*, Lublin 2006;

– Emil Zygo, *Duchy i demony w wierzeniach ludowych z obszaru gminy Księżpole*, Lublin 2006;

– Magdalena Lidia Abramek, *Diabeł w ludowych przekazach z Kryłowa*, Lublin 2008;

– Piotr Bazylak, *Demonologia ludowa obszaru gminy Biszcza*, Lublin 2008.

Wszystkie zebrane materiały mają co najmniej dwie wspólne cechy: dotyczą dosyć zwartego obszaru południowej, małopolskiej części województwa lubelskiego i są to dokumentacje współczesne. Obrazują zatem aktualny stopień kulturowej pamięci na temat fenomenu czarownicy.

Dane o informatorach z rozwiązaniem ich skrótów oraz informacjami o miejscu zamieszkania i dacie zapisu tekstu:

AS, Piłatka, 2005 – Aniela Sulowska, ur. 1928.

AZ, Łązek Garncarski, 2005 – Aleksandra Żelazko, ur. 1927.

BD, Władysławów, 2005 – Bronisława Dycha, ur. 1923.

BJ, Momoty Dolne, 2005 – Bronisława Jargieło, ur. 1928.

BP, Tarnogród, 2006 – Bożena Przytuła, ur. 1961 w Tarnogrodzie.

CC, Wólka Ratajska – Czesław Chmiel, 2005, ur. 1933, zm. 2005.

EP, Stojeszyn, 2005 – Elżbieta Polnicka, ur. 1939 w Kolonii Potok.

HN, Biszcza, 2008 – Henryk N. (brak nazwiska), lat 50.

JD, Władysławów, 2005 – Józef Dycha, ur. 1924.

JZ, Tarnogród, 2006 – Janina Zięba, ur. 1932 w Tarnogrodzie.

KE, Radzięcín, 2005 – Krystyna Łukasik, lat 60.

KO, Korchów, 2006 – Karolina Oleszczak, ur. 1930 w Korchowie.

MG, Korchów, 2006. Maria Gałczyńska, ur. 1939 w Majdanie Starym.

MM, Kocudza III, 2005 – Maria Mikityn, ur. 1926.

MN, Biszcza, 2008 – Maria N. (brak nazwiska), lat 47.

SM, Aleksandrów, 2005 – Stanisława Majewska, ur. 1951 w Józefowie.

SW, Tarnogród, 2006 – Stanisława Wówak, ur. 1952 w Tarnogrodzie.

WJ, Kryłów, 2008 – Władysława Janusz, ur. 1937.

WK, Rakówka, 2006 – Weronika Kościelska, ur. 1940.

WKw, Nowiny Żukowskie, 2008 – Władysław Kwaśnica.

WM, Bukowa, 2005 – Wojciech Małec, ur. 1922.

WŚ, Stojeszyn, 2005 – Władysława Świątek, ur. 1925.

1. Która kobieta mogła zostać czarownicą

Czarownico to dar ma pierwsza i trzecia córka, jeżeli so córki w domu. Chyba pierwsza i trzecia, dokładnie nie pamiętam (SW, Tarnogród, 2006).

Czarownice to były takie niepozyciwe baby, takie czasem były teściowe niedobre, to zazwyczaj so ludzie spod słońca. Albo co już tak samotnie mieszkała co jaka babka – to już uchodziła za czarownice (WŚ, Stojeszyn, 2005).

Czarownica to ktoś, kto ma jakieś zdolności, które zwykły człowiek nie ma. No to jest chyba czarownica. Bo może być dobra albo zła (WJ, Kryłów, 2008).

Su, su takie. To normalne kobiety takie. Czarownica to normalna kobieta (AZ, Łązek Garncarski, 2005).

2. Inne nazwy czarownicy

Wiedźma to jest takie, że coś ma z mlekiem. U nas była taka kobieta. Mówili, że ona jest wiedźma (WM, Bukowa, 2005).

Widma, tak widma – mleko zabierała (BJ, Momoty Dolne, 2005).

3. Czarownik czyli czarownica płci męskiej

U nas w Woli Dereźniańskiej, jak byłem jeszcze młodszym chłopakiem, rozumiesz, chłop wiół z tartaku deski. Był jakiś czarownik taki. Mówi: – deski ci sie palo! A on popatrzył – faktycznie. I do tych desek, chciał to uchronić. Złapał te deski, panie. Nie palo sie nic, a mówił, że sie palo (WM, Bukowa, 2005).

Czarownik doił krowe, chociaż krowa stała. Z rundla zrobił wymiona i doił. A krowa stała na górze i mleko oddawała (WJ, Kryłów, 2008).

4. Wygląd czarownicy

Ja ju nie widziałam jeno mi "opowiadały, że była na czarno ubrana, spódnice miała długą, mietle miała taku krótku i z długim trzunkiem. I zawsze te mietle z tyłu wleka, czy na okracke te mietle nosiła [...]. Miała tez torbe jakoś tam ciemno [...], a i "ona to jeszcze taki kapelus miałła i w nim

chodzą, i mogła coś tam nim czarować (BJ, Momoty Dolne, 2005).

Goło podobno chodzi (MG, Korchów, 2006).

5. Czas i miejsca działania

Opowiadali o takich wypadkach, że na Krzyżowe Dni, to więdźmy pod mostami siedziaty nago, albo na krzyż włożyły nago, ale nogami do góry, tak jakoś (WM, Bukowa, 2005).

U nas na Kaproniach, na tych, Krzyżowe Dni jak su, to laźła d góry majtkami na te figure i poznał ju ale uciekła (JD, Władysławów, 2005).

Sie ubierała w przyszciradło białe na Wniebowstąpienie Pańskie i rano latała (MN, Biszczka, 2008).

W Wniebowstąpienie to "una wychodziła na figure, to tak uopowiadały, jak krzyż był przy drodze [...]. Jakoś do góry nogu laźła na to figure. To to słyszałam jak "opowiadały (AŻ, Łążek Garncarski, 2005).

W Wielgi Piątek laźły gdzieś na figure tyłkiem czy coś. No to ze złem było (MM, Kocudza III, 2005).

[Czarownica] chodzi nad ranem jak jest niedziela Zmartwychwstania tu ony tak raniutko chodzo, u trzeci, żyby sie słuneczko ni tego [nie pojawiło]. Zakłada płaszcz białe na siebie i kuszycek jakiś, i chodzi, zbira tam kijki, tam kamyki du kuszyka i marmoli swoje takie rzeczy (HN, Biszczka, 2008).

W maju to ludzie ido sie modlić. Jest wtedy poświęcenie pól. A więdźmy wtedy buszują, przeszkadzają. Bo tutaj sie idzie z Panem Bogiem, z modlitwo, a one wtedy szalejo (WM, Bukowa, 2005).

6. Czarownice latają na miotle

Jej matka to była czarownica. I użenił sie Wrębiak. Jak sie tu "żenił i "ona na ty miotle w nocy. To dwunasta godzina taka jest groźna. I "ona na tej miotle przez okienko. Chałupka była jeszcze, jak to kiedyś, stara. Przecież ja jeszcze pamiętam te chałupy. Tak i tym oknem, no ji na ty miotle. Jej córka to zobaczyła i zgłupiała (AK, Korchów, 2006). To nie tak było. Ona wyszła a Wrębiak poszed zasunąć mieszkanie. A ta jak wyszła to dosunęła se. "On sie wyszed wysikać, bo kiedyś nie było ubikacji tylko trza było pójść na dwór. I przychodzi do domu, drzwi otwarte, no to on je zasunął. Ta przyleciała z tego pola na ty miotle i zapukała w okno do Anielki: - Anielka, pódź mnie! I Anielka wyszła, zobaczyła babę gołą i zgłupiała. I do tej pory cierpi (MG, Korchów, 2006).

Latajo na miotle. To już ponoć więdzieli nawet w Kryłowie, że to na miotle latała ta kryłowska czarownica (WJ, Kryłów, 2008).

7. Wesele czyli sabat czarownicy

[W czasie i wojny światowej grupa ludzi z Chołubia, sąsiednia wioska Kryłowa, znaleźli się w okolicach

Kijowa. Tam m.in. spotkali starszą kobietę, którą nawiązał się następujący dialog:]

- Skąd jesteście?

- Z Chołubia.

- A w tym Chołubiu jest taki duży las?

- A no jest.

- A czy w tym lesie jest taki wielki pagór?

- A no jest, bo starsi ludzie chodzili do lasu i widzieli.

- A czy na tym pagórze stoi taki duży dąb?

- Dębu już babciu nie ma, tylko jeszcze pień został. A skąd wy wiecie, że tam jest pagór i dąb, i gdzie?

- A bo ja nieraz tam na weselu byłam.

Czyli, że to była czarownica, która przylatywała na sabat czarownic i na wesela czarownic i stąd wiedziała, że tutaj to tak wygląda (WJ, Kryłów, 2008).

8. Działania szkodzące:

- czarownica zabiera/psuje krowom mleko

Słyszałam, że zabierały krowom mleko. One zbierały ziola z miedzu i późnij co robili tym krowom. Nawet moja teściowa opowiadała: Mieli pole co szło głównym traktem i tam była taka, to taki był dwór i tam była jedna. Nazywali jo czarownica. To mówili, że jak ona widziała, albo przeszła popród tych krów, to że krowy mleka nie dały. One robiły na złość (EP, Stojeszyn, 2005).

U nas to przez trzy lata mieliśmy trzy krowy i mleka śmy nie mieli. "O tak ciągnęło się jak smoła to mleko. Ani słyszeć było kto by to jad. I do ustępu, i gdzie tylko wylewali, bo mówio: - No, po co to? Aż późnij przychodzi Maryśka i mówi: - Ja w lecie barszczu jeść nie będę. A ojciec: Ja sie też postaram. I dopiero sie skończyło (KO, Korchów, 2006).

Mleko zabierały komuś. Psuły mleko. Tak słyszałem. Nie widziałem. Krowy nie trzymały a mleko miały, śmietane miały. Ale jakim tam sposobem - to nie wiem! (MM, Kocudza III, 2005).

Zabierały mleko. Ja nie wiem jak to było ale ludzie byli przekonani, że już jak popatrzyła na krowe, to już od razu ta krowa mleka nie dawała. Takie, że po prostu wydojone, nie ugotowało sie, tylko od razu sie zwarzyło. Śmietany nie było tylko była sama woda (SM, Aleksandrów, 2005).

- czarownica o świcie zbiera rose

Czarownica pierwszego maja o świcie szła i zbierała rose. I to nie zbierała na swoim podwórku, tylko na sąsiadów (SM, Aleksandrów, 2005).

- zbiera krowie ślady

Ona jak wyganiano krowy pierwszy raz - u nas był taki wygon, jak pierwszy

raz wyganiała, to ona z trzech śladów krowskich brała ziemie i w podolek. Co ona z tym robiła, to trudno powiedzieć. No i ona przestrzegala zasady, że jak święcone przynieśli od święcenia, to żeby tam ani kot, ani mysz nie naruszyły tego. Bo z myszy to sie zrobiła Gaca, a kot jak podjad - to sowa sie zrobiła (WM, Bukowa, 2005).

[Czarownica] ślady krowskie zbierała pu łące i mleko późni sie pudziwa, śmietana, sie mleko przemienia w wodę czy tam siare, sine sie robi i psuje się albu sie ciągnie (MN, Biszczka, 2008).

Jakoś tam, że chodzą, że to zbierały. Jak krowa gdzie przejdzie ji tego gnoju ukruszy tam spod kopytów, to ten gnój jak porwał ten, co już zepsuł to mlako. I to dużo tak (AS, Piłatka, 2005).

Ja jide ji pewna kobita coś tak nie na swojej drodze, bo to so takie drogi co krowy paso, zbierała coś. I jak przyszedłem do domu, to mówio. A tu matka mówi, że to jakaś czarownica. Znasz te babe? No znam, przecież too z górki suniadka. To nie na swojej zbierała. No nie na swojej tylko u sąsiada. To już było pewne, że zbierała ślady krowy z kopyt, no ji jakoś coś z tym robiła (CC, Wólka Ratajska, 2005).

- zakopuje coś po rogach

U nas na wsi to tak na czarownice mówili. To właśnie czarownice robiły. Jak mówiłam przy tej Górzysze co tam miała na tych rogach pozakopywane, że to taka czarownica. Ze ona wiedziała, że jak co sie pozakopuje, to temu komuś zrobi krzywde (SM, Aleksandrów, 2005).

- omamia nowożeńców

Ciotka mi mówiła, że były takie czarownice, to babki po prostu. To jechało sie do takiej baby, a ona umiała coś tam porobić. Na przykład, opowiadała mi, że dawali coś chłopakowi, że on stał sie ślepy i głuchy, on nic nie widział z kim bierze ten ślub, co on jest, co ona jest. On i tak potem umar i jaszczurkami takimi wymiotował. Wiesz, dawali mu coś pić, jakaś mikstura była przez kogoś zrobiona i [...] żeby tylko z kim innym można było go ożenić. [...] taka babka znała sie co do czego, jaki napar zrobić, jakie co, żeby kogoś omamić, no i była czarownico (BP, Tarnogród, 2006).

- powoduje zakochanie się chłopaka

To już u dziewczynach młodych [...]. Jak dziewczyna ma okres, tu żyby tu tam pumyc i późni chłopakowi z tego ukresu wpuścić pare kropki du picia, du kawy i potem światu nie widzi. Albo znouu, ży jabko dziewczyna ugryzie i da chłopakowi, ży też skuszony jest (MN, Biszczka, 2008).

– czarownica, która czyni dobrze (naprawianie mleka)

Zepsuło się u nas mleko. No ji pojechałam, a to Wisz, jak klasztor je. Jak my jidziem nad te wode, to taka kolonijka je. No ji poszłam tam wzdłuż tako ścieżeczko. Poszłam, no dom stoi. No pytam sie: – Czy, no jakaś tam babina była, pytam się czy tu, mówię, taka zachorka je, co odrabia mleko, tam co naprawia. A "ona sie roześmiała: – No to ja jestem. Jak raz popadłam na nio. No i idziem do domu, posiadaliśmy. Wpierw się pyta co to takiego. Jeszcze mi mówi, oj, że byłam przywiozła troszka mleka, to jeszcze peli by było. No i tam mi powiedziała, napisała na kartce co mam robić, bo ja bym nie zapamiętała. Tylko jak co przed wschodem lub przed zachodem słońca, najlepiej w pierwszy piątek, pierwsza sobota, żeby nabrać płynący wody do buteleczki:

O ty wodeńko, od wschodu nidecko,

oczyszczasz brzegi, kamienie, wszelkie roactwo, niebo i ziemię, oczyść mnie i nasz dobytek z oszczerstw.

I w koło pokropić, i na rozstajne drogi trzeba zawiść i wylać (KO, Korchów, 2006).

U nas była taka na wsi. To mówili na nio czarownica. Ale ona dobrze czyniła, bo ona przychodziła jak krowa mleko straciła. Dzisiaj to się nazywa zapalenie wymienia. A kiedyś jak mleka nie było, bo krowa zachorowała, to przychodziła taka i też kęśliła, kurzyła tam święconymi wianuszkami (KŁ, Radzićcin, 2005).

9. Przeciwdziałania szkodzącym wpływom czarownicy:

– formuły słowne

Jeden chłop wyszed jak leciała czarownica i ciągnęła, nie wiem, szmate, i mówiła: Zbiram pożytek ale nie wszytek. A "un zabrał koło chliwa był kantar, to uzde co na konia i złapał, i to ściągnął. Ale mówi: Zbieram pożytek ale wszytek. Wychodzi a z kantora mlisko kapie. To naprawdę kiedyś to było (WS, Stojeszyn, 2005).

– precedzanie mleka przez poświęcony chrzan

Pamiętam, mama nasza to tyż właśnie jak sie mleko zepsuło, to ji bez chrzan świncuny... A Jak precedzała, na sitko kładła chrzan i precedzała mlisko przez świncuny w Wielgu Niedziele chrzan (BJ, Momoty Dolne, 2005).

– czerwona kokarda

Krowom na rogi przywiązywali czerwone tasiemki (JŻ, Tarnogród, 2006).

– sypanie soli

Jak moja teściowa komuś mleko dawały, to musiały sól sypać – żeby czarownica nie zabrała mleka (WKw, Nowiny Żukowskie, 2008).

10. Zabezpieczanie zwierząt przed złymi skutkami działania czarownicy:

– okadzanie

Gdy śmietany nie było na mleku, trzeba było kurzyć zielem poświęconym na Matkę Boske Zielno. Tego ziele to bardzo często używano. Tam cokolwiek krowie coś tam tego, to takie lekarstwo (WM, Bukowa, 2005).

A purchawki to z pola, jak podeschły, to brała węgle i te purchawki na węgle i dymila wymienie tej krowy. W Krzyżowe Dni wiankami sie kurzyło. Jak się krowa ociełiła, to też trzeba było okurzyć (BJ, Momoty Dolne, 2005).

– kozi lój

Ale znowu jest do tygo ratunek. Znowu, mówio, taki ratunek i po prostu ja to używum. Kozi lój, kozi ten tłusc i "o teroz w Wielgu Niedziele, trza se było kupić wcześniej, w kiszeni mieć i trzy razy w koło kościoła obejść jak chodziła procesja, trzy razy na Zmartwychwstanie, i tem posmarować cycki, to w ogóle mlisko sie nigdy nie zepsuje, że ta carownica ni ma prawa dojść (AS, Piłatka, 2005).

– posiadanie kozy

U nas to tak było. Też mleko sie psuło i ktoś doradził, że koze żeby kupić i te garki żeby wszystkie koza obwąchała, koza, normalna koza. No ji kupili te koze i mówio, że jak już koza je, to sie mleko nie zepsuje. No ji dopiero sie natadowało mleko, po ty kozie. No ji potem dłuższy czas trzymali te koze, dojili mama i to mleko było w porządku (MG, Korchów, 2006).

Ale tyż znowu godały, że jesce lepsze jak kto koze ma, to tyż [czarownica] nie podejdzie. Ale to dawne przesady. Kozy kto miał, to czarownice do tego nie podchodziły (AS, Piłatka, 2005).

11. Sposoby identyfikowania/rozpoznawania czarownicy:

– gotowanie szpilek

Popsuło sie jej to mleko i jej ktoś doradził i tak zrobiałam: wydoiłam krowe, precedziłam przez te szmatke ale z tym mlekiem wszystkim. I napchałam tam tych igiel, co tam było i w niedziele w samo południe, w same sume kazano jej gotować. I dotąd gotuj, dokąd nie przyjdzie, bo przyjdzie. Patrze sie, gada, idzie ta. Mówi: – kumo, pożyczylibyscie mi chleba. Ja już w nerwach: – nie pożycz. Trzy razy przychodziła. Za trzecim razem to powiedziała synowi gospodynii: – Janek, gada, weź ten baniaczek, zrzuć z tej blachy. Bo jo straszne kolki kłuli (KO, Korchów, 2006).

Taka jedna kobieta pojechała do takiego pana, który umiał odczynić, że ktoś zepsuł, a on umiał odczynić, że miało być dobrze. No ji ona pojechała do niego, i on jej powiedział co ma robić. Kazał jej gotować szpilki czy jigły, czy coś takiego. Że jak ona będzie gotować, to ta, która zabrała to mleko, przyjdzie. Bo w tym momencie będą jo te kolki, igły kłuć. No ji faktycznie, jak zaczęła gotować te szpilki, to akurat przyszła niedaleka sąsiadka coś pożyczyc. Tylko tamten jej mówił, żeby absolutnie nic nie pożyczyc tej co chciała pożyczyc. I ona będzie wtedy wielkie męki przeżywać. Bedo jo szpilki kłuć (SM, Aleksandrów, 2005).

Były sposoby, że trzeba było gotować szpilki i w tem szmatke co sie mleko precedzało. I szpilek nakłasić, i gotować, że "una przyjdzie ta czarownica i będzie jo kłuło (BD, Władysławów, 2005).

Gotowali szpilko. Trzy dziewięci szpilek. Trzy razy trza liczyć "od tyłu: dziewięć, "osiem, siedem, sześć, pięć, cztery, trzy, dwa, jeden. I znowu: dziewięć, "osiem..., trzy razy tak špilek przeliczyć i wsadzić w te powęzke. Powęzke co sie mlisko cedzi, to sie nazywa powęzka. I to gotowane było w wodzie. Babka gotowała i przychodzi trzecia sąsiada. Bardzo dobrze żyły z sobu. I mówi: przestań to już robić, już więcej razy tego nie będzie. Przestań to robić! Jak przyszła to "od razu siadła i "oj, tako zmęczona, tako zbidowano. – A widzicie, kumo, a jak ja z dziećmi ni mom cym podbielić barszczu, to widzicie jak to dobrze! Już więcej tego nie było. I że to mlisko miało sie naprawić (AS, Piłatka, 2005).

Nu tu tak, że czarno chustke pud pachu nosi (MN, Biszczka, 2008).

12. Czarownica przemienia się w ropuchę

Ja słyszałam, że czarownica w ropuche sie przemieniła i pchała sie do obory. A ten gospodarz jo odganiał ji odganiał, a "ona znowu do tej obory się pchała. A "on złapał za widły: – a ty taka owaka, zaklął i chciał jo tego... A ona już się przemieniła w siebie. – Jasiu, co ja tobie winna? Ale to już stare dzieje (WK, Rakówka, 2006).

13. Ciężkie konanie czarownicy

Jak przyszed czas, że czarownica musiała umrzeć, to bardzo długo musiała konać. Prosiła, żeby ktoś podał jej rękę – chyba po to aby przekazał ten swój dar. Ale nikt sie nie zdecydował, żeby jej rękę podać. Więc ona bardzo długo nie mogła umrzeć. I wreszcie jak umarła, to prawdopodobnie wydar sie nad nio sufit i strzecha. Aż dziura była do nieba nad to głowo, nad tym łóżkiem gdzie ona umierała (WJ, Kryłów, 2008).

Opowieść Sabiny Knoch o tkactwie i sejpakach

Sabina Knoch – tkaczka urodzona w Szczepkach 27 października 1952 r. w rodzinie katolickiej. Wykształcenie średnie rolnicze. Zamieszkała we wsi Szczepki nr 23, woj. podlaskie, powiat. augustowski, gmina Nowinka. Nie należy do stowarzyszeń twórczych. Brała udział w warsztatach tkackich organizowanych przez Regionalny Ośrodek Kultury i Sztuki w Suwałkach oraz Gminny Ośrodek Kultury w Nowince. Uczestniczyła w targach kultury i sztuki ludowej „Pieśni Ludów znad Via Baltica” w Lendwarowie na Litwie w 2006 r. Uczestniczyła w warsztatach „Etnowioska”, zorganizowanych w Puńsku w październiku 2008 r. Swoje prace pokazywała na wystawie w Regionalnym Ośrodku Kultury i Sztuki w ROKiS-ie oraz w Gminnym Ośrodku Kultury w Nowince w 2008 r.

Prezentowany tekst jest zapisem rozmowy, którą nagrał w 2008 roku, przetranskrybował i pracował Krzysztof Snarski.

Krosna mojej mamy

Urodziłam się w Szczepkach. Niedaleko stacji PKP. Tu się urodziłam, tutaj się wychowałam i tu mieszkam do dziś. Moja ojcowizna jest tam pod lasem. Teraz mieszkam z rodziną dosłownie kilometr dalej. Kiedyś mówili, że dobra krowa to nie opuszcza Żarnowa. Sama nie chciałam daleko wychodzić, bo nie wiadomo na kogo można trafić, więc męża mam też tutaj.

Odkąd pamiętam, w moim domu zawsze były krosna. Moja babcia była tkaczką, moja mama także. Mama nazywała się Stanisława Kiendorowicz, a babcia Stefania Niszczerezwicz. Całe życie toczyło się wokół krosien. Dom nasz nie był zbyt duży. Była tam kuchnia i duża izba, i w tej dużej izbie stały duże krosna. Mama tkala zawsze. Odkąd sięgam pamięcią, przypominam ją, jak tkala. Na lato krosna były wynoszone do stodoły i rozbierane. Było wtedy więcej miejsca w domu, mama ani babcia nie tkaly, bo trzeba było na roli pracować. Później, na jesieni jak zaczynał się październik czy listopad, to krosna były znowu do domu przynoszone, składane z tych części i znowu używane. Takie wynoszenie warsztatu albo na jesieni znoszenie do domu dla nas dzieci to była atrakcja. Aby umieścić duży warsztat w izbie, trzeba było wszystko przemeblować. Wtedy zaraz po wojnie to każdy we wsi tkal. Każda

kobieta musiała umieć nici przygotować i tkać. I babcia tkala, prawdę powiedziawszy to jeszcze przed wojną, a potem mama tkala. Wymagało to od kobiet wiele pracy, ale każdy potrzebował się ubrać i dom przystroić.

Tajniki tkania wyjawiała mi moja mama. Ona nauczyła mnie wszystkiego, co umiem. Później dopiero, jak już potrafiłam te łatwiejsze rzeczy, to sama nauczyłam się trudniejszych tkanin i wzorów. Od babci nie zdążyłam się nauczyć. Babcia umiała jak miałam trzynaście lat. Pamiętam jak przez mgłę babcię tkającą. Jak to młoda, nie miałam ani chęci ani poważania do tej pracy. Nie brałam się do tkania, bo mnie to nie interesowało. A mama tkala te dywany wybierane i te dwuosnowowe, ludziom, na zarobek. Początkowo u nas we wsi kobiety nie robiły tych grubych dwuosnowowych. Robiono tylko te cienkie na jednej osnowie, nazywając je zwykłymi. Dopiero kiedyś przyszła jedna kobieta na Barszczową Górę ze Sztabina. Do niej poszła moja mama i nabrała rozeznanie w tkaniu tych dwuosnowowych. Z tkania mama miała własne pieniądze. Jak sama mówiła, grosz jaki w domu zostanie, a i materii jakiej. Często powtarzała bym się tkania uczyła, bo w życiu może być różnie. „Ucz się póki ja żyję. Jeżeli nawet to nie potrzebne, to się ucz” – mówiła. Tak zleciały lata. Potem jak już wyszłam za mąż i miałam pierwsze dziecko, a potem drugie, nie miałam czasu i energii do tkania. Dzieci nie spały po nocach, trzeba było je pilnować i przy

nich siedzieć nieraz całymi nocami. Tak bez zajęcia. Przez dzień prześpią i są wypoczęte. Ja nie spałam nocami, a w dzień trzeba było pracować. Zaczęłam nocami robić na drutach. Podzielałam rękawice, skarpety, wszystko to, co potrzebne. Wreszcie poprosiłam męża, by postawił mi w domu krosna.

Początki samodzielnego tkania

Te staciwy co tu są, to przywieźliśmy od sąsiadów ze wsi. To jeszcze poniemieckie z ziem odzyskanych przywiezione po wojnie. Różne rzeczy można było tam zamówić, a nam potrzebne były krosna. Staciwa są stare, ale resztę mąż poprzerabiał tak, by warsztat był szeroki. Te wszystkie walki, nawoje podorabiał na długość, jak trzeba. Potem mamusia przyszła, jak już osnuła u siebie w domu i ponabierała u mnie. Trzeba było mieć takie specjalne snowadło. U mamy, w starej chałupie wystawiano taką karuzelę. Jak byłam większa, to pomagałam mamie snować. Mama snowała sejpaki! przeważnie takie wybierane. Snowała bardzo dużo, by było co robić. Piętnaście jak postawi, to na dwa lata jej wystarczyło. Tyle nawinąć, to nieraz trwało całutki dzień, a nieraz to jeszcze te snowadła zostawały na jutro. Dopiero nastę-



Sabina Knoch, fot. K. Snarski

nego dnia się kończyło. Robiło się to pasami od góry do dołu, kręcąc i nawijając. Ja początkowo tylko patrzyłam i uczyłam się. Ona wiedziała, jak ponabierać w nicielnice, w płochę. Sposób, w jaki powinno się tkać, znalazłam z obserwacji. Mama raz jeszcze mi wszystko pokazała i poszła. Później, gdy się uczyłam dwuosnowowego, to pokazała mi sejpak, wybierany. Tego typu tkaniny były wtedy modne. Innymi dywanami były tak zwane kapowe ze środkiem. Też wybierane, jednak trochę inaczej. Wzory i typy tkanin bardzo mocno zależały od upodobania tkaczek i mody, jaka wtedy panowała. Na różne tkaniny różnie ludzie mówili. Na jedne mówiono kapa, na inne sejpak, choć niewiele się one różniły. Tkaczki też nie zawsze potrafiły zrobić dokładnie to, o co je proszono, więc niekiedy wychodziło trochę pomiędzy. Przez długi czas nie wiedziałam, jak taki prawdziwy sejpak wygląda i jak się go robi. Aż później zadzwoniłam do sąsiadki jeszcze żyjącej i spytałam. Ona mi powiedziała, jak się nabiera w nicielnice, jakie wzory są dla sejpaków typowe, jak się układa wzór z bobeczków. Później jak już sama doszłam i wiedziałam, zaczęłam robić prawdziwe sejpaki.

Początkowo mama nastawiła mi krosna na bawełnie, na wybierane, a później na te dwuosnowowe. Chciałam się nauczyć tych podwójnych. Mama powoli mi wszystko powiedziała i pokazała. Wtedy mówię mamie: „Umiem, umiem”. Ona się uśmiechnęła i poszła, a ja usiadłam tkać i nie wiedziałam od czego zacząć. Jeden dzień, drugi dzień minął, a mnie

wstyd iść pytać, jak to się robi, bo matka powie, że durna jestem. Tak siedziałam, próbowałam, błędziłam, ale się uczyłam. Trzy dni tak siedziałam, kombinowałam, kombinowałam i wreszcie się nauczyłam. Teraz już wiem tak po swojemu, jak się tka te dwuosnowowe. Niestety jak się nie robi, to wiele rzeczy się zapomina. Wiele ucieka z głowy. Z początku jak robiłam głównie dla ludzi, dla znajomych, ale też trochę na zarobek. Poubiłam tę pracę i tak jest do dziś.

Moje sejpaki

Wreszcie miałam drugie i trzecie dziecko. Coraz trudniej było zmieścić w jednym, starym domu trójkę dzieci i krosna. Doszło do tego, że wyrzuciłam te swoje krosna i nie robiłam. Nie wyrzuciłam ich tak całkowicie. Poprosiłam męża, on je rozłożył i zaniósł do stodoły. W domu nie było miejsca, a i zapotrzebowanie na te kapy było mniejsze. Na rynku można było kupić ładne okrycia, kapy i w ogóle. Powoli też tkanie w domu przestawało być modne. Nawet czasem kobiety na wsi mówiły, że to wstyd. Trochę też się wstydziałam, ale jak trzeba było, to robiłam. Ja nie należałam do Cepelii i dla Cepelii nie robiłam. Robiłam tylko takie nasze wioskowe wzory.

Kiedy wybudowaliśmy nowy dom, znowu odkurzyłam stare krosna. Póki nie ma synowej – mówię – to mam swobodę i miejsce do pracy. Mam duże pokoje, mam gdzie cały warsztat zmieścić. W dużym domu o wiele łatwiej jest pracować, bo można tkać

cały rok. Nie ma potrzeby wynoszenia krosien do stodoły. No i póki synowej nie ma, póki mnie nie wygoni, to będę tutaj – mówię.

Na moją naukę tkania wpływ miała tylko moja mama, więcej nigdzie nie chodziłam. Co mama umiała to i mnie nauczyła. I chodniki, i wybierane, i sejpaki, i zwykle takie, co to nazywają radziuszki. Robione są na bawełnie i później tylko się przetyka, a wzór sam wychodzi. Niedawno byłam na strychu i widziałam pierzynę owiniętą w taki zwykły dywanik, który sama dawno zrobiłam. To miłe wspomnienie.

Nalożenie osnowy do jednego sejpaka nie trwa długo. Ale jak się stawia sejpaki, to z jedności stawia się na kilka. Jedne nabieranie i mniej czasu się traci. Ilość nastawionych sejpaków jest różna. W zależności od tego, ile się ma nici. Ja najczęściej nastawiam na siedem, ale bywa różnie. Bardzo dużo nici potrzeba na takie jedno nastawienie. Trzeba też dobrze wiedzieć jak stać, bo każda pomyłka będzie później widoczna. Wzór nie wyjdzie i będzie wstyd. Na jeden bawełniany dywanik trzeba dziesięć cewek tysiącmetrowych. Potrzeba dużo dobrych nici. Najlepiej dziesiątki albo dwunastki. Wcześniej używano nici lnianych. Ja do pracy kupuję przeważnie te bawełniane na cewkach. Są drogie, ale coś poradzić. Owszem umiem przuć wełnę i len na kołku. Tylko gdzie teraz znaleźć hodowcę owiec w okolicy? Kto teraz uprawia len? Umiem sama przygotować nici, tylko że to bardzo pracochłonne. Przykładowo kilogram wełny na nici przedzie się tydzień. Na osnucie i nabraniu trzeba poświęcić trzy dni. Nic w tym czasie innego robić nie wolno, tylko przy warsztacie stać bez pośpiechu, by błędów nie było.

Nawinąć i nabrać też czasu wymaga. Szybciej się nabiera w nicielnice, za to długo w płochę. Na sejpaki nabiera się grudkami. My te grudki nazywamy bobki, bo to wygląda jak bobek. Wzór tworzy się z małych kosteczek. Przeważnie nabieram w cztery nicielnice. Każda nitka ma swoje oczko. Postawę nabiera się parkami. Snuje się we dwie nici, parkami. Nabiera się jedna w tą, jedna w tą. Jedna w tą, jedna w tą. Cztery parki albo sześć parok. Wszystko zależy od tego, jaki chce się mieć bobeczek. Jak szerszy to sześć parok, a jak drobniejszy to cztery. Jak już nicielnice są osnute, to trzeba je przywiązać do podpór, do pedałów. I gdy przy sejpaku staje się na dwie podpory, to pozostałe dwie podnoszą

się do góry. I tak na przemian. Wtedy wzór się wybiera kleszczką. Najlepsza jest smolna kleszczka. Nici przesuwa się gładko po niej i nie ma zadziorów. Mam dwie kleszczki. Jedna jest mojej mamy, a drugą wykonał mój mąż. Ta jest nowoczesna i dłuższa od mami-nej. Jak mam teraz szeroki warsztat, to i kleszczka powinna być dłuższa.

Później się wybiera wzorki. A jest to nabierane kwadracikami. Stare wzory się wybiera prosto i są ładne. Ale niestety, na potrzeby Cepelii, ktoś uczony wymyślał wzory. Zdaje się, że chyba ten uczony nie miał pojęcia o tkaniu i wzory układał parzyste. To mocno utrudniało sprawę dla tkaczek. Poprawnie to powinny być wzory nieparzyste. Tak nieparzyste w trzy, to dwa bobeczki na wierzchu i jeden od drugiej strony i łatwo się wybiera. Nieparzyste są lepsze, w trzy albo w pięć. Tak się wybiera. Na wierzch i na dół. Stare, kiedyśniejsze wzory prawdziwych sejszaków to były nieparzyste i łatwiejsze do wykonania. Potem jak wymyślali do Cepelii, to pojawiły się różne aby piękniejsze. Ptaszki, nieptaszki, których nie było dobrze tkąć, bo trzeba było spod spodu wyciągnąć na wierzch nici do całego wzoru.

Każdy wzór nazywał się inaczej. W oczka, w wazon, w gwiazdy, a wszystkie powstają z tych małych bobeczek. Jeden kwadracik jest pod spodem, a jeden na wierzchu, jak się stanie na jedne pedały. Jak na te drugie, to drugi idzie pod spód. Jak ten jest pod spodem to następny będzie na wierzchu i tak po kolei idzie. Z kwadracików nabieranych na przemian powstają romby. Tka się zawsze z wzoru. Wiesz się go tutaj, patrzy i robi. Za wzór może posłużyć albo mały kawałek tkaniny, albo jakaś kartka czy zdjęcie. Ważne by mieć skąd wziąć wzór i się upewnić, czy dobrze idzie. Ja to lubię robić z kartki, ze zdjęcia. Mimo że niekiedy trudniej policzyć i gorzej widać, to wygodniej. Teraz można takie zdjęcie powiększyć, kserować czy przepisać. Kiedyś nie było tak łatwo. W GOK-u w Nowince są stare, tradycyjne wzory sejszakowe, z których korzystam.

Kiedyś, gdy ludzie jeszcze hodowali owce i sami robili nici wełniane, to u mamy zamawiali kolory, jakie chcą mieć na tkaninie. Kiedyś to wszystkie kobiety ze wsi jeździły po barwniki do Suchowoli. Była to prawdziwa farba. Wiem, że jak kolor miał być czarny, to proszek był czerwony. Gdy czarny kolor proszku, farba była czerwona. Barwniki sprzedawane były na gra-

my. Jeszcze mam tak w papierkach pozwijane różne farby z czasów, kiedy mama sama farbowała. Jak nie było można dojechać do Suchowoli i tam kupić, to podobne farby były do kupienia w Suwałkach u Zaremby. To tam kupowali później. Ale trudno było trafić na dobrą farbę. Jakość farby chyba zależała od fabryki i od przeznaczenia barwnika. Do wełny musiał być barwnik kwasowy, z taką owieczką narysowaną na papierku. Inna farba była do lnu, jeszcze inna do bawełny. Do farbowania bawełny trzeba było ocet lub mleko dolewać. Jak już się te nici w occie gotowało, to każda kobieta się modliła, żeby kolor odpowiedni wyszedł. Jak ja pamiętam, to do dwuosnowowych tradycyjnie był zielony kolor i czerwony. Kiedy indziej łączono zielony z biskupim, bordowym. Bordowy z czarnym i zielony z czarnym mieszano. Ale przeważnie to zielony z czerwonym. Jak się nie udało posfarbować nici na żądany kolor, to zawsze można było przefarbować na czarno. Tylko potem trzeba było się tłumaczyć przed kobietami. Do mamy to kobiety przynosiły gotowe nici, dawały pieniądze na farbę i potem już tylko mama się tym interesowała. Mama miała zaufanie u ludzi. Czasem która kobieta przyniosła konkretny wzór, jaki chciała, to mama jej taki tkala. Tradycyjnie na każdym dywanie robiono monogram. Jaki sobie kobiety chciały, taki był robiony, przeważnie z datą. Najczęściej monogram był na szlaczku z prawej strony. Najwcześniejszy taki dwuosnowowy, co mama robiła jest z pięćdziesiątego drugiego roku, kiedy ja się urodziłam. Wtedy też mama zaczęła tkąć dwuosnowowe. Na moim jest rok 1952.

Skąd wzięły się konkretnie te wzory w oczka w dzwonki w wazon, to ja nie pamiętam. W oczka to był od dawien dawna, przedwojenny. Mama, babka i inne stare kobiety takie robiły. Mam taki jeden, zszywany jeszcze przedwojenny. Przedwojenny, bo zszywany i w oczka. Tu są takie krataczki, po cztery parki nabierane, a tu już jest po sześć parok. Ten jest grubszy, wyraźniejszy.

Najważniejsze, by tę wiedzę przekazać młodzieży

Teraz najgorzej przekazać tę umiejętność tkania młodym. Dziewczeta się nie garną do krosien. W Suwałkach w ROKIS-ie czasem są organizowane warsztaty. Dwa czy trzy razy były takie warsztaty. Jeździłam tam i jak przychodziła młodzież uczyć się na ma-

łych krosienkach, uczyłam je. Potem była mała wystawa. Teraz w Nowince w GOK-u są takie warsztaty. Mamy tam trzy małe krosna i jedno duże. Takie prawdziwe, stare, spod białoruskiej granicy. I tam robimy chodniki, na tych szerokiach i sejszaka, i dwuosnowowy postawimy. Najgorzej jest zachęcić dziewczęta do robienia tego dwuosnowowego. Nie chcą się uczyć. Wzory raczej nie są trudne. Na przykład w sejszakach wzór się powtarza. Jeśli choć kawałek jest zrobiony, to można patrzeć i kontynuować. Takim uczennicom na wzór sama zaczęłam wąski kawałeczek w gwiazdki. One chyba polubiły i robią.

Dawniej to były zeszyty ze wzorami. Mam taki zeszyt i nie wiem już teraz bardzo, czyj. Wszystkie tam widać, jak nabierać i jak przetykać. Jest przepis, jak nabierać w nicielnice. Skąd się takie wzory wzięły, to ja nie wiem. Pewnie jedna kobieta od drugiej przepisywała. Potem może coś innego dodawała i robił się inny ciekawszy wzór. Ten zeszyt jest od Danowskiej. Tu widzimy całość. Listwa, to znaczy szlak, a później klatka, a później krzyż i znowu listwa. Zeszyty i luźne kartki to kiedyś mi kobiety przynosiły. Teraz we wsi to już tylko ja jedna tkam.

Odkąd weszliśmy do Unii Europejskiej, coś zaczęło się dziać w sprawie tkactwa. Częściej organizowane są szkolenia, warsztaty, spotkania twórców z Polski, Litwy, Łotwy. Jak się spotykamy, to dyskutujemy o wzorach, o niciach, o młodzieży. Czasem jak ktoś znajomy pojedzie na Litwę, to kupi mi szpulę dobrych nici. Mam znajomą z Łotwy, która pokazała mi dużo prostszy sposób robienia nicielni. Cieszę się, że teraz nasze tradycyjne, wioskowe tkanie ma wartość. Wiem, że nie ma czego się wstydić. Warto uczyć młode dziewczyny robienia dywanów i sejszaków, póki zdrowia starcza.

Opracował Krzysztof Snarski

PRZYPIS

¹ Sejszak – wzorzysta samodziałowa tkanina dekoracyjna. Nazwa odnosi się do specjalnej techniki tkackiej (wybieranie), z którą łączy się właściwy charakter wzoru. Są to ukosy, romby, linia łamana, centryczne motywy gwiazdaste, z których tkaczka komponuje ściśle rytmiczne i symetryczne układy. Mimo różnorodności wzorów, w całości dominuje pewna sztywność kompozycji i monotonia długich, jednolitych w swym charakterze pasów. Józef Grabowski, *Sztuka ludowa, formy i regiony w Polsce*, Warszawa 1967, s. 374-375.

Dzienniki – 1990. Wybór

Józef Chojnacki – jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy ludowych – ur. się 22 XII 1935 roku w Śródce, pow. średzki, w Poznańskim, w rodzinie chłopskiej. Kształcił się w Technikum Rolniczym w Środzie; następnie uzyskał dyplom mistrza ślusarstwa samochodowego. Pracował jako mechanik maszyn rolniczych w POM-ie w Kostrzynie Wielkopolskim oraz w Kombinacie PGR w Gułtowach. Mieszka we wsi Gułtowy, w woj. wielkopolskim. Poezję uprawia od 16. roku życia, jest również autorem wierszowanych „bajeczek” dla dzieci, bajek alegorycznych, opowiadań i dzienników. Debiutował w 1975 na łamach „Zielonego Sztandaru”. Od 1978 należy do STL-u. Publikował m.in. w „Chłopskiej Drodze”, „Nowej Wsi”, „Twórczości Ludowej”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Wieściach” i licznych antologiach (*Gruszo polna graj na wietrze*, 1980; *Wieś tworząca*, t. 7, 8, 1983, 1990; *Ojczyzna*, 1987; *Wołanie z ziemi*, 1991; *Okruchy chleba*, 1992; *Prowadź nas w jasność*, 1994; *Odejdę a po mnie pieśń zostanie*, 2006; *I brył swych grzmołem zapłacze ziemia...*, 2008). Ogłosił zbiory autorskie: *Słowa słońcem wezbrane* (1988); *Orzac w słowach* (1994); *Powiedzcie mi dzieci* (1996); *Białe kule dni* (1999); *Siew jest nadzieją* (2005). W druku znajduje się tom *Jeszcze obecny. W Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka* otrzymał m.in. I nagrodę (1980, 1999), II (1979, 1981, 1982, 1989, 1994, 1996, 1997, 2000, 2003, 2008) i III (1985, 1990, 2004). W 2000 roku został uhonorowany Nagrodą im. Oskara Kolberga. W jego zwartych myślowo i artystycznie lirycznych dominują treści osobiste, w tym autotematyczne; spotykamy również plastyczne obrazy natury, wiersze o przestrzeni swego życia oraz przekazy o aktualnej tematyce społecznej. Z obejmujących lata 1985-1990 *Dzienników* przedstawiamy wybrane zapisy z przełomowego w najnowszej historii Polski roku 1990. (D.N.)

1990

20 stycznia. W pegeerach przywierają się do zwolnień z pracy. W pierwszym rzędzie grozi to emerytom i rencistom.

21 lutego. Mamy prawdziwą wiosnę. Słoneczną, ciepłą, jak to prawdziwe wiosny bywają. Dyrektor przedstawił sytuację finansową kombinatu. Przygotował nas do przesunięć z warsztatów do pracy w gospodarstwie i do otrzymywania wypłat w ratach. Jeśli przejdzie ustawa emerytalna w wersji związkowej, na emeryturę odejdzie wielu pracowników. Odmówiłem kandydowania do nowego zarządu związku zawodowego. Niech działają młodzi. Coraz częściej myślę o emeryturze. To byłoby piękne. Mój Boże! Jak szybko biegnie czas. Jeszcze tak niedawno beztrudnie chodziłem po polach. Zaglądałem do ptasich gniazd, hodowałem gołębie, króliki. Tak niedawno to było. Już 19 lat mieszkam w Gułtowach. W Ługowinach mieszkałem 32 lata – najpiękniejsze. Tam poznałem urodę życia. Przeżyłem pierwszą miłość, urodziły się nasze dzieci. Tamta wioska, pola, las były dla mnie wszystkim, co za-

wiera się w słowie „świat”. Tam mogłem z przekonaniem powiedzieć, że świat jest piękny i syciłem się nim do granic ludzkich możliwości. W tamtym lesie znalazłem wszystkie dukty, ścieżki, ścieżyny. W każdym ostępie czułem się tak bezpiecznie jak w domu. Dzisiaj powracam tam najczęściej myślami i przymierzam się do emerytury. Nie do wiary!

3 marca. Dzisiaj byłem w Poznaniu na posiedzeniu zarządu oddziału STL. Chodziło głównie o udział członków naszego stowarzyszenia w wystawie, organizowanej przez tutejsze Muzeum Etnograficzne. Namawiam żonę, by wystawiła swe obrazki haftowane, obrusy, bieżniki, serwetki. Poza tym urządzamy w maju plener koło Sierakowa. Chętnie bym pojechał.

6 marca. Dzisiaj mieliśmy szkolenie BHP. Teraz wiem już wiele. Na przykład to, że mogę dźwigać 50 kilogramów, że mogę taczka przewozić 70 kilogramów po powierzchni twardej. Wiem też, że łańcuch trzeba ciągnąć za sobą, a nie – broń Boże – pchać. To piękne, że mamy te szkolenia. Bez nich byłbym ciemny jak tabaka w rogu.

9 marca. Widziałem dzisiaj czajki nad polem. Przyleciały jak przed

laty na Kazimierza. Pogoda niezbyt przychylna pracom polowym. Pada i wieje silny wiatr. W tym roku nie mamy samolotu i nawozy wysiewa się siewnikiem. Za godzinę pracy samolotu żądano półtora miliona. Wojska rosyjskie opuszczają Czechosłowację. A było tam 70 tysięcy żołnierzy. Kiedy opuszczali jakieś miasteczko zarzekali się, że powrócą i nie zostawią kamienia na kamieniu.

10 marca. W ubiegłą sobotę w Poznaniu ujrzałem, że Jaruzelski ma wielu wrogów. Występują oni publicznie i ostro. Spotkałem plakaty z jego podobizną i napisem: „Chcemy prezydenta, nie agenta”. Na ciemnych okularach namalowano zaś gwiazdę pięcioramienną. A teraz powiem parę słów o moim pierwszym nauczycielu Michale Dolnym. Pracę w szkole rozpoczął natychmiast po powrocie z niemieckiej niewoli – zimą 1945 roku. Pracował heroicznie, dzisiaj czegoś takiego nie spotykam. Uczyl sam cztery klasy, w tym dwie równocześnie. W szkolnej izbie ławy z prawej strony były dla klasy drugiej, z lewej dla pierwszej. Dolny jednej klasie zadawał coś do pisania, a do drugiej mówił. I tak dzień po dniu. Młodsze

klasy szły do domu, przychodzili starsze. Jak on to wytrzymał? Był przy tym niezwykle wybuchowy i kiedy zdenerwował się, bił kijem w łapę. Kije znosili chłopcy zabiegający o względy nauczyciela. Miał więc ich niezliczony zapas. Byłem uczniem pokornym, w miarę zdolnym i rzadko odbierałem cięgi. Po kilku latach nauczania w Węgierskim przeniesiono Dolnego do innej szkoły. Otóż, w czasie remontu klasy portret Stalina wyniesiono na strych, a chłopcy dla żartu wyłupili mu oczy. Ktoś z remontujących doniósł o tym na UB i stało się... Zmarł w Środzie w późnym wieku.

11 marca. Dzisiaj parlament litewski ogłosił niepodległość swojego kraju, czego Moskwa nie uznaje. Niepodległości domagają się też Gruzja i Ukraina. Rozkreśliło się koło historii. Żyję w niezwykle ciekawych czasach i zdaję sobie sprawę z wielkości wydarzeń.

14 marca. Cały dzień spędziłem w polu uczciwie pracując. Zbierałem kamienie w ozimynie. Rano były przymarznione do ziemi, ale słońce wyrzało, zginęła rosa i było nieźle. Od ciągłego pochylania boli mnie teraz głowa i wszystkie kości. Wiatr osmałał mi twarz i wyglądam jak Indianin. Przywiozłem do domu fiołki. Stoją w wodzie. Pięknie pachną. Wiosna ma zapach fiołków, konwali i bzu. Niebawem ruszam na „pola, bory i lasy”. Zobaczę, jak wygląda wiosna tam, gdzie ją dzieckiem będąc witał. Może skruszy się we mnie kamień tęsknoty do tamtych lat bezpowrotnie utraconych, a jakże pięknych. O Boże! Jakże pięknych!

21 marca. Już mamy wiosnę. Coraz śmieiej poczyna sobie ta najpiękniejsza pora roku. Jeszcze niedaleko odeszła zima, jeszcze chłodem dmucha, jeszcze pobieli szronem, a już niecierpliwe morele okryły się kwieciami, tu i ówdzie żółci się kwiat dmuchawca i trawy pozieleniały. Na Litwie zaś wojsko wzięło „pod opiekę” elektrownię i fabryki. Jeszcze nie padają strzały, lecz sytuacja rozwija się niepomyślnie. Wielu Polaków, którzy byli tam ostatnio, mówi, że na granicy dzieją się rzeczy przekraczające ludzką wyobraźnię. Za połowę ceny trzeba oddawać towary do tamtejszych sklepów, a jak im zabraknie pieniędzy, to nie płacą.

25 marca. Dzisiaj o wiele zimniej niż wczoraj. Ani śladu słońca. Przed

chwilą żona wróciła z kościoła przynosząc wiadomość, że ksiądz wprowadza kartki na spowiedź wielkonoctną. Będziemy mieli sakramenty na kartki. Mój Boże, widzisz i nie grzmisz!

28 marca. Czasy przedwojenne są daleko za nami, ale jeden z mieszkańców wioski mile je wspomina. Mówi, że przed wojną to było życie, wystarczyło pocałować hrabinę w rękę i dała złotówkę. A teraz kto da? Nie mówi tylko, że hrabia nie wypłacał pensji.

31 marca. Polska zgłasza chęć mediacji pomiędzy rządami Litwy i ZSRR, ale do tej pory, mimo nacisków różnych partii i organizacji, Litwa oficjalnie nie uznała. W Wilnie natomiast spadochroniarze radzieccy zajmują coraz to nowe budynki. Jeszcze nie giną ludzie, ale Moskwa coraz bardziej niewoli naród litewski. W kwietniu będziemy obchodzić rocznicę zamordowania polskich oficerów w Katyniu i innych nieznanych miejscach. Z tej racji odbywa się u nas wiele uroczystości wspomnieniowych, a nawet mają miejsce demonstracje przed ambasadą rosyjską w Warszawie. Mój ulubiony „Tygodnik Kulturalny” przemienił się w „Wokandę”. Zapewne jak wiele pism upadł z powodów finansowych.

7 kwietnia. Kończy mi się tydzień urlopu, podczas którego napracowałem się solidnie przy naprawianiu kombajnu. Wczoraj w lokalnym programie telewizji wyświetlono film o Marcinie Kasprzaku – socjaliście i rewolucjonście. I tegoż Kasprzaka pomnik wczoraj w Poznaniu przewrócono i wywieziono w nieznane miejsce. W piątek sejm uchwalił, że odtąd świętem narodowym będzie 3 Maja, a nie jak dotąd 22 Lipca. Sejm uchwalił to pomimo apelu prezydenta, by tego nie czynić.

14 kwietnia. Wielka Sobota, jutro Wielkanoc. Piękne, radosne święto, przybrane w zieleń i kwiaty. Przemigły nocne przymrozki, które wyrządziły niemalże szkody w sadach. Prezydent Jaruzelski wizytę w ZSRR zakończy dzisiaj w Katyniu. Związek Radziecki oficjalnie przyznał się do wymordowania polskich oficerów w 1940 roku. Gdy przed laty ktoś to w Polsce powiedział, to był szukanowany przez nasze (czy jednak na pewno nasze?) władze, i po co to robiono, skoro i tak naród znał prawdę.

15 kwietnia. Moje wczorajsze zapiski powstały rano, a o dziesiątej ruszyłem rowerem na „bory i lasy”. Było ciepło, słonecznie. Suchy wiatr południowy wysuszył mnie jak wiór. Kiedy przejeżdżałem duktem przez las, przebiegły przede mną jelenie. Zrobiłem może 30 kilometrów. Mamy teraz najpiękniejszą porę roku. Kwitną grusze, tarniny, czeremchy. Gdybyż można było zatrzymać w słowach ich odurzający zapach. Gdybyż można?

21 kwietnia. Posiadują nasze zakładowe gremia związkowe i kierownicze. Dziela premię motywacyjną, fundusz premiowy i premię eksportową. Wszystko pięknie podzieliли, ale nie ma w banku pieniędzy. Litwa przeżywa trudne dni. Związek Radziecki wstrzymał dostawy ropy i gazu. Parlament litewski gotów jest zawiesić proklamowanie niepodległości. U nas zaś sąd zabronił rozpowszechniania książki Gierka *Niedokończona dekada* z powodu zaskarżenia jej przez Wojciecha Zukrowskiego. Gierek nadmienił, że tak naprawdę *Barwy walki* napisał Zukrowski, a nie Moczar. Osobiście też nie wierzę, że Moczar mógłby napisać tę książkę. A wiosnę mamy chłodną i suchą. Mróz zwarzył wiele kwiatów. Plony owoców zapowiadają się wyraźnie niższe. Dopiero teraz kwitną jabłonie. Wczoraj padało, więcej gradu niż deszczu, ale zawsze to woda. Ożyły oziminy, warzywa.

29 kwietnia. Nadal nie wypłacają nam premii kwartalnej. Należy się nam też indeksacja za I kwartał. Ekonomia naszego zakładu ma się źle. A Litwa nie ustępuje. Z powodu radzieckiej blokady gospodarczej brakuje tam węgla, papieru, lekarstw, zamyka się zakłady pracy, jest już kilkadziesiąt tysięcy bezrobotnych, wydziela się żywność i paliwo. Zbliża się 1 Maja – ani w radiu, ani w telewizji nie ma słowa o tym święcie. Polska powraca do czasów przedwojennych, do kapitalizmu. I ja powracam do ustroju, w którym się urodziłem. Będzie postępowała prywatyzacja, jak mówią – przez kilkadziesiąt lat. A więc chyba nie będzie mi dane oglądać kapitalizmu w polskim wydaniu. Zakwitły rzepaki. Żółcą się wielkie połacie pegeerowskich pól, a nad nimi unosi się gorzko-miodowy zapach. Zakwitły też jabłonie.

2 maja. Wczoraj tradycyjnie odbyły się pochody. Każda organi-

zacja tworzyła własny. Dochodziło do bójek. Poszły w ruch petardy i butelki. W Moskwie manifestowali mieszkańcy. Domagano się likwidacji KPZR i wolności dla Litwy. Wygwizdani przywódcy na czele z Gorbaczowem ostentacyjnie opuścili trybunę. Rzecz nie do pomyślenia jeszcze przed niewiele laty.

3 maja. Polska od morza do morza, co drugi dzień święto – mówią chłopaki. To prawda. Dużo wolnych dni, mała też będzie wypłata. Dyrektor za to zadbał, abyśmy przez te święta nie nabrali wstrętu do pracy i zarządził zbieranie kamieni na polach w wolną sobotę. Kiedyś czytałem wiersz Steda i ani rusz nie mogę go zrozumieć. Przypomniały mi się pierwsze słowa tego wiersza: *Wybuchają na mostach twoje oczy / i opadają lzy i poręcze / deszczem kosiście do rzeki / O brzegi / dopełnienie poziome / i wy dzbany na połów.* Cytuję z pamięci, może więc któreś słowo przekreśliłem. Pragnę wejść, jak się wchodzi do domu, w wyobraźnię poety i zrozumieć, co chciał przez te słowa powiedzieć. Nie mogę. Rozumiem, że brzegi są dopełnieniem poziomym. Zgoda. Ale jak to się ma do całosci? Nie wiem, dlaczego na moście wybuchają oczy? Albo te dzbany na połów. Nie wiem. Może jeszcze zacytuje: *A kiedy wieczór się zbliża / pora na hymny i sprawiedliwe łupy / Zdumienie głupców / nie ma chrestnych rodziców / Wtedy odpadają dna u dzbanów / na drugi połów.* Nadal nie pojmuję całosci. Można zrozumieć poszczególne frazy, lecz nie rozumiem całosci. Przed południem pojechałem „na bory-i lasy”, bo najpiękniej jest zaszyć się w leśnym ostępie i wsłuchiwać się w życie lasu. Usiadłem na pniu, milczę i piszę. Gruchają gołębie, brzdąkają ptaki, pomiędzy skąpymi liśćmi prześwieca majowe słońce. Wilgotna ziemia paruje. Czegoż więcej potrzeba, by powiedzieć – „Jestem szczęśliwy”. Kłoszą się już żyta. Przywiozłem bukiet konwalii.

6 maja. Wczoraj do Polski przyjechał Czesław Miłosz. Dla naszej telewizji powiedział, że jest obywatel Wielkiego Księstwa Litewskiego. Co miał na myśli? Czy nową unią polsko-litewską? Jeszcze za wcześnie! Jeszcze nocami przez Wilno maszerują rosyjscy żołnierze. Jadą rakiety. Na kogo te rakiety? Na bezbronnych Litwinów?

8 maja. Dzisiaj dzień wypłaty. Przyniosłem do domu 506 tysięcy. Nadal nie wypłacają mi premii motywacyjnej ani wyrównania z funduszu premiowego. Brak pieniędzy. Należy mi się też indeksacja za pierwszy kwartał. Nic z tego. Mamy upalne dni, w słońcu ponad czterdzieści stopni. Przyleciały jaskółki i słowiki. Nie widzę wilg, nie słyszę kukulek. Jeszcze są w podróży, ale już niedługo wypełnią radością nasze lasy.

12 maja. Wypłacono nam wyrównanie funduszu premiowego. Otrzymałem 850 tysięcy, których już w domu nie ma, gdyż milion sześćset daliśmy synowej na zakup zamrażarki. Wczoraj zrobiłem kilka kilometrów rowerem. Senne głogi w białych sukmanach, skąpiane w słońcu, pilnują pół. Niektóre sypią białymi płatkami na młody maj jak dziewczynki podczas procesji. Dzisiaj mieliśmy zbierać kamienie na polach, ale nic z tego nie wyszło, bo się rozpadało. Złoto leci z nieba – jak mówią rolnicy. A już było źle, nie padało dwa tygodnie. Od paru dni słychać kukulki. Sądzę, że jest w nich wiele radości z powodu powrotu w rodzinne strony, dlatego robią tyle hałasu.

13 maja. Wczesny poranek. Czytam opowiadania Żukrowskiego, wydane po raz pierwszy w 1946 roku. Traktują o wojnie i obozie koncentracyjnym. Dotąd przeczytałem *Lotną*, *Przed furtką*, *Pozdrowienie anielskie* i *Kantatę*. Tą krótką formą literacką zadziwia mnie Żukrowski. Był wówczas młodym pisarzem, a jak bogatym językiem przemawiał. Jakże szerokim gościńcem toczy się fabuła, zyskując tę szerokość poprzez odstępstwa od głównego nurtu i konsekwentne powroty. W ten sposób narracja staje się gęsta. Znam też późniejsze książki Żukrowskiego, lecz nie jestem nimi oczarowany. Wtedy był o niebo lepszy.

15 maja. *Święta Zofija kłosy rozwija* – mówiono niegdyś. Teraz przysłowia ulegają zapomnieniu. A co do kłosów, to już od dwóch tygodni oglądają świat. Jest taki piękny ptak, który oficjalnie nazywa się wilga, ale w mojej młodości nikt inaczej nie mówił na niego jak *zofija*. Powiadano: *Zofija gwizdże, będzie padało*. Ostatnio, gdy byłem w lesie, słyszałem wilgę, a potem padało.

25 maja. Ktoś powiedział: *Ojciec niczego sobie, matka też, a syn*

kolejarz. Ano kolejarz i pewno ten głodujący w Słupsku. Tam ukonstytuował się komitet strajkowy. Stoją pociągi w Gdańsku, Bydgoszczy, Toruniu, Szczecinie i innych miastach Pomorza. Mówi się, że to cios pogrobowców PZPR wymierzony młodej, demokratycznej władzy w przeddzień wyborów. Wałęsa nie pojechał do Słupska mimo zaproszenia, wielce zaangażował się natomiast w strajk Miodowicz. Przemawiał dzisiaj w radiu i opluł Wałęsę. A Mazowiecki powiedział, że na temat plac nie będzie rozmawiał ze strajkującymi i otrzymał brawa. Ma poparcie w narodzie. W przyszłym tygodniu wypłacą nam zaległą premię. Sprzedali konstrukcję warsztatu zakupioną w ubiegłym roku. Mielibyśmy piękny warsztat, a tak go nie będzie. Otrzymałem list od Waldemara Józwicka z Wąglan. Sprawił uczestnikom konkursu *Szukamy talentów wsi* ładną niespodziankę. Zebrał wszystkie nagrodzone wiersze i wydał w jednym opasłym tomie. Kosztowało go to 16 milionów. Pisze do mnie, że mogę ten tom kupić. Jest w nim siedem moich wierszy. Wczoraj pojechały pieniądze.

26 maja. Od łąk niesie się zapach siana. Pomimo wolnej soboty zwożą je tak pegeerowcy jak i chłopci. Przekwita kalina, za to dziki bez rozwinął kremowe baldachy i roznosi wokół swój zapach. Trudno mi przy tym zrozumieć, dlaczego tutejsi rolnicy niszczą przydrożne drzewa, spalając ucięte gałęzie pod pniami. Te niekiedy zapalają się wówczas, a już na pewno chorują. Spotkałem dzisiaj dziesięć takich wierzb. Może rolnicy czynią tak dlatego, że w zasięgu korzeni są niższe płony. Bezmyślnie jednak niszczą nasz krajobraz wielkopolski.

31 maja. Myślałem o Tobie, Mamo, dzisiejszej nocy. Wszak to dzisiaj właśnie mija czternasta rocznica Twej śmierci. Jak ten czas leci, już czternaście lat, a ja dokładnie pamiętam tamten dzień. Twoja śmierć nas ogromnie zaskoczyła, do końca sprawiałaś wrażenie zdrowej. Serce nie wytrzymało we śnie. Sądzę, że miałaś lekką śmierć. Nie czekałaś na nią cierpiąc. Daj Boże i mnie taką. Deszcz nadal nie pada, przez kraj przewalają się przymrozki. A ja mam oto przed sobą książkę, którą wydał Waldemar Józwick. Jej tytuł brzmi – *Wąglany po żniwach w poezji*. To długi tytuł i niezbyt

udany. Józwiak informuje mnie też, że zostałem członkiem honorowym Towarzystwa Przyjaciół Wąglan. Dzięki mu za to wyróżnienie.

7 czerwca. Idąc łąką obok młodziutkiego boru chciwie wdychałem pachnące żywicą powietrze. Było parno. Nagle sprzed mych nóg wyfrunął rzadko spotykany motyl. Kolał chwilę przede mną, a potem poszybował nad młode sosenki. Nie wiem, dlaczego ten niewielki motyl błękitny przypomniał mi dzieciństwo. To było jak trwające parę sekund uderzenie. Może już kiedyś takiego motyla oglądałem i teraz przywrócił mi on na chwilę dawną beztroskę dziecięcą.

16 czerwca. Dowiaduję się od naszego poznańskiego prezesa Hagla, że w marcu zmarł nasz kolega Stefan Cebulski [ur. 1912]. Jeszcze w pierwszych dniach marca rozmawiałem z nim na spotkaniu członków zarządu oddziału STL w Pałacu Kultury. Szkoda, że mnie nie powiadomiono o pogrzebie. Teraz jestem na tym terenie jedynym piszącym, angażującym się w życie stowarzyszenia.

24 czerwca. Coraz niżej pochylają się żytne kłosa i żniwny zapach unosi się nad łąkami. Dzisiaj Jana. Przed wielu laty, kiedy jeszcze biegałem za kółkiem po wsi, nie było mowy, by kąpać się przed tym dniem. Najpierw święty Jan musiał poświęcić wodę. Nie mieliśmy większej wody w okolicy Ługowin. Ot, dwa stawki we wsi i jeden na łące – czysty i dość głęboki. Podczas okupacji i jeszcze po wojnie z tego stawu w dniach wielkich mrozów wybierano gruby lód, zwożono do parku i przykrywano plewami. Latem bryły tego lodu wkładano do basenu – z wodą i chłodzono w ten sposób mleko, zapobiegając skwaszeniu.

30 czerwca. Stoimy przed kolejną podwyżką cen. Energia zdrożeje pięćdziesiąt procent, gaz i centralne ogrzewanie sto, usługi pocztowe pięćdziesiąt, węgiel nie wiadomo ile. Obiecał rząd, że po kilku miesiącach odczujemy poprawę. Minęło pół roku reformy i mamy kolejne podwyżki. Czyli coś nie wychodzi.

1 lipca. Kiedy tak spoglądam na moje przeszłe lata, wydaje mi się, że życie niczym mnie nie zaskoczyło – przeżyłem wiele, wiele doznałem upokorzeń, upadałem, ale z uporem Syzyfa dźwigałem się, by życie brać za rogi. Mój Boże, czy jeszcze trzymasz coś w zanadrzu i rzucisz we mnie tak od niechcienia jak są-

siad złym słowem? Ty dzielisz dobro i zło. Odrzuć to drugie na niebieski śmietnik.

6 lipca. Zostanie u nas odsłonięta tablica poświęcona pamięci hrabiego Adolfa Rafała Bnińskiego, zamordowanego w 1942 roku przez Niemców. Był wojewodą poznańskim [1923-1928], senatorem, a podczas okupacji niemieckiej delegatem rządu polskiego w Londynie na ziemię wcielone do III Rzeszy. Może zasłużył się jako działacz państwowy. Niestety, nic dobrego nie można o nim powiedzieć jako o gospodarzu swych włości gułtowskich. Robotnicy nie mieli za co kupić soli, bo nie wypłacał zarobków.

8 lipca. *Wybuchają na mostach twoje oczy* – prześladowuje mnie ten wiersz, ten niezrozumiały głos Stachury zza grobu. Piszę te słowa stojąc pośród leśnej gęstwiny. Z rzadka odezwie się jakiś ptak. Nie to co w maju. Już nie ma tej orkiestry. Połamała skrzypce, piszczałki, mandoliny, klarnety. Już stoi w kolejce po paszporty, już załatwia wize, nie długo odleci na południe. Szczęśliwej drogi! Pełni wiary będziemy czekać na jej powrót. Jesiennieje w moich oczach świat. Przekwitają zioła, pobielają żyta.

20 lipca. Do historii przejdzie ustawa o prywatyzacji, którą uchwalił sejm, chociaż – prawdę mówiąc – ani ja, ani nikt ze znajomych nie wie, jak ta prywatyzacja będzie przebiegała. Wczoraj też sejm podjął uchwałę o sprzedaży alkoholu przez całą dobę i tak powróciliśmy do europejskich zwyczajów. Ale czy to aż sejm musiał uchwałą prosto-

21 lipca. Jesiennieje krajobraz. Wiosna mrozem warzyła kwiaty, a na gruszkach ulegalek dużo. Kwitnie kukurydza, rozpuściła włosy. Niestety, nie ma grzybów, chociaż dużo pada. Wczoraj ukończyłem czytanie książki Lesława Bartelskiego *Ludzie zza rzeki*. Mam ją od chwili wydania w 1951 roku, a nie mogłem dotąd przeczytać. Zwyczajnie, nudziła mnie. Ale teraz nabrała innej wartości. Jest to kawałek historii. Może trochę krzywej, lecz takie nasze życie było. Krzywa była też ówczesna literatura. Tworzono walkę klas i ktoś na grzbietach skłóconych ludzi pisał się do góry. Jakie to było idiotyczne. Ile lez jeden półgłówek uzbrojony w ideologię marksizmu-leninizmu mógł wytoczyć z ludzi, ile nieszczęść

mógł spowodować. Boże, jak sobie przypomnę tzw. działaczy, za których syn albo sąsiad pisał życiorys, to głowa puchnie.

Rozsypuje się Związek Radziecki. Z drugiej strony Niemcy rosą w siłę. Niedługo staną się największym mocarstwem Europy. A jak wtedy potoczą się losy Polski? Na razie jest wszystko pięknie, bo jeszcze radzieckie wojska stoją w NRD. Jeszcze nie ma formalnego zjednoczenia. Jeszcze władze zachodniemieckie sypią markami Związkowi Radzieckiemu. Pomoc gospodarczą obiecują Polsce. Czas zjednoczenia to czas bardzo delikatny. Kohl to rozumie i wszystko jest cacy, ale po zjednoczeniu Niemcy mogą Europie dyktować warunki. Może to być okres niekorzystny dla Polski, ponieważ nie wygasają w Niemczech rozszczenia terytorialne.

12 sierpnia. Niedziela. Nie wiem, czy dzisiaj nie poderwą nas do żniw. Wczoraj nie padało i zboże obeschło. Irak zajął Kuwejt i nie chce go opuścić, więc Amerykanie lądują w Arabii Saudyjskiej, a okręty wielu krajów świata blokują porty irackie. Mówią, że Irak ma czwartą armię świata, milion żołnierzy, ponad pięć tysięcy czołgów, samoloty, rakiety. Zbroił go Związek Radziecki, Chiny, Francja, chyba również Polska posyłała tam swoje czołgi. Irak ma u nas dług, innym krajom jest winny 60 miliardów dolarów; samemu Kuwejtowi 15. Podbijając go anulował swój dług. Dobry sposób, godny naśladowania. Ja w piątek ukopałem worek ziemniaków.

14 sierpnia. Jutro jedziemy z żoną do mego brata na przyjęcie z okazji 25-lecia ślubu. Pamiętam dobrze ich wesele. Byłem świadkiem na ślubie. Jaki ja wtedy byłem młody.

15 sierpnia. Przez te żniwa jestem kompletnie rozbity fizycznie i psychicznie. Nie stać mnie na głębszą myśl, refleksję, skojarzenie. Nie stać mnie i długo jeszcze nie powrócę do normalnego życia. Jestem wybity z rytmu, który najbardziej mi odpowiada, łączy przyjemne z pożytecznym. Ma w sobie trochę lenistwa, trochę odpoczynku i pracy, filozofii i poezji. Myślę, że na swój sposób stwarzam sobie życie bogate.

22 sierpnia. Otrzymałem przekaz pieniężny na sumę 45 tysięcy złotych – tyle bowiem wynosi III nagroda w konkursie Pocka. Sądziłem, że moje wiersze nic nie zdobyły, nie

przysłano mi żadnego zawiadomienia ani dyplomu. Już pogodziłem się z porażką. A tu masz, mam po raz drugi III nagrodę. Wczoraj podano, że Jaruzelski anulował decyzję o przyznaniu Breźniewowi krzyża *Virtuti Militari*. I słusznie. Przecież on dla Polski niczego nie wywalczył. Wręcz przeciwnie, trzymał nas za mordę. Był naszym głównym wrogiem.

25 sierpnia. Dzisiaj u nas dożynki albo – jak się mówi – festyn. Złoży się nań mecz piłkarski, jakiś pan przez pół godziny będzie bawił ludzi wesołymi opowieściami, a wieczorem rozpocznie się zabawa. Koszt tego pokrywa PGR. Dyrektor GOK proponował mi wystąpienie ze swoją poezją. Odmówiłem. To nie jest miejsce dla poezji. Wołę jakieś spotkanie, gdzie przyjdą ludzie właśnie dla poezji, a nie popić czy się zabawić. Przypominają mi się dawne dożynki w Ługowinach, zwane pospolicie wieńcem. Ile było radości w tej imprezie, przygotowań, zabiegów o ubiory. Dziewczyny ubierały się w stroje krakowskie. Wyglądały pięknie. Dokładnie pamiętam, jak w parku za pałacem stawały przed miejscową władzą (kierownik, księgowy, wódarz, magazynier) i śpiewały: *Otwierajcie nam szeroko wrota / Bo ukończona w polu robota. / Prędkośmy się uwijali, / Podwieczorku nie jadałi / Aż nie skończyli, / Aż nie skończyli.* Zapamiętałem też przyśpiewkę na wólarza: *Przez podwórze lecą sarny, / Nasz wódarz jest gospodarny. / Gospodarny, dobrze rządzi / I kierownik z nim nie zbłądzi. / Oj, nie zbłądzi, bo dobrze rządzi.* W niektórych zwrotkach ośmieszano adresatów, a na koniec wręczano wieńce, za co zwykle dziękował kierownik. Każda z dziewczyn otrzymywała nagrodę pieniężną. Po części oficjalnej rozpoczynała się zabawa trwająca do świtu. Tak było po wojnie. A teraz? W ubiegłym roku w Ługowinach urządzono dożynki, lecz ludzie sami musieli składać się na orkiestrę. Nie było też części artystycznej, czyli wieńców i przyśpiewek. Od kiedy gospodarstwa rolne utraciły samodzielność, dzieje się w nich źle. Zabito w ludziach lokalny patriotyzm.

29 sierpnia. Wypożyczyłem z biblioteki książkę Zbigniewa Nienackiego *Ja, Dago* z cyklu *Dagome Iudex*. To dobry pisarz. Lubuje się w sprośnościach jak nikt inny, ale

i tacy są potrzebni. Tą powieścią historyczną prowokuje mnie jednak do wypowiedzi. Oczywiście głębszej analizie nie podołałem, ale swoje przysłowiowe trzy grosze rzucę. Otóż, bohaterowie sprawiają wrażenie ludzi współczesnych, o czym świadczą ich horyzonty myślowe, umiejętność analizowania sytuacji i wypowiedzane dialogi. Wydaje się, że nieobca im też jest wiedza filozoficzna. Aż trudno uwierzyć, by osiłek wychowany przez puszcę prowadził takie rozmowy. W sumie, moim zdaniem, autor nie stanął na wysokości zadania.

2 września. Dzisiaj imieniny Stefana. Także mojego brata. Po południu jedziemy z żoną do Ługowin. W nocy odrobinę padało i teraz rano rzadkie mgły przesłaniają dal. Teraz, u progu jesieni, takie poranki będą czymś normalnym. Lubię tę jesienną porę: długie wieczory, poranne mgły, zimne rosy, zapach ziemniaków, kopru. Lubię jesienną ciszę, tę pełną i leśną, czerwono wschodzące żyta, niskie chmury. Jakże przytulne jest wtedy ciepłe mieszkanie. Z jaką rozkoszą siadam nad książką czy kartką papieru, która aż prosi, by coś pięknego napisać. Od dawna noszę w sobie zamysł napisania kawałka prozy, ale nie mogę sobie poradzić. Nie potrafię stworzyć dramaturgii utworu. Można i to opanować, lecz zbyt wiele życia zmarnowałem i niewiele już zostało mi czasu na doskonalenie umiejętności. Pisząc o zmarnowanym życiu mam na myśli bezczynność literacką. Pomimo słów zniechęcających, których nie szczędził mi Leonard Turkowski [nauczyciel autora w Pławcach], a ostatnio również Donat Niewiadomski, myśl o krótkiej formie prozatorskiej wciąż mnie prześladowa. Jest silniejsza ode mnie. Nic na to nie poradzę. Czuję w sobie taką potrzebę i częściowo rekompensuję to sobie pisząc dziennik.

18 września. Związek zawodowy „Solidarność” zorganizował zebranie, na którym omawiano propozycje zmian oszczędnościowych w świadczeniach na rzecz robotników. Najłatwiej jest ująć ludziom, do tego nie trzeba mieć tęgiej głowy. Ta jest potrzebna do szukania pieniędzy poza kieszenią robotnika. Zajęto się premią motywacyjną, odpłatnością za mieszkanie, zwrotem kosztów dowozu gazu, dotacją do stołówek, nagrodami jubileuszowymi. Kiedy

śluchałem ugodowego wystąpienia przewodniczącego „Solidarności”, szlag mnie trafił i zabrałem głos. Teraz żałuję, że tam poszedłem. A kiedy wychodziłem z domu, żona ostrzegła, bym się nie odzywał. Łatwo jej mówić. Milczenie jest ponad moje siły.

28 września. Rozpoczęło się u nas wielkie oszczędzanie. Zawieszono wypłacanie premii eksportowej, dodatki funkcyjne i świadczenia dla kobiet na urlopiach wychowawczych, wprowadza pełną odpłatność za obiady. Ogranicza dodatki za staż pracy. Szkoda, że nie byłem na mszy połowej koło kapliczki-świątka, ponieważ recytowano mój wiersz napisany na tę uroczystość. Ukazała się książka wydana przez PGR, w której zamieszczono urzynek mego dziennika z konkursu *Jeden miesiąc mojego życia*.

6 października. Wczoraj odbyło się posiedzenie rady pracowniczej. Podobno od nowego roku, kto ma przepracowane 40 lat, może iść na emeryturę. Skorzystam z tej możliwości. Moja emerytura ma wynosić milion sto tysięcy złotych.

23 października. Byłem wczoraj w GOK-u na wieczorze poświęconym Ignacemu Przodzyńskiemu, który urodził się w położonych w naszej gminie Sannikach [1792]. Przyjechała jego krewna oraz dyrektor Kanału Augustowskiego, który generalnie planował i częściowo budował. Ta wspaniała budowla funkcjonuje do dziś.

17 listopada. Rolnicy zablokowali cukrownię w Środzie. Placi ona najmniej za buraki. Blokowali dwa dni i dwie noce. Uzyskali za każdą sprzedaną tonę buraków dwa kilogramy cukru. My pegeerowcy i tak nic z tego nie będziemy mieli, chociaż traktory naszego kombinatu brały udział w blokadzie. Jeszcze nie wiem, któremu kandydatowi na prezydenta dam kreskę. Wiem, że nie będę głosować na Tymiańskiego, Moczulskiego, Bartoszcze, Cimoszewicza. Pozostają Wałęsa i Mazowiecki. Wałęsa to choleryk, może zrobić wiele złego. Mazowiecki to marazm. Do niedzieli się zdecyduję.

22 listopada. Trwa potyczka między Tymiańskim a Mazowieckim. Tymiański oskarżył Mazowieckiego o zdradę interesów narodowych, wyprzedził za bezcen zakładów pracy. Zdenerwował się Mazowiecki i zamierza wytoczyć Tymiańskiemu proces.

25 listopada. Dalem kreskę Wałęsie. Niech rządzi, niech pokaże inteligencji, że nie zawsze liczą się szkoły, że bez szkół też ludzie są mądrzy, jeśli mądrości w życiu szukają. Na posiedzeniu naszego oddziału STL w Poznaniu zaproponowałem, aby w Rożnowie, gdzie mieszkał i został pochowany Stefan Cebulski, urządzić wieczór pamięci. Ale w tej chwili wszystko rozbija się o brak pieniędzy. Na poznańskich murach jest dużo plakatów, nawołujących do głosowania na Mazowieckiego i dużo z nich jest zniszczonych. Plakatów Wałęsy jest zdecydowanie mniej, lecz są w lepszym stanie. Spotkałem też napis: *Wałęsa zdaj maturę!* Dziwnie wielką wagę przykłada się w Polsce do wykształcenia. Śmiesz to cudzoziemców.

27 listopada. Do drugiej rundy przechodzą Wałęsa i mieszkający w Kanadzie Tymiński, o którym mówiono, że wskutek choroby umysłowej nie został powołany do wojska. Mazowiecki wkurzył się i zgłosił dymisję swego gabinetu. Jeszcze nie wybrano prezydenta, a on już wyprzedza zdarzenia. Sądziłem, że dorówna czasom, w których wypadło mu być premierem. Myliłem się. Z kolei Tymiński to człowiek małej miary. Dostrzegam jego nieporadność i tuzinkowy umysł. Gdzie ludzie mają rozum?

Wczoraj na Śląsku noszono go na ramionach.

28 listopada. Pozostało mi jeszcze jedenaście dni pracy. Potem urlop, a po urlopie emerytura. Chyba nic się nie zmieni w tej materii. Oby!

11 grudnia. Już mamy nowego prezydenta. Na razie elekta. Został nim Wałęsa. Pojechał na Jasną Górę, podziękować Maryi Pannie za szczęśliwe wybory. Przed świętym obrazem przysięgał służyć narodowi, wszystkim równo traktować, strzec suwerenności Polski. *Tak mi dopomóż Bóg* – zakończył. To piękne, działa na ludzi jak narkotyki.

19 grudnia. Zbliża się koniec roku, a po drodze Wigilia i Boże Narodzenie. Spędzimy je w domu z synami, synowymi, wnukami. To ma swój urok. Odkąd Zbyszek powędrował do Wrześni, czuję się samotny, zagubiony w swej samotności. Nieraz chciałbym pójść do Zbyszka jak dawniej, ale nie mogę, bo do Wrześni daleko. Od paru dni siedzę w domu, wykorzystuję przedemerytalny urlop. Trzeba przystosować się do nowej sytuacji, bez reszty oddać się swoim zainteresowaniom. Pochmurno dzisiaj. Dwa stopnie mrozu. Trochę poproszyło śniegiem. Koło Gospodyń Wiejskich urządza pokaz dań wigilijnych i wieczór wigilijny. Myślę, że to ostatnia wieczerza, którą organizuje żona.

Po prostu rezygnuje z funkcji przewodniczącej.

22 grudnia. Dzisiaj rano minęło mi 55 lat. Dzień był bogaty w wydarzenia. Zaprzysiężony został Lech Wałęsa, w którego intencji prymas Józef Glemp celebrował mszę świętą. W uroczystości nie uczestniczył ustępujący prezydent, więc insygnia otrzymał Wałęsa od ostatniego prezydenta RP na emigracji Ryszarda Kaczorowskiego. Do końca roku miał się ukazać tom poezji, przygotowany przez Klub Literacki przy Pałacu Kultury w Poznaniu. Miał, ale go nie widać. Nie wiem nawet, które moje wiersze w nim zamieszczono.

26 grudnia. Drugi dzień Gwiazdki przebiega spokojnie. Wczoraj byli synowie z rodzinami. Zjedliśmy wspólnie obiad. Pewnie dzisiaj zaświeci słońce. We wsi nic nowego się dzieje. W październiku napisałem opowiadanie *Mleczarek*, które zamierzam posłać na konkurs.

28 grudnia. Siedzę w domu drugi tydzień i nie wiem, co ze sobą zrobić. Bezczyorność wykończy mnie. Dużo czytam, piszę, pomagam żonie. I tym kończę ten rok. Do zobaczenia w nowym!

Wybór i opracowanie
na podstawie rękopisu:
Donat Niewiadomski

MARIA TOMASIK

Droga

Droga – kamienie i kurz.
Tłumy, krzyki – świst żołnierskiego bata.
I On! – Zbołały, skrwawiony,
dźwiga drzewo, upada i wstaje,
wzrokiem szuka Ciebie,
byś pomógł jak Szymon.
Patrzy i nie znajduje tych,
za których skazany.
Nie przyszli, nie uwierzyli –
wybacz im Panie.
A ja idę za Tobą z daleka,
na krańcu drogi
chciałabym pomóc,
lecz brak mi odwagi,
boję się śmiechu i drwiny,
a Ty upadasz za moje winy.
Przebacz mi Panie,
daj siły, bym pomogła Ci jak bratu,
i swój krzyż niosła obok Ciebie.
Proszę: zrób mi miejsce
– jak lotrowi – w Niebie.

KRYSTYNA WINIARCZYK

Poezja jak z nut

Swoją poezję z serca
Jak z nut czytam
Tylko słońce wschodzi
Już za ołówek chwytam

Często siedzę w ukryciu samotnie
Na papier przelewam żale swe
Myśli rozrzucone w linijki zbieram
Sny piękne w strofy układam

Ciche łkanie wiatru słyszę
On mi zawsze wieści niesie
On czaruje swoim tchnieniem
Łagodnie policzki me pieści

Piszę wiersze żebym mogła
Coś od siebie światu dać
Bo jedynie ta kartka i ołówek
Mogą się mym ukojeniem stać

TADEUSZ SOPEL

Z lat dzieciennych

Tadeusz Sopol urodził się 28 marca 1928 roku w Orzechowcach (dziś woj. podkarpackie, pow. przemyski, gmina Żurawica) w wielodzietnej rodzinie Jana i Katarzyny z domu Piława. Z zawodu jest krawcem. Uczył się w Przemyślu, a następnie w Krakowie w szkołach dla pracujących: w Gimnazjum i Liceum im. Nowodworskiego. Świadectwo dojrzałości uzyskał w 1965 roku, kończąc Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych w Przemyślu. Pracował w prywatnych i państwowych pracowniach krawieckich i kuśnierskich w Przemyślu (1945-1955), w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym (1955-1956), w Przedsiębiorstwie Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” (1956-1957). W latach 1962-1990 prowadził własne gospodarstwo sadownicze w Orzechowcach. Pracę zawodową ukoronował sprawowany przez niego urząd wójta gminy Żurawica (1990-1993). Od 1993 T. Sopol jest na emeryturze.

Znaczne są jego zasługi w pracy na rzecz przemyskiej „Solidarności” Rolników Indywidualnych już od stycznia 1981 roku, uhonorowane w 2008 Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Od 1989 T. Sopol był działaczem związkowy na terenie Gminy Żurawica, był delegatem na Krajowy Zjazd Założycielski „S” RI w Warszawie. Od 1989 pracował w wojewódzkim Komitecie Obywatelskim „Solidarność” w Przemyślu i organizował spotkania z kandydatami na posłów i senatorów. Ten ważki rozdział swego życia i historii Polski zamknął publikacją *Niezależny ruch chłopski „Solidarność” w Polsce południowo-wschodniej w latach 1980-1989. Dokumenty, wspomnienia, refleksje*, Południowo-Wschodni Instytut Naukowy, Przemyśl 2000, 262 s. Cieszy się ona należną uwagą czytelników, bibliotek i archiwów w kraju i za granicą.

T. Sopol dziś mieszka w Przemyślu. Nie ustaje w pisaniu. Przygotował drugą książkę, *Rozliczenia z przeszłością. Wspomnienia – refleksje*. Opatrzona dokumentacją fotograficzną, oczekuje na druk. Tym razem T. Sopol skupił się na swoim życiu i dziejach rodziny, odwołując się ciągle do znacznego kontekstu historycznego. Odzwierciedlają to tytuły rozdziałów jego książki, w maszynopisie liczącej 550 stron: *Dzieje mojej rodziny. Drohobyczka, Lata dzieciinne i młodość, Przeprowadzka do Przemyśla, Krakowskie wydarzenia – lata nauki i pracy w Krakowie, Powrót do Przemyśla, Spełnione marzenia o sadownictwie, Powstanie „Solidarności”, Moje wójtowanie oraz Boje z chorobą Basedowa*.

Prezentowane fragmenty prozy pochodzą z rozdziału *Lata dzieciinne*. Nawiasami kwadratowymi zaznaczono ingerencje redaktora w strukturę tekstu. Wprowadzono też drobne acz niezbędne zmiany stylistyczne oraz interpunkcyjne. (KS)

Rok 1928, wspominali starzy mieszkańcy tych stron, jako zimę stulecia. Siarczyste mrozy, pobiły wszelkie znane dotychczas spadki temperatur. Najstarsi ludzie nie pamiętali, by za ich życia podobne mrozy kiedykolwiek miały miejsce. Nocami z sadów – gdy temperatury osiągały najniższy poziom – dobiegały tak głośne trzaski, jakby to były wystrzały karabinowe. [...] A śniegów napadało tak obficie, że gospodarze byli zmuszeni do przekopywania tuneli z mieszkania do studni, by zaczerpnąć wody dla siebie i bydła [...] na dojście do obór i stodół, by nakarmić posiadaną w gospodarstwie trzodę domową. [...]

W tym też roku, w księdze urodzeń i chrztów w parafii kościoła rzymsko-katolickiego w Ujkowcach wpisano, że w dniu 28 marca w Orzechowcach, w rodzinie Jana Sopla i Katarzyny z domu Piława, przybył nowy członek rodziny, chłopiec. W tej rodzinie były to już trzynaste urodziny dziecka, ale z żyjących była to jedynie piąta osoba. Pozostali schodzili z tego świata w różnym wieku i w różnych okolicznościach. Nowonarodzony otrzymał imię Tadeusz. Było ono

w tamtych latach dość pospolite i często nadawane chłopcom. Po wielu latach rozpowszechniono to imię, związane z ostatnim obrońcą niepodległości Rzeczypospolitej, przywódcą Insurekcji, Tadeuszem Kościuszką. Wpływ na rozpowszechnienie tego imienia miał również wielki wieszcz narodu Adam Mickiewicz, którego epopeja narodowa *Pan Tadeusz* przeżywała okres popularności.

Na wsi na chrzestnych dla swoich dzieci starano się zapraszać przeważnie osoby odznaczające się majątnością w środowisku wiejskim lub piastujące poważane społecznie stanowiska. Liczono przy tym na to, że takie osoby swoim chrześniakom wręczą odpowiednie do swej pozycji prezenty zwane „krzyżmo”. Powszechnie obowiązujący zwyczaj nie dopuszczał możliwości odmowy przy zaproszeniu na chrzestnego. Wierzono przy tym, że chrześniak odziedziczy po swoich rodzicach chrzestnych ich walory i zdolności. [...]

Dla mojej osoby poproszono na chrzestnych Józefa Chomińca z Orzechowic – wójta gminy zbiorowej, mającej siedzibę w tej wsi, oraz z sąsiedniej wioski

Hnatkowice – Zofię Chruszczyk. Oboje cieszyli się uznaniem w swoim środowisku. Ludzie zamożniejsi byli tak często zapraszani na chrzestnych, że poza ceremonią chrztu w późniejszym okresie nie pamiętali wszystkich swoich chrzestnych [...]. W moim przypadku, po wielu latach wierzenia odnośnie chrzestnych do pewnego stopnia się spełniły. Dane mi było w przyszłości, piastowanie urzędu wójta w dużej gminie. Droga do tego była jednak bardzo długa i usłana znacznym wysiłkiem i zmianami losu.

Czy moje przyjście na świat, sprawiło rodzicom radość? Mam sporo wątpliwości na podstawie obserwacji życia w mojej rodzinie, wyłączając Matkę, która zawsze obdarza miłością swoje dziecko, bez względu na sytuację w rodzinie. Dla ojca przybywała jeszcze jedna kolejna gęba do wyżywienia, z której przez wiele lat, nim podrośnie, nie będzie pożytku. [...]

Nie było mi pisane, cieszyć się zbyt długo miłością własnej Matki. Niedługo po moim urodzeniu zaczęła poważnie chorować i z tej choroby już nigdy nie powróciła do zdrowia. Po latach ojciec poinformował mnie, że po długiej chorobie moja Matka zmarła na suchoty. Tak określano wtedy tę chorobę, zbierającą obfite żniwo, i do dziś jest jeszcze nadal groźna, [dziś znana jako] gruźlica płuc. Diagnozę oczywiście postawiono w oparciu o własną obserwację postępującego wyniszczenia ciała chorej osoby. Nigdy nie zasięgnięto porady u lekarza, który postawiłby właściwą diagnozę i zalecił jakiś sensowny sposób leczenia. Wiadomo dziś, że nie było w tamtych latach skutecznych antybiotyków i znanych w środowisku wiejskim innych, [może] mniej skutecznych, jednak pomocnych form leczenia gruźlicy. W środowiskach wiejskich nawet i tych skromnych wtedy możliwości nie znano. Jak mi opowiadano, leczenie gruźlicy polegało na podawaniu wina. Mogę się domyślać, że w tym okresie również leczono gruźlicę smalcem wytapianym z psiego tłuszczu. [...]

Matka moja, umierała całkowicie przytomnie. Gdy przeczuwała już swój bliski zgon, pożegnała się po kolei z domownikami. Przed swoją śmiercią miała jakąś trudną do wyjaśnienia wizję, co czeka jej dzieci w przyszłości. Najstarszej Walerii przepowiedziała przedmałżeńskie dziecko. Następnej z kolei Annie, że niedługo będzie sierotą. Nie ojciec nie wspominał, co moja Matka miała do przekazania mojemu starszemu bratu Stanisławowi. Na zakończenie poprosiła: „podajcie mi dziecko”. Gdy tylko znalazłem się przy Mamie, w jej ramionach, wtedy obydwoma dłońmi chwyciła mnie za szyję, by mnie udusić i zabrać ze sobą na tamten świat. W swoim wizjonerskim olśnieniu nie chciała mnie samego bez swojej miłości i opieki zostawić na tym świecie. Ojciec wspominał, że z trudem udało się mu wyrwać mnie z jej rąk. Niedługo po tym wydarzeniu Matka na zawsze zamknęła swoje oczy.

W 1929 r. w Orzechowcach nie było jeszcze cmentarza rzymsko-katolickiego. Matkę moją pochowano na starym cmentarzu grecko-katolickim. Dzień pogrzebu był ostatnim dniem, w którym ojciec był na grobie swojej żony i naszej Matki. Nigdy jej grobu nie odwiedzał! Nie był w stanie przekazać nam, gdzie i który to grób na tym niewielkim cmentarzu wiejskim. Dziś, gdy Ukraińcy zostali przesiedleni na Wschód, cmentarz ten jest całkowicie opuszczony, zaniedbany i zarośnięty. [...]

Pierwsze obrazy, które zapamiętałem, wydarzyły się w 1931 r. jesienią. Miałem wtedy – jak mogę dziś obliczyć – trzy i pół roku. W moich oczach zachował się obraz, jakby to wydarzyło się dopiero wczoraj. Jestem w domu swojej cioci Zosi, wśród siostrzenic – choć wyglądu ich twarzy z tego okresu nie zapamiętałem. Chciałem iść do swego domu, one jednak przez cały czas na to mi nie pozwalały. Ciągłe zatrzymywały mnie pod różnymi pretekstami, gdy próbowałem opuścić ich dom. Wykorzystałem jakiś moment, gdy odwróciły uwagę od mojej osoby. Wybiegłem z ich domu i pędem dobiegłem, „gdzie winien znajdować się nasz dom. Domu już nie było”. A w tym miejscu, gdzie on uprzednio stał, zobaczyłem sporą górkę żarzącego się jeszcze ognia po spalonym domu. Był to dla mnie przerażający widok! W tym momencie uświadomiłem sobie, że nie ma już domu, do którego mógłbym powrócić. [...]

Po dwóch miesiącach kolejne wydarzenie, które pamiętam, wydarzyło się w czasie, gdy mieszkaliśmy u sąsiadów za górką, oddalonym od naszego spalonego domu około pół kilometra. Jesteśmy, to jest ja i starszy mój brat Stanisław, w ich domu. Stanisław opiekuje się najmłodszym naszym bratem przyrodnym Józefem. Widzę scenę, jak nosi go na swoim ramieniu, jakby to był jakiś snopek słomy. Widocznie inny sposób noszenia rocznego już dziecka na rękach przerastał jego jeszcze zbyt wątłe siły. Są z nami jeszcze dwaj synowie gospodarzy, którzy udzielili nam schronienia jako pogorzelncom, mimo że dom gościnnych sąsiadów, nie zaliczał się do dużych. Był to jednak najbliżej położony sąsiedni dom, składający się z pokoju i kuchni. Do spania nasza pięciosobowa rodzina układała się w kuchni. U sąsiadów w tym okresie również było pięć osób, dysponujących pokojem. Jak rozwiązywano problem wspólnej kuchni do gotowania, tego już nie pamiętam. Ojciec w tym czasie prawie stale przebywał poza domem. W pożarze, który zaskoczył rodziców w nocy podczas snu – oprócz własnego życia i bydła – utracili cały swój dobytek. By przeżyć do następnych zbiorów, ojciec był zmuszony do prowadzenia kwesty w okolicznych wioskach dla zebrania paszy dla bydła jak również zboża dla utrzymania przy życiu swojej rodziny. W tamtych latach ogólnej biedy społeczeństwa wiejskiego także odszkodowania z ubezpieczenia za utracone mienie nie było wystarczające do przeżycia i odbudowy utraconego domu. Pogorzelec kwestował, zaopatrzony w odpowiednie zaświadczenia od swego proboszcza, które potwierdzały doznane nieszczęście. Taka forma kwestowania utrzymała się powszechnie jeszcze po drugiej wojnie światowej, do końca lat czterdziestych.

W okresie naszych dziecięcych lat, zabawki były czymś wyjątkowym na wsi. Dzieci, we własnym zakresie zmuszone były do wymyślania sposobów wypełniania dłużącego się czasu. Latem nie było problemu, gdy przy pomocy różnych roślin i kwiatów możliwe były różne sposoby zabawy na polu. Najczęściej dzieci bawiły się w sklep, gdy różne – najczęściej kwiaty – udawały proste towary. Jesienią i zimą takie zabawy były nie do pomyślenia. W taki właśnie jesienny dzień, gdy na polu było zimno, zacząłem się bawić przelewaniem nafty z blaszanej bańki do lampy naftowej gospodarzy. Było to udawanie zabawy w sklep, w którym sprzedawano naftę. Przylapany na tej zabawie przez gospodynię

domu, otrzymałem za to lanie. Do tej pory nikt mnie nie bił, bo byłem za mały na to, by coś psocić na złość lub nie wykonywać poleconych czynności. Otrzymałem karę poczułem się tak dotknięty, że opuściłem nieprzyjazny mi dom, by poszukać sobie schronienia bardziej przyjaznego. Poszedłem na miejsce, gdzie uprzednio znajdował się nasz dom.

Po dawnym spalonym domu, a raczej koło tego domu była piwniczka, w której w dziecińskiej naiwności chciałem zamieszkać. Była wykopana w niewielkiej skarpie koło dawnego domu i była zamknięta. [...] Przed właściwymi drzwiami do piwniczki był jeszcze przedsiónek [...] o wymiarach jeden metr długości i dwa metry szerokości. Miałem zamiar pozostać tam na stałe. By miejsce to przystosować do spania, zacząłem zbierać na polach resztki żdźbieł słomy i lęty pozostałe po wykopanych ziemniakach, było tego o tej porze roku niewiele. Przy tej czynności napotkała mnie obecna żona ojca, którą od tego miejsca będę stale nazywał matką przez małe „m” dla odróżnienia, o której matce mówię. Nazwa macocha zawsze jest kojarzona ze złą kobietą dla swoich pasierbów. Ona nie była zła. Starala się zawsze być sprawiedliwa. Jeśli cierpieliśmy niedostatek, to wszyscy jednakowo włącznie z nią. Wielokrotnie wspominała, że w swoim dzieciństwie, gdy miała pięć lat, została półsierotą i po śmierci jej mamy jej ojciec wprowadził do domu drugą żonę, która właściwej matki zastąpić dla niej nie umiała.

Zabrała mnie z powrotem do domu sąsiadów. Po naszym powrocie wybuchła awantura między moją matką i sąsiadką. Poszło o to, że nikt jej nie dał prawa do bicia nie swoich dzieci. Nawet gdyby wyrządziły

jakąś szkodę – podkreślała – to za czyny nieletnich dzieci najpierw odpowiadają ich prawni opiekunowie i to tylko do nich należy decyzja, czy dziecko trzeba ukarać i jak ukarać. Pamiętam jeszcze taki argument wysunięty przez matkę: „was brzuch na to dziecko nie bolał, więc nie macie prawa go bić. Jeśli dziecko wyrządziło jakąś szkodę, należy wystąpić o naprawienie szkody do jego opiekunów”. [...]

W następnym roku 1932, wraz z nadejściem wiosny, zaczęto budowę naszego nowego domu. Tym razem, miał to już być dom murowany – co prawda tylko z pustaków – ale to już nie dom budowany z drzewa, który w czasie pożaru zostaje całkowicie unicestwiony. Pierwszą czynnością, jaką wykonano przed rozpoczęciem właściwej budowy, to skleciona z desek szopa, w której matka gotowała pożywienie dla pracujących robotników przy budowie w czasie dnia, a nocą służyła nam za sypialnię, mimo że szparami między deskami prześwitywało słońce i hulał wiatr. Pamiętam jeden dzień, gdy rozszalała się wiosenna ulewa i przez środek tego „pałacu” zaczął przepływać strumień wody deszczowej. W czasie tej ulewy ojciec musiał wybiec na zewnątrz, by na oczekaniu przekopać rowek, którym spływająca z pola woda została tak skierowana, by opływać naszą prowizoryczną siedzibę. Dalsze szczegóły w trakcie budowy nie utkwiły w mojej pamięci. Obrazy z prac budowlanych i pracujących osób, przesuwają się w mej pamięci wyrwykowo, jakby w jakiejś mgłę.

Wybór i opracowanie na podstawie rękopisu:
Katarzyna Smyk

JANINA KARASIUK

Z dawnych lat na Podlasiu

Ale się na tym świecie pozmieniało. I to kiedy? Zdaje się, że człowiek jeszcze nie taki stary, bo ledwo sześćdziesiątkę skończył, a już tyle pamięta, że książkę można napisać. Niby wszystko takie samo, lecz jakże inne. Inne miesiące, choć tak samo się nazywają, ale inaczej przebiegają. Inne roboty polowe, a niektóre to całkiem zanikły i nie wiedzieć, czy jeszcze kiedyś powrócą. I jak tu dziś wytłumaczyć wnukom, co to takiego omłoty. Rozdziawiają tylko gęby ze zdziwienia i pytają się: „A nie lepiej było kombajnem”. Jak ich przekonać, że kiedyś na wsi musowo było cepami na klepisku obijać każdy snopek, a trochę później to już maszyna „targałko” zdobywano ziarno na chleb, który w każdym domu piekło się raz w tygodniu w piecu chlebowym. A jadło się go do ostatniego kawałka, choć już nieraz pleśnią zakwitał. I szanować należało każdy okruszek, a jak czasem jakiś upadł na podłogę, to trza było go podnieść i pocałować. A każdy zaczynany bochen musiał być nakreślony znakiem krzyża świętego, bo inaczej to grzech. A bojeli się kiedyś ludzie grzechu, oj bojeli, nie tak jak dziś.

Tera się wszystko pozmieniało. Nowe domy się budują z centralnym ogrzewaniem, z wodą w kranach, to i zbędne się zrobili studnie na podwórzach, bez

których dawniej żadne gospodarstwo nie mogło istnieć. Nie piecze się tera chleba w domach, to i nie ma już chlebowych pieców ani glinianych kominów, na których suszyło się grzyby na zime albo ziarka z dyni, co to najsmaczniejsze były ususzone na blasze i trochę posolone. Taki gliniany komin musiał być w każdej kuchni, a ta była najważniejszym miejscem w wiejskim domu. Szczególnie zimo całe dnie i długie wieczory spędzało się tam z liczną rodziną. W kuchni można było posiedzieć, odpocząć, przy ciepłym piecu wykonać różne prace, takie jak łatanie worków, wyplatanie koszy czy robienie mioteł. W niej też się jadło, spało i prało, dzieci odrabiali lekcje przy lampie naftowej i przyjmowało się sąsiadów. A wtedy ludzie do siebie częściej przychodzili, rozmawiali, radzili się i było wesoło.

Inaczej jest tera. Ludzie inne się zrobili, nie tylko młode, stare też się pozmieniały. Już nie młóco cepami całe zime snopków ani lnu nie obrabiają, tylko siedzą przed telewizorami, seriale oglądają i jakie inne głupoty, a młode to przy komputerach dnie i wieczory spędzają. Nikt nawet z chałupy nie wychodzi, choćby i do sąsiada, żeby pogwarzyć wieczorem, bo sąsiad też w telewizor wpatrzony.

A kiedyś bywało, jak tylko minęli Godne Święta i Trzech Króli, to styczeń na wsi upływał na „chodzeniu z robota”. Nazywano to też prządkami lub wieczorkami. Kobiety robili na drutach swetry z owczej wełny albo skarpety czy rękawiczki dla domowników, młodsze zaś i panny wyszywali lub haftowali obrusy i serwetki, ale najczęściej czas upływał na przędzeniu lnu. Kobiety się schodzili z tzw. kółkiem, czyli kołowrotkiem – każdego dnia do innego domu i tam przędli te swoje kądziele lniane albo i konopne. Bo trza tu powiedzieć, że konopie też się uprawiało, głównie na worki, płachty, sienniki i torby na obrok, co się ich potem koniowi na łeb czepiało.

Każda gospodyni, u której mieli być nazajutrz prządk, starała się na ten dzień przygotować jakiś poczęstunek. Zaraz po świętach to było pół biedy, bo jeszcze kielbasa świąteczna i placek się znalazł, ale później trza było nowe jadło szykować i to takie lepsze, nie tak jak dla siebie na co dzień. Najczęściej to smażyli pączki albo racuchy. Częściej jednak racuchy, bo pączki nie zawsze się udawali, jako że w chałupach zawsze z rana było zimno, a ciasto nie chciało rosnąć w zimnie. I nie pomagało wstawianie go pod pierzyne, przy nogach śpiących domowników, nie rosło i już. No to z takiego ciasta nijak dobre pączki nie wyszli, najwyżej jakieś popękane kostropance. Gotowali też kapuste z mięsem albo robili z różnym nadzieniem parowańce, które później maczało się w „tłustości”, czyli w usmażonej słoninie. Jak się przez wieś szło z rana, to wiadomo było, gdzie dziś bedo prządk, bo takie zapachy się rozchodzili na drodze, że aż w nosie kręciło.

Sąsiadki schodzili się każda ogarnięta jak na jarmark i rozpoczynało się furkotanie i skrzywienie kólek, a paździoły i kłaki opadali na wyszorowane podłogi drewniane. Praca szła wartko. Ubywało kądzieli, przybywało nici na szpulce. Śmiechów i żartów było przy tym co niemiara, a i docinków, kawałów i wieści nie brakowało. Wiadome się stawało, czyja panna spodziewa się dziecka, kto do kogo się zaleca i tylko patrzeć jak da na zapowiedzi, która teściowa nie lubi synowej i czyj chłop pije albo babe leje.

Ale nie tylko o takich sprawach się gadało. Byli też inne tematy, co zapadli głęboko w pamięć i nijak nie można się ich pozbyć. Gdy nadchodził zmrok i zapalano naftowe lampy, zaczynali się schodzić chłopcy, każdy niby to po swoje kobiety, ale przede wszystkim, żeby trochę pożartować, pogadać, postraszyć, no i pogościć się.

Najgorsze to było straszenie. I to nie tylko dla lekkliwych kobiet, co to aż się żegnali podczas dziwnych opowiadań, ale przede wszystkim dla małych dzieci. Nikt się nie przejmował, co przeżywa dziecko, słuchając opowieści o zmorach czy duchach. Wiem to dobrze, bo nieraz musiałam słuchać, jak to umarła matka przychodziła o północy do swego płaczącego głośno małego dziecka i dotąd je kołysała, aż zasnęło. A potem drzwi zaskrzypieli i rozlegały się kroki odchodzącej matki. I tak co noc umarła matka przychodziła do swego dziecka.

Albo opowiadano też, jak pokutująca dusza jakiegoś nieboszczyka jęczała każdej nocy na strychu domu lub chodziła po obejściu zakuta w łańcuchy, co brzęczeli niemilosiernie głośno. Czasem też taka dusza stukała lub zaglądała do okna. I co dziecko miało robić wszystko to słysząc. Spoconemu ze strachu jak mysz

podnosił się włos w ciemnej izbie. Przykrywało się więc na głowę pierzyno i bojało się nosa wysadzić, żeby je jakiś duch albo zmora nie złapała. A jak wichur na dworze okiennicami stukał, to strach urastał wprost do nieopisanych rozmiarów.

Opowiadano sobie te różne dziwne historie, w które często wierzono, żeby wieczór prędzej upływał, a i robota ze strachu lepiej szła. Wymieniano też gospodarskie doświadczenia i tak powoli upływali styczniowe wieczory na prządkach.

Od tamtych czasów minęło wiele lat. Dziś nikt prządek nie urządza – zanikli całkowicie, bo ani lnu ani konopi już się nie sieje. Gospodarze nie hodują też owiec, to i wełny się nie przędzie na kilimy, które kiedyś obowiązkowo w każdej chałupie musieli być, żeby – jak ksiądz przychodził po koledzie albo jak w domu odbywała się „zmianka” (modlitwy sióstr różańcowych) – było czym łóżka poprzykrywać. Dziś to się narzuto z rynku nakrywa albo jako kapo, a kiedyś musieli być wełniane kilimy, które się tkalo na domowych krosnach, potem zaś składało do kufra czy skrzyni i przechowywało wiele lat. Czasem takie kilimy przechodzili z pokolenia na pokolenie. Dawano je we wianie córkom albo wnuczkom wychodzącym za mąż, bo każda panna musiała mieć odpowiednie wyprawy: kilimy, poduszki puchowe, pierzyne, obrusy ręcznie haftowane z lnianego płótna, ręczniki lniane z wyszywanymi wzorkami, pościel z lnu, no i bluzki haftowane lub wyszywane ozdobnie kolorowymi nićmi, zapaski (fartuszki) oraz spódnice robione na krosnach, tzw. samodziółki. Na to wszystko potrzeba było dużo czasu, pracy i wysiłku, i to wielu osób.

A potem, zrazu powoli, po czym coraz szybciej, dawne zwyczaje i zajęcia zaczęły zanikać, aż i całkiem zanikły. Nie pasowali bowiem nijak do obecnego świata, do oszalałego pośpiechu, który dyktuje dzisiejsze życie.

Oj, pogubił się ten świat, pogubił, a i człowiek się w nim zaplątał. I nie zawsze jest mu dobrze z tym rozwojem techniki. Czasem chciałby uciec przed jej wszechwładnym zasięgiem, przed jazgotem mediów i wzrostem stopy życiowej. Zwłaszcza wiejskiemu, prostemu człowiekowi, tęskno do dawnych, spokojnych lat, do zachowań i zwyczajów wyniesionych z rodzinnej chałupy pod strzechą.

FRASZKI ZDZISŁAWA PURCHAŁY

Z woli ludu

Z woli ludu jest on w sejmie,
lecz czy jaki trud podejmie.

Kłamca

Jeżeli kłamca ma twarz anioła,
to kłamstwo w prawdę
przemienić zdola.

Na dłoniach

Ten, kto odciski ma na dłoniach,
haruje ciężej od konia.

PAWEŁ ONOCHIN

Czesława Lewandowska - ostrołęczanka na medal

Spośród licznego grona twórczyń ludowych działających obecnie na Kurpiach, Czesława Lewandowska wyróżnia się niebywałą wszechstronnością i niespożytą energią, którą przekłada na pracę popularyzatorską. Gotowa do działania bez względu na trudności i konieczne zaangażowanie. Aktywna, energiczna, medialna, pogodna i życzliwa – to najczęściej pojawiające się określenia opisujące przymioty charakteru Pani Czesławy.

Czesława Lewandowska urodziła się 3 maja 1953 roku we wsi Wejdo, gm. Łyse, obecnie mieszka w Ostrołęce. Pochodzi z rodziny chłopskiej. Zamiłowanie do tradycyjnej sztuki regionu oraz umiejętności wykonywania koronek i haftu kurpiowskiego przejęła od babci Aleksandry Krawczyk oraz od matki – Władysławy. Specjalizuje się również w plastyce obrzędowej, a mianowicie w bibułowych kwiatach, palmach, kiercach, ozdobach choinkowych i innych kurpiowskich artefaktach z papieru.

Prace wykonywane przez twórczynię są zgodne z tradycją Puszczy Zielonej. Odznaczają się niezwykłą starannością i wysokim poziomem artystycznym. Haft jest delikatny i skromny, zdobi koszule męskie i kobiece. Jak wszystkie kurpianki, Pani Czesława wykonuje koronkę szydełkową poprzez wypełnianie oczek ścisłymi słupkami, wykorzystując motywy geometryczne, roślinne i zoomorficzne. Współcześnie częściej niż zdobieniem zapasek, kołnierzyków i mankietów, zajmuje się wykonywaniem obrusów, serwet i bieżników. Powstają w ten sposób nowe formy użytkowe, skierowane do współczesnego miejskiego odbiorcy, ale wykonywane zawsze tradycyjnymi technikami.

W latach 1970–1987 opracowywała i wykonywała dla Spółdzielni „Kurpanika” w Kadzidle wzory koronek szydełkowych, obrusów, serwetek i fartuchów. Elementy koronkowe tradycyjnych strojów kurpiowskich wykonała dla niemal wszystkich zespołów regionalnych działających na Ziemi Kurpiowskiej i dotyczy to zarówno grup dziecięcych działających przy szkołach czy instytucjach kultury, jak i zespołów pieśni i tańca.

Potwierdzeniem kunsztu artystycznego prac wykonywanych przez twórczynię są liczne nagrody zdobyte podczas konkursów i przeglądów na artystyczne rękodzieło wsi kurpiowskiej. Obdarzona artystyczną wrażliwością i potrzebą społecznego działania, niestrudzenie uczestniczy w imprezach folklorystycznych, takich jak „Wesele Kurpiowskie” w Kadzidle, „Miodobranie Kurpiowskie” w Myszyńcu, „Palma Kurpiowska” w Łysych oraz „Lornaria” w Ostrołęce.

Czesława Lewandowska prowadzi ożywioną działalność społeczną. Wykazuje wiele energii godząc obowiązki zawodowe z pracą twórczą i społeczną. Od 1997 roku należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, po-



Czesława Lewandowska, fot. Archiwum STL

nadto przynależy do Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki, Związku Kurpiów, Stowarzyszenia Civitas Christiana, Bractwa w Sztuce. Stale współpracuje z Ostrołęckim Centrum Kultury i Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce, gdzie prace twórczyni znajdują się w zbiorach działu etnograficznego.

Swoje umiejętności przekazała dzieciom, sąsiadkom, kuzynkom i znajomym. Nie ogranicza się jednak tylko do swojego najbliższego środowiska. W ostrołęckich placówkach oświatowych organizuje lekcje kurpiowskiej plastyki obrzędowej, przybliżając najmłodszemu pokoleniu regionalne tradycje i zwyczaje. Podczas warsztatów uczniowie i przedszkolaki zdobywają wiedzę na temat tradycji i kultury kurpiowskiej, a co najcenniejsze – wynoszą z nich konkretne umiejętności, które może w przyszłości przekazać swoim dzieciom.

O zasłużonym uznaniu, jakim cieszy się Czesława Lewandowska, niech zaświadczą poniższe honory i wyróżnienia. W II edycji prestiżowego konkursu na „Ostrołęczanina Roku 2001”, organizowanego przez ostrołęcki oddział „Gazety Współczesnej”, Pani Czesława uzyskała największą liczbę głosów. Wynik głosowania

czytelników nie powinien dziwić, biorąc pod uwagę zaangażowanie twórczyni na rzecz pracy społecznej i artystycznej w swoim najbliższym środowisku. Podsumowując to zaszczytne wyróżnienie laureatka powiedziała: *Jestem ostrołęczką od lat, chociaż pochodzę z Kurpiów, tutaj mieszkam i tworzę.*

W 2006 roku na Festiwalu Haftu, Koronki i Rękodzieła w Łodzi Czesława Lewandowska została uhonorowana wśród 900 innych rękodzielniczek: jej fartuch wykonany koronką szydełkową zgodnie z tradycją kurpiowską wygrał jako praca indywidualna. Sama twórczyni nie kryła zaskoczenia, mówiąc skromnie dziennikarce „Gazety Współczesnej”: *W Ostrołęce mnóstwo ludzi potrafi zrobić cudenka na szydełku czy drutach.*

Rok 2007, będący jubileuszem 20-lecia pracy artystycznej Pani Czesławy, przyniósł kolejne znaczące wyróżnienie. Rada Miasta przyznała artystce odznakę „Za zasługi dla miasta Ostrołęki”, honorującą ludzi, którzy poprzez swoją pracę i pasję zasłużyli się dla tego grodu.

W kwietniu 2008 roku nastąpiło rozstrzygnięcie dorocznej nagrody zwanej „Kurnikiem” – kurpiowskim Oskarem. Przyznawany jest on osobom i instytucjom, które w szczególny sposób zasłużyły się dla Kurpiowszczyzny. Podczas corocznej uroczystej gali w Ostrołęckim Centrum Kultury wręczone są statuetki w poszczególnych kategoriach. W kategorii „twórczość ludowa” uhonorowana została Czesława Lewandowska, co świadczy o ogromnym uznaniu i zasługach w pracy na rzecz kultury regionalnej.

Dorobek artystyczny Pani Czesławy Lewandowskiej i umiejętność pozyskiwania sprzymierzeńców dla przedsięwzięć na rzecz swojej „małej ojczyzny” zasługuje na wielkie uznanie. Bezinteresowna pomoc w wielu inicjatywach kulturalnych na Kurpiowszczyźnie i troskliwe pielęgnowanie tradycji stanowią przykład godny naśladowania dla twórców i animatorów kultury. Serdecznie gratulujemy i życzymy długich lat owocnej działalności w równie życzliwym klimacie, jakim jest Pani otaczana.

OLGA GŁOWALA

Sylwetka i repertuar skrzypka ludowego Stanisława Głaza z Dzwoli

Stanisław Głaz urodził się w Dzwoli w powiecie janowskim na Lubelszczyźnie 4 czerwca 1933 roku. W tej wsi mieszka do dziś. Pochodzi z bardzo muzycznej rodziny. Matka artysty była znaną w całej okolicy śpiewaczką na pogrzebach, weselach i zabawach. Pradziadek grał na klarncie, a dziadek i ojciec – na skrzypkach. Ojciec grał w wiejskiej kapeli po weselach. Niestety, jego skrzypce spłonęły w czasie wojny. Kilka lat po wojnie, gdy mógł już kupić nowe, zaczął uczyć grać swojego syna, który miał wtedy kilkanaście lat.

Tak właśnie często na dawnej wsi się zdarzało – ojciec uczył grać swoje dzieci. W ten sposób przekazywano sobie umiejętności i wiedzę z pokolenia na pokolenie. Nierzadkim zjawiskiem były też rodzinne kapele. Powszechne było również samodzielne uczenie się ze słuchu. Tak uczył się Stanisław Głaz. Jako młody chłopak nabył swoje pierwsze skrzypce za pieniądze zarobione jako szewc. Ćwiczył w przerwach w pracy lub nocami. Uczył się grać jednocześnie gospodarząc na małym skrawku ziemi oraz dorabiając jako murarz czy stolarz.

Stanisław Głaz uczył się także grać od okolicznych skrzypków. Kiedy mógł, słuchał, jak grają inni. Nauka przychodziła mu bardzo łatwo. Już po kilku latach grał na weselach jako sekundzista. Przez osiemnaście lat z młodymi chłopcami ze wsi chodził ze skrzypkami po kołędzie. Ludzie zamawiali ich kapelę dużo wcześniej. Często grali na pierzakach, na prządkach,

na prasowaczkach, prawie cały tydzień, często nawet w okolicznych wioskach, na przykład w Kocudzy. Było to spowodowane nie tylko tym, że po wojnie na wsi było mało muzykantów, ale świadczy to o dużej popularności kapeli oraz o jej renomie. Muzykanci byli ponadto chlubą wsi.

W latach pięćdziesiątych XX w. skrzypek z Dzwoli zaczął grać w orkiestrze dętej i pozostał w niej aż do 1972 r. Tam zdobył praktykę w grze na basie, nauczył się grać marsze oraz – dopiero wtedy – czytać nuty. Większy muzykanci bardzo cenili umiejętność czytania nut, choć posiadało ją niewielu.

W latach osiemdziesiątych S. Głaz zaczął występować na licznych festiwalach i zdobywać nagrody. Jest ich wiele i nawet trudno byłoby wymienić wszystkie. Na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu S. Głaz występuje od 1982 r. Został nagrodzony Złotą Basztą w 1997 r., zaś w 1993 r. zdobył trzecią nagrodę. Wielokrotnie był laureatem Konkursu Kapel i Śpiewaków Ludowych Regionów Nadwiślańskich „Powiślaki” w Maciejowicach: w 1996 r. zdobył pierwszą nagrodę, a w 1993 i 1995 – trzecią. W 2000 r. S. Głaz został uhonorowany Nagrodą im. Oskara Kolberga za zasługi dla kultury ludowej – najbardziej prestiżową w tej dziedzinie.

Do dziś skrzypek z Dzwoli aktywnie uczestniczy w festiwalach i zdobywa nagrody. Grywa na jarmarkach, dożynkach i weselach w całej Polsce. Parokrotnie był zapraszany na festiwal „Tabor”, podczas którego uczył grać młodych ludzi, nierzadko pochodzących z miasta, a zafascynowanych kulturą muzyczną dawnej

wsi. Często grał również w Lublinie na spotkaniach z cyklu „Pograjki” czy w ramach janowskiego projektu Szkoła Suki Biłgorajskiej. W 2007 r. wystąpił podczas Festiwalu Muzyki Ludowej „Mikołajki Folkowe” w Lublinie. Czasami ludzie przyjeżdżają do niego do domu, by uczyć się od niego gry. S. Głaz od lat współpracuje też z Janowskim Domem Kultury, w którym dokumentowane są jego osiągnięcia. Muzyka skrzypka z Dzwoli jest więc przedmiotem zainteresowania nie tylko folklorystów i znawców tradycji, ale także młodszych muzyków, którzy współcześnie chcą się od niego uczyć i jego słuchać. Tak więc przekaz tradycji trwa. Co prawda w nieco innych okolicznościach i na inne potrzeby niż na tradycyjnej wsi, ale jednak jego transmisja nie została zerwana.

W okolicach Janowa Lubelskiego dobry muzyk musiał grać *garnitur* tzn. po kolei oberka, polkę, fokstrotę i walczyka, dlatego tych utworów jest najwięcej w repertuarze pana Stanisława. Ponadto gra także podrózniki i pastuszki, tradycyjnie wykonywane na początku wesela, zastąpione współczesnym marszem w domu panny młodej. Jednakże jego repertuar jest znacznie szerszy. Często grywa także tanga i marsze, zna nawet jedną szabasówkę. Wszystkie grane przez niego utwory pochodzą z okolic Biłgoraja. Najwięcej i najchętniej S. Głaz prezentuje oberki, polki, polki *drygane* oraz walczyki. One były niegdyś chętniej słuchane i tańczone przez starszych ludzi. Młodszy woleli miejski repertuar. Większość utworów Głaza składa się z trzech lub dwóch części granych po kolei, tworzących tzw. *koło*. Rzadziej składają się z większej ilości części. Skrzypek z Dzwoli gra *pod nogę*, do tańca, dynamicznie, co jest naturalne, gdyż większość muzykowanie najczęściej służyło tańcowi i towarzyszyło zabawom czy weselom.

Odpowiedź na pytanie, czy twórczość Stanisława Głaza to folklor czy folklorizm, jest trudna. Z jednej strony melodie grane przez niego są częścią lokalnej tradycji muzycznej, a z drugiej – w oderwaniu od pierwotnego kontekstu obyczajowego i obrzędowego nabierają funkcji folklorystycznej. Odpowiedź staje



Stanisław Głaz, 2009, fot. Olga Głowala

się trudniejsza, gdy uświadomimy sobie, że ten artysta ludowy poznał muzykę różnych regionów kraju, ponadto mniej lub bardziej świadomie ulega wpływowi współczesnej muzyki, podlegając zmianom, jak kultura chłopów w ogóle. Nie jest więc możliwe, żeby gra Stanisława Głaza była taka sama jak gra jego ojca. Na pewno jednak pozostaje mistrzowska.

HALINA GRABOŚ

Dom z dzieciństwa i snu

Do tego domu idę nocą
śpieszę się biegnę
niecierpliwym spojrzeniem
odgarniam drogę przed sobą

zaraz zobaczę ojca
ostrzącego kosę na ramieniu
matkę strzykającą do wiadra
mlekiem z krowiego wymienia

zaraz spojrzą na mnie
ich kochające oczy
uśmiechem rozjaśnią twarze
– wreszcie przyjechałaś
tyle tu roboty
wiśnie i ogórki szczerdże obrodziły
trzeba robić przetwory
a i żniwa za pasem
słońce mocno przypaliło jęczmień

będziemy kosić kosą
robić powróśla z żyta
i podbierać ręcznie

już dobiegam
otwieram ramiona i serce
lecz coś to...
jaćyś inni obcy ludzie
dom nieznany
nie ten sam
nutka zrozumienia umknęła
w ciemne niebo
to nie ten czas
nie ten świat

odchodzę
łyż budzą mnie
i zalewają twarz
odchodzę
by znowu powrócić nocą
do domu
którego nie ma

Laureaci Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym



Zofia Sulikowska z Wojstawic (woj. lubelskie), laureatka „Baszty” w kategorii solistów śpiewaków, fot. Z. Kuzko



Stefan Dziubiński z Radomia, laureat „Baszty” w kategorii solistów instrumentalistów, fot. M. Woźniak



Zespół Śpiewaczy z Łukowej IV (woj. lubelskie) – I nagroda w kategorii zespołów śpiewaczych, fot. J. Adamowski



Nagrodzona „Basztą” Kapela Tadeusza Jedynaka z Przysiałowic Małych (woj. mazowieckie), fot. Z. Kuzko



Laureaci konkursu „Duży Mały” Andrzej Obrochta z Bartkiem Obrochtą z Zakopanego, fot. J. Adamowski



Kapela „Opocznianka” z Woli Załężnej (woj. łódzkie) – I nagroda w kategorii kapel, fot. J. Adamowski

Targi Sztuki Ludowej w Kazim



Lowicka wycinankarka Maria Ciechańska



Tadeusz Kozak plecionkarz z Zastanowa Polanowskiego (woj. lubelskie)



Stoisko garncarskie Władysława Kitowskiego z Sudółu (woj. Świętokrzyskie)



Maria Kieleczawa prezentująca techniki wykonywania pisanek huculskich



Bogumiła Wójcik hafciarka z Krzczonowa (woj. lubelskie)



Stoisko tkactwa dwuosnowowego i jego reprezentantka Alicja Kochanowska z Janowa

rze Dolnym 27–28.06.2009 r.



Grażyna Kruczyńska z Żywca



Anna Staniszevska z Łowicza



Czesław Seweryński z Odrowąża (woj. Świętokrzyskie)



Wiesław Grochola kowal z Gorzyc (woj. Podkarpackie)



Waldemar Styperek z Rudy (woj. kujawsko-pomorskie)

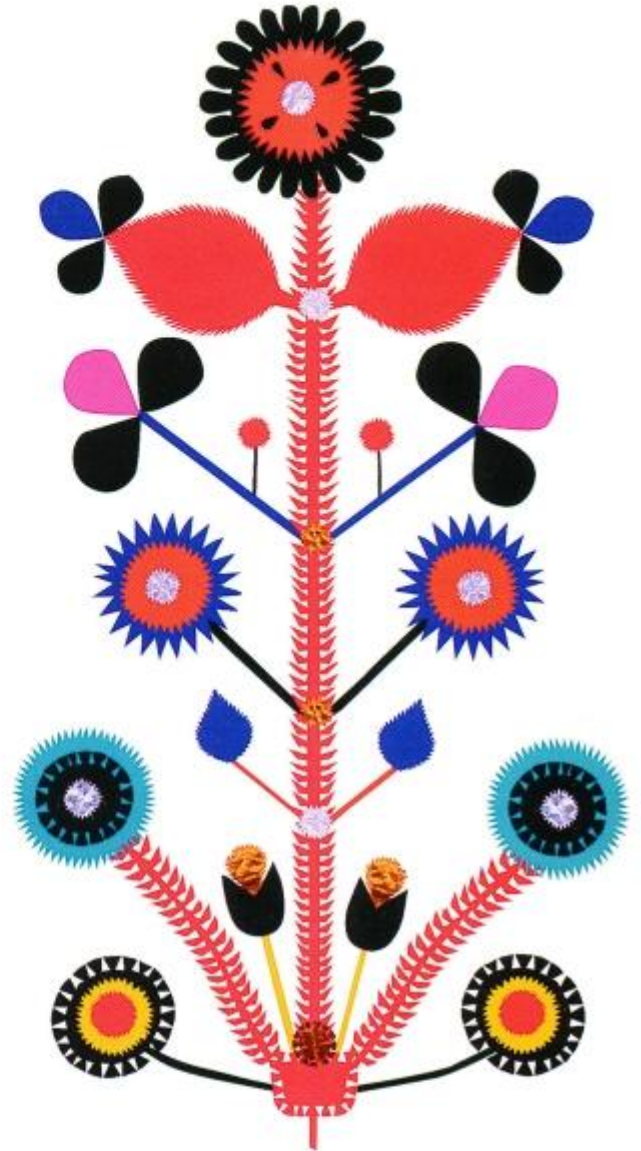


Zofia Pacan i Marianna Rzepka hafciarki z Bielowic (woj. łódzkie)

Wycinanka polska



Wycinanka z Powiśla, wyk. Zofia Grzęda
(Sobienie Kielezowskie)



Wycinanka z Puszczy Zielonej, autor nieznany (Wydmusy)



Wycinanka kolbielska, wyk. Marianna Kubajek (Rudno)



Wycinanka z Puszczy Białej, wyk. Maria Świądkowska
(Wypychy)

PIOTR NOWAKOWSKI

100 lat Muzeum we Włocławku

Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku należy do grona najstarszych i największych tego typu instytucji w kraju. Zostało ono utworzone przez Oddział Kujawski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, na podstawie uchwały jego Zarządu z dnia 2 czerwca 1908 r. Uroczyste otwarcie Muzeum Kujawskiego (bo taką nazwę pierwotnie nosiło) nastąpiło w dniu 14 marca 1909 r. Podstawą zbiorów stały się ekspozyty Muzeum Szkolnego Macierzy Polskiej oraz oddana w depozyt kolekcja Towarzystwa Biblioteki i Czytelni Adama Mickiewicza we Włocławku.

Skromne warunki lokalowe i coraz większa liczba gromadzonych zabytków doprowadziły do powołania w roku 1925 Komitetu Budowy gmachu Muzeum Ziemi Kujawskiej. Gmach główny muzeum przy ul. Słowackiego 1a został otwarty w dniu 7 grudnia 1930 r. Z okazji otwarcia wydano pierwszy przewodnik po Muzeum Kujawskim. Oprócz stałej ekspozycji etnograficznej do 1939 r. zaprezentowano w nim kilkanaście wystaw czasowych, głównie o charakterze artystycznym. Zgromadzone w tym okresie ekspozyty w większej części zostały stracone w okresie drugiej wojny światowej.

W 1945 r. reaktywowano działalność Muzeum Kujawskiego i przystąpiono energicznie do uzupełniania strat wojennych. W krótkim czasie udało się nie tylko odbudować przedwojenną pozycję instytucji, ale stworzyć podstawy jej dynamicznego rozwoju. W 1972 r. w dwóch barokowych kamienicach przy Starym Rynku otwarto Muzeum Historii Włocławka. W wyniku nowego podziału administracyjnego w 1975 r. Muzeum Kujawskie przekształcono w Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej, które objęło swym zasię-

giem teren dawnego województwa włocławskiego.

W latach 80-tych XX w. nastąpił dalszy rozwój bazy lokalowej muzeum. W 1983 r. zostało otwarte Muzeum im. Stanisława Noakowskiego w Nieszawie. Dynamiczne powiększanie zbiorów muzealnych zrodziło potrzebę pozyskania nowych powierzchni magazynowych i ekspozycyjnych dla działów etnografii i sztuki. W tym celu dokonano restauracji i adaptacji zabytkowych spichlerzy zbożowych we Włocławku. W 1986 r. w spichlerzu przy ul. Bulwary 6, nastąpiło otwarcie Muzeum Etnograficznego. Jednocześnie trwała restauracja i adaptacja największego włocławskiego spichlerza przy ul. Zamczej 10/12. W 1989 r. budynek ten został otwarty pod nazwą Zbiory Sztuki. W tym samym czasie muzeum pozyskało na cele magazynowe spichlerz przy ul. Bulwary 9. Powstanie kolejnego oddziału Muzeum wynikało z potrzeby ratowania zabytkowego budownictwa ludowego. Po wielo-

letnich pracach w 1993 r. udostępniono Kujawsko-Dobrzyński Park Etnograficzny w Kłóbce. Od 1999 r. Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej jest wojewódzką jednostką samorządową. Posiada też status muzeum rejestrowanego, a co za tym idzie podlega merytorycznemu nadzorowi i ochronie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Obecna struktura muzeum obejmuje następujące działy merytoryczne: archeologiczny, etnograficzny, historyczny, sztuki, budownictwa ludowego, fajansu, metrologii historycznej oraz numizmatyki i medalierstwa. W tym zakresie zbiory muzealne gromadzą ponad 36 tys. pozycji inwentarowych i znacznie większą liczbę pojedynczych zabytków. Instytucja prowadzi własną bibliotekę z księgozbiorem liczącym ok. 25 tys. pozycji. W zbiorach muzeum znajduje się kilka kolekcji zaliczanych do największych w kraju. Na szczególną uwagę zasługują: kolekcja portretu polskiego XVIII-XX w., bogaty zbiór grafiki europejskiej XVI-XIX w. i jeden z największych w kraju zbiorów ceramiki użytkowej i unikatowej z XIX i XX w. z ogromną kolekcją fajansów włocławskich. Włocławskie muzeum może poszczycić się także jedną z najliczniejszych kolekcji zabytkowej cyny polskiej i europejskiej. Interesujące i wielokierunkowo rozwijane są kolekcje rzemiosła artystycznego, metrolo-



Otwarcie „Wystawy Etnograficzno-Artystycznej” 14 maja 1911 r., fot. Archiwum PTTK we Włocławku



Zagroda z Zalesia w Kujawsko-Dobrzyńskim Parku Etnograficznym w Kłóbce, gm. Lubień Kujawski, fot. Archiwum MZKiD

gii historycznej oraz numizmatyki i medalierstwa. Bardzo bogato na tle innych muzeów prezentują się również zbiory rękodzieła i rzeźby ludowej. Wśród monograficznych kolekcji artystycznych, Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej posiada największe w kraju zbiory malarstwa Feliksa Pęczarskiego, malarstwa i grafiki Aleksandra Laszenki, rysunków Stanisława Noakowskiego oraz rzeźb secesyjnych Wacława Bębnowskiego i rzeźb Stanisława Zagajewskiego, jednego z najwybitniejszych w świecie twórców z kręgu *art brut*.

Muzeum jest przede wszystkim placówką naukowo-badawczą. Od

1978 r. prowadzi coroczne, stacjonarne badania archeologiczne. Było także organizatorem obozów, warsztatów etnograficznych i ogólnopolskich sesji naukowych. Od 1985 r. wyniki badań publikowane są w wydawanym w cyklu dwuletnim periodyku „Rocznik Muzealny”.

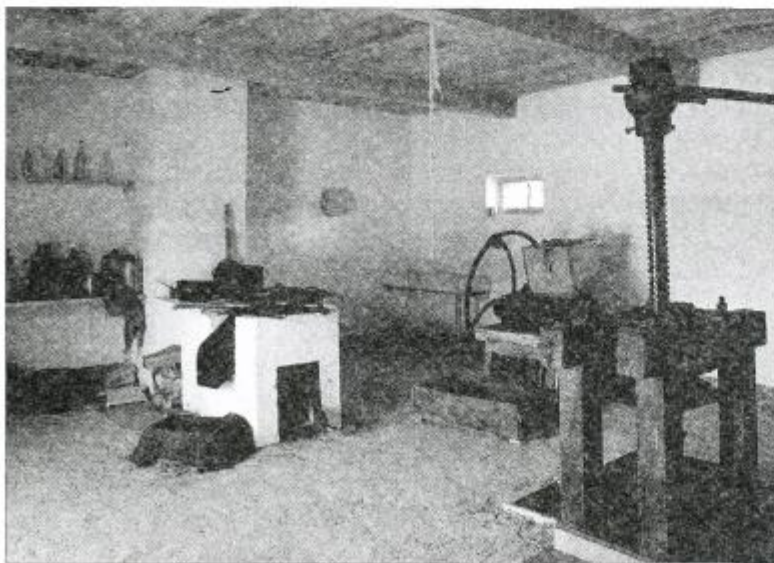
Od początku swojego istnienia Muzeum prowadzi wszechstronną działalność edukacyjną. W tym zakresie może pochwalić się bogatą ofertą lekcji muzealnych, także interaktywnych o charakterze warsztatowym. W swojej długiej historii Muzeum zorganizowało kilkadziesiąt konkursów literackich i plastycznych. Na stałe wpisały się

do kalendarza coroczne wrocławskie plenery malarskie dla dzieci i młodzieży, które odbywają się od 1981 r.

Bardzo dużym powodzeniem cieszą się organizowane przez Muzeum imprezy masowe. Do najbardziej popularnych należą odbywające się od 1989 r. korowody grup zapustnych prowadzone ulicami Włocławka. Od 1993 r. muzeum zorganizowało 36 festynów folklorystycznych w Kujawsko-Dobrzyńskim Parku Etnograficznym Kłóbce. Dużą frekwencją cieszą się także Kiermasze Bożonarodzeniowe i Wielkanocne oraz organizowane w sezonie letnim jarmarki staroci i rękodzieła ludowego. Oprócz działalności statutowej, muzeum pełni rolę ośrodka integrującego środowiska naukowe i twórcze. Jest miejscem spotkań środowiskowych i autorskich oraz imprez okolicznościowych i koncertów.

W swojej długoletniej historii Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku było wielokrotnie wyróżniane. Jest m.in. dziesięciokrotnym laureatem „Konkursu na Wydarzenie Muzealne Roku”. Ostatnią z tych nagród przyznano muzeum w 2009 roku za realizację zagrody kujawskiej z Zalesia w Kujawsko-Dobrzyńskim Parku Etnograficznym w Kłóbce.

Z okazji jubileuszu 100-lecia działalności Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej we Włocławku zostało uhonorowane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego złotym „Medalem Zasłużony Kulturze GLORIA ARTIS”.



Wnętrze olejarni w zagrodzie z Zalesia w Kujawsko-Dobrzyńskim Parku Etnograficznym w Kłóbce, fot. Archiwum MZKiD

KRZYSZTOF RECZEK

Henryk Karaś

Tak jakby wczoraj

Lubił dżinsy i sportowe kurtki. Miał swój styl, który opierał się presji przemijającego czasu. Z powierzchownością zaś, niczym w dobrze zgranej kapeli, współbrzmiał charakter, młodzieńczy, emanujący humorem, nieco zadzierzysty. Należał do ludzi, o których mówi się czasem, że pachną przygodą, takich z którymi chętnie w długie wieczorne godziny porozmawiało by się przy ognisku. Pamiętam, jak właśnie w takiej sytuacji dzielił się świeżymi jeszcze, barwnymi wspomnieniami z pobytu na plenerze w Bristonas na Litwie (1998), zachwalał panującą tam atmosferę, gościnność gospodarzy. Przywiózł nam część miejsca, w którym zostawił część siebie i wykonaną w potężnej dębowej kłodzie monumentalną, przedstawiającą wiejskich muzykantów rzeźbę.

Henryk Karaś urodził się w 1941 r. w niewielkiej leżącej koło Kozienic wsi Kociołki, gdzie jego rodzice mieli gospodarstwo. Powszechną w Puszczy Kozienickiej umiejętność obróbki drewna przyswoił sobie tym łatwiej, że stolarstwem trudnił się jego ojciec. Nie ona jednak przesądziła o jego zawodowej przyszłości. Po profesji technik ekonomista, miał się różnych zajęć: pracował w administracji wojskowej i szkolnej, był spawaczem, pełnił kierowniczą funkcję w przedsiębiorstwie budowlanym. „Przez pewien czas eksperymentował nawet jako rolnik w gospodarstwie odziedziczonym po rodzicach. Ponieważ jednak osiągnięty zysk wystarczał jedynie na opłacenie siły roboczej, zrezygnował z wprowadzania postępu na wieś i zasadził las.”¹ Ta skrócona charakterystyka drogi zawodowej, a może szczególnie jej nieco żartobliwa puenta, dobrze obrazuje dynamiczną osobowość artysty.

Choć pierwsze rzeźbiarskie próby podejmował już wcześniej, początki twórczego zaangażowania będącego konsekwencją dojrzałego wyboru przypadają na rok 1979, kiedy po raz pierwszy wziął udział w organizowanym wówczas w Kozienicach plenerze twórców nieprofesjonalnych. We wkroczeniu na nią pomógł mu w znacznym stopniu przykład i zachęta Grzegorza Szewczyka, który sam, kilka lat wcześniej dokonał podobnego wyboru. Warto tu choćby nadmienić, że w owym czasie, tj. w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX w. uformowała się w Kozienicach znacząca i dynamiczna grupa rzeźbiarzy ludowych. Jej powstanie i rozwój były w ogromnej mierze zasługą instytucjonalnego wsparcia Muzeum Wsi Radomskiej oraz osobistego zaangażowania zarówno jego ówczesnego dyrektora, Stefana Rosińskiego, jak i zespołu pracowników. Mimo pewnych podobieństw wynikających z bliskiej współpracy oraz częstych wzajemnych konfrontacji artystycznych osiągnięć, pozwalających mówić z pewną ostrożnością o „szkole kozienickiej”, było to grono wewnętrznie zróżnicowane, którego członkowie własną indywidualnością wzbogacali przestrzeń sztuki ludowej. Przestrzeń, dodajmy, której w żaden sposób nie wolno zamykać tylko w lokalnych ramach. Myślę, że w takiej perspektywie, czy może raczej kontekście, należy rozpatrywać twórczość Henryka Karasia. Początkowo, w latach 1979-1984, co bywa charakterystyczne dla okresu inicjacyjnego wielu rzeźbiarzy, spod jego dłuta wychodziły



Henryk Karaś podczas Dni Puszczy Kozienickiej w 2008 roku, fot. Piotr Wojnowski

niewielkie jednopostaciowe prace przedstawiające z dużą dozą realizmu ludzi parających się tradycyjnymi pracami, rzemiosłami. Nie stanowiło to jednak niepodważalnej reguły – u schyłku tego periodu zaczynają się pokazywać rzeźby bardziej złożone, wielopostaciowe, ilustrujące sceny z życia dawnej wsi.

Droga Krzyżowa, powstała w 1985 r. rozpoczyna cykl rzeźbiarskich kompozycji o dużych gabarytach, rozbudowanej strukturze formalnej i bogatej fabule. „Późniejsze prace są konsekwentną realizacją obranej koncepcji. Rzeźby powstające po tym okresie są dużych rozmiarów, wielopostaciowe, o bogatej fabule. Opowiadają o istotnych wydarzeniach z życia wsi. Autor sięga po wątki o bogatej dramaturgii, a do takich należą: obrzędy ludowe, przebieg pracy w młynie, wiatraku, wyrób i montaż gontu”.² Zawierał w nich sumę swoich życiowych doświadczeń, co w logicznej konsekwencji zawiodło go, już w 1983 r., w szeregi Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Po roku 1990 w twórczości artysty nastąpił czas swobodnego podsumowania, „łączenie najlepszych pomysłów i osiągnięć warsztatowych z obu wcześniejszych okresów”.³ Wszechstronnie wyposażony w środki artystycznej wypowiedzi, dawał upust wyobraźni i nieprzeciętnym zdolnościom. Rzeźbił sceny z życia wsi, tematy religijne, prezentowane w tradycyjnych ujęciach postaci dawnych Żydów. Poruszając się w szerokiej przestrzeni tematycznej, starannie, niczym chłop oborujący swoją rolę, wytyczał jej granice. Jego „rolą” była bowiem zawsze Puszcza Kozienicka, z jej dawnością, przywiązaniem do pracy, religii, wreszcie – z wielokulturową tradycją.

Pośród niezaprzeczalnych wartości jego prac, warto zwrócić uwagę na cechujący je pierwiastek patosu – autentyczny, nieklamany, daleki od patetyczności, pozwa-

lający wielu spośród nich nadać zaszczytne miano dzieła. W sposób jednoznacznie wytłumaczalny przejawia się on w wyobrażeniach Męki Pańskiej oraz innych licznych przedstawieniach religijnych. Ale nie tylko. Bywa bowiem także obecny w rzeźbach ilustrujących codzienne czynności. Postacie, które je wykonują, autor potrafił wyposażać w „mowę ciała” wyrażającą podniosłą powagę, tkliwość, empatię, wzruszenie, a także gest, uwznioślający prozaiczne czynności, przydający im rysy zdarzeń wyjątkowych.

Henryk Karaś w ciągu swej wieloletniej pracy spotykał się z licznymi oficjalnymi dowodami uznania. Zdobywał nagrody w ogólnopolskich konkursach, prezentował swoje rzeźby na kilkudziesięciu krajowych i zagranicznych wystawach, wykonywał prace na indywidualne zamówienia w Polsce i kilku krajach Europy. Myślę, że nie to było jednak dlań najważniejsze. Był bowiem człowiekiem skromnym, nie traktującym swojej sztuki jako narzędzia

do osiągania sukcesu. Nad sukces, także ten w wymiarze artystycznym, przedkładał chyba kontakt z ludźmi, a sztuka była drogą, która go do nich prowadziła. Był niczym dawny rzemieślnik, który wędrując z towarem będącym dziełem jego rąk, poznawał coraz to nowe, nieodkryte jeszcze strony.

Odszedł 27 grudnia 2008 r., zostawiając owoc pracowitego życia i garść wspomnień, które kiedyś, wierzę, doczekają się bardziej godnego upamiętnienia.

PRZYPISY

¹ Halina Kosienkowska, „Wpuszczy moje korzenie”. O Henryku Karasiu, rzeźbiarzu z Kozienic, „Twórczość Ludowa” 1999 nr 2, s. 34.

² Iwona Szymczyk, *Rzeźba ludowa Henryka Karasia*, katalog wystawy, Radom 1989.

³ H. Kosienkowska, *op.cit.*, s. 35.

EDMUND ZIELIŃSKI

Odszedł Zygmunt Bukowski

Zygmunta poznałem u samego początku Jego drogi twórczej w 1974 roku. Początkowo jako poetę, później jako rzeźbiarza. Pewnego dnia na konsultacjach u pani Stefanii Liszkowskiej w Wojewódzkim Domu Kultury dowiedziałem się, że pojawił się nowy twórca o nazwisku Bukowski i mieszka w Mierzeszynie. Pani Stefania powiedziała, że to dobrze zapowiadający się poeta i rzeźbiarz. Rzeczywiście tak było. Zygmunt od samego początku torował swoją własną drogę. Jego rzeźby różniły się od prac innych rzeźbiarzy. Starał się zachować w nich odpowiednie proporcje zbliżone do realizmu. Zarazem potrafił być krytyczny wobec innych rzeźbiarzy. Wykazywał ich nieudolności warsztatowe, zastój twórczy, brak nowych pomysłów i dążenia do doskonałości. To nie wszystkim się spodobało. Z czasem przekonali się, że Zygmunt miał rację. Wręcz domagał się większego zainteresowania swoją twórczością przez etnografów, muzea i instytucje mające statutowy obowiązek opieki nad twórcami ludowymi. Cenił swoją twórczość, chciał być doceniony i to osiągnął. Jeśli powiem, że był najlepszym rzeźbiarzem na Pomorzu i jednym z wielkich w Polsce, to nie minę się z prawdą. Zygmunt wybierał najlepsze gatunki drewna, nie stronił od drewna twardego, wykorzystywał surowiec z gruszy, sliwy, dębu. Używał oszczędnej polichromii. Jego przepiękne płaskorzeźby przedstawiające życie kociewskiej wsi, z wygnaniem jego rodziny do Generalnej Guberni włącznie, są czymś wyjątkowym. A jego kamienne głowy? Tu też wykazał się nieprzeciętnymi zdolnościami. Za to wszystko Mu cześć i chwała!

Z moim Przyjacielem Zygmuntem spotykałem się fizycznie, telefonicznie a ostatnio na łączach internetowych. Zachwaliliśmy możliwość porozmawiania za pomocą komunikatorów i sieci, bo mogliśmy się również widzieć. Zygmunt pisał swoją ostatnią książkę i prosił mnie o różne dane z naszej drogi twórczej. Wiedział, że lubię archiwizować różne wydarzenia z kultury i sztuki ludowej, a ja chętnie mu udostępniałem materiały. Kilka tygodni temu dowiedziałem się od niego samego, że jest ciężko chory i już długo nie pożyje. Powiedziałem, że chyba żartuje sobie. Mówiłem mu, żeby się nie załamywał, że będzie wszystko dobrze. Niestety, dobrze już nie było. Śmierć przyszła w niedzielę dnia 20 lipca 2008 roku, w siedemdziesiątym drugim roku życia, bo Zygmunt urodził się

30 kwietnia 1936 roku na pograniczu Kaszub i Kociewia – w Wysinie.

Dziś uczestniczyłem w tej smutnej uroczystości, jaką jest pogrzeb bliskiej osoby. Pojechałem z panem Stanisławem Pestką, który literacko współpracował z Zygmuntem. Były ewangelicki kościół w Mierzeszynie ledwo mieścił zgromadzonych żałobników. Żegnali zmarłego uczniowie i nauczyciele szkoły w Czerniewie, który Zygmunt Bukowski patronuje. Były delegacje samorządowe, przedstawiciele świata kultury, Stowarzyszenia Twórców Ludowych, Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Kociewskiego Kantoru Wydawniczego w Tczewie, był prezes Instytutu Kaszubskiego – prof. Józef Borzyszkowski. Widziałem dziennikarzy „Gazety Kociewskiej”. Kondukt pogrzebowy, który ruszył na miejscowy cmentarz, rozciągnął się na kilkaset metrów – tylu krewnych, przyjaciół i znajomych żegnało tego znanego artystę. Spoczął w ziemi, którą ukochał nad życie, czemu dał wyraz w swojej prozie i poezji. Wierszem Zygmunta *Kiedy mi ziemia* chcę zakończyć to wspomnienie o wielkim człowieku, który, choć umarł dla ciała, żyje w wieczności i licznych dziełach dłutem i piórem zrodzonych.

Kiedy mi ziemia przysłoni
Jasny wielki świat
Nie zakrywajcie grobu betonem
Niech rosną na nim kwiaty polne
U wezłowią postawcie drewnianą kapliczkę
A gdy zapomną wszyscy
Przyjdź najdroższa
I przynieś bukiet piękny
Ze wszystkich dni naszych
Wiem że będą w nim
Chabry marcinki wrotycz i macierzanki
Tylko nie płacz
Bo kwiatom do których przeniknąłem
Z żalu pękną serduszka złote
Dopisz jedynie zielonym kolorem
Kiedy Bóg zgasił
Moją gwiazdę na niebie

Gdańsk, 24 lipca 2008

STEFAN SIDORUK

Jak Maciek Tatarak ułanem został

Komisja poborowa trwa od kilku godzin. Młodzi chłopcy wychodzą nieco wymiętoszeni, z lękiem w oczach, a ubierając się w cywilne ubrania pogadują żartem jeden do drugiego:

- To co? Idzie leek do wojska?

- Idzie, idzie - odpowiadają pytani, udając bohaterkich cwaniaków. - Choć byłbyś bracie mizerakiem, czy nawet klepki w głowie miał źle poustawiane, to cię przyjmą do wojska. Tak to ono już jest. Jeden mi dzisiaj po wyjściu stamtąd opowiadał, że się na noc przed komisją tytoniu nażarł, żeby serce rozregulować - kapujesz - i powiedzieli mu, że zdrow jest jak byk. A jakiś inny to tak silnie przygiął dwa palce u prawej ręki, udając kalekę, że i doktor nie mógł ich rozprostować. Dopiero, gdy już miano go wybrakować, ktoś z komisji na odchodne podał mu rękę i facet zapomniał się, również podał dłoń elegancko wyprostowaną - i pójdzie, jak to się mówi, leek w kamasze.

Po jakimś czasie od stawienia się na komisji Maciek Tatarak otrzymał wezwanie do jednostki wojskowej w Baranowiczach.

- O, kurde blade! Do ułanów biorą! Tego tylko brakowało - postękiwał chłopaczysko.

On urósł w takiej rodzinie, gdzie konia nigdy nie było, nigdy konia za uzdę, za lejce, nie trzymał. A w dodatku on się koni bał, on koni nie lubił. Zyli z matką w małej chatynce nad wiejską drogą. Ojciec Macieja dawno już zmarł, drzewo go przyduśiło w lesie, mało go nawet pamięta. Biedowali, utrzymując się z pomagania ludziom w robocie. I naraz zawołały go te Baranowicze. Ułana z niego chcą zrobić. Po czorta mu to potrzebne!?

W wojsku dali mu konia co się Szatan nazywał i z miejsca między sobą się nie polubili. Zadaje mu Maciek w stajni obrok, siano, a ta cholera chce go zębami za łokieć ugryźć. Czyści go, puetuje, a ten bandyta czapkę mu zębami zrywa i kopytem ją miętosi, to go Maciek kantem szczotki w pachwinę albo pod szczękę dowali, ale tak, aby nikt tego nie widział - bo ho, ho! To by to było. Przyjdzie wachmistrz, rękawiczką po grzbiecie Szatana przesunie, pyłek na niej jakiś znajdzie i dalej każe czyścić - kpiny z człowieka czynią.

Zaczęła się nauka siodłania koni, to koledzy - klap, klap, powrzucają na grzbiety swoich rumaków siodła i podciągają rzemienie. A on zarzuci na swego bachmata siodło, ale pod brzuchem popręgu zapiąć nijak nie może, rzemień psiamać jakiś za krótki, czy jak?... No, zaledwie jakiś centymetr mu brakuje, prosi więc kolegę i we dwóch ciągną, oby do pierwszej dziurki. Osiodłają, a pod brzuchem konia rzemień czegoś luźno się telepie. I tak powtarza się to kilkakrotnie, zanim wreszcie nasz ułan pojmuje, że koń przy podciąganiu tego paska po prostu się potwornie nadyma - toś ty taki diable, psi synu?! Już następnym razem wie, co począć. Wkłada siodło, dostaje pod brzuchem pasek, dziabie konia w brzuch ostrogą i czym prędzej zapina pasek, ale jak zobaczą...

No i zauważył porucznik Dunaj te Maćkowe poczynania przy Szatanie. Najpierw go zrugął sromotnie, a potem

wlepił mu karę, polegającą na meldowaniu się co wieczora w jego kwaterze z siodłem nałożonym na jego - Maćkową głowę. No i poszedł nasz ułan wieczorem. Poszedł z duszą na ramieniu, otworzył drzwi do pokoiku porucznika i zastał go siedzącego z jakąś damulka. Przechodząc przez próg zahaczył strzemieniem o klamkę i narobił takiego rumoru, że oficer porwał się na nogi i wymachując nań rękoma począł wołać:

- Nazad baranie, nazad! Wynoś się do diabła!

Więc zawrócił wedle rozkazu, ale powtórnie meldować się więcej nie poszedł. A i porucznik puścił to w niepamięć. Cóż, przy obecności dam i tak niekiedy bywa.

Przechodzi nauka dosiadanania koni, pada komenda: „Na koń!” Koledzy ze zwinnością małp, z lekkością motyli, cyk i już siedzą w siodłach, a Maciej, tylko włoży lewą nogę w strzemień, a już ta cholera Szatan rusza, a on jak rowerzysta usiłujący osiągnąć swój pojazd podskakuje kilkanaście kroków i nic z tego nie wychodzi. Więc każe mu podprowadzić konia do płotu i pada nowa komenda: „Z płotu na koń!” I zaraz następna: „Z konia na płot”. I to powtarza się kilka razy, a wiara zaśmiewa się z tego cyrku.

Pojenie koni odbywało się przy wielkiej studni z pompą. Żołnierz wyprowadzał ze stajni po dwa konie naraz, trzymając je ze środka za uzdy. Koń Macieja poczuwszy na dworze chyba podmuch wiosny zaczął sobie wesoło pisać zadem, drobić krokiem i z radości dotknął zębami o grzywę tego drugiego, więc oba puściły się kłusem. Nasz ułan chcąc je utrzymać zapierał się jak tylko mógł, ale rozweselone rumaki poniosły z kopyta. Maciek jak kleszcz uwiesił się na uzdach, podkułił nogi pod siebie i - dziej się wola Boża - zaczął wśród nich zataczać kręgi po manezu. Konie po kilku takich rundach słyły już tak ostro, że jeszcze chwila, jeszcze sekunda, a wycelują prosto w studnię. Jeszcze moment i głowa żołnierza trafi wprost w żelazny korpus studziennej pompy. Ale wybiega wojsko, są i oficerowie, wznosi się przed końmi las rąk, wymachują czapkami, krzyczą i ogłupiałe rumaki zatrzymują się tuż przed cokołem żeliwnej pompy. Żołnierze zabierają konie, coś tam gadają do Maćka, czego on nie rozumie, a starszyzna rozmawia między sobą: „No nie puścił, a mało brakowało, a byłby roztrzaskał głowę o żelazo”. Morowy chłop z tego Macieja - chwałą wszyscy. I po kilku dniach Maciej Tatarak dostaje całotygodniowy urlop do domu.

Od kilku dni pięknie wyelegantowany ułan paradyje po rodzinnej wsi, dyskretnie pobrzękując błyszczącymi ostrogami u butów. U boku połyskuje wypucowana szabelka, a chłopaki ze wsi proszą, aby pozwolił ją chociaż potrzymać, próbują nią ścinać badyle i gałązki, a każda dziewczyna zaprasza do swego domu, czy chociażby na ławeczkę w ogródku.

- No, opowiadaj kolego, jak tam jest w tym wojsku? A „nożyce” na koniach już ćwiczyliście? A ścinanie szablą w galopie różeg wetkniętych w ziemię już było? A kawa jak, mocno gorzka? A jak twój koń się nazywa, spokojny, dobry? A jak będzie ta wojna, o której tak głośno już słychać, to co będziesz się bał? U nich ponoć tyle czołgów, co w naszej armii koni.

Opowiadał im, że jego koń Szatan się nazywa, że są do siebie bardzo przywiązani, że koń jego ma obcięty

szablą czubek lewego ucha, że obciął je sam rotmistrz, gdy dosiadł na ćwiczeniach jego – Maćkowego Szatana i że w wojsku lepiej jak u mamy.

Po powrocie z urlopu tak się zdarzyło, że ułan Tatarak podczas ćwiczeń nadciął swojemu koniowi drugie – prawie ucho i teraz Szatan wyglądał nieco śmiesznie, bo miał na głowie jak żyrafa dwa nieforemne kuksańce. Ale to fraszka, grunt, że z koniem się jakoś pogodzili i polubili.

Po miesiącu napisał do matki i sąsiadów pierwszy list z wojska. Pisał, że czuje się doskonale i oby nie martwili się o niego, nawet gdyby przyszła ta wojna. On ze swoją szabelką pokaże najeźdźcom, co może polski wojak.

Zbliżał się ciepły, pogodny wrzesień. Dni nasiąkły jakąś zadumą, a i pierwszymi nićmi babiego lata. Napływała odwieczna o tej porze słodka nostalgia i wyciszenie, lecz gdzieś na miejskich peronach, na szybach przejeżdżających pociągów, wyczytać można było niepewność i trwogę o nadchodzący jutrzejszy dzień. I w końcu przyszło to, że czas, jak ugodzony zdradzieckim strzałem rumak, wspiął się na tylne nogi, aby swym ciężarem runąć i przyduśić to wszystko, co dotychczas świadczyło o względnym ładzie i porządku. Z zachodu poczęły nadlatywać znaczone czarnymi krzyżami żelazne sępy, by rozdzierać wszystko do ostatniego ścigną i aby składać śmiercionośne jaja w ostatnią ocalałą caliznę.

Przylaskami, miedzami, drożynami poznaczonymi brzoźowymi krzyżami i zatkniętymi na nich przestrzelonymi hełmami, przemykali się do swoich domów, których może już nie ma, żołnierze zagnani wojennym wirum za Bug, za Prypeć, od Niemna, z opustoszałych koszar w Baranowiczach, pojedynczo i w oddziałach generała Kleberga.

Tylko ułan Maciej Tatarak jakoś nie wracał. Matka oczy wypatrywała oczekując jedynaka: „On najpewniej konno *wirkiem* przyjedzie, bo w konnicy służy. Pisał, co konia dobrego ma, uszy mu tylko na tych *maniebrach* kulami poodbijali, ale dobry to koń. A jak syna lubi, jak najlepszy człowiek”.

Aż ktoś kiedyś mglistym rankiem dojrzał, że wyschniętym starorzeczem w stronę Bugu jakiś jeździec wierzechem jedzie. Jedzie i jedzie, jakoś tak wolno, że jakby na koniu usnął. Znowu podjedzie, jakby koń nie miał siły. Wreszcie dojechał do rzeki i koń sam zaczął upatrywać dogodnego zejścia, chyba chcąc napić się wody. Jeździec albo był ranny, albo spał, może był nieżywy, bo raptem, gdy koń posunął się w dół, poleciał do przodu i cicho „beltnął” w głębinę. Zanim zwolnili ludzie przepławili się na drugi brzeg, jeździec już nigdzie nie było, pewnie go-woda po dnie rzeki poniosła. Koń ledwie trzymał się na nogach, a Tatarakowa wiedziała, kto na nim nie dojechał, bo „rumak” miał dwoje uszu nadciętych. Nie dojechał...

Mijały dni i tygodnie. Jesień strącała żółciejące liście z nadbrzeżnych wiklin, unosząc je z nurtem chłodnej, niezycziwej wody. Tatarakowa niemal co dnia wychodziła nad rzekę i idąc z prądem rozgarniała kijaszkiem zanurzone w wodzie gałęzie wierzbowych krzewów, szukając w nich uwięzionego syna. Szukała, przemawiała najczulszymi słowami, mając nadzieję, że gdzieś się uchwycił, może ranny leży i czeka aż go zabiorą do matczynej chatynki ...

Po drugiej stronie Bugu pałętał się zaś wymizerowany, poobijany koń, którego na razie nie można było przeprowadzić przez wodę, bo by go powaliła i zabrała jak syna. Chodził, skubał przywidłe listki i spoglądał na rzekę, jakby jej czynił wyrzuty, że jego wojska mu odebrała, że go do domu nie odwiózł, mimo że tej drogi pozostało już tak niewiele...

Niemcy umacniając granicę na Bugu chcieli go ustrzeżić, ale Tatarakowa uprosiła sąsiadów, by go nocą przez mielizny przepchali na ten brzeg. Niechaj on przynajmniej zamiast syna pozostanie przy jej samotności.

BRONISŁAWA FASTOWIEC

On się nazywał Samuel

Po czterdziestu dniach Wielkiego Postu, w tym trzech ścisłego, nadchodziła Wielkanoc. W nieckach leżały pieczone pierogi z kaszą, kapustą i – gdy wcześniej było ciepło – ze szczawiem. Na talerzu czekały gotowane na twardo jajka, chrzan, sól, chleb oraz kraszanki farbowane w cebulniku, zielonym życie i włoskim orzechu. W glinianej misce stał pachnący czosnkiem i szczypiorkiem biały barszcz.

Babcia wracała z rezurekcyj pieszko, później niż inni, gdy już przyjechały furmanki i rowery. Wchodziła zadyszana, ściągając z głowy ciepłą, zieloną szalinówkę, zdejmowała ocieplany kusak i świąteczną zapaskę wełnianą. W długiej barchance, białej chusteczce na głowie, przepasana lnianą zapaską, rozpoczynała dzielenie jajkiem.

– Chrystus zmartwychwstał.
– Zaiste zmartwychwstał – odpowiadałyśmy z ciotką i sięgałyśmy łakomie po kawałki jajka.

Wtedy wchodził Szmul i mówił do babci:

– Alleluja Antoniowo!
– Alleluja! Alleluja! – odpowiadała babcia i surowo dodawała: – Widzicie, ukrzyżowaliście Go, a On zmartwychwstał.

– Ja Go nie krzyżował – protestował Żyd i stawiał na stole owinięty szmatami ciepły garnek, skąd po odwinieciu rozchodził się po chałupie smakowity zapach czulentu [potrawa na szabat, z powodu obowiązującego w tym dniu zakazu pracy przechowywana w ciepłym od piątkowego popołudnia do soboty, złożona przeważnie z mięsa wołowego, fasoli, cebuli, czosnku, ziemniaków i jajek lub z baraniny i jajek – red.].

– Zjedzcie, zjedzcie coś ciepłego – namawiał Szmul.
– Siadajcie i wy – zachęcała babcia, podsuwając Szmulowi jajka.

I tak to trwało przez kilka lat. Szmul przynosił czulent w Wielkanoc, a w szabas babcia paliła u nich pod kuchnią. Na wiosnę Żyd orał nam ogród siwym konikiem, a babcia pomagała mu składać siano.

Aż pewnej wiosny Niemcy spędzili na łące mieszkańców z kilkunastu polskich chałup i na oczach wszystkich zastrzelili Szmula, jego żonę Ryfkę i ich dwoje dzieci – Hanę i Ickę. Hana zwana Chajką miała dopiero dwa lata. Moja cioteczna siostra Zosia prosiła Niemca, by ją podarował jej mamie, a ona ją wychowa. Nic nie pomogło. Niemiec odpędził Zosię kopniakiem, a Hanę zakopano tam, gdzie zginęła od kuli.

Babcia wróciła do domu blada, dygocząca. Oparła się o drzwi oplecione słomą i powiedziała cicho, jakby ze zdumieniem:

– On się nazywał Samuel, ten Szmul... I co oni, biedaki, byli komu winni?

Niemcy nakazali świadkom egzekucji rozebrać między siebie „majątek” Szmulów. Wszyscy coś wzięli. Jedni z chęcią, inni pod przymusem. Babcia, skoro też musiała, wyjęła z popielnika pieczone kartofle i zabrała garnek po czulencie. Stał u nas długo – żeliwny i ciężki, nigdy nieużywany. W każdą Wielkanoc stawialiśmy go na stole i dotykaliśmy z westchnieniem.

Wiele lat minęło od śmierci Szmula i jego rodziny, odeszła też babcia i Zosia. Wojny stały się czymś zwykłym. Codziennie za przyzwoleniem możnych tego świata mordują się narody, pijaci już nawet nie obmywają rąk, a judasze się nie wieszają. Jedynie ukrzyżowany Baranek zmartwychwstaje każdego roku...

GENOWEFA IWANEK

Łopyntano

Zył kiesik wdowiec, który za młodu łowdowił. Miał jedne córke, za ktorom świata nyy widziół. Łozwieziono była una jak cygański bat. Co ino kciała, to robiła. Łojciec nicego nigdy ji nyy łodmówił. Łurosla na piyknom dziywke, ino nature mjala paskudnom. Zalycało ji sie duzo kawalyrów, nale luna wsyćkik za nic mjala. Nojbardziej łocy za niom wypatrywoł Antek. Nic dziwnego, był nojbogatsym kawalyrym we wsi. Robotny był jak mało kto i sykowny do wsyćkigo, na do tego jesce piykny. Kozdo dziywka do łognia by za nim wskocyła, ino nyy ta jedynocka Marysia. Na jego niescynści un jejom se upatrzoł. Płacił muzykantom, zeby dlo nij grali, bo rada tymu była. Nale jak zacynoł ło zyniacce godać, to go byle cym zbywała. Nigdy nyy wiedziół, na cym stoi. Jednego razu, jak se podpila, to mjala pedzieć:

– Jo debłu duse zaprzedom, nale muse być prowdziwom paniom. Za nikogo sie nyy wydom, ino za ślakcica.

Za niedługo pojawił sie na zabawie niepilec. Nik go przedtym nigdy nyy widziół. Łubrani był na corno, strasnie bogacie. Na głowie miał cylinder, jaki ino mozni ponowie nosili. Corne jak smoła i krynte włosy, cyjniutki wonsek i łocy jak dwie torki – taki był piykny, ze dziwyenta łoców łod niego nyy mogły łoderwać. Widać było, ze to jes pon, na nyy kawaler ze wsi. Un stanył przed muzykom, sypnył talarami i kozoł im grać. Potym nisko skłonił sie Marysi, na una poleciała ku niymu jakby ji skrzydła łurosoł. Tajcowali tak siarcyście, ze tymu ponu jaze iskry sie sypały spod botów.

Wszyjsey patrzeni na nik, nale Antek nojbardziej, bo go zazdroś zzyrała. Ło północy wsionknył kasik niepilec tak nogle jak sie pojawił. Cało wieś trzynsla sie łod plotek. Wszyjsey godali ło tym ponie. Za jakisik cos zaś zjawił sie na zabawie. Zapłacił muzykantom i poseł po Marysie tajcować. Antek łoka ś niego nyy spuszoł. Dziwilo go, ze taki wysoki chłop mo strasnie małe stopy. Można pedzieć, ze przypominały kopyta. Do tego jesce nigdy ani na kwile nyy sciongnył cylinder z głowy. Nady miał piykne włosy, skoda ik było zakrywać. Zdarzyło sie tes, ze jak siarcyście z Marysiom tajcowali, to mu ło niywiele tyn cylinder nyy spod z głowy. Przyuwozył wtyncos Antek cosik takigo, jakby róg mu wystawoł z włosów. Nyy był jednak tego pewny, bo zaros wartko poprawił nakryci na głowie. Ło północy nik nyy wiedziół, kiedy zaś sie kasik podziół. Łod tego casu Marysia to jus ani na Antka nyy popatrzała, na un stropiony łopedziół ło tym ji łojcu. Łoboma zdało sie to strasnie dziwne.

Za trzecim razym niepilec nagadowoł Marysie, zeby ś nim wysła na pole, bo ceko na nik kareta. Pojadom łoba, bo kee ji pokozac swoje bogactwa. Una mało myślyncy jus mjala ś nim wyjś, kiedy spomniała se ło łojcu. Un przecie ło nicym nyy wiedziół, bo mu sie nyy przyznała, bydzie sie tropił, ka sie podziywo. Pedziała tymu ponu, zeby jom nojprzód łodwydził i poznoł łojca, to wtyncos ś nim pojedzie. Nicego nyy podyjrzywała, kciała ino, zeby uwiديوł ś jakij rodziny pochłodzi. Boła sie, ze moze ji nyy kecieć, ze jes bydno. Przyznała sie łojcu do wsyćkigo i zapowiedziała, ze w nojbliżsom niedziale przyjedzie ik łodwydzić.

Łojciec nic po sobie nyy doł poznać, ze cosik jus wiy, ino poseł po rade do probosca. Łopedziół mu ło wsyćkim. Ksiondz doł mu świnyconego ziyło i wody. Kozoł poprzy-

sywać Marysi zielo do niedzielnego łodziynio i całom chałupe wodom świnyconom wykropić, nojbardziej zaś dziwyrze. Pedziół, ze jak to bydzie zwyczajny cłowiek, to bes nicego wlezie do chałupy, deboł zaś zaros łod dziwyrzy łodskocy jak łoparzony.

Łojciec sumiynnie to zrobił, a córce do nicego sie nyy przyznoł. Una ryktowała sie, zeby takigo bogatego kawalera jak nojlepi ługościć. Tyn przyjechoł karetom zaprzongniyntom w styry corne konie. Marysia wysła naprzeciwko łubrano w nojpiyknijsze łodziyni. Un kłaniał sie ji z daleka, na una pytała go do izby, nale ledwie ino stanył w dziwyrzak, to łodskocył. Łojciec widziół to i jus był pewny, ze to deboł. Wyseł ku niymu i pedziół:

– Tyś nyy jes cłowiek, ino ancyryst, łuciekój łod mojigo dziecka.

I jesce pokropił go wodom świnyconom. Deboł zaś przyskocył do Marysie i chycił jom za spodnice, nale zaros puścił, bo go zieli sparzyło. Zawył ino strasnie i zawołoł:

– I tak bydzies moja dusom i ciałym.

Potym podziół sie kasik, na ś nim kareta i konie. Marysia wtyncos zawyla niełudzkiem glosym, skokała przy tem i włosy rwała se z głowy. Łojciec wystrasony polecioł po Antka. Jesce sonsiedzi sie zbiegli, bo nyy mogli dać ji rady. Powionzali jom i zaniesli na pościyl. Antek jom pilnowoł, na łojciec polecioł do probosca po pomoc. Ksiondz pedziół, ze nic, ino Marysia zostala łopyntano przez debła. Łogłosił na kozaniu, ze jak kto mo dziwiync razy poświnycone wstonzki z palmy, to zeby mu ik jak nojpryndziej przynioś na plebanije.

I była w tej parafiji staro panna bogobojno, ktoro mjala nyy ino wstonzki, nale tes kij łod palmy. Przyniesła to ksiyndzu, na un kozoł Marysie przyprowadzić do kościola, zeby egzorcyzmy łodprowić. Styrek chłopów jom na łajcuchak wjedło. Sarpala sie strasnie, ze nyy mogli se ś niom dać rady, na wyła jak zwyrze. Ksiondz w kościele łobwionzoł jom wstonzkami z palmy i zaros przestała sie sarpać, ino dali wyła. W miare jednak jak ksiondz sie modlił, to łucichła i lezala jakby bes ducha.

Nareście zacon ś nij złego ducha wyganiać. Pedziół, zeby łostali ino w kościele ci, co som po spowiedzi i komuniji. Zapedziół, ze do insyk moze deboł wlyż, jak wylezie z Marysi. Przykzoł tes tym, co łostali, zeby całe głowy se łowionzali, bo łocami, gymbom, cy łusami moze deboł do nik wlyż.

Modlił sie ksiondz i modlił, naros strasny wiater zacon wioć po kościele. Dziwyrze i łokna były pozamykane, a wiater łudzi kopyrtoł. Wtedy ksiondz wzion tyn dziwiync razy poświnycony kij i bił Marysie wołajone:

– Ancyrystyście wychłodzi ś nij, bo una jes łokrzcono, na za grzychy jus łodpokutowała.

Marysia darła sie, nale jus nyy chybała. Ksiondz zaś pedziół do łudzi, zeby sie nyy boli, bo una nyy cuje bicio, jom chroniom ty poświnycone ziela. I bił tak, zeby deboł nyy łuciekoł ś nij gymbom, bo jom moze łospiecieć.

Naros Marysia zawrescała strasnie i łuwidzieli wszyjsey, ze mo łurwany kawołek piynty. Pocułi, ze śmierdzi smoła. Wylecioł ś nij piyntom i ino troske śmierdzoncej smoły po debłe łostało. Zaniesli Marysie do wozu i powiezli do chałupy. Długo nyy mogła sie wylcyć, ta piynta ropiała i nyy kciała sie zagoić, jaz ksiondz ji doradził, zeby przykładała na rane zieli kopytnika. Dopiyro wtyncos ji sie rana zagoiła, nale jus do śmierci kulawjala. Antek wsak na nic nyy zwozoł i jak ino wydobrzała, to sie ś niom łozynił. Zyli długo i przykladnie. Dochłowali sie sykownyk dziecek i dobrze im sie wiedoł.

Carno na białem

Aby zleźć z pola, aby zleźć, wtedy ciek odciechnie, w chałupie posiedzi, pogada z sąsiadami” – myślała Andrzejowa, gramoląc się na wóz, zaprzężony w parę koni. Roboty im nie brakowało, szczególnie jesienią przy wykopkach kartofli. I tak każdego dnia, oprócz niedziel, przez cały październik jechali wozem na pole, które w owych czasach było wielką świętością. Traktowano je jak matkę karmicielkę i uwielbiano.

Kartofle kopali Andrzejowie, ich syn Antoni – czterastoletni chłopak i sąsiadka Matylda. W domu została dwunastoletnia córka Andzia, pilnująca chałupy, chorego dziadka Aleksandra i kur. Dziadek nie mógł chodzić, gdyż spadł w stodole na klepisko i złamał nogę w biodrze. Andzia do szkoły już nie uczęszczała, gdyż miała ukończone cztery szkoły powszechne, a takie wykształcenie uznawano za wystarczające dla wiejskiej dziewczyny. Ważne było, aby umiała się podpisać, czytać modlitwy z książeczki do nabożeństwa i policzyć pieniądze.

Cały dzień, aż do zachodu słońca, przewracali kopaczki motykami ziemię – zbierali kartofle, podstawę pożywienia ich i zwierząt. Wieczorem przywożono zbiory i wysypywano je do piwnicy lub umieszczano w okrągłym wadółku, wykopanym w pobliżu chałupy. Niekiedy zaś część kartofli zimowała w kopcach na polu.

Po wieczornym obrządku i wieczery klękali domownicy do modlitwy, tylko dziadek nie mógł uklęknąć i był z tego powodu bardzo rozżalony, tym bardziej, że w październiku obowiązywało codzienne odmawianie różańca. Marna to była modlitwa, wypowiadana z dużymi przerwami, gdyż wszyscy zasypiali z przemęczenia i gdyby ich dziadek nie budził, to na pewno na kolanach przespaliłby całą noc.

Gdy zakończono kopanie kartofli, Andrzejowie poczuli wielką ulgę. Niestety, nie na długo, przyszły bowiem inne pilne i ciężkie prace, jak wyrzucanie widłami gnoju z chlewów, a następnie wywożenie go w pole i roztrzaskanie, co należało do obowiązków kobiet. I tak wszystko toczyło się w kółko...

W Zaduszki odwiedziły Andrzejów dwie ciotki, mieszkające w odległej o siedem kilometrów wsi. Przyszły na piechotę, ale to nic, wszak świętym obowiązkiem jest modlić się za tych, którzy odeszli w zaświaty. Ciotki były niebiedne, posiadały dziesięć hektarów dobrej ziemi, ale słabe było ich gospodarzenie bez chłopca. Jedna była panną, druga bezdzietną wdową.

Andrzejowa – cwana baba, wpadła na pomysł, by namówić ciotki do odpisania im gospodarki za dożywocie i od razu przystąpiła do rzeczy. Zaczęła się do nich przymilać, poczęstowała słodkim gryczanem (bułką z mąki gryczanej, upieczonej na Wszystkich Świętych) i świeżym mlekiem prosto od krowy. Po czym powiedziała:

– A może jajeczko ugotować? Na twardo, cy na miętko, albo może po dwa jajeczka? Ile ciocie chco, tyle ugotuje. Tako dalecyje przešli, to i zjeść trza dużo, żeby siły nabrać.

Ciotki się częstowały, a Andrzejowa bez żadnych ceregieli tak się odezwała:

– Po co ciociom tak sie mordować, na piechote do kościoła chodzić, samem orać i siać. Niech nam odpisno pole, bedo wtedy żyć jak u Pana Boga za piecem. Dwoch chłopow u nas je, gospodarki obrobio... Najlepiej, żebysta i chałupe odpisali, bo nasa drewniana juz sie rozwała

i obejście wążiuchne, małe, a u was je rozgardyjas (luz), chałupa murowana, podwojna, to sie wszystkie pomieściami... Wolant kupiem, bedziem ciocie jak dziedzicki do kościoła wozić. I bedzieta mieli spokojne zycie. Dochowamy was do śmierci.

Ciotkom spodobała się propozycja Andrzejowej, zaczęły sobie wyobrażać, jak je wiozą wolantem, zaprzężonym w parę koni, do kościoła. Wtedy nie omyła żadnej niedzielnej mszy świętej, no i nareszcie spadnie odpowiedzialność za uprawę ziemi – ojcowizny. Bodaj to mieć rodzinę życzliwą, a przecież do grobu i tak nic z sobą nie wezmą. Zaczęły więc odwiedzać Andrzejów coraz częściej, tym bardziej, że pogoda sprzyjała – zima przyszła bardzo łagodna. Przy każdym odwiedzinach ciotki częstowano aż do przesady. Rozmawiano też o odpisach. Ustalono, że skoro wiosny pojedą do rejenta, bo na słowo taka transakcja nie będzie ważna. Oplatę miano uiścić wspólnie.

I nadszedł czas... Andrzejowa swego męża pouczyła:

– Wsadź ciotki w połkoski na wysokie siedzenie i wieź do rejenta ostrożnie, powolutku, aby szczęśliwie dojechać. Od rejenta poganiaj konie, niech galopują, a może na gościńcu brukowanym kamieniami, wystajemy jak kocie lby, woz w podskokach zruci ciotki i sie pozabijają.

Lecz nic złego się nie wydarzyło. Ciotki szczęśliwie wróciły do domu. Andrzejowa zaś nie mogła uwierzyć, że tak im się udało zdobyć majątek. Dokument rejentalny trzymała w kufrze i co pewien czas sprawdzała, czy nie zginął. Rozpierała ją radość, pragnęła pochwalić się przed wioską swoim szczęściem. I kiedy w pierwszą niedzielę miesiąca poszła na zmianę uczestniczek żywego różańca, wzięła z sobą ten dokument.

Jak zwykle na zmianę najpierw modlono się szczerze, przebijano paciorki różańca. Później śpiewano pieśni maryjne, a następnie opowiadano, co ostatnio wydarzyło się na wsi ciekawego. Andrzejowa pierwsza zabrała głos. Wyjęła z zanadru dokument rejentalny, rozłożyła i pokazując go wszystkim powiedziała:

– Łobacta! Nabyliłm majątek! Mam carno na białem! Kto ma szczęście, to ma. Wszystko od Boga. Juz w niedługim czasie przeprowadziem sie do ciotkow. Bedziem mieskać w murowanej chałupie. Bedziem bogate.

Z przejęcia i radości Andrzejowa spać nie mogła. A gdy raz na chwilę zasnęła, miała ciężkie sny. Przyśniły się jej nieżyjące dzieci, których pochowała szczęciore. Po przebudzeniu rozmyślała, że tyle nieszczęść przeżyła, tyle smutków doznała, tyle łez wylała, a teraz ją Bóg za wszystko wynagrodził.

Po pewnym czasie Andrzejowie przeprowadzili się do wsi pod lasem, gdzie mieszkały ciotki. O, jak dobrze; o, jak dobrze – wszyscy tak myśleli. Szczęście szczęściem, ale roboty przybyło. Przyszła pora wybierania kartofli sadzeniaków, a ciotki nie miały zamiaru pomagać. Przecie gospodarkę za darmo oddały, to mają prawo odpoczywać. Do roztrzaskania gnoju też na pole nie poszły ani do sadzenia kartofli. Na próżno Andrzejowa zapraszała je do pracy, a potem nawet ponaglała. Nic nie skutkowało. Aż pewnego dnia Andrzejowej nerwy odmówiły posłuszeństwa, nie wytrzymała, bo gdy ona prażyła się na słońcu podczas żniw, ciotki w chłodku sobie siedziały. „Pokaze jem, co ja potrafię – myślała – darmożjadom nie dam zrec”. I wygarnęła im prawdę najprawdziwszą:

– Z nasego zyjeta, z nasego, bo wszystko nase, mamy carno na białem. Jak nie bedzieta robić, bieda was ceka.

Kto nic nie robi, zrec nie dostanie. Pozamykam wszystko zarcie na kłodki. Myśleliście, że wolantem bedzieta jeździć do kościoła, wy bosu na piechote pódzieta pod kościół zebrać.

Ciotkom miny zrzedły, nigdy się takiego obrotu sprawy nie spodziewały, ale głowy miały nie od parady i tak odpowiedziały:

– Odpisy to zjedli mysy, jesce starcy nam z uciulanach piniedzy na sąd i adwokata...

I niedlugo Andrzejowa ze spuszczoną głową opuszczała wraz z rodziną posiadłość ciotek. A na pożegnanie ciotki jej powiedziały:

– Z chciwości i chytrności jesce nikt chleba nie upiek.

LEON SZABLUK

Przebiegły Cygan

W dawnych czasach, kiedy na wsiach nie było jeszcze mechanizacji i wszystkie prace rolnicy wykonywali ręcznie, roboty było co niemiara. Biedniejsi rolnicy wynajmowali się do różnych robót u bogatszych gospodarzy. Chodzili też po wsi bezrobotni i Cyganie, szukając jakiegokolwiek zarobku.

Właśnie zbliżały się sianokosy, więc potrzebowano kosiarzy, a że chętnych nie brakowało, to rolnicy wybierali jak w ulegalkach. Wymyślali różne sposoby, by złapać dobrego robotnika za jak najniższą cenę. Ci zaś, co mieli łąkę trudną do koszenia, posuwali się nawet do podstępów w celu zawarcia korzystnej umowy.

Takim właśnie podstępny gospodarzem okazał się bogaty Szymon Barabańczyk, mieszkający na końcu naszej wsi, tuż pod lasem. Łąka jego była ciężka do koszenia. Należało tam mieć bardzo dobrą kosę i często ją klepać, aby – jak mówiono – czepiała się trawy.

Kiedy przed domem Barabańczyka pojawili się pierwsi chętni, ten niespodziewanie zapytał:

– Kto z was chce dostać kilogram kielbasy?

Wszyscy zdumieni się, co też ten gospodarz wymyślił, ale z grupy wyskoczył pewien Cygan i zawołał, że on chce mieć kielbasę. Szymon podał więc Cyganowi kielbasę i zapytał znowu:

– Kto wypije pół litra wódki?

Cygan nie ociągając się zawołał, że on. Gospodarz wręczył mu wódkę i spytał po raz kolejny:

– Kto wykosi moją łąkę?

Zapanowała cisza. Nikt się nie odezwał. Aż w końcu Cygan widząc, że wszyscy spoglądają na niego i czekają, że znowu wyrwie się pierwszy, powiedział:

– No, co, wszystko ja i ja, bierzcie i wy trochę!

Wtedy obecni się oburzyli i zaczęli wymyślać Cyganowi. A ten widząc, że to nie przelewki, rad nierad się zgodził.

Łąki było ponad hektar, a więc sporo i nie sposób ją było wykosić samemu, toteż Cygan umówił się jeszcze z dwoma chętnymi. Łąka znajdowała się daleko od wioski, dlatego gospodyni naszykowała im jedzenie na śniadanie, na obiad i na podwieczorek, a Szymon zawiózł ich furmanką na miejsce. Tam wskazał granicę swojej łąki, pożyczył dobrego dnia i wrócił do domu. Obiecał im nawet, że jak się postarają, to postawi jeszcze na zakończenie wódkę.

Cygan rozejrzał się po łące, pomedytował i rozkazał pomocnikom, aby wokół rosnącego tam krzaka nakosili trochę trawy. Następnie zgarnął tę trawę na kupkę i położył się na tym. Ręce założył na głowę i powiedział tak:

– Wiecie co, chłopaki, najpierw zjemy śniadanie, trochę poleżymy, a potem weźmiemy się ostro do roboty, a wy wiecie, jak Cygan potrafi szybko i dobrze robić.

Jak powiedział, tak też zrobili. Zjedli śniadanie i położyli się na wykoszonej trawie, aby – jak jeszcze rzekł

Cygan – sadło się zawiązało. A że było ciepło i miło, to i trochę przysnęli. Kiedy się zaś obudzili, słońce wspięło się już dość wysoko. Cygan się wyprostował, trochę poziewał i tak powiedział:

– Wiecie co, chłopaki, chyba niezadługo będzie pora obiadowa, może więc zjemy obiad i wtedy weźmiemy się do roboty. Co? A wiecie, jak Cygan potrafi...

Przystali i na to, a po obiedzie Cygan ponownie nadmieniał, że dobrze byłoby i teraz trochę poleżeć, żeby się to sadło w końcu zawiązało. I leżeli tak na tej łące aż do podwieczorku, no, a o tej porze należało znowu coś zjeść. Więc zjedli wszystko, co im gospodyni naszykowała, a wówczas Cygan zauważył:

– No to chłopaki po dobrym jedzeniu nie zapominajcie o leżeniu. Niech to sadło się porządnie zawiąże.

Tuż przed zachodem słońca, kiedy trzeba było już wracać do domu, Cygan wziął worek i zaczął zbierać do niego łajno pozostawione przez konia, a swoich pomocników ostrzegł, żeby nic nie mówili, gdy on będzie rozmawiał z gospodarzem.

Po powrocie do domu Cygan zameldował gospodarzowi, że łąka jest wykoszona całkowicie i prosi o zapłatę. Szymon Barabańczyk owszem zapłacił, był bowiem bardzo zadowolony, że kosiarze nie narzekają na złą łąkę i że wszystko jest w porządku. Ale kiedy już mieli się rozstać, Cygan pokazał gospodarzowi przyniesiony worek i rzekł:

– Panie Szymonie, pod tym krzakiem, gdzie siedzieliśmy, odkryłem zakopany skarb – pieniądze, kosztowności. Chyba to należało do kogoś z waszej rodziny. W całości wam jednak tego nie oddam, bo mi się należy połowa.

Gospodarz był tym zaskoczony i nie wiedział, co robić, lecz żona, gdy to usłyszała, od razu zawołała, że to na pewno skarb jej rodziców i nikomu nie ma zamiaru za niego płacić. Zaczęli się kłócić, czy Cyganowi należy się znaleźne, czy nie. Aż w pewnym momencie gospodyni wyrwała Cyganowi worek i uciekla do drugiej izby. Wtedy Cygan zaczął krzyżeć, że to niesprawiedliwe i że on zna takie różne zaklęcia, dzięki którym odpłaci im pięknym za nadobne. Barabańczyk nie wierzył jednak w żadne zaklęcia cygańskie, nie obawiał się też pogrózek, i kazał przybyszowi uciekać, a nawet zagroził, że poszczuje go psami. Uciekający w świat Cygan zdołał tylko wykrzyżeć, żeby temu wrednemu gospodarzowi cała wykoszona łąka powstała, oprócz ziemi wokół krzaku, gdzie był ukryty skarb, a znaleźony skarb, żeby zamienił się w końskie łajno.

Po chwili gospodyni przestraszona rzuconym przekleństwem zajrzała do worka i rzeczywiście zobaczyła tam końskie łajno. Mąż ją skarcił, że nie chciała dać znaleźnego, a kiedy dowiedział się, że i skoszona łąka powstała, uwierzył w moc czarodziejską Cygana.

MARTA WÓJCICKA

Kulturowa pamięć powodzi 1997

Książka Janiny Hajduk-Nijakowskiej *Żywioł i kultura. Folklorystyczne mechanizmy osławiania traumy* to interdyscyplinarna rozprawa z pogranicza medioznawstwa, folklorystyki, socjologii i psychologii. Tematem jej jest powódź stulecia z lipca 1997 roku, obecna w różnych tekstach kultury i gatunkach wypowiedzi. Analiza każdego z wymienionych w pracy gatunków może być dalej rozwijana nie tylko ze względu na sposób jego funkcjonowania w czasie powodzi, ale także pod kątem gatunkowego obrazu powodzi, przekazywanego odbiorcom przez różne media. Podstawowa teza badaczki dotyczy roli tradycji kulturowej w osławianiu traumy. „Tradycja kulturowa pomaga w opanowaniu traumy, wspiera wysiłki ludzi zmierzających do pokonania wszelkich destrukcyjnych konsekwencji przeżywanego kataklizmu” (s. 9).

Publikację otwiera motto z Sandora Petőfiego: „Światu na wieczną przestrożę / napisz na nieboskłoncie: / [...] powódź jest panem świata!” Książka składa się następnie z sześciu części: *Żywioł jako przedmiot analizy interdyscyplinarnej, Człowiek wobec żywiołów, Powódź 1997 roku jako katastrofa społeczna i kulturowa, Media w sytuacji zagrożenia społecznego, Folklorystyczne mechanizmy osławiania traumy popowodziowej oraz Kulturowy kontekst osławiania przestrzeni zdegradowanej kataklizmem*.

Dwa pierwsze rozdziały mają charakter teoretycznego wstępu do dalszych rozważań, przedstawiają m. in. definicję traumy, rolę narracji w osławianiu doświadczeń społecznych, symbolikę wody w tradycyjnej kulturze ludowej, zwiastuny kataklizmu, pojęcie aktywizacji pamięci społecznej. Kolejne cztery rozdziały mają naturę analityczną, a oparte są na bogatym i zróżnicowanym materiale badawczym. Są to wyniki badań folklorystycznych, prowadzonych przez studentów i pracowników Uniwersytetu Opolskiego w 1999 roku oraz w trzy i pięć lat po powodzi, a także archiwalne nagrania audycji radiowych, telewizyjnych (w tym zarejestrowane przez autorkę w czasie jej pracy dziennikarskiej), artykuły z prasy centralnej i lokalnej, strony internetowe poświęcone powodzi oraz ikonografia.

Rozdział trzeci dotyczy powodzi jako katastrofy społecznej i kulturowej. Autorka analizuje zmieniające się pod wpływem sytuacji relacje międzyludzkie, które przypisuje trzem okresom:

1) zachwianie ładu instytucjonalnego, które określa metaforycznie jako „zbratanie w gapiostwie” tuż przed nadejściem powodzi;

2) destrukcja ładu społecznego, przejawiająca się tworzeniem wspólnoty krótkotrwałej;

3) powrót ładu instytucjonalnego, który prowadzi do zbratania ofiar, ale też rodzi konflikty społeczne.

Janina Hajduk-Nijakowska zauważa, że „każdy z tych okresów odznacza się właściwościami »folklorystycznymi«, a kontekst folklorystyczny sytuacji w sposób naturalny ujawnia pozytywną funkcję społecznego wsparcia” (s. 143).

W kolejnym rozdziale analizie poddano funkcjonowanie mediów (kolejno: radia, telewizji, stron internetowych i prasy) w trakcie trwania powodzi. Powołując się na określenie Józefa Mayena, badaczka zauważa, że „w pełnych dramatyzmu dniach radio pełniło funkcję »gazety mówionej«, eksponując specyfikę radiowej ko-

munikacji” (s. 112). Analiza funkcjonowania przekazu telewizyjnego prowadzi J. Hajduk-Nijakowską do wniosku, że jego dominacja w życiu społecznym i kulturalnym pozwala uznawać współczesnego człowieka za *homo videns*. Autorka śledzi sytuacje, które podważały wiarygodność relacji telewizyjnych (np. powtarzające się zdjęcia bez informacji, że pochodzą z archiwum, brak relacji z miejsc, w których powodzianie walczyli z kataklizmem) i zauważa, że „jeśli informacje docierające do odbiorców z radia, telewizji i prasy nie zgadzają się z »utartą konwencją«, z bezpośrednim oglądem rzeczywistości i nie mogą tym samym być uznane za wiarygodne, to zawsze ocena mediów masowych jest negatywna, a funkcję kształtowania opinii społecznej przejmują bezpośredni folklorystyczny (ustny) obieg treści” (s. 119).

Autorka bada zmiany w ramówce radiowej i telewizyjnej w kolejnych dniach powodzi i zauważa m.in., od kiedy wycofano reklamy, stanowiące paradoksalne zestawienie z rzeczywistością (np. slogany reklamowe „Jato rozpalone wakacjami”, reklama akcesoriów do telefonów ze sloganem „rozmawiaj bezpiecznie”, gdy w tym samym czasie trudno już było wielu mieszkańcom połączyć się z najbliższymi oraz reklame mebli Kler „stać Cię na ten luksus”, gdy w zalanych mieszkaniach wszystkie meble pływały”, s. 103). Przedmiotem oglądu są też reakcje odbiorców, zarówno tych dotkniętych powodzią, jak i spoza terenów zagrożonych, a także komentarze prasowe na temat funkcjonowania telewizji w czasie powodzi (np. „Press”, „Polityka”, „Tygodnik Powszechny”).

Przedmiotem analizy są też informacje o powodzi strony internetowe, na których dominowała dyskusja na temat przyczyn tragedii i poszukiwanie winnych. Autorka zauważa, że „kolejne zapisy przypominają meldunki z pola bitwy” (s. 126).

W polu zainteresowania J. Hajduk-Nijakowskiej znalazła się także, ciesząca się od lat społecznym zaufaniem, prasa lokalna – „Nowa Trybuna Opolska” i „Nowiny Nyskie”. Obok analizy artykułów prasowych, pojawiających się w kolejnych dniach powodzi, czytelnik odnajdzie również komentarze na temat reklam i konkursu. „Skoro nadal przy winiecie tytułowej znajdowała się reklama »Konkursu o stowę« (»nasza nowa zabawa«), to wydrukowana pod nią pełna dramatyzmu relacja reporterów z zalanej Nysy (z kończącą tekst informacją »wczoraj o godz. 20.15 łączność z naszymi korespondentami została przerwana«) świadczy o braku wycucia redakcji na konsekwencje skojarzeń wywołanych przez to zderzenie (homogenizację mechaniczną) w trakcie lektury gazety” (s. 130).

W wielu miejscach recenzowanej książki autorka analizuje korespondencję tekstu kultury z sytuacją, na przykład kontrast reklam radiowych, znaków drogowych (nakaz skrętu, zaraz parkowania), zalanych do połowy billboardów z sytuacją powodzi. „Umieszczone na słowa w nowym kontekście stwarzały sytuację wyjątkowo groteskowe. Na przykład slogan reklamowy »Pompy jak marzenie« wynurzający się z billboardu, pochłoniętego przez wodę” (s. 187).

Omawiając funkcjonowanie mediów w sytuacji powodziowej, badaczka zauważa, że „prasa lokalna nie mogła w tych tragicznych dniach pełnić funkcji informacyjnej.

Zdarzenia rozgrywały się tak szybko, że tylko radio i Internet mogły za nimi nadążyć. [...] Zderzanie się w tym samym czasie różnych (niestety rozbieżnych) informacji docierających z radia, telewizji i gazety, nasilało u odbiorców poczucie zagubienia, wywoływało agresję i skłaniało do podejmowania nierozsądnych decyzji” (s. 137). Oceniając pracę dziennikarzy w sytuacji kryzysowej, autorka przytacza zdanie Andrzeja Jonasa z „The Warsaw Voice”: „Test obywatelski dziennikarze zdali bardzo dobrze, gorzej z testem zawodowym” (s. 138).

Najciekawszy dla folklorysty jest rozdział piąty recenzowanej rozprawy, dotyczący folklorystycznych mechanizmów osławiania traumy popowodziowej. Jest to inspirowana analiza mediów i pogłosek oraz ich wzajemnego oddziaływania. Pogłoskę, przez innych badaczy nazywaną również legendą miejską, mitem współczesnym (D. Czubała) czy opowieścią sensacyjną (D. Simonides), traktuje badaczka, za Klausem Thiele-Dohrmannem, „jako wentyl ludzkich lęków i agresji”. „Nieważne już jest to, iż są to głównie pseudo- lub fałszywe informacje (nawet jeśli tkwi w nich »ziarno prawdy«), lecz to, iż społecznie akceptowany ich odbiór (uzyskanie oczekiwanego i zrozumiałego wyjaśnienia rzeczywistości) pomaga w łagodzeniu napięcia i odzyskaniu poczucia przewidywalności otaczającego świata” (s. 146). Autorka dowodzi, że „funkcjonowanie współczesnej pogłoski wyznacza przede wszystkim kontekst środków masowego przekazu. Ten styk z mediami to współcześnie najważniejsza cecha pogłoski, ponieważ media nie tylko wspomagają jej społeczny obieg (pobudzają zainteresowanie informacjami o konkretnym wydarzeniu), ale często w ogóle ją tworzą. Jest to zupełnie nowa sytuacja – swoisty stan wzajemnego przenikania się dwóch obiegu – masowego i folklorystycznego” (s. 148). Tym samym J. Hajduk-Nijkowska dodaje istotny wyróżnik do zestawu funkcjonujących w literaturze przedmiotu cech genologicznych legendy miejskiej, na który składają się: sensacyjny temat (D. Simonides, J. Hajduk-Nijkowska, D. Czubała, J. Rydzewska), cel (wyraża nieufność do grup dominujących, jest wyrazem niezgody na brak informacji, jest środkiem, ale i wynikiem walki politycznej i konkurencji ekonomicznej, bywa narzędziem walki zastępującym przemoc fizyczną, wyjaśnia niezwykle i ponadnaturalne zdarzenia w naturalnym świecie; D. Czubała), miejsce (okolice wysoce zurbanizowane), czas (współczesność) oraz funkcja – „ekspresja obaw społeczeństwa przed postępującą modernizacją oraz współczesnymi problemami społecznymi” (Brunvand, Rydzewska). Przykładów takich pogłosek, rozpowszechnianych przez media w czasie powodzi, podaje autorka kilka: o celowym wysadzeniu wałów, o epidemii czerwoności, o zatruciu środowiska, o szabrownikach i in. Pogłoski, zdaniem J. Hajduk-Nijkowskiej, przekazują typowy dla kultury ludowej, mityczny obraz rzeczywistości. Z czasu powodzi będą to następujące przykłady: UFO nawiedzające Opolszczyznę czy przepowiednia Filipka, że kiedy zejść się „trzy kosy” (czyli trzy siódemki) „w Kłodzku będzie taka wielka powódź, że zaleje nam wszystko tutaj i że po prostu... jak wilk się wody napije, to będziemy bardzo zalani wszyscy” (s. 164).

W tym samym rozdziale autorka przedstawia, opartą na kryterium tematycznym, typologię opowieści wspomnieniowych związanych z powodzią:

- znaki zapowiadające nadejście kataklizmu (powódź jako znak od Boga, będący ostrzeżeniem dla Polski, podwójna tęcza dookoła słońca);
- ucieczka przed wielką falą (ludzie uwięzieni na drzewach, słupach, w samochodach) – opowieści te wykorzystują motyw z opowieści i filmów grozy;
- ratowanie ludzi i dobytku (solidarność sąsiadów);
- akcje ratunkowe (wyprawy po insulinę, ratowanie zawałowców);

Janina Hajduk-Nijkowska

Żywioł i kultura



- poród w helikopterze, w amfibii i in.;
- samobójstwa, zawały i utonięcia (skok mężczyzny z mostu, kobiety z okna, śmierć w wyniku zawału, śmierć w samochodzie porwanym przez wodę);
- zwierzęta w czasie i po powodzi (pływający hipopotam, krokodyl wpływający do mieszkania, lama w wodzie, kret na deseczce, skok kota z dachu do pontonu, małpy na drzewach, maciora w klatce schodowej rodzi prosięta);
- szabrownicy;
- opisy strat i zniszczeń (szok popowodziowy);
- wyprawy lokatorów do zalanych mieszkań (poszukiwanie rzeczy i pamiątek);
- zabieganie o dary;
- rozmyte cmentarze (pływająca trumna, kości ludzkie na drogach, rozkładające się zwierzęta);
- wysadzanie wałów;
- „turystyka” powodziowa, karnawałowe oczekiwanie na kataklizm;
- obrazki z życia powodzi (pikniki na dachach, opalanie się na balkonach, picie alkoholu, handel wymienny).

Wątpliwości może budzić układ poszczególnych grup tematycznych w przedstawionej wyżej typologii. Początkowo ma ona charakter chronologiczny, nie jest on niestety do końca zachowany, załamuje się przy „wysadzeniu wałów” i kolejnych dwóch grupach. Nasuwa się też pytanie, czy temat „rozkładające się zwierzęta” powinien znaleźć się w grupie „rozmyte cmentarze”, czy może „zwierzęta w czasie i po powodzi”.

Kolejnym interesującym dla folklorysty zagadnieniem jest transformacja opowieści w anegdotę. Oswojeniu tragedii sprzyjały krążące dowcipy, które przytacza autorka na s. 188-190. Są to głównie dowcipy oparte na grze słownej, np. z wyrazem woda. Znajdziemy tu powitania – *Jak się państwu powodzi?*, na które odpowiadało się: *Dziękuję, nie przelewa się lub Jakoś płynie* oraz zagadki:

1) *Dlaczego w opolskiej filharmonii wstrzymano koncerty? – Bo skrzypek siedzi na dachu.* 2) *Czym różni się rzeka od polityka? – Szybciej opuszcza koryto.* (s. 189)

Na podstawie analizy różnego typu tekstów, autorka dochodzi do wniosku, że „formy twórczej aktywności powodzian dowodzą, iż dla jednostki, przeżywającej traumę powodziową, tradycja folklorystyczna okazuje się być naturalnym sposobem osławiania przeżytej tragedii. Z najgłębszych pokładów społecznej świadomości przenikają do obiegu współczesnego sprawdzone mechanizmy opanowywania słowem emocji, które z powodzeniem wpasowują się we współczesne relacje będąc przy tym świadectwem zbiorowej mentalności”. (s. 189-190)

Ostatnia część pracy dotyczy osławiania przestrzeni zdegradowanej kataklizmem. Posługując się terminem Eliadego – „miejsca święte prywatnego świata”, autorka analizuje sposoby osławiania zarówno przestrzeni terytorialnej, jak i społecznej. „Wspólnota doświadczeń i emocji pomagała w odnalezieniu własnej przestrzeni, z jednej strony umożliwiającej odbudowę więzi społecznych, z drugiej – wzmacniającej poczucie bezpieczeństwa” (s. 204). Autorka rejestruje i przytacza wiersze poetów, Jana Goczoła i Ireny Rup, będące przejawem potrzeby mówienia i utrwalania emocji oraz liczne opowieści wspomnieniowe, które „dla folklorysty zapisane kilka lat po powodzi [...] są dowodem na trwający proces kulturowego przemodelowania świata, w którym eksponowane miejsce na powrót zajmuje rzeka, wyznaczająca przestrzenny kontekst funkcjonowania człowieka i obszar koncentracji emocji społecznych” (s. 222). Przykładów w omawianej książce jest wiele, dla zobrazowania zjawiska przytoczony zostanie jeden: *Kiedyś to krzyczałam po nocach, śniły mi się koszmary. Teraz już nie, ale jak śpię, to rękę z wersalki daję na podłogę. To mi zostało. Chcę poczuć jako woda zacznie przychodzić.* (Kobieta, l. 70, Opole, s. 222)

Zdaniem Janiny Hajduk-Nijakowskiej, „przeżywanie traumy w sposób niemal naturalny (spontaniczny) kieruje człowieka w stronę tradycyjnych zachowań kulturowych, »odświeża« ukryte w pokładach pamięci zbiorowej zachowania i reakcje” (s. 225), a przykładem na to są chociażby opowieści wspomnieniowe czy, korzystające z tradycyjnych zasobów formułicznych, pogłoski.

Książkę zamyka aneks, pokazujący różnorodność materiału badawczego, wykorzystanego przez autorkę, w którym znaleźć można dwie pieśni nowiniarskie o powodzi z 1934 roku, fragmenty listów przewożonych przez ratowników do mieszkańców zalanego osiedla na Zaodrze w Opolu, fragment pracy Brygidy Waclawczyk, nadesłanej na konkurs zorganizowany w 2005 roku przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Opolu pod hasłem „Niezwykłe miejsca, niezwykli ludzie, niezwykłe wydarzenia”, instrukcja powodziowa dla mieszkańców terenów zagrożonych zalaniem przez powódź oraz ulotka Państwowej Straży Pożarnej – „Poradnik na wypadek powodzi”.

Na końcu książki, obok bibliografii, zamieszczono 32 fotografie dokumentujące obraz powodzi na Opolszczyźnie, m. in. pogrzeb w Opawicy na południu Opolszczyzny, gdy woda wlewała się już do wsi, zdjęcie pokazujące, że do ucieczki przed wodą wykorzystywano nawet koparki, życie na dachach bloków oraz życie *po wodzie*. Fotografie ułożone są w sposób chronologiczny, dający obraz powodzi i rosnącego dramatyzmu. Cztery ostatnie zdjęcia pochodzą z Muzeum Śląska Opolskiego i dokumentują powódź w Nysie w 1938 roku. Zestaw zamykają dwie fotografie rodzinne, zeskanowane ze zniszczonego przez powódź albumu B. Konopki.

Janina Hajduk-Nijakowska, *Żywioł i kultura. Folklorystyczne mechanizmy osławiania traumy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2005, 252 s., 32 fotografie.

KATARZYNA KRACZOŃ

Świat nadbużańskich Kresów w nowej książce Stefana Sidoruka

30 marca 2009 roku w siedzibie Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie odbyło się spotkanie autorskie promujące nową książkę Stefana Sidoruka *Oblicza Kresów*. Publikacja ukazała się jako kolejny tom w ramach serii wydawniczej Biblioteka „Dziedzictwo” STL przy pomocy finansowej Województwa Lubelskiego. Na spotkanie z pisarzem przybyli miłośnicy literatury ludowej, przyjaciele i rodzina autora. Promocja książki zbiegła się z jubileuszem dziewięćdziesiątych urodzin wciąż czynnego literacko pisarza.

Na początku warto przywołać kilka faktów z biografii tego niebanalnego twórcy ludowego. Stefan Sidoruk urodził się w 1919 roku w Stawkach koło Włodawy. Całe swoje życie związał z kresową ziemią nadbużańską. To artysta wszechstronny: poeta i prozaik (piszący także zanikającą gwarą ukraińską), autor widowisk teatralnych opartych na regionalnych wierzeniach i obrzędach, malarz a także twórca zajmujący się korzenioplastyką. Młodość pisarza przypadła na trudny czas II wojny światowej. Aby uniknąć wywiezienia na przymusowe roboty do Niemiec, podjął pracę jako robotnik leśny. Tuż po okupacji bardzo mocno zaangażował się w życie społeczno-kulturalne swojej wsi. Kierował amatorskim teatrem ludowym, prowadził zespół

śpiewaczy, a także przez wiele lat pisał kronikę wiejskich wydarzeń kulturalnych.

Debiut literacki i największy rozkwit twórczości tego pisarza przypada na lata siedemdziesiąte, choć tworzyć zaczął już od wczesnych lat szkolnych. Jego teksty wielokrotnie ukazywały się na łamach prasy i w wielu antologiach. Wśród zbiorów indywidualnych warto wymienić chociażby: *Nad Bugom*, Warszawa 1983 (edycja w języku ukraińskim); *Pod skorzyną, pod jesionami*, Lublin 1988; *Nadbużańskie opowieści*, Chełm 1998; *Czas zmienia konie w biegu*, Chełm 2003; *Gwiazdy nad strzechą*, Lublin 2005 i inne.

Poeta jest wielokrotnym laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka. Kilkakrotnie był również nagradzany i wyróżniany w Konkursie Poetów Ludowych Kurii Diecezjalnej w Lublinie oraz w Konkursie Poetyckim im. Saby Dercakowskiej. Za swoją niezłomną pracę i zaangażowanie w kształtowanie kulturowego krajobrazu swojej rodzinnej ziemi otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1978), odznakę „Zasłużony Działacz Kultury” oraz niezwykle cenną dla artystów ludowych Nagrodę im. Oskara Kolberga.

Twórczość literacka Stefana Sidoruka jest różnorodna. Jego dorobek pisarski tworzą bowiem liryki, opowia-

dania, opowieści, gawędy, anegdota, fraszki, podania, opowieści wierzeniowe i wspomnieniowe, zapisy zwyczajów i obrzędów, sztuki sceniczne, felietony oraz teksty publicystyczne.

Oblicza Kresów – najnowsza książka pisarza ze Stawek to zbiór 28 opowiadań o charakterze wspomnieniowym (*Pańszczyzniane dzieje, Sobótki*), anegdotycznym (*Jażem babo jak Radziwiłł*), społeczno-obyczajowym (*Sumienny zleceniodawca, Kosiarze*) wierzeniowym (*Na rozstajach, Grajek*) oraz biograficznym (*Ręce twardsze od kamienia* – przekaz o rzeźbiarzu ludowym Adamie Weremiuku). W tekstach nie brakuje także motywów autobiograficznych (*Jak budowaliśmy Zegrze*) i patriotycznych (*Białe róże*), a także dość ciekawych wątków demonicznych (*Diabelskie wesele, Diabelskie igraszki i z kosmosu „ptaszki”, Kuzyn z Czarciego Kąta*). Inspiracją do napisania opowiadań stały się nie tylko osobiste przeżycia i doświadczenia pisarza, ale również opowieści i anegdota zasłyszane jeszcze w dzieciństwie w rodzinnym domu.

Cały zbiór jest więc swoistym pamiętnikiem, z którego wylania się postać gawędziarza rozkochanego wręcz w nadbużańskim pejzażu. Donat Niewiadomski we wstępie do tego zbioru zwraca uwagę na ogromne przywiązanie autora do „małej ojczyzny”: „w pierwszym rzędzie dostrzegamy obrazy życia codziennego dawnej wsi oraz prezentację tradycyjnych obyczajów i wierzeń. [...] Uznanie budzi wiarygodność podawanych treści oraz ich duża wartość poznawcza wynikająca m.in. z nasycenia fabuł realiami z okolic podwłodawskich Stawek i Różanki.” (s. 6)

To właśnie Kresy, przestrzeń wielokulturowa, w której przez lata przenikały się losy katolików, prawosławnych i żydów, stała się tłem niemal wszystkich zamieszczonych w prezentowanym tomie opowiadań. Autor opisuje różne



Stefan Sidoruk, fot. P. Onochin

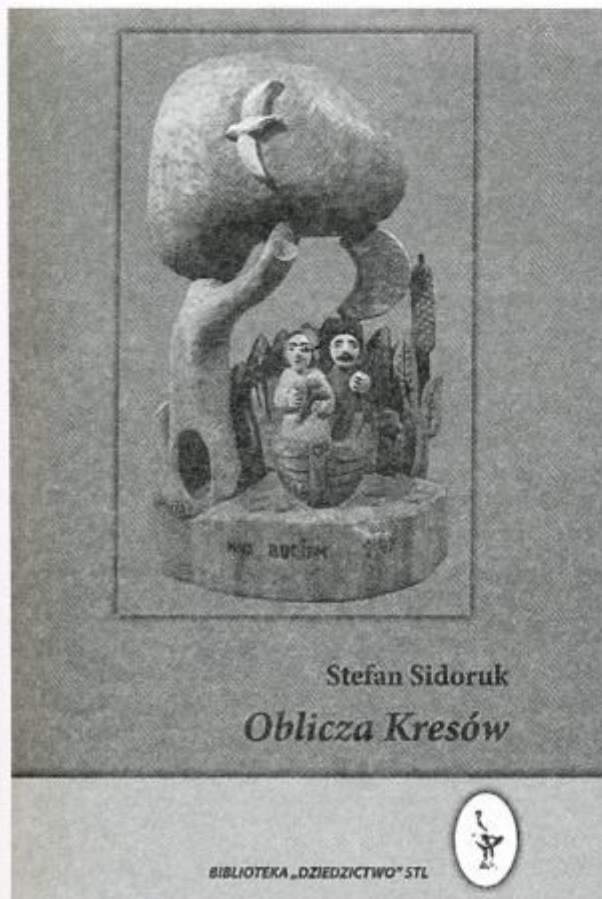
aspekty tej wielokulturowości, doskonale oddaje nastroj tragicznych wydarzeń, wplatając nierzadko też elementy humorystyczne. W wielu tekstach nie brakuje umiejętnie wprowadzonych wątków fantastycznych. Elementy świata realnego i nadmysłowego przenikają się tak subtelnie, że czasami czytelnik nie zauważa, na jakiej płaszczyźnie toczy się akcja opowiadania. Tego typu zabiegi świadczą o sprawnym warsztacie literackim autora. Wiele tych przekazów ma przede wszystkim wartość dokumentacyjną i pamiętnikarską. Autentyzmu nadbużańskim opowieściom dodają również niejednokrotnie przywoływane fakty historyczne.

Ponadto opowiadania te, tak różnorodne tematycznie i stylistycznie, mają zazwyczaj bardzo podobną kompozycję. Po krótkim wstępie narrator w swojej opowieści szybko zmierza do wyraźnie zarysowanego punktu kulminacyjnego, a całość kończy wyrazistą pointą, będącą zazwyczaj odautorską refleksją na temat opisywanego zdarzenia. W tak zwartej kompozycji nie brakuje również umiejętnie wkomponowanych dialogów, które dynamizują akcję oraz doskonale oddają przynależność społeczną i charakter bohaterów.

Recenzowany zbiór opowiadań pisarza ze Stawek to książka, która ze względu na bogactwo tematyczne, stylistyczne i gatunkowe, adresowana jest do szerokiego grona odbiorców. Starannie dobrane i opracowane teksty wzbogacają reprodukcje rzeźb Jana Uścimiaka, które swoją tematyką doskonale korespondują z opisywanymi zdarzeniami. Dla czytelników istotny jest również wstęp, w którym zamieszczono biografię pisarza oraz rzeczowo opisano jego dorobek i warsztat literacki.

Na zakończenie należy dodać, że podczas spotkania z czytelnikami ten dziewięćdziesięcioletni twórca ujął wszystkich swoją pogodą ducha, błyskotliwością spostrzeżeń oraz niezwykłym darem mówienia o przeszłości. Retorycznym jest więc pytanie stawiane przez samego pisarza: *Cóż byłibyśmy warci, gdyby nasza pamięć świeciła pustką?* Warto więc sięgać do wspomnień...

Stefan Sidoruk, *Oblicza Kresów*, wybór, opracowanie i wstęp Donat Niewiadomski, Lublin 2009, 149 s., ilustracje.



MARIOLA TYMOCHOWICZ

Tradycyjna i współczesna wycinanka polska z kolekcji Antoniego Śledziewskiego

Na rynku wydawniczym pojawił się nowy album ukazujący piękno polskich wycinanek autorstwa Antoniego Śledziewskiego, który od lat zajmuje się ich kolekcjonowaniem. Posiada w swoich zbiorach ponad 1500 wycinanek. Jest to już trzecia poważna publikacja prezentująca wycinanki ludowe z różnych regionów Polski.¹ Czym się zatem wyróżnia i co nowego wnosi to opracowanie stanowiące na pewno dokumentację przeszłości i współczesnego stanu polskiej wycinanki ludowej? Po pierwsze, wyróżnia się jakością, jest bowiem wydane na kredowym papierze, dzięki czemu każda wycinanka prezentowana na osobnej stronie jest pięknie wyeksponowana. To pozwala ukazać różne detale kompozycyjne czy kolorystykę. Przy każdej wycinance podane są także szczegółowe dane: wykonawca i wymiary pracy. Czytelnik ma tym samym możliwość uświadomienia sobie ich oryginalnych wielkości np. na s. 125 mamy przedstawioną wycinankę o wym. 85 na 63,5 cm, a na następnej – o średnicy 68 cm. Kolejną ważną cechą jest to, że album skierowany jest nie tylko do polskiego, ale także zagranicznego odbiorcy, poprzez wprowadzający tekst dostępny w dwóch językach – angielskim i niemieckim. Taki zabieg pozwoli na szersze

zaprezentowanie wycinanek polskich poza granicami kraju, a są one wyjątkowym i niepowtarzalnym wytworem polskiej sztuki ludowej.

Jedyną wątpliwość budzi fakt, że autor zatytułował omówiony album *Wycinanka polska*, a nie uwzględnił obszaru między Wisłą a Bugiem, który wspomniany jest we wcześniejszych publikacjach. Na Podlasiu dawna wycinanka zanikła, jednakże na wyróżnienie zasługuje lubelska, gdzie własny styl stworzył Ignacy Dobrzyński, który kontynuują, wprowadzając własne eleaty zdobnicze, Lila Sola czy Bronisław Pietrak.

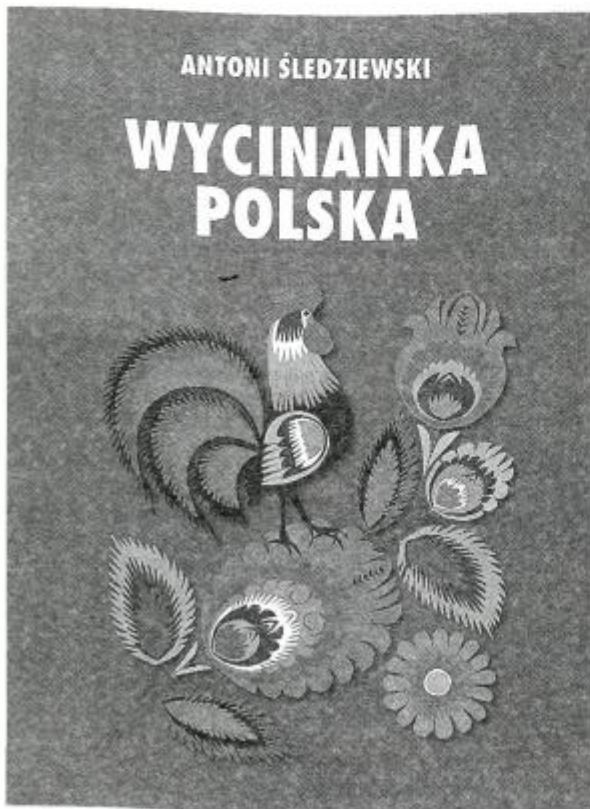
Autor zaprezentował wycinanki tradycyjne (z początku XX wieku) i współczesne (wykonane do 2006 roku) z dziesięciu głównych ośrodków: z Powiśla Otwocko-Garwolińskiego, z regionu kolbielskiego, z kurpiowskiej Puszczy Białej i Zielonej, z regionu sannickiego, łowickiego, rawskiego, opoczyńskiego, piotrkowsko-brzezińskiego i sieradzkiego. Przy prezentowaniu każdego regionu zarysowana została mapa z miejscowościami, gdzie wykonane zostały poszczególne wycinanki, dalej wymienione są podstawowe formy i ich nazwy regionalne, a poniżej wypisano, kto je wykonał (z uwzględnieniem miejsca zamieszkania i daty powstania). Przy wycinankach nie pochodzących ze zbioru autora podane jest miejsce ich przechowywania.

Proces powstania i rozwoju wycinanki został w skrócie zaprezentowany w tekście wstępnym, w którym autor podkreśla, że wycinanką samodzielną o zróżnicowanych formach nazwiemy tylko tę, którą wykonano z kolorowego glansowanego papieru. Dowodzi również, że pochodzenie tego wytworu sztuki można datować nawet na lata pięćdziesiąte XIX w. i potwierdza za J. Grabowskim, że kolebką polskiej wycinanki ludowej jest Powiśle Otwocko-Garwolińskie. Dalej wspomina o pierwszych „odkrywcach” wycinanki, formach i jej migracjach. Pod koniec podejmuje ważny problem traktowania wycinanek jako twórczości wspólnej czyli anonimowej, gdyż mówiło się najczęściej o konkretnych regionach, z których one pochodzą, a rzadziej o ich wykonawcach. Sytuacja ta nieco zmieniła się w ostatnich latach, kiedy mamy już do czynienia z podpisywaniem prac przez twórców. W tym też czasie odnotowuje się zanik tego typu twórczości w niektórych regionach, a do jedynie trwałych zalicza autor tradycję wycinankarską regionu łowickiego i kurpiowskiego. Tym samym wraz z wydawcą należy mieć nadzieję, że niniejsza publikacja przyczyni się do przywrócenia tradycji, a także zaprezentowania tej twórczości szerszemu gronu czytelników, gdyż stanowi ona o wyjątkowości kultury naszego narodu.

Antoni Śledziewski, *Wycinanka polska. Polish paper cut-out. Polnische Scherenschnitte*, Warszawa 2007, 240 s., kolorowe reprodukcje wycinanek.

PRZYPIS

¹ Inne to: J. Grabowski, *Wycinanka ludowa*, Warszawa 1955; A. Błachowski, *Polska wycinanka ludowa*, Toruń 1986.



O tradycji i jej rozumieniu

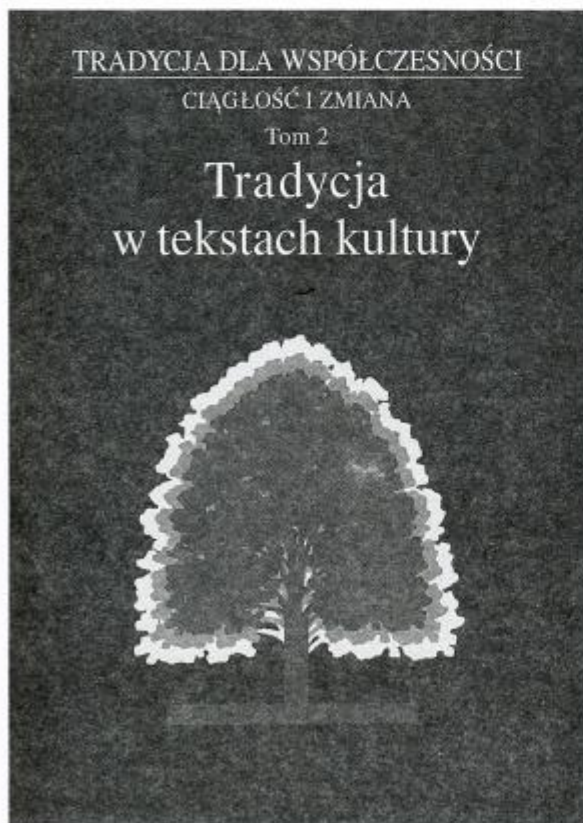
Tradycja jest jednym z najczęściej używanych terminów w etnologii, kulturoznawstwie, socjologii, religioznawstwie i innych dyscyplinach, ale również funkcjonuje w języku potocznym. Często w dzisiejszych czasach słyszymy o tradycji narodowej, tradycjach kulinarnych, tradycjach wielkanocnych itp. Termin ten jest wszechobecny we wszelkich mediach, od szkolnych gazetek zaczynając na Internecie kończąc. Nie jest on też obcy polskiej kinematografii. W kultowym dzisiaj filmie Stanisława Bareji *Miś* możemy znaleźć interesujące z punktu widzenia badacza kultury wyjaśnienie tego terminu. „Tradycją nazwać niczego nie możesz. I nie możesz uchwałą specjalną zarządzić, ani jej ustanowić. [...] Tradycja to dąb, który tysiące lat rósł w górę. Niech nikt kielka małego z dębem nie przymierza! Tradycja naszych dziejów jest warownym murem. To jest właśnie kołęda, świąteczna wieczerza, to jest ludu śpiewanie, to jest ojczysta mowa, to jest nasza historia, której się nie zmieni. A to co dokoła powstaje od nowa, to jest nasza codzienność, w której my żyjemy”.

Tradycji – pojęciu trudnemu do zdefiniowania, a które nie jest obojętne dla naszego języka i świadomości potocznej – kulturoznawcy i socjologowie z Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej postanowili przyjrzeć się bliżej i poszukać odpowiedzi na wiele nurtujących pytań. Tak zrodziła się inicjatywa konferencji naukowej poświęconej refleksjom nad tradycją oraz jej funkcjonowaniem w kulturze współczesnej. Jej hasło brzmiało: *Tradycja dla współczesności. Ciągłość i zmiana*. Efektem pierwszej

konferencji, która miała miejsce w 2007 roku w Baranowie Sandomierskim, jest dwutomowe wydawnictwo pod tym samym tytułem. Tom pierwszy otrzymał podtytuł *Tradycja: wartości i przemiany*, tom drugi – *Tradycja w tekstach kultury*. Organizowana już dwukrotnie konferencja i wydawnictwo to wspólne dzieło Zakładu Kultury Polskiej Instytutu Kulturoznawstwa oraz Zakładu Socjologii Wsi i Miasta Instytutu Socjologii. W nocy od redaktorów profesorowie Jan Adamowski i Józef Styk napisali, że celem tej inicjatywy jest „szeroka diagnoza kondycji tradycji w społeczeństwach współczesnych i jej znaczenie dla systemów kulturowych”. (tom I, s. 7)

Tom pierwszy, *Tradycja: wartości i przemiany*, składa się z czterech działów. Rozważania o tradycji otwiera dział zatytułowany *O różnym pojmowaniu tradycji*. Zawiera on siedem artykułów, w których autorzy prezentują różne podejścia do pojęcia tradycja. Anna Gomółka w artykule *Tradycja, dziedzictwo, dorobek – rekonesans terminologiczny* podejmuje próbę wyjaśnienia znaczenia i wzajemnych powiązań pomiędzy tymi terminami. Zdaniem autorki fakt, że ciągle mamy do czynienia z mieszaniną języka potocznego i naukowego w odniesieniu do omawianych terminów, sprawia jedynie pozory przystępności i zrozumienia. W rzeczywistości ich znaczenie staje się mętne i obciążone emocjami, ale to zagmatwanie daje nam poczucie pewnej wspólnoty intelektualnej. W kolejnym artykule tego działu, *Tradycja w społecznym przekazie kultury*, Józef Styk stawia istotne pytanie nurtujące współczesnych socjologów a odnoszące się do miejsca i funkcji tradycji w kulturze współczesnej. Są to zagadnienia istotne szczególnie dla intensywnie rozwijających się ostatnio ruchów społecznych tzw. „małych ojczyzn”. Lokalne samorządy i stowarzyszenia jako zadanie priorytetowe wpisują w programy swoich działań kultywowanie wartości tradycyjnych. Tradycja staje się nieodłącznym elementem kultury lokalnej i bywa wykorzystywana jako narzędzie marketingu terytorialnego. Stawiane pytania o miejsce i funkcję tradycji poprzedza wnikliwa analiza tych treści kultury, które mają istotne znaczenie dla przekazu tradycji w kulturze ludowej. Zdaniem autora, jeżeli przyjmujemy, że tradycję stanowią te treści kultury i ich zespoły, które są utrwalone w określonym systemie społecznym i przekazywane w bezpośrednim przekazie pionowym oraz poziomym, to tradycja staje się pomostem łączącym przeszłość poprzez teraźniejszość z przyszłością. Tradycja, podobnie jak kultura w określonej strukturze społecznej, ma zdolność trwania i rozwoju.

W omawianym dziale warto zwrócić uwagę na artykuł Jana Adamowskiego *Współczesne funkcje kultury ludowej*. W wielu kręgach naukowych bardzo często mówi się, że kultura ludowej dzisiaj już nie ma. Z tezą tą polemizuje J. Adamowski i w pierwszej części swojego tekstu przytacza kolejne dowody na istnienie kultury tradycyjnej, omawiając jej składniki, które dzisiaj w sposób czytelny nawiązują do kultury ludowej. W drugiej części autor poszukuje funkcji, jakie we współczesnej rzeczywistości pełni kultura ludowa. Takich funkcji zdaniem autora można wyróżnić jedenaście. Jako pierwszą wymienia funkcję tożsamościową – jest ona ważna szczególnie od przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, gdy ponowne odkrywanie tożsamości kulturowej ściśle wiąże się z ideą regionalizmu. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, szczególnie dla lokalnych samorządów i stowarzyszeń, że na te cele można pozyskiwać finansowe wsparcie ze



środków unijnych. Pełni też kultura tradycyjna funkcje integracyjną, szczególnie jeśli chodzi o integrację rodziną, lokalną i narodową. Kolejną z przedstawionych funkcji to funkcja promocyjna. Mamy z nią do czynienia, gdy poszczególne regiony poprzez działania turystyczne i agroturystyczne pragną przyciągnąć jak największą liczbę odwiedzających. Autor wymienia ponadto funkcje poznawczą, ekspresywną, ludyczną, estetyczną, religijną, magiczną, ceremonialno-obrzędową i edukacyjno-wychowawczą, odnoszącą się zarówno do odbiorców dziecięcych jak i dorosłych. Adamowski dzieli te funkcje na dwie podstawowe grupy: funkcje socjalizujące oraz integrujące, inaczej mówiąc jednoczące członków danej społeczności, i funkcje kulturotwórcze, które gromadzą i przekazują wiedzę i doświadczenie wielu pokoleń, kreują i ukazują specyficzne dla tego typu kultury wartości oraz wzbogacają dorobek kulturowy danego narodu.

Kolejne działy, wchodzące w skład tomu pierwszego, to *Tradycja a systemy wartości i norm*, *Przemiany tradycji* oraz *Tradycja a tożsamość*. Nie sposób omówić wszystkich interesujących artykułów. Chciałabym jednak zwrócić uwagę na tekst M. Dziekanowskiej *Tożsamość kulturowa mieszkańców Lubelszczyzny*. Autorka zaprezentowała wyniki badań przeprowadzonych na wybranej próbie respondentów obecnego województwa lubelskiego, zamieszkujących poszczególne subregiony wyodrębnione przez kryteria geograficzne, historyczne i kulturowe. Interesujące są wnioski z analizy materiału badawczego. Zdaniem autorki Lubelszczyzna nie jest regionem w sensie etnograficznym ani kulturowym, chociaż w poszczególnych subregionach występują różnicowane tradycje, obrzędowość i kultura społeczna, jednak w świadomości badanych ani region, ani jego mieszkańcy nie posiadają cech, które by w sposób jednoznaczny ich wyróżniały. „Region ten nawet nie posiada ustalonego symbolu. [...] Respondenci mają słabo ugruntowaną świadomość historyczną, a identyfikacji z regionem nie towarzyszy wiedza o jego dziejach i kulturze.” (tom I, s. 210) Sprawia to, że Lubelszczyzna nie może być zdefiniowana jako wspólnota lub zbiorowość regionalna. Mieszkańcy identyfikują się z regionem głównie przez pryzmat powiązań rodzinnych, lokalnych oraz układów społecznych, co zdaniem autorki może być czynnikiem sprzyjającym budzeniu się poczucia identyfikacji mieszkańców z regionem i dobrym punktem wyjścia do rozwoju społeczności regionalnej.

Tom drugi, *Tradycja w tekstach kultury*, składa się z pięciu działów: *Tradycja a kultury narodowe*, *Tradycja a sacrum*, *Tradycja a język*, *Tradycja w obrzędowości* i *Tradycja w sztuce*. Jest to tom bardzo różnicowany tematycznie, a rozważania o tradycji otwiera tekst Zbigniewa Trzaskowskiego *Kultura narodowa w myśli kardynała Stefana Wyszyńskiego*. Autor poddał analizie teksty Prymasa Tysiąclecia, szczególnie te odnoszące się do kultury narodowej i jego oryginalnej koncepcji „teologii narodu”. Stefan Wyszyński odwoływała się w tej koncepcji do idei mesjanizmu religijnego romantycznych wieszczów i założycieli zmartwychwstańców oraz koncepcji społecznych pozytywistów i myślicieli młodopolskich.

W tym dziele znajdziemy również interesujące rozważania na temat roli tradycji muzułmańskich w egzegezie Koranu oraz bliższe nam kulturowo o kobiecości i męskości w tradycji i kulturze współczesnego Spiszu, jak też o tradycjach bukowińskich w życiu zbiorowym Bukowińczyków w Polsce. Małgorzata Głowacka-Grajper w artykule *Współczesność na usługach tradycji. Działania tradycyjnych i „nowoczesnych” liderów romskich* zaprezentowała interesujące badania przeprowadzone na społecznościach romskich Polski, Litwy i Słowacji, realizowane w ramach projektu „Tradycja i współczesność. Romowie w warunkach transformacji ustrojowej w krajach Europy środkowo-wschodniej”. Społeczność romska postrzegana

jest jako żyjąca według odwiecznych tradycyjnych reguł, których podstawą jest podział świata na swoich i obcych oraz przestrzeganie zasad kodeksu romskiego, nakazującego chronić homogeniczność własnej społeczności i zamykać ją przed nie-Romami. Te zasady, jak pokazuje autorka, nie są przeszkodą dla współczesnych liderów romskich, którzy do budowania wśród Romów świadomości etnicznej efektywnie wykorzystują możliwości, jakie stwarza współczesny świat (zakładanie stowarzyszeń romskich, składanie wniosków o dofinansowanie projektów społecznych, domaganie się respektowania ich mniejszościowych praw).

Dział drugi *Tradycja a sacrum* stanowią dwa artykuły: Kamilli Termińskiej *Tradycja wobec Tradycji. Biblizmy versus Biblia* i Antoniny Szybrowskiej *Liturgiczne zachowania niewerbalne w tradycji Kościoła rzymskokatolickiego wczoraj i dziś*. Zaś kolejną część tomu drugiego, *Tradycja a język*, przedstawia takie zagadnienia, jak językowe i kulturowe konstruowanie tradycji, gdzie Jan Kajfosz próbuje zbadać rolę tradycji w kształtowaniu się obrazu świata oraz jej miejsca w ramach tegoż obrazu. Halina Pelcowa w artykule *Trwanie i przemijanie w języku i obyczajowości wiejskiej* stwierdza, że te dwa procesy są nieodłącznymi elementami życia wsi, współlistniejącymi we wszystkich dziedzinach życia i dopełniającymi się. Odzwierciedleniem tego współlistnienia, zdaniem autorki, jest język i jego kulturowe uwarunkowania. Gwara jawi się więc jako element tożsamości regionalnej, środek komunikacji językowej oraz symbol trwania i przynależności kulturowej. Zachodzące współcześnie na wsi przemiany społeczne zmieniają językowy obraz wsi polskiej, co powoduje zanik gwary i zastąpienie jej językiem ogólnym. Wśród wielu tekstów tego działu uwagę zwraca artykuł Marty Wójcickiej *Współczesne gatunki folkloru jako gra z tradycją*, zawierający bogaty materiał ilustracyjny dotyczący wplepek, tekstów graffiti, weleryzmów będących przedmiotem zainteresowań współczesnych folklorystów. W wymienionych gatunkach autorka dostrzega dwa rodzaje dialogu z tradycją, które określa metaforycznie jako grę z tradycją oraz grę z tradycją. Wśród nich szczegółowo analizuje: gry (z) tradycją językową, gry z tradycją folklorystyczną w zakresie formy oraz gry z tradycją tekstową. Punktem docelowym artykułu jest wskazanie funkcji ww. gier we współczesnej komunikacji.

Tradycja a obrzędowość – to kolejny interesujący dział składający się z dwóch artykułów. Katarzyna Smyk w artykule *Tradycja i współczesność w kulturowym obrazie polskiej choinki* poddała analizie współczesne realizacje paradygmatu tradycyjnej choinki, skupiając się na zagadnieniu przemian dotyczących wyglądu choinki i przemian funkcji, jakie pełniła i pełni choinka. Zdaniem autorki istotne przemiany choinki dotyczą czasu, przestrzeni, ilości ozdób, ilości kolorów znajdujących się na drzewku. K. Smyk zauważa, że tylko w ilości choinkowego światła i w równomiernym rozłożeniu ozdób do dzisiaj obowiązują tradycyjne zasady, które stanowią o istocie choinkowego ideału. W części drugiej autorka analizuje dawne i współczesne funkcje choinki. Tradycyjnie główne funkcje choinki można określić jako magiczne, chrześcijańskie, estetyczne i reklamowe, współcześnie zaś jako najważniejszą można wymienić funkcję estetyczną, chrześcijańską, reklamową i magiczną. Drugi artykuł tego działu, *Współczesne warianty tradycyjnego modelu wesela* autorstwa Marioli Tymochowicz, omawia najpopularniejszy obrzęd rodzinny. Autorka poddaje analizie tradycyjne elementy wesela, zwraca uwagę na te, które zmieniły swój charakter lub znikły bezpowrotnie, a także zmieniły swoją funkcję głównie na ludyczną i uległy steatralizowaniu. Zdaniem autorki zachodzący proces zmiany w tym obrzędzie świadczy o tym, że jest on ciągle żywy, a kulturowo i społecznie ma istotne znaczenie.

Tom drugi zamyka dział *Tradycja w sztuce*, poświęcony muzyce, kolekcjonerstwu i teatrowi ludowemu.

Oba tomy publikacji przedstawiają różne aspekty tradycji i jej różnorodny wpływ na współczesność. Wydawnictwo *Tradycja dla współczesności. Ciągłość i zmiana* rozpoczyna serię rozważań poświęconych refleksjom nad znaczeniem i rozumieniem pojęcia tradycji. Czytelniczcy na

prawdopodobnie z niecierpliwością będą oczekiwali na kolejne tomy będące efektem spotkań konferencyjnych.

Tradycja dla współczesności. Ciągłość i zmiana, tom I, *Tradycja: wartości i przemiany*, tom II, *Tradycja w tekstach kultury*, oba tomy pod red. J. Adamowskiego i J. Styka, Lublin 2009, t. I – 220 s., t. II – 202 s.

KATARZYNA SMYK

Wąglany poetyckie

Wszystko zaczęło się w jesieni 1981 roku. Waldemar Józwiak rozpoczął organizację konkursu poetyckiego dla młodych debiutujących twórców wywodzących się ze wsi. Pierwszy konkurs „Szukamy talentów wsi” został rozstrzygnięty w styczniu 1993 w remizie OSP w Wąglanach (woj. łódzkie, pow. opoczyński, gmina Białaczów). Od tej pory niespełna półtysięczne Wąglany stanowią serce konkursów poetyckich organizowanych przez „Przyjaciela poetów” – W. Józwiaka i jego oddanych współpracowników, w tym przede wszystkim żonę Krystynę, prezesa zarządu Towarzystwa Przyjaciół Wąglan.

Dziś, w 2009 roku, widać wyraźnie, że konkurs się rozwinął, pomnożyła liczba uczestników i krajów, z których pochodzą, rozrosła do 16 pozycji seria tomików konkursowych¹. Rozwój konkursu przejawia się najpierw w tym, że z 209 autorów z całej Polski, odnotowanych przy drugiej edycji wąglańskiego turnieju w 1993 roku,

w 2008 roku liczba ta wzrosła do 640 uczestników z 16 krajów świata. Z roku na rok rozszerza się także lista sponsorów przedsięwzięcia W. Józwiaka i w ostatnich tomikach zajmuje od dwu do sześciu stron maczkiem. Ponadto, jak tytuły zbiorów poetyckich pokazują, w łonie najstarszego dzieła, konkursu „Szukamy talentów wsi”, zaczęły rozwijać się nowe. Od 1995 roku funkcjonuje Polonijny Konkurs Poezji „Najdroższe gniazdo rodzinne”. Jak głosi regulamin na rok 2010, jego celem jest „skupienie wokół Opoczna, Wąglan i Białaczowa wszystkich poetów z całego świata, bez względu na narodowość, miejsce zamieszkania, wiek, zawód i dorobek literacki, kochających piękny polski język literacki, jego pielęgnację i rozstawianie go na całym świecie”. Od 10 lat z kolei organizowany jest konkurs „O złote gęsie pióro”, skierowany do poetów z wielkich miast, od 8 lat zaś – dla kategorii wiekowej „Dzieci i młodzież do lat 18”. Wszystkie są od też od 8 lat nazwane Mistrzostwami Polski w Poezji, i związane z pięcioma leżącymi nieopodal siebie miejscowościami: Opoczmem, Wąglanami, Białaczowem, Miedzną Murowaną i Zalem. Ich organizatorami w 2010 roku poczuwają się: Towarzystwo Przyjaciół Wąglan, Urząd Gminy w Białaczowie, Urząd Marszałkowski w Łodzi, Starostwa Powiatowe w Opocznie i Rawie Mazowieckiej, Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Opocznie, Urząd Miejski w Opocznie, Prywatne Technikum Mechaniczne Dla Dorosłych – Mroczków Gościenny, „Grupa Przyjaciół” – jak określono sprzyjających poetom przedsiębiorców i rolników oraz Towarzystwo Inicjatyw Społecznych NOWY ŚWIAT (kolejność wg regulaminu). Ta imponująca lista, wzbogacona nazwiskami posłów i polityków, wskazuje, że dla władz lokalnych i krajowych, instytucji kultury i społeczności lokalnej, poetyckie działania W. Józwiaka stanowią wartość.

Przyjrzyjmy się teraz wąglańskim tomikom. Znajdziemy w nich przede wszystkim protokoły obrad jury i wiersze laureatów, co jest oczywiste. Podano niekiedy krótkie notki biograficzne autorów, a zawsze – tytuł nagrody przyznanej przez wąglańskie jury. Wiersze reprezentują zróżnicowany poziom, jak to bywa na konkursach, ale – co istotniejsze – nie mają zawężonego zakresu tematycznego, co może stanowić cechę wyróżniającą omawiane konkursy, do których można zgłaszać utwory o dowolnej tematyce. Daje to też szansę poetom do wypowiedzenia się zupełnie swobodnie. Teksty ułożono biorąc pod uwagę najpierw wiersze Mistrza i Wicemistrza Polski, a następnie nagrody i wyróżnienia kolejno w konkursie polonijnym, dla mieszkańców miast, potem – wsi, i na końcu – dzieci i młodzieży. Taki układ sprawia, że najstarszy element omawianego zjawiska zostaje zdeprecjonowany: traci rangę turniej pod hasłem „Szukamy talentów wsi”. Sądzę też, że publikowane teksty zyskałyby, gdyby zostawiać im więcej miejsca, jak to zaproponowano w układzie graficznym



tomiku z 1999 roku, gdzie nie stłoczono ich aż po granice nieczytelności, jakiej sięgnięto w innych tomach.

Za wartościowe poezje wiele pomysłów redaktorów. Na przykład to, że w wielu recenzowanych tomach czytelnik znajdzie zestawienia różnego typu, np. ilość autorów, nadesłanych wierszy na konkursy w przeciągu kilku czy kilkunastu lat, ich płeć, informację o debiucie czy pochodzeniu (województwo, kraj). Inna tabela obrazuje ilość debiutantów z poszczególnych krajów i województw, następna – nadesłanych tekstów też ze specyfikacją geograficzną, zaś kolejna – zestawienie laureatów najczęściej nagradzanych w trzynastu edycjach konkursu.³ W takie inwentarze obfitują zwłaszcza tomu jubileuszowe (2000 i 2006), gdzie znajdziemy na przykład wykaz najwierniejszych uczestników dwudziestu pięciu konkursów, najczęściej nagradzanych i wyróżnianych, „Złota 25-tka najbardziej zasłużonych polonijnych poetów dla 25 Wąglińskich Konkursów Poezji”, „Złota 25-tka najbardziej zasłużonych poetów z Polski”, „Złota najwspanialsza 25-tka redakcji polonijnych 1988-2006” i redakcji polskich, które poświęcały uwagę wąglińskim konkursom, czy „Złota 25-tka najbardziej zasłużonych darczyńców” itd.⁴

Moim zdaniem cenne jest także zamieszczanie fotografii z uroczystości konkursowych, współczesnych i archiwalnych, oraz zdjęć autorów, często nieoficjalnych, co jest ciekawsze. Podobnie, wysoko oceniam pomysł zamieszczania kopii przykładowych dyplomów laureata, dyplomów uzyskanych przez organizatorów, listów gratulacyjnych i tekstów prasowych głównie z lokalnej prasy, choć i światowej. Za nieco zastanawiające, choć jeszcze mieszczące się w poetyce tomu pokonkursowego, uważam włączanie w niektórych tomach informacji z dziejów Towarzystwa Przyjaciół Wągliń. Z pewnością natomiast zastanowiłabym się nad wyrównaniem proporcji w zakresie promocji konkursu i samej postaci Waldemara Józwicka. Jest on tak znaczną i nietuzinkową osobowością, człowiekiem zasłużonym dla poezji, kultury, amatorskiego sportu oraz dla promocji swojego regionu, że proponowałabym odłączać od tomików pokonkursowych jego wiersze (kilka do kilkunastu), notki biograficzne (zakrawające w tym kontekście na panegiryki), teksty prozy (sprawozdanie z rajdu rowerowego), typowo rodzinne fotografie (śluby dzieci, krajowe i zagraniczne wycieczki, urodziny córki), kopie dyplomów dokumentujących nagrody i wyróżnienia, wywiady i artykuły prasowe mniej związane z jego dziełem poetyckim. Takich propozycji „oczyszczenia” omawianych tomików można mieć więcej, ale – nie należy przy tym zapominać, że wąglińskie konkursy pozostają fenomenem na skalę ogólnopolską. Dobrze, że trwają. Mają bogatą tradycję, ale i widać przed nimi przyszłość – dzięki aktywności poetów chętnych do stawiania w konkursowe szranki, ale nade wszystko – dzięki oddaniu Waldemara Józwicka. Piękny pomnik sobie Pan postawił, Panie Waldemarze, swoją pracą dla Poezji. Gratulacje!

PRZYPISY

¹ *Przyjaciel poetów*, „Panorama Opoczna” dodatek do „Dziennika Łódzkiego” z 17-18 lipca 2004, nr 166.

² Do redakcji „Twórczości Ludowej” spłynęło 10 pozycji wydawniczych: 1. *Talenty Józwicka z Wągliń. Pokłosie konkursów poezji „Szukamy talentów wsi”*, b.r.i m.w. [około 1994-1995 roku], wybór wierszy Waldemar Józwick; 336 s., fotografie; 2. *Bukiet znad Wąglińki. Pokłosie XIV Międzynarodowego Konkursu Poezji „Szukamy talentów wsi”*, wybór tekstów, opracowanie wstępu W. Józwick, Wągliń 1995, 152 s.; 3. *Z kropidłem do gminy. Pokłosie XVII Międzynarodowego Konkursu Poezji „Szukamy talentów wsi”*, wybór tekstów Nicos Chadzinikolau, Wągliń 1998, 104 s.; 4. *Między niebem a Wąglińkami. Pokłosie XVIII Międzynarodowego Konkursu Poezji „Szukamy talentów wsi”*, wybór tekstów Leszek Engelking i W. Józwick, Wągliń-Białaczów 1999, 186 s., fotografie; 5. *Panu Jezusowi na 2000 urodziny. Pokłosie XIX*

Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego „Szukamy talentów wsi” oraz VI Polonijnego Konkursu „Najdroższe gniazdo rodzinne”, w opracowaniu W. Józwicka, Wągliń 2000, 176 s., fotografie; 6. *SOS u progu III milenium. Jubileuszowy almanach literacki*, w opracowaniu W. Józwicka, Wągliń 2001, 193 s., fotografie; 7. *Z poezją do Unii Europejskiej. Pokłosie XXIII Międzynarodowego Konkursu Poezji, II Mistrzostw Polski w Poezji, X Polonijnego „Najdroższe gniazdo rodzinne”, IV „O złote gęsie pióro”, XXIII „Szukamy talentów wsi”*, Wągliń – Opoczno – Białaczów – Miedzna Murowana – Zalew, 1- 3.05.2004, wybór tekstów Mirosława Łatkowska, Barbara Walicka, W. Józwick, Wągliń 2004, 112 s., fotografie; 8. *Skarby z wąglińskiego srebrnego wesela. Pokłosie XXV Jubileuszowego Międzynarodowego Konkursu Poezji, IV Mistrzostw Polski w Poezji, XII Polonijnego „Najdroższe gniazdo rodzinne”, VI „O złote gęsie pióro”, XXV „Szukamy talentów wsi”, IV „Dzieci i młodzież do lat 18”, Opoczno – Wągliń – Białaczów – Miedzna Murowana – Zalew, 29-30 kwietnia 2006, wybór tekstów W. Józwick, Dorota Koman, dr Paweł Sroka, Bożena Świątek-Mazur, Opoczno-Wągliń-Białaczów 2006, 152 s., fotografie; 9. *Z poezją na rowerze dookoła Polski. Pokłosie XXVI Międzynarodowego konkursu Poezji, V Mistrzostw Polski w Poezji, XIII Polonijnego „Najdroższe gniazdo rodzinne”, VII „O złote gęsie pióro”, XXVI „Szukamy talentów wsi”, V „Dzieci i młodzież do lat 18”, Opoczno – Wągliń – Białaczów, 5 – 6 maja 2007, wybór tekstów dr Maciej Andrzej Zarębski, W. Józwick, Krystyna Józwick, B. Świątek-Mazur, Wągliń 2007, 156 s., fotografie; 10. *Za bożym oknem mądrości szukam. Pokłosie XXVII Międzynarodowego Konkursu Poezji, VI Mistrzostw Polski w Poezji, XIV Polonijnego „Najdroższe gniazdo rodzinne”, VIII „O złote gęsie pióro”, XXVII „Szukamy talentów wsi”, VI „Dzieci i młodzież do lat 18”, Opoczno – Wągliń – Białaczów, 3-4 maja 2008, wybór tekstów W. Józwick, Agata Andrzejewska, K. Józwick, B. Świątek-Mazur, Wągliń 2008, 144 s., fotografie.***

³ Zob. *Talenty Józwicka...*, op. cit., s. 326-329.

⁴ *Skarby z wąglińskiego srebrnego wesela*, op. cit., s. 91-114. Zob. też np. kalendaria: *SOS u progu...*, op. cit., s. 10-33; *Talenty Józwicka...*, op. cit., s. 3-5.

⁵ Np. *Talenty Józwicka...*, op. cit., s. 330-334.

Towarzystwo Przyjaciół Wągliń



Między Niebem a Wąglińkami

AGNIESZKA KOŚCIUK

Na ścieżkach wspomnień z Kociewia do Trójmiasta

Edmund Zieliński urodził się na Kociewiu, w Bia-lachowie koło Starogardu Gdańskiego, w 1940 r. Jest wszechstronnym twórcą ludowym – rzeźbi, maluje, pisze, ponadto aktywnie upowszechnia wiedzę o tradycji swojego regionu poprzez prowadzenie zajęć z dziećmi i młodzieżą. Publikuje w „Gazecie Kociewskiej”, „Kociewskim Magazynie Regionalnym”, „Twórczości Ludowej”, „Pomeranii”. Pisanie jest mu bliskie od wielu lat, czemu daje wyraz w słowach ostatniej książki *Na ścieżkach wspomnień*: „Pisać lubiłem od wczesnej młodości. W szkole podstawowej z rozkoszą pisałem wypracowania, co sprawiało mi więcej przyjemności niż rozwiązywanie zadań matematycznych” (s. 5). Obecnie mieszka w Trójmieście. Był współzałożycielem i wieloletnim prezesem Oddziału Gdańskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Prezentowana publikacja jest zbiorem różnorodnych wspomnień E. Zielińskiego zawartych na ponad pół tysiącu stron. Podzielona została na dziewięć działów tematycznych. Pierwszy z nich, zatytułowany *Wspominam ukochaną rodzinę* (tu ciekawy opis pierwszego radia, które pojawiło się w rodzinnym domu, *Radio pod strzechą*), dopełnia drugi, *Biografie członków mojej rodziny*. Zaś w trzecim dziale, *Z kart mojego życiorysu*, Autor przechodzi do opisu własnego życia, a w nim m.in. chwil, które najgłębiej zapadły mu w pamięć (np. *Moja wigilia*; *Zapach siana z dawnych lat*; *To były zimy*), wypowiada się także na temat swojej twórczości (np. *Moje malarstwo na szkle*; *Krzyże mojego dłuta*).

Niezwykle zajmującym dla wszystkich interesujących się dziedzictwem ludowym jest czwarty dział książki E. Zielińskiego, *Tradycje, często już zapomniane, a w mojej rodzinie kultywowane*. Czytelnik znajdzie tutaj 21 wspomnień dotyczących: pobożności mieszkańców wsi (np. *Codziennie modlitwy z dalekiej przeszłości*), kuchni regionalnej (np. *Bulwi z bulwama*), prac polowych i gospodarskich (np. *Dawniejsze kartofli sadzenie*; *Już po wykopkach*; *Zimowe omloty dawniej*), świąt rodzinnych (np. *Dawnych wesel czar*; *Poltern Abend*) i dorocznych (np. *Boże Ciało w przeszłości*; *Dyngus, dyngus...;* *Gody, czyli okres Bożego Narodzenia na Kociewiu*; *Zielone Świątki – zapamiętane z dzieciństwa*).

Zaangażowanie Autora w działalność na rzecz zachowania dziedzictwa kulturowego Kaszub i Kociewia (oraz doskonałą w nim orientację) odsłania piąty rozdział jego książki, zatytułowany *Dzięki tym działaniom rozwijamy się i chronimy od zapomnienia dziedzictwo kultury*. Mowa tu m.in. o edukacji regionalnej, zjazdach twórców ludowych, regionalnych talentach, wystawach i innych ważnych dla środowiska zdarzeniach. Po tej części następuje kolejny dział, szósty, *Biografie moich przyjaciół*, wśród których nie brakuje oczywiście sylwetek twórców ludowych (np. *Kociewscy plecionkarze*; *Koraliki pani Józefy Izdebskiej*; *Kurpiowska Kociewianka*; *Zakochana w hafcie Elżbieta Ebel*; *Wspomnienie o Alojzym Dmochewiczu*).

Przywiązanie do rodzinnych stron powraca w siódmym dziale, *Zblewo i gnina – pamiątki przeszłości*, w którym czytelnik znajdzie m.in. historię zblewskiej kapliczki Boża Męka, wspomnienie pierwszego kina w gminnym Zblewie, odpustów z okazji święta Narodzenia Najświętszej Maryi Panny (8 września) w kościele w Piasecznie niedaleko Gniewu w latach 60., czy wrażenia z elektryfikacji wsi

Janowo koło Pelplina w latach 50. XX w., przy której Autor pracował.

Jako przedostatnią, ósmą, część publikacji zamieszczono *Korespondencję* E. Zielińskiego z prof. Józefem Borzyszkowskim. Książkę zamyka dział dziewiąty, *Recenzje moich czytelników*, w którym o pisarstwie Autora wypowiadają się m.in. Krystyna Szalańska i Gerard Sulewski.

Po lekturze omówionego wydawnictwa nasuwa się jeden zasadniczy wniosek – niezależnie od tego, gdzie los rzuci i każe zamieszkać, przywiązanie do miejsca pochodzenia może pozostać ogromne. Przykładem tego jest życie i działalność E. Zielińskiego, który z Trójmiasta nadal żywo interesował się, można nawet rzecz hołubił kociewskie tradycje.

Prezentowaną książkę warto polecić nie tylko czytelnikom z Pomorza, którzy odnajdą w niej z pewnością niejedną znaną sobie miejscowość, sylwetkę czy zwyczaj, ale również tym, którzy chcieliby się dowiedzieć czegoś więcej na temat mniej znanej (bo odleglejszej) tradycji kociewskiej. Autorowi udało się uchwycić ją w momencie przejściowym, w czasach szybkich zmian cywilizacyjno-kulturowych, w których to, co regionalne i swoje, słusznie staje się coraz cenniejsze i warte ochrony. Choćby we wspomnieniach.

Edmund Zieliński, *Na ścieżkach wspomnień...*, Gdańsk 2009, 594 s., fotografie czarno-białe.

Edmund Zieliński

Na ścieżkach wspomnień...



JOACHIM RUDZKI

Beskidzcy twórcy ludowi w konkursach i na wystawach

Beskidzcy twórcy ludowi z sukcesem uczestniczą w wielu konkursach i wystawach, także o zasięgu międzynarodowym. Od 23 listopada do 6 grudnia 2008 roku w morawskim mieście Hodonin w Republice Czeskiej odbyła się ósma wystawa ponad czterystu szopek. Stajenki (wielometrowej długości, przestrzenne betlemy z miasta Příbram) pochodzący z prywatnych, kościelnych i muzealnych zbiorów z Czech, Moraw, Słowacji oraz Polski. Wykonali je twórcy profesjonalni i amatorzy. Unikatowa ekspozycja ukazała miniaturowe szopki w łupinie orzecha czy kasztanu, stajenki dzieci ze szkół podstawowych, średnich artystycznych i studentów. Widzowie podziwiali też współczesne szopki ludowe żywczań Pawła Kosa i Tadeusza Pawełka, Stanisława Kwaśnego z Mesznej, Władysława Lasika ze Stryszawy, bielszczanina Ernesta Kunce i twórców szopek z Zaolzia. W niedzielnym wernisażu 23 listopada 2008 r. w hodonińskim domu kultury pokazano wzory ludowego rękodzieła z Żywiecczyny (z pomocą bielskiego Regionalnego Ośrodka Kultury), Moraw i Czech. Z ludowymi obrzędami od św. Katarzyny po Trzech Króli z regionu Białych Karpat wystąpiły folklorystyczne zespoły dzieci i młodzieży „Dubina” z Hodonina oraz „Kopaničiar” ze słowackiej Myjavy.

W II międzynarodowym konkursie „Współczesna karpaczka rzeźba ludowa w kamieniu”, zorganizowanym przez nowosądeckie Muzeum Okręgowe i bielski Regionalny Ośrodek Kultury, wzięło udział 31 rzeźbiarzy – w tym siedmiu nestorów i Słowak. Złożono 90 prac. Specjalne nagrody za całokształt twórczości otrzymali Józef Hulka z Łękawicy, Zdzisław Orlecki z Paszyna, Jan Chwałik (Bartne) i Bolesław Gieniec z Mystkowa. Trzy równorzędne I nagrody przyznano żywczańsinowi Leszkowi Cieślakowi, Bronisławowi Mieszczakowi z Przylękowa i Zenonowi Miczołkowi z Paszyna. Kolejno nagrodzono Mateusza Gębałę z Mesznej, Jerzego Soremieckiego z Jastrzębja Zdroju, Tadeusza Scieszkę z Rychwałduku, Tadeusza Śnieżka z Jasienicy Rosielnej koło Krośna i dalej żywczań: Jakuba Derwicha, Józefa Kubicę, Tadeusza Pawełka, Wiesława Wilgę, Stanisława Kwaśnego z Mesznej, bielszczanina Ernesta Kunce, Władysława Ciesielkę ze Szczawnicy, Bogusława Kędzińskiego z Dynowa, Józefa Lizonia z Rogów, Tomasza Zabrzęskiego z Tylmanowej, Bartłomieja Zachwieję z Rabki i Cibora Gurina ze słowackiego Spisza. Wyróżniono 8 rzeźbiarzy. Po jesiennej ekspozycji w Sądeckim Parku Etnograficznym – Miasteczku Galicyjskim, w czerwcu 2009 r. mogli podziwiać zwiedzający Galerii Sztuki bielskiego Regionalnego Ośrodka Kultury, a podczas ferii letnich – żywieckie muzeum.

Wsparta przez Ministerstwo Kultury i dziedzictwa narodowego, bielska wystawa *Sztuka bez granic. Od sztuki ludowej do art brut* dotyczyła prac twórców określonych jako naiwnych, prymitywnych, samorodnych, intuicyjnych, amatorów, outsiderów, nieprofesjonalnych malarzy niedzielnych. Pochodziła ze zbioru krakowskiego kolekcjonera Leszka Macaka. Obok obrazów Nikifora, Teofila Ociepki, Erwina Sówki, rzeźb z Paszyna, znalazły się też na niej prace Antoniego Mazura, Doroty Lampart

z Zawoi i Michała Boczka z Rajczy. Ekspozowano ponad 80 prac kilkudziesięciu autorów. Listopadowej ekspozycji towarzyszył okazały album.

5 grudnia 2008 r. odbył się bielski wernisaż dwóch wystaw: *Pozytyw negatywu* i *Św. Mikołaj w sztuce ludowej*, których kuratorami byli Zbigniew Micherdziński i Monika Teśluk. Dofinansowany ze środków Narodowego Centrum Kultury projekt „Techniki znane, ale zapomniane” reaktywował drzeworyt sztorcowy, wzdłużny i linoryt. Upowszechniał też te dawne techniki wśród twórców profesjonalnych, ludowych, dzieci i młodzieży. Profesor Michał Kliś, artysta plastyk (grafik), był rektor katowickiej Akademii Sztuk Pięknych, prowadził zajęcia dla instruktorów grafiki, którzy później poprowadzili 105 trzygodzinnych zajęć warsztatowych dla 365 uczestników, także z udziałem niepełnosprawnych osób z grup dysfunkcyjnych. W tej „czarnej” robocie z użyciem farby drukarskiej metodą pozytywu z negatywu w druku wypukłym wykonano ponad 700 różnorodnych prac graficznych.

Od połowy kwietnia do grudnia 2008 r. warsztaty z technik graficznych odbywały się w Bielsku Białym w Regionalnym Ośrodku Kultury, Środowiskowym Domu Pomocy Społecznej „Podkowa”, Szkole Podstawowej nr 24, Miejskim Domu Kultury – w Domu Kultury Włókniarzy i w Kamienicy oraz w Istebnej, tyskim Muzeum Miejskim, Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Mesznej, Gminnej Bibliotece Publicznej w Wilkowicach, żywieckim klubie „Papiernik” i Miejskim Centrum Kultury. Trzydniowe, sierpniowe zajęcia z grafiki podczas targów sztuki ludowej przeprowadzono w ramach 45. Tygodnia Kultury Beskidzkiej. Do końca grudnia 2008 r. wystawy miały miejsce w żywieckim Miejskim Centrum Kultury, Gminnej Bibliotece Publicznej w Wilkowicach, bielskim Domu Kultury Włókniarzy, a w Galerii Sztuki Regionalnego Ośrodka Kultury – do końca stycznia 2009 roku. Wystawom towarzyszył katalog oraz plakat w czerni i bieli projektu profesora Michała Klisia. Niektórych grafik w ogóle nie wyeksponowano z braku miejsca.

Piąta międzynarodowa wystawa *Vianocna pohľadnica* z Dolnego Kubina na Orawie przedstawiła pokonkursowy zbiór dziecięcych kartek świątecznych. Malunki 6881 dzieci w trzech grupach wiekowych od 6 do 17 lat z 278 szkół ze Słowacji, Czech, Polski, Węgier, Francji, Słowenii, Chorwacji, wyeksponowano na pięciu wystawach, między innymi w Ostrawie i w bielskim Domu Kultury Włókniarzy od 12 grudnia 2008 do 10 stycznia 2009 r.

36 rzeźbiarzy prezentowało 45 drewnianych i kamiennych rzeźb, płaskorzeźb oraz ceramikę na bielskiej, pokonkursowej wystawie *Św. Mikołaj w sztuce ludowej*. Ex aequo pierwsze nagrody w ogólnopolskim konkursie rzeźbiarskim, poświęconym m.in. patronowi kościoła w Sidzinie, zdobyli żywczańsin Leszek Cieślak i Andrzej Pochopień z Kuźni Raciborskiej. W dalszej kolejności nagrodzono Kazimierza Pietraszkę z Buczkowic, Czesława Kubika z Czechowic-Dziedzic, Jana Bojkę z Jaworzynki, Florianę Świerkosza, Emilię Leśniak ze Stryszawy, Eugeniusza Boguckiego z Zakopanego, Józefa Lizonia z Rogów, Kazi-

mierza Kwaterę z Rabki i żywcianina Tadeusza Pawelka. Wśród 25 wyróżnionych rzeźbiarzy byli Bartłomiej Trzop z Sidziny, Józef Mazur i Adam Chowania z Zawoi, żywcianin Ryszard Stroński i Paweł Kos, Leszek Baczkowski z Franka, Franciszek Wiercioch z Krakowa, Julian Ryndak z Limanowej, Eugeniusz Węgiełek z Peławia, Jan Styszko z Tarnowa, Małgorzata Boksa z Ziębic, Mieczysław Ząbczyk z Zabrze, Tadeusz Gołuch z Węgierskiej Górki, Mirosław Wiszowaty z Knurowa, Jacek Skubisz z Bieńkówek, Roman Kokociński ze Świnnej, Bogdan Osuch z Jarocina, Władysława Bronicka z Tomić, Eugeniusz Gluc z Zembrzyc, Józef Lasik ze Stryszawy, Mieczysław Tutaj ze Szczyrku, bielszczanin Henryk Stanclik i inni.

Bielska Galeria Sztuki ROK konsekwentnie promuje beskidzkich twórców. W lutym 2009 r. przedstawiła wystawę narracyjnych prac malarskich o tematyce góralskiej (prezentacja muzykantów, portretów i obrzędowości). Jej 75-letni autor, Jakub Gazurek z Istebnej, kiedyś uczeń Leona Konarzewskiego, jest typowym amatorem pędzla, w wolnych chwilach sięgającym po paletę dla uwiecznienia w oleju na płótnie życia codziennego i obrzędowości górali śląskich, portretów lokalnych postaci i ludowych muzykantów na tle charakterystycznej zabudowy tzw. trójwsi Istebnej-Jaworzynki-Koniakowa. Gościom wernisażu przegrywała istebniańska kapela góralska „Walasi”.

W marcu 2009 r. galeria gościła bezprecedensową w skali kraju ekspozycję *W cieniu skrzydeł Ikar*. Kilkunastu terapeutów zajęciowych z wielu środowiskowych domów samopomocy społecznej (dla osób cierpiących na dysfunkcje umysłowe) z województwa śląskiego i małopolskiego zaprezentowało swoje rzeźby, grafiki, rysunki, obrazy olejne, w technice pasteli, okazy biżuterii czy sztuki użytkowej: wikliniarstwa, tkactwa, haftu, ceramiki oraz wyroby z filcu.

Od 23 kwietnia do 29 maja 2009 r., w ramach corocznego cyklu *Nestorzy beskidzkiej sztuki ludowej*, kuratorzy Monika Teśluk i Zbigniew Micherdziński wystawili w Galerii Sztuki Regionalnego Ośrodka Kultury beskidzkie ludowe dekoracyjne malarstwo na szkle o motywach sakralnych i świeckich. Po prezentacji prac rzeźbiarzy sprzed dwu lat i prac czworga zabawkarzy i czterech bibułek z Żywiec z przyczyną z ubiegłym roku, tym razem wystawiono obrazki na szkle Anny (urodzonej w 1925 r., zmarłej 8 maja 2009 r. podczas trwania ekspozycji) i Józefa (ur. w 1926 r.) Hulków z Łekawicy oraz Marii Gatnar-Guzy (ur. w 1923 r. w Pielgrzymowicach), wiślanki od 1991 r. Wspólnie wykonane obrazki Hulków obejmują tematykę sakralną. Należąca do Grupy Twórczej „Wiślanie” Maria Gatnar-Guzy przekazała ustońskiemu kościołowi p.w. św. Klemensa cykl 26 obrazków *Od Stworzenia Świata do Zmartwychwstania Pańskiego*. Ilustrowała także album *Boże Narodzenie w Beskidach*. Malunki na szkle nestorów odwołują się do kanonów dawnego, a więc rozwijanego w II połowie XIX w. wiejskiego, anonimowego, dekoracyjnego malarstwa na szkle w swistej południowej odmianie żywieckiej, jeleśniańskiej czy cieszyńskiej, innej od zakopiańskiej. Teksty do barwnego katalogu przygotowały Barbara Rosiek i Urszula Witkowska. Latem wystawę prezentuje muzeum żywieckie.

Dzięki wojewódzkim konkursom i wystawom, w bielskim ROK od lat 80-tych ubiegłego wieku wzrosło w Beskidach zainteresowanie malarstwem na szkle. Pozbawione hermetyzmu i anonimowości, dekoracyjne oraz narracyjne obrazki rodzajowe, obrzędowe z motywami szopek beskidzkich, malują również Rozalia Szypułowa z Czechowic-Dziedzic, Maria Tutaj ze Szczyrku, Bogumiła Leśniak z Suchej Beskidzkiej oraz Stanisław Wyrteł z Zubrzycej Górnej, prowadzący w skansenie wsi orawskiej własną galerię oryginalnych prac, wykraczających poza kanon sztuki ludowej. Na przyszły jubileuszowy rok wystawienniczy, w związku z 20-leciem istnienia galerii, zaplanowano uczczenie prac nesterek – artystek haftu i koronkarstwa.



Rzeźba w kamieniu Stanisława Kwaśnego, fot. P. Onochin

41 twórców indywidualnych, w tym czterech Czechów, sześciu Słowaków i 31 Polaków oraz 49 dzieci i młodzieży, w tym 27 ze Słowacji oraz 22 z Polski, dostarczyło 279 prac na VIII Międzynarodowy Konkurs na Zabawkę Tradycyjną. Obejmujący różne, nie tylko polskie miejscowości, konkurs cechował wysoki poziom inwencji i wykonawstwa koników, lalek oraz innych zabawek. Laureatom konkursu przyznano dyplomy i nagrody. Za żywiecką zabawkę tradycyjną, pierwszą i drugą nagrodę przyznano ludowym zabawkarzom z Pewli Wielkiej: Wiesławie i Marianowi Łobozom oraz Stanisławowi Lachowi, a trzecią Emmili Leśniak ze Stryszawy. Wyróżnienia przypadły żywcianom Grażynie i Tadeuszowi Kruczyńskim oraz Ludwice i Władysławowi Klimasaram ze Stryszawy. W kategorii rzemiosła artystycznego I nagrodę, przyznana przez jury z prof. Ryszardem Kantorem na czele, otrzymał Słowak Vladimír Majerský (Zvolen), II – Czech Pavel Křák (Raškovice), a III – tyszanka Maria Kmieciak. Za współczesne zabawki inspirowane tradycją pierwszymi nagrodami obdarowano Marię i Czesława Kubików z Czechowic-Dziedzic oraz Bronisława Mieszczaka z Przyłękowa. Drugimi nagrodami obdzielono Irenę Burzyńską z Legnicy, Mateusza Gębałę z Mesznej, Józefa Lasika ze Stryszawy. Laureatami trzecich nagród zostali Małgorzata i Krzysztof Boksowie z Ziębic, wiślanin Jan Kocyan oraz Jerzy Soremski z Jastrzębia Zdroju. Wyróżniono Katarzynę Budyś z Elbląga, żywcian Małgorzatę Gabryel i Leszka Cieślika, Czeską Evę Horákovą (Uherské Hradiště na Morawach), Sylwii Neurohr z Legnicy i nowosądeczianina Jana Kuliga. Nagrodą specjalną za zestaw zabawek o charakterze estetyczno-dekoracyjnym uhonorowano Antoniego Libertowicza z Woli Libertowskiej. Kuratorami konkursu i ekspozycji są Monika Teśluk i Zbigniew Micherdziński. Pokonkursowe zabawki prezentuje latem bielska Galeria Sztuki ROK i we wrześniu 2009 r. – orawska galeria w słowackim mieście Namestovo.

Cieszy ten ślad, jaki zostawiają na wystawach i konkursach beskidzcy twórcy.

EDMUND ZIELIŃSKI

Spotkanie trójmiejskich Kociewiaków i plener z kobyłką w Starbieniu

W niedzielne popołudnie 29 marca 2009 roku, przy dźwiękach muzyki klasycznej, spotkali się członkowie Trójmiejskiego Klubu Kociewiaków oraz ich sympatycy. Miejscem spotkania była Sala Mieszczkańska Ratusza Słaromiejskiego w Gdańsku. Zadne miejsce i zadne osoby. Oprócz mnóstwa członków TKK, spotkanie zaszczyli swą obecnością pani prof. Maria Pająkowska i pan senator Andrzej Grzyb. Chwali się, że przybył na spotkanie prezes Oddziału Gdańskiego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego pan Tomasz Szymański. Bardzo się z tego ciesze, że bracia Kaszubi i Kociewiacy znajdują wspólny język. A po cichutku powiem, że szykuje się wspólna majówka tych społeczności.

Na każdym spotkaniu jest też prof. dr hab. Stefan Raszeja. Z panem profesorem wspaniale się rozmawia. Jest zawsze uśmiechnięty i życzliwy. Ten niezwykle człowiek umie rozmawiać językiem zwykłych ludzi, co nie każdy z tak wysoką pozycją społeczną chce robić. Pan prof. Raszeja spotyka się z młodymi ludźmi w szkołach jako kombatant, a ma o czym opowiadać. Jest pewnie ostatnim żyjącym partyzantem Gryfa Pomorskiego. Panu profesorowi należy poświęcić oddzielny felieton.

W kolejnym punkcie programu Patrycja Hamerska wygłosiła prelekcję zatytułowaną *Wielkanoc na Kociewiu*, w której omówiła dawne i obecne zwyczaje związane z obrzędami tego okresu. Jak to się zmieniło! Za moich młodych lat nie było na Pomorzu pisanek, wileńskich palm, dzielenia się jajkiem czy polewania wodą w drugie święto. Były kraszanki (jajka w różnych kolorach), różdżki wierzbowe z gałązkami bukszpanu, a zamiast wody używano różg brzoźowych z rozwiniętymi listkami i tym smagustrem szmagano (chłostano) po nogach dziewczęta w łózkach.

Na spotkaniu zaprezentowano dwie pozycje wydawnicze. Moją książkę *Na ścieżkach wspomnień...*,¹ której laudację wygłosił mój kolega i przyjaciel Gerard Sulewski, oraz *Elementarz gwary kociewskiej* autorstwa Mirosławy Möller i Grzegorza Ollera. *Elementarz* bardzo ładnie wydany, kolorowy, godzien przestudiowania, co zostawiam znawcom przedmiotu.

Wracając do mojej książki, przez wiele lat myślałem o wydrukowaniu moich wspomnień zawartych w setkach felietonów, jakie zamieściłem w różnych czasopismach. Szukałem wsparcia finansowego, o co dziś bar-

dzo trudno. Nie było chętnych do udzielenia mi pomocy. Udało mi się własnym sumptem wydać moje wspomnienia, czym jestem bardzo usatysfakcjonowany. Przytoczę fragment laudacji G. Sulewskiego: *Autor prowadzi czytelnika swymi osobistymi przeżyciami i wspomnieniami do odległej przeszłości, pisząc: „chętnie wróciłbym do tamtych lat, gdzie żyliśmy własnym światem, zamkniętym horyzontem Białachowa, do którego docierało niewiele wiadomości ze świata. Mieliśmy więcej czasu dla siebie i otaczającej nas przyrody, a zegar jakby wolniej odmierzał upływający czas.”* Obrazy te autor nadal nosi w sercu. Emanuje z nich niezwykle mądrość życiowa bohaterów Jego opowiadań, urzekają kociewskie przysłowia i złote myśli. Czytelnik czuje, że dla autora Kociewie jest krainą najpiękniejszą na świecie, snem o szczęśliwym dzieciństwie, o kochanej rodzinie, o pierwszych romantycznych uczuciach, snem spełnionym o swojej małej ojczyźnie. Czytelnik książki ma więc szansę na powrót do odległych dni młodości, do swoich ukochanych miejsc, osób i zdarzeń, do swojej jedynej i niepowtarzalnej ojczyzny... Dziękuję Ci, Gerardzie!

Po kilku latach spotkałem panią Irenę Brucką z Tczewa, znaną propagatorkę kultury i sztuki naszego regionu. Była też pani Wanda Kofułka i Artur Wirkus z Kociewskiego Kantoru Wydawniczego, a pani Irena Opala prezentowała haft kociewski i prace uczniów Zespołu Szkół Technicznych w Tczewie.

Na zakończenie, uczestnicy spotkania zostali poczęstowani wyśmienitym ciastem, z cukierni braci Eugeniusza i Lucjana Lipińskich z ulicy Słowackiego we Wrzeszczu oraz herbatą i kawą z restauracji „Zielony Smok”, mieszczącej się przy ulicy Pańskiej i Szerokiej w Gdańsku. Dziękujemy.

Już po raz dwudziesty siódmy odbył się plener twórców ludowych i malarzy amatorów Kaszub, Kociewia i Borów Tucholskich, zorganizowany przez Kaszubski Uniwersytet Ludowy w Wieżycy, przy udziale Stowarzyszenia Twórców Ludowych Oddział w Gdańsku im. Longina Malickiego.

Impreza ta odbywała się w dniach 15 – 24 czerwca 2009 w filii KUL-u



Od lewej: Edmund Zieliński i Gerard Suwalski na spotkaniu członków Trójmiejskiego Klubu Kociewiaków, fot. archiwum E. Zielińskiego

w Starbieniinie. A to, że plener ten odbywa się od dwudziestu siedmiu lat bez przerwy, jest chyba ewenementem w skali kraju. Plener tak wrósł w krajobraz imprez kulturalnych Pomorza, że trudno sobie wyobrazić, by miał się kiedyś zakończyć.

Uczestnikami tegorocznego pleneru były następujące osoby: Bogumiła Błażejewska z Tucholi, Wanda Dzierżogowska z Zukowa, Aleksandra Hinc z Banina, Bożena Ronowska z Terespoła Pomorskiego i Irena Szczepańska z Gdańska – to hafciarki. Malarstwem olejnym zajmowali się: Alfons Zwara, Krystyna Pęplińska i Leon Bieszke z Rumi, Brygida Śniatecka z Redy, Jerzy Urbaniak z Lęborka i Maria Konkel z Karlikowa. Na szkło malowała Alicja Serkowska z Kartuz, a na ceramice – Elżbieta Sütö z Sulęcyna. Plecionką zajmowała się Regina Białk z Kościerzyny, a rzeźbą – Janina Gliszczyńska z Przesina, Zdzisław Grajper z Lęborka, Edward Jastrzębski z Gdyni, Jerzy Kamiński z Barłożna i Stanisław Sliwiński z Gdańska.

Konsultantami pleneru byli dr Anna Kwaśniewska (Uniwersytet Gdański, etnograf) i Edmund Zieliński (Prezes Oddziału Gdańskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych). Honory Komisarza Pleneru pełniła Ewa Byczkowska.

Kolekcja poplenerowych prac zgromadzonych w KUL-u znacznie się powiększyła. Przybyły nowe hafty, plecionka, malarstwo na szkło,

obrazy olejne, malowana ceramika – nowość, ale najbardziej cieszymy się z maszkar obrzędowych okresu bożonarodzeniowego. Tego w KUL-u brakowało. Już wiele miesięcy przed plenerem namawiałem potencjalnych uczestników, głównie rzeźbiarzy, do wykonania maszkar. Pomysł przyobłękl się w czyn i powstały rekwizyty kołędnicze. Jerzy Kamiński wykonał pięknego konia, Janina Gliszczyńska – śliczną gwiazdę kołędniczą, Edward Jastrzębski – maszkarę kozy i maskę baby, Zdzisław Grajper – maszkary barana i bociana, a Stanisław Sliwiński – anioła. Powstała nawet zabawna historia związana koniem Jerzego Kamińskiego. Otóż przyjechał na plener pan Maciej Tamkun z Wejherowa i chciał się spotkać z Jerzym. Pyta się pani Ewy Byczkowskiej, gdzie może go znaleźć. Na to pani Ewa, że w stajni. Ten zdziwiony mówi: „A to stajnię tu macie?” „Tak – odpowiada pani Ewa – Jerzy jest przy kobyłce.” „I konia macie?” Oj, było śmiechu.

Plener upływał w miłym nastroju, zwłaszcza że i pogoda dopisała, i humory uczestnikom. Tutaj za każdym razem tworzą się isticie rodzinne więzy. Są śpiewy, dowcipy i muzyka akordeonowa w wykonaniu Alicji Serkowskiej. A że nikt głodny nie chodził, bo kuchnia serwowała wspaniałe i obfite dania, to też i do domu nie było spieszą. Jednak wszystko ma swój kres, plener też. 23 czerwca był dniem wykańczania prac i uro-

czystego zakończenia pleneru. Przygotowaliśmy wystawę poplenerową, która prezentowała się znakomicie. Czołowe miejsce zajmowała kobyłka Jerzego, na której *przyrajtował* (przyjechał) na trzecie piętro sam twórca, po uprzednim objeździe kulowskich włości. O godzinie 18.00 uczestnicy spotkali się na podsumowaniu pleneru. Przy tej okazji nastąpiła króciutka promocja mojej książki *Na ścieżkach wspomnień...*, którą każdy z uczestników otrzymał od autora w darze. Pani dr Anna Kwaśniewska dokonała fachowej oceny prac, nie doszukując się w nich żadnych mankamentów, wręcz przeciwnie – prace otrzymały wysoką notę.

Prezes KUL-u Marek Byczkowski wręczył uczestnikom dyplomy uczestnictwa i książkę *Kaszubskich pamiątek skarbnica*, którą napisał Cezary Olbracht-Prądyński. Po lampce wina przenieśliśmy się do płonącego ogniska na pieczoną kiełbaskę i wspólną zabawę. Wesoło płonęło ognisko, to w naturze i w harcerskiej piosence. Długo, w najkrótszą noc roku, trwała zabawa plenerowej rodziny, by po kilku godzinach snu i ostatnim śniadaniu pożegnać gościnne progi KUL-u i wrócić do swych domów. Do zobaczenia za rok.

PRZYPIS

¹ Zob. recenzja pióra A. Kościuka z niniejszym numerze „Twórczości Ludowej”, s. 61.

FLORIANNA KISZCZAK

Odeszło z ciebie życie

Odeszło z ciebie życie,
Skończyły się bóle i męki
W piękny sierpniowy poranek,
Tuż przed świętem Zielnej Paniienki.

Już nie wyjdiesz na żniwobranie,
Choć cię śpiewem wezwie ptaszyna,
Nie wyluskasz ziarenek z kłosa
I nie powiesz: – Czas żniwa zaczynać.

Pozostały smutne zagony
I uichło zgrzytanie pługa,
We dnie wiatr nad polem się włóczy,
A nocami złota gwiazdka mruga.

Wkrótce jesień we mgły otulona
Na tarninach i glogach zasiędzie,
Przyjdzie miedzą Matka Boska Siewna,
Ale ty już siał żyta nie będziesz.

Odeszło z ciebie życie,
A ja zrozpaczona srodze
Dźwigam Krzyż na słabych ramionach –
Ciężki Krzyż po ciernistej drodze.

ROMAN GRABIAS

Powrócisz tu

Powrócisz tu gdzie twe korzenie
Tu gdzie zostały twe młode lata
Pod starą strzechę na stary zagon
Na rolę którą uprawiał tata

Powrócisz tu na stare śmieci
Jak bocian z ciepłego kraju
Gdzie twoje gniazdo gdzieś się urodził
Choć burze i wichry ci przeszkadzają

Choć masz pieniądze i jesteś panem
W zbytkach luksusach żyjesz
Do pól złocistych i szarej strzechy
Serce twe mocniej ci bije

I choć masz pieniędzy sam nie wiesz ile
Szybko mijają twe lata
Choć piękna willa i limuzyna
Po nocach śni ci się stara chata

Chata pod strzechą przy studni żuraw
I zapach siana na łące
Piękny śpiew ptaków pianie koguta
Pastuchy krowy pasące

I choć nie wiem gdzie byłbyś
I żył we wspaniałym przepychu
Powrócisz tu na starą niwę
Bo tu się zrodziła twa dusza

AGNIESZKA KOŚCIUK

Coroczne spotkania z tradycją w Siedlcach

W pierwszej połowie roku 2009, prężnie działające Centrum Kultury i Sztuki w Siedlcach jak zwykle nie traciło czasu, organizując interesujące spotkania z zespołami ludowymi z pogranicza południowego Podlasia i wschodniego Mazowsza oraz z przygrywającymi publiczności muzykantami: Kapelą Stefana Nowaczka z Podłęża (pow. Garwolin) oraz Kapelą Ludową z Zakalinek (pow. Biała Podlaska).

21 lutego w siedleckiej sali „Podlasie” odbyły się XVII „Kusaki”.

Zaproszone grupy zaprezentowały tradycje związane z ostatnimi dniami przed Wielkim Postem – *kusakami* (*ostatkami*). Licznie zgromadzona publiczność oglądała występy zespołów przypominających, że *kusaki* to czas świata na opak – przebierańców, zabaw z muzyką i tańcami, psot oraz tłustych poczęstunków, których nie zabrakło także podczas spotkania w Siedlcach.

Wystąpienia przygotowało sześć grup: Zespół z Adamowa (pow. Łuków, II nagroda), Zespół z Woli Se-

rockiej (gm. Wodynie, pow. Siedlce, III nagroda), Zespół z Wróbli (gm. Maciejowice, pow. Garwolin, II nagroda), Zespół z Podciernia (gm. Ceglów, pow. Mińsk Mazowiecki, III nagroda), Zespół z Karcz (gm. Zbuczyn, pow. Siedlce, wyróżnienie) oraz Zespół z Trzcianca (gm. Skórzec, pow. Siedlce, I nagroda).

Po „Kusakach” nadszedł czas na XIX „Tradycje wielkanocne” – kolejne spotkanie, współorganizowane przez CKiS w Siedlcach oraz Muzeum Regionalne w Siedlcach, które gościło imprezę pod swoim dachem w pięknej wiosennej sobotę 4 kwietnia 2009 r.

„Tradycje wielkanocne” dały możliwość nie tylko obejrzenia prezentacji zespołów i posłuchania ludowej kapeli, ale także – praktycznego przygotowania się do świąt wielkanocnych. Spotkaniem towarzyszył bowiem kiermasz z pisankami, palmami, mazurkami i innymi świątecznymi specjalami. Zwyczaje i praktyki związane z Wielkanocą w swoich wsiach zaprezentowały trzy grupy: Zespół z Woli Serockiej (gm. Wodynie, pow. Siedlce, I nagroda), Zespół z Adamowa (pow. Łuków, II nagroda) i Zespół z Trzcianca (gm. Skórzec, pow. Siedlce, I nagroda).

Wszystkie występy, podczas obu spotkań, oceniała komisja artystyczna w składzie: Aleksandra Domańska (reżyser), Agnieszka Kościuk (Instytut Kulturoznawstwa UMCS), Tomasz Rokosz (Akademia Podlaska w Siedlcach).

Tym, którzy na temat lokalnych tradycji ludowych chcieliby się dowiedzieć czegoś więcej, organizatorzy spotkań prezentowali najnowsze wydawnictwa Centrum Kultury i Sztuki w Siedlcach: *Spiewnik wg rękopisów Heleny Zielińskiej z Trzcianca. Pieśni śpiewane w czasie czuwania przy zmarłym*, Siedlce 2008; *„Pośnik”. „Herody”. Trzciniac, gm. Skórzec. Zwyczaje, obrzędy i wierzenia ludowe wschodniego Mazowsza i południowego Podlasia*, opracowanie Wanda Księżopolska, Siedlce 2009.

Dzięki siedleckim spotkaniom z tradycją obrazy z życia mieszkańców wsi nie przemijają szybko wraz ze zmieniającą się rzeczywistością. Warty podkreślenia jest fakt, że imprezy w Siedlcach zawsze gromadzą liczną publiczność, co jest dowodem, iż prezentacje dawnych zwyczajów wiejskich chętnie oglądane są przez mieszkańców miasta i są przez nich doceniane.



„Tradycje wielkanocne” 2009 – Zespół z Woli Serockiej, fot. Wanda Księżopolska



„Kusaki” 2009 – Zespół z Trzcianca, fot. W. Księżopolska

IX Warsztaty Etnograficzne „Ginące Zawody” w Kadzidle

Od 1 do 4 czerwca 2009 roku w Zagrodzie Kurpiowskiej w Kadzidle odbyła się kolejna edycja warsztatów etnograficznych, które już na stałe wpisały się w kalendarz wydarzeń kulturalnych na Kurpiach. Projekt skierowany jest do szerokiej rzeszy odbiorców zarówno grup zorganizowanych jak i osób indywidualnych. W warsztatach najliczniej uczestniczyły dzieci z całego woj. mazowieckiego w ilości ok. 3000. Duże zainteresowanie, jakie corocznie odnotowują organizatorzy, świadczy o niesłabnącej popularności tradycyjnej kultury i potrzebie jej poznania. Pod okiem kurpiowskich twórców, mistrzów tradycyjnej twórczości, można było poznać dyscypliny kulturowe w regionie, a także nauczyć się ich wykonywania. Specjalnie przygotowane warsztaty do obróbki lnu, plecionkarstwa, rzeźbiarstwa czy garncarstwa prezentowały techniki wykonywania regionalnego rękodziela.

Jak co roku, najliczniej reprezentowaną dyscypliną była plastyka obrzędowa i zdobnicza. Trudno sobie wyobrazić kulturę kurpiowską bez wycinanek (czyli lełuj, gwiazd, kogutów), kwiatów, słynnych palm wielkanocnych, bukietów, pisanek, kierz – dekoracyjnych konstrukcji przestrzennych wieszanych pod sufitem. Nie można było przeoczyć pokazów plecionkarstwa z wikliny, słomy, sitowia, korzenia sosny i jałowca, a także bursztyniarstwa oraz tkactwa i obróbki lnu. Hafciarki i koronkarki prezentowały tradycyjny haft z okolic Kadzidla oraz wielobarwny haft „myszyński”. Motywem przewodnim tegorocznych warsztatów były gry i zabawy na Kurpiach. Prezentowały tradycyjne zabawy, to jest *wyjące kamienie*, *zbojęcą palkę*, *koziołki*, a także drewniane zabawki.

Kurpiowskie gospodynie dla pokrzepienia ciała przygotowały zgodnie ze starymi recepturami chleb pieczony na liściu chrzanowym, smalec ze skwarkami oraz piwo jałowcowe. Dopelnieniem pokazów były tradycyjne kurpiowskie tańce, czyli *konik*, *fajur*, *powolnik*, którym towarzyszyły przyspiewki i pieśni uznawane za naturalne bogactwo regionu.

Projekt „Ginące zawody” został zrealizowany przez Stowarzyszenie Artystów Kurpiowskich, przy współpracy z Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce, Starostwem Powiatowym w Ostrołęce, Centrum Kultury Kurpiowskiej w Kadzidle, Urzędem Gminy w Kadzidle, Ostrołęckim Centrum Kultury, Oddziałem Kurpiowskim Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz Związkiem Kurpiów. (Red.)



Plecionkarz Wiesław Kuskowski, fot. Stowarzyszenie Artystów Kurpiowskich

VIII Ogólnopolskie Spotkania Folklorystyczne „O Łowicki Pasiak”

W dniach 27 – 28 czerwca odbyły się w Łowiczu VIII Ogólnopolskie Spotkania Folklorystyczne „O Łowicki Pasiak”. W konkursie głównym zaprezentowało się siedem zespołów z kilku regionów kraju, występujących w kategorii autentycznej, opracowanej i stylizowanej.

Jury w składzie: Mira Bobrowska – etnochoreograf, ekspert polskiej sekcji CIOFF, przewodnicząca, Alicja Haszczak – choreograf, folklorysta, ekspert polskiej sekcji CIOFF, Sławomir Mazurkiewicz – choreograf, Janusz Kaźmierczak – muzyk folklorysta, Przemysław Hachorkiewicz – muzyk, po obejrzeniu programów w konkursie głównym zaprezentowanych przez siedem zespołów, kierując się kryteriami ich wartości etnograficznych, artystycznych oraz wytycznymi w regulaminie Spotkań, postanowiło przyznać następujące nagrody: III dla Zespołu Pieśni i Tańca „Bazuny” z Zuko-wa; II miejsce otrzymali: Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Sanniki” z Sannik oraz Zespół Pieśni i Tańca „Gdańsk” z Gdańska. Nagrodą Główną „Łowicki Pasiak” uhonorowano: Zespół Regionalny „Grodziszczoki” z Grodziska Dolnego; Zespół Regionalny „Mogilanie” z Mogilan; Zespół Pieśni i Tańca „Ziemia Cieszyńska” z Cieszyna, Zespół Folklorystyczny „Ziemia Żywiecka” z Żywca.

Poziom wartości etnograficznych i wykonawczych programów zaprezentowanych przez zespoły biorące udział w festiwalu był wysoki, co znalazło wyraz w werdykcie Jury. Wszystkie zespoły zaprezentowały dbałość o strój, dyscyplinę i kulturę sceniczną. Jury w toku indywidualnych spotkań z instruktorami przeprowadziło konsultacje poświęcone folklorowi i jego prezentacji na scenie. Ponadto jury z przyjemnością i uznaniem stwierdza stałe doskonalenie formuły i organizację imprezy, warunki jej przeprowadzenia i poszerzanie form wzbogacających jej przebieg. Sprawne przygotowanie imprezy a także bardzo dobra atmosfera wynikają niewątpliwie z dużego wkładu, jakie wnosili organizatorzy – Łowicki Ośrodek Kultury. Szczególne słowa uznania i wdzięczności jury skierowało pod adresem gospodarzy: burmistrza Łowicza Krzysztofa Jana Kalińskiego i starosty łowickiego Janusza Michałaka, dziękując za docenienie kulturotwórczej i promującej region imprezy, jaką jest festiwal. Specjalne podziękowania skierowano do Fundacji „Cepeli” i Stowarzyszenia Twórców Ludowych za pomoc merytoryczną i organizacyjną oraz do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego za docenienie wartości rozwijającej się imprezy. (Oprac. na podstawie protokołu. Red.)



Zespół Regionalny „Mogilanie”, laureat nagrody głównej, fot. z archiwum Łowickiego Ośrodka Kultury

DONAT NIEWIADOMSKI

Wystawy i benefis Jadwigi Solińskiej



Jadwiga Solińska z autorem tekstu, fot. P. Onochin

Ostatnie miesiące obfitowały w wiele znamienych wydarzeń w życiu Jadwigi Solińskiej. W dniu 16 grudnia 2008 roku w Gminnym Ośrodku Kultury w Wąsoszu otwarto wystawę jej prac pt. *Gwiazdy i anioły*, na której zaprezentowano głównie wycinanki i wyroby z bibuły. Otwarcie wystawy poprzedził pokaz wykonywania ozdób choinkowych, aniołów i gwiazd, który artystka wzbogaciła recytacją swoich wierszy i gawędami ludowymi. W pokazie tym i wystawie wzięli m.in. udział uczniowie Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Wąsoszu.

Wkrótce, ponieważ już 4 kwietnia 2009 roku, Muzeum Przyrody w Drozdowie k. Łomży zaprosiło na wystawę Solińskiej *Rajski ogród*, na której ukazano m.in. prace autorki ze słomy, bibuły, palmy i wycinanki, a ona sama została przedstawiona nie tylko jako twórczyni ludowa, ale również jako sybiraczka, matka, pracowita wiejska kobieta, gawędziarka i harcerka. Solińska jest bowiem od lat także harcerką, należy do Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej – Kręgu Seniorów im. Leona Kaliwody, w drozdowskim Muzeum Przyrody spotyka się zaś od lat z uczestnikami Wiosennych Zlotów Drużyn Harcerskich Komendy Hufca Ziemi Łomżyńskiej, których chętnie obdarowuje swoimi palmami wielkanocnymi, kolorowymi kwiatami, rajskimi gwiazdami, a ponadto zaciekawia gawędami i piosenkami.

Dopełnieniem wystawy w Drozdowie stał się niebawem benefis, urządzony w Wąsoszu 26 kwietnia 2009 roku z okazji 80-tej rocznicy urodzin autorki oraz 65-lecia jej twórczości pisarskiej. Uroczystość tę zorganizowano pod patronatem honorowym Marszałka Województwa Podlaskiego dzięki środkom Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego w Białymstoku, Poakcesyjnego Programu Wsparcia Obszarów Wiejskich w ramach Programu Integracji Społecznej, Wójta Gminy Wąsosz,

Banku Spółdzielczego w Szczuczynie i Gminnego Ośrodka Kultury w Wąsoszu. Równie bogato jak czynnik sprawczy wyglądał program benefisu, złożony z wystawy dzieł Solińskiej, zatytułowanej *Mój ślad na ziemi* (25-26 kwietnia) oraz występów Orkiestry Dętej OSP w Wąsoszu, zespołu ludowego z Nieckowa, Zespołu Śpiewaczego „Szczuczyniaczy”, Kapeli Podwórkowej „Paka z Grajewa” i młodzieży szkół wąsoskich. Nie zabrakło też okolicznościowych przemówień i gratulacji, a całość zwieńczył uroczysty obiad.

Benefis stworzył także okazję do przedstawienia najnowszej książki Solińskiej *Dwa słońca*, zawierającej wstrząsającą relację ze zmagania autorki z chorobą nowotworową. Ta na wskroś autobiograficzna opowieść wzbudziła różnorakie odczucia, niemniej zgodnie przyznano, że w kontekście ukazanych wydarzeń nowego znaczenia nabrało sformułowane przed laty przesłanie pisarki z Wąsosza, mówiące że: *Każdy człowiek żyjący pragnie być szczęśliwy. Każdy o szczęściu marzy, do szczęścia dąży. Wyobraża je sobie porównując z czymś nadzwyczajnym, nieuchwytnym, nieosiągalnym, jakimś rajem nieziemskim. A nie widzi, że szczęście jest obok niego, trzeba je tylko zauważyć i docenić. Samo to, że człowiek zaistniał, że żyje, to już jest szczęściem nad szczęściami.*

JADWIGA SOLIŃSKA

Żniwa

Dawniej to były żniwa!
Kiedy brałam w objęcia
dorodny snop zboża,
on przytulał się do mnie
i rozkosznie uśmiechał
jak niemowlę do matki,
a potem długo stał
w promieniach złocistego słońca,
zraszany poranną rosą.
Stał w towarzystwie innych snopów,
w tak zwanym dziesiątku,
i niby młodzieniec
pysznił się swoją postawą i urodą.
W niedzielne popołudnie
przychodził gospodarz
i z namaszczeniem dotykał snopów:
– Już czas zwozić je do stodoły.
Napełniały się drabiniaste wozy
przy radosnym parskanu koni,
a pod stodołą głośno
gegały rozradowane gęsi,
gdakały kury, piały koguty,
kwakały kaczki...
Zaś wiatr grał na fujarce,
wyciętej z przydrożnej wierzby
i śpiewał poźniwną pieśń:
– *Plon wieziemy, plon.*
Dziś o tym pięknie tylko ptaszek nuci,
a ono już nigdy, już nigdy nie wróci.

ANDRZEJ WOJTAN

Teatralnie i kabaretowo w Zdziłowicach

W niedzielę 25 stycznia 2009 r. do domu kultury w Zdziłowicach zjechały zespoły obrzędowe i kabaretowe z terenu powiatu kraśnickiego i janowskiego województwa lubelskiego. Odbywał się tu Międzypowiatowy Przegląd Teatrów Wiejskich organizowany przez Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie, Urząd Gminy oraz Gminne Centrum Kultury i Promocji w Godziszowie. Współorganizatorami przeglądu były starostwa powiatowe w Kraśniku i Janowie Lubelskim. „Celem organizowanego corocznie przeglądu jest prezentacja i ocena aktualnego stanu amatorskiego ruchu teatralnego w środowisku wiejskim, promocja i popularyzacja wiejskich zespołów teatralnych, ochrona tradycji ludowych polskiej wsi” – mówi Iwona Niewczas, instruktor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie, członek jury.

W przeglądzie zespoły prezentowały widowiska oparte na obrzędach i zwyczajach ludowych, sztuki teatralne bądź sztuki amatorskie oparte na podaniach ludowych oraz programy kabaretowe o tematyce wiejskiej.

Jury uhonorowało najlepsze programy teatralne i kabaretowe. Nagrodzono Zespół Obrzędowy z Godziszowa, który zaprezentował *Zmówiny*. Reżyserem dość komediowego widowiska jest Daniel Startek. W jedenaosobowym zespole główne role grają Aneta Łukasik, uczennica LO w Janowie – panna do wydania Kasia, Eugeniusz Mazur – gospodarz Mateusz i Stanisław Powrózek – łysawy już kawaler Stach, wybrany dla Kasi przez ojca.

Obchodzący w roku ubiegłym jubileusz 30-lecia działalności Zespół Śpiewaczy i Obrzędowy z Kowalina, gm. Kraśnik, otrzymał nagrodę za prezentację obrzędu *Święty Szczepan* w reżyserii Agnieszki Płatek. Kolejny nagrodzony zespół to „Blinowianki” z Blinowa, gm. Szastarka. Zaprezentował on *Blinoską Wiliję* reżyserowaną przez dyrektora GOK Polichna Mariana Giskę.

Te trzy nagrodzone zespoły wzięły udział w XXXIV Międzywojewódzkim Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w Tarnogrodzie, który odbywał się w dniach 6-8 lutego.



Na scenie zespół z Godziszowa, fot. A. Wojtan

Jurorom i licznie przybyłej publiczności bardzo podobały się programy kabaretowe, które również nagrodzono. Zespół „Suchynianki” z Suchyni, gm. Kraśnik, wystąpił z przedstawieniem *Historia wielce prawdziwa jak to z dożynkami i Unią bywa*. Wiejski kabaret z Annapola przyjechał do Zdziłowicz z *Programikiem*.

„Taki przegląd zorganizowaliśmy po raz pierwszy. Po remoncie budynku ośrodka kultury w Zdziłowicach mamy dobre warunki do rozwijania działalności kulturalnej, więc będzie się tu odbywać więcej takich imprez” – powiedziała Anna Kaproń, dyrektor zdziłowickiego GOKu.



Zespół „Blinowianki” z Blinowa, fot. A. Wojtan

DAGNA BAGIŃSKA

Studenci badali kulturę ludową powiatu włodawskiego

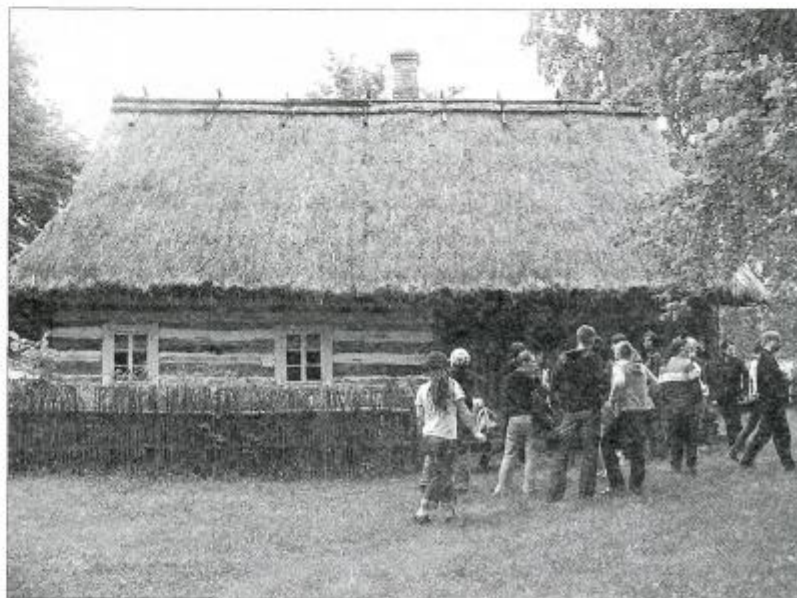
W dniach 10 – 16 czerwca 2009 r. w Kołaczach (gm. Stary Brus, pow. Włodawa) odbył się kolejny terenowy obóz badawczy studentów kulturoznawstwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie specjalności folklorystyczno-etnologicznej. Wyjazd został zorganizowany przez Instytut Kulturoznawstwa UMCS przy ogromnej pomocy i na zaproszenie Towarzystwa Popularyzacji Piękna Polesia w Kołaczach. Wzięło w nim udział 25 studentów I roku studiów magisterskich. Podobne obozy Instytut organizował do tej pory w innych powiatach Lubelszczyzny: janowskim, lubelskim, radzyńskim i ryckim. W okolicy Włodawy wybraliśmy się po raz pierwszy, lecz – mamy nadzieję – nie ostatni.

Podczas siedmiu badawczych dni miejscem naszego zakwaterowania, popołudniowych zebrań, posiłków i wypoczynku po pracy stała się „Karczma Poleska” – przepiękne miejsce w miejscowości Kołacze. Dla nas interesujące tym bardziej, że mogliśmy mieszkać po sąsiedzku z budynkami małego skansenu, przynależącego do „Karczmy”.

Podzieleni na niewielkie, z reguły 3-osobowe grupy codziennie wyjeżdżaliśmy w teren. Pod kierunkiem opiekunów – mgr Agnieszki Kościuk i mgr Marioli Tymochowicz oraz dok-

torantki Instytutu mgr Agnieszki Caban – zbieraliśmy materiały dokumentujące kulturę ludową w gminach powiatu włodawskiego: Hanna (Dohobrody, Hanna, Hołeszków, Lack),

skiej kuchni regionalnej. Dodatkowo każdego dnia jedna z grup zajmowała się opisem i inwentaryzacją dawnej architektury drewnianej, prowadząc wywiady z informatorami jedynie



Uczestnicy obozu w skansenie w Holi, fot. Olga Głowała



W Dohobrodach pozwolono nam przysmierzyc tradycyjny strój weselny, fot. Przemysław Lorenc

Hańsk (Dubeczno, Hańsk), Stary Brus (Kołacze, Kolonia Kołacze, Kołacze Osada Leśna, Lubowierz), Włodawa (Krasówka, Orchówek, Różanka, Sobibór, Stawki, Suszno, Wołczyń, Zuków), Wola Uhruska (Stulno, Uhrusk, Wola Uhruska, Zbereże). Szukaliśmy starszych, rodowitych mieszkańców danych wsi, którzy mogli udzielić nam informacji o zachowanych w ich pamięci dawnych zwyczajach, praktykach i obrzędach w swoich miejscowościach i okolicach. Rozmowy nagrywaliśmy i protokolowaliśmy.

Posługiwaliśmy się kwestionariuszami na temat obrzędów rodzinnych (tj. narodzin, wesela, pogrzebu), obrzędów dorocznych (cyklu wiosennego, letniego, jesiennego i zimowego), demonologii ludowej, tzw. małej architektury sakralnej (krzyże i kapliczki przydrożne), a także specjalnie przygotowanych dla tego obszaru kwestionariuszami na temat społeczno-kulturowego wymiaru rzeki Bug oraz specyficznej nadbużań-

pod tym kątem. Nie sposób nie wspomnieć, że podczas przejazdów przez wioski napotkaliśmy i oglądaliśmy inne ciekawe obiekty ludowej kultury materialnej, tj. warsztaty tkackie, narzędzia i wytwory bednarskie oraz ciesielskie, elementy wyposażenia chat i inne.

Pierwszego dnia pobytu w Kołaczach spotkaliśmy się z zainteresowanym naszymi planami badawczymi Markiem Bemem – dyrektorem Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie, który udzielił nam cennych wskazówek i zachęcił do publikacji zebranych materiałów. Kolejnego dnia obozu, który wypadł w Boże Ciało, uczestniczyliśmy w procesji w Starym Brusie, gdzie ponadto dotarliśmy do miejscowego cmentarza, sporządzając dokumentację fotograficzną najstarszych nagrobków i zamieszczonych na nich inskrypcji. Tego dnia udało nam się odwiedzić także Stowarzyszenie Twórców Kultury Nadbużańskiej im. Janusza Kalinowskiego we Włodawie,



Holeszów – podczas rozmowy z mieszkańcem wsi, fot. Dagna Bagińska

gdzie spotkaliśmy się z miejscowymi twórcami ludowymi, m.in. rzeźbiarzem Sylwestrem Sową oraz poetą Aldonem Dzieciołem.

Innym urozmaiceniem obozu było ognisko w Stawkach i spotkanie z mieszkańcami tej miejscowości, w tym ze Stefanem Sidorukiem i jego synem Józefem Sidorukiem. Obaj są poetami i pisarzami, znają gwara chachłacką i posługują się nią w swojej twórczości. Stefan Sidoruk okazał się jednym z naszych najlepszych informatorów. Podczas wspólnego wieczoru nie tylko ciekawie opowiadał o demonach, duszach powracających z zaświatów, świętach rodzinnych, dożynkach, ale też śpiewał pieśni w gwarze chachłackiej i czytał swoje wiersze. Ponadto z dwoma grupami spotkał się również w swoim domu, udzielając wraz z żoną cennych i szczegółowych wywiadów.

Podczas pobytu pod Włodawą spotkaliśmy wiele interesujących osób, pamiętających dawne czasy. W rozmowach często pojawiało się wspomnienie, że tereny nad Bugiem były niegdyś zasiedlone przez ludność polską, ukraińską, niemiecką i żydowską, jednak wszyscy żyli ze sobą w zgodzie i harmonii, a konflikty zrodziły się wraz z nadejściem wojny i późniejszym ustanowieniem nowej granicy na rzece. Ponadto w relacjach potwierdzało się, że gospodarstwa przedwojenne rozciągały się po dwóch stronach Bugu, przez wodę przeprawiano się więc ze zwierzętami, które wypasano na łąkach za rzeką. Używano do tego m.in. promów, które do dziś pozostały w pamięci mieszkańców. Dowiedzieliśmy się także, jakich

narzędzi rybackich używano. Były to – znane nam dotychczas jedynie z zajęć na uniwersytecie – *ktomle*, *wiersze*, *saki*, *kosze* czy *ości*. Opisy dawniejszych sposobów łowienia ryb dopełniła wystawa w Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie – tam zobaczyliśmy wspomniane narzędzia rybackie na żywo.

Interesujące rozmowy udało się przeprowadzić także na temat kuchni regionalnej. Specyficznymi potrawami dla tych terenów okazały się: kisiel gryczany i owsiany, suszony biały ser zwany (na północ od Włodawy) *gomulką*, zupa wodzianka czy pierogi

z fasolą i suszonymi gruszkami. Choć nie każdy przyrządza te potrawy do tej pory, jednak wiele gospodyń potrafiło podać na nie dokładne przepisy.

Przed zakończeniem obozu odwiedził nas starosta włodawski – Janusz Kloc, który pozytywnie ocenił prowadzone prace, widząc potrzebę ich kontynuacji. Zaś ostatniego dnia obejrzelśmy ekspozycję etnograficzną i żydowską (w synagodze) Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie. Tego dnia odwiedziliśmy także skansen w Holi, w którym zobaczyliśmy starą zagrodę z wyposażoną chałupą, wiatrak i cerkiew. Na jeden dzień powróciły więc dla nas czasy przedwojenne – etniczna i kulturowa mozaika.

Owocami obozu w Kołaczach jest zgromadzonych 4500 minut nagrań w formacie cyfrowym oraz około 350 fotografii, ponadto inwentaryzacje wielu zagród wiejskich i obiektów małej architektury sakralnej. Zebrane materiały znajdują się w archiwum Zakładu Kultury Polskiej Instytutu Kulturoznawstwa UMCS, ale już przeszliśmy do następnego etapu ich opracowywania – transkrypcji półfonetycznej.

Jesienią 2009 r. Instytut Kulturoznawstwa UMCS we współpracy ze Starostwem Powiatowym we Włodawie oraz Towarzystwem Popularyzacji Piękna Polesia w Kołaczach planuje sesję naukową podsumowującą zebrany materiał terenowy. Będzie można podczas niej usłyszeć nasze wystąpienia dotyczące wybranych aspektów tradycji ludowej powiatu włodawskiego, do wysłuchania których już teraz zapraszamy!



Spotkanie przy ognisku z mieszkańcami Stawek, fot. O. Głowala

MARTA WÓJCICKA

„Tradycja w procesie przemian” - druga konferencja w Baranowie Sandomierskim

W dniach 17 – 19 maja 2009 odbyło się drugie już baranowskie spotkanie z tradycją, czyli międzynarodowa konferencja naukowa „Tradycja w procesie przemian”. Konferencja jest wspólną inicjatywą zaprzyjaźnionych zakładów: Kultury Polskiej i Socjologii Wsi i Miasta Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, które w maju 2007 roku zorganizowały pierwszą konferencję poświęconą problematyce tradycji, pod hasłem „Tradycja dla współczesności. Ciągłość i zmiana”. Pokłosiem spotkania z 2007 roku jest dwutomowa publikacja *Tradycja dla współczesności. Ciągłość i zmiana*, t. 1. *Tradycja: wartości i przemiany*, t. 2. *Tradycja w tekstach kultury*, pod red. J. Adamowskiego i J. Styka.¹

Konferencja miała charakter interdyscyplinarny. Spotkanie w Muzeum-Zamku w Baranowie Sandomierskim skupiło badaczy różnych dziedzin, zainteresowanych problematyką tradycji: socjologów, kulturoznawców, językoznawców, folklorystów, historyków i filozofów z wielu krajowych ośrodków naukowych (Kraków, Warszawa, Toruń, Wrocław, Cieszyn, Gdańsk, Poznań, Rzeszów, Kielce, Opole, Zielona Góra, Lublin) oraz gości z Uniwersytetu Technicznego w Cottbus, Niemcy (prof. dr hab. Athanassios Pitsoulis, dr Steffen Gross).

Trzydniowa konferencja obfitowała w wielość odsłon tradycji, zaprezentowanych w 60 referatach. Całość otwierała sesja plenarna, podczas której zaprezentowano teoretyczne podstawy podejścia do tradycji. Kognitywistyczne ujęcie tradycji, sposoby jej konceptualizacji i społeczne doświadczanie przeszłości przybliżył referat prof. dr. hab. Jana Pomorskiego. Funkcjonowanie i przekaz tradycji w dobie globalizacji przedstawiła prof. dr hab. Izabela Bukraba-Rylska, która wykazała, że na współczesnego człowieka silniej działa „mała” tradycja (przekazywana bezpośrednio, często niewerbalnie) niż „wielka” tradycja (przekazywana jako znaki poza konkretną sytuacją). Powołując się na ustalenia E. Abramowskiego, referentka stwierdziła, że tradycja „mała” trwa następnie jako pamięć cielesna, bez udziału świadomości. Zdaniem badaczki, niezbędne jest poszerzenie paradygmatu socjologii „inteligibilnej” o aspekt „organoleptyczny”, który zwraca uwagę na rolę cielesności i materialności.

Cztery funkcje adaptacyjne tradycji zostały przedstawione przez dr hab. Halinę Mielicką. Zdaniem H. Mielickiej, proces adaptacji, uczenia się kultury przez nowe pokolenia, obejmuje cztery funkcje, które omawiane są w tekście jako imperatywy o charakterze ontologicznym. Są to: funkcja temporalna, terytorialna, stratyfikacyjna oraz ideologiczna. Funkcja temporalna tradycji jest gwarantem ciągłości kulturowej, terytorialna odpowiada za tożsamość społeczną i kulturową jednostki, stratyfikacyjna integruje kręgi stycznościowe i jednocześnie wyklucza lub otwiera możliwości awansu społecznego, a funkcja ideologiczna projektuje wybory stylu życia oraz orientację na wartości akceptowane społecznie.

Kolejne dwa referaty ukazały elementy tradycji życia codziennego wsi w procesie urynkowienia (prof. dr hab. Hanna Podedworna) oraz relacje między polską zmianą ustrojową a tradycją (dr Agnieszka Kolasa-Nowak).

Socjologiczne ujęcie tradycji ukazane zostało w bloku referatów, który otwierał prof. dr hab. Józef Styk, prezentujący dynamikę waloryzacji tradycji lokalnych. Dr Wioletta Knapik ukazała tradycję jako element tożsamości kulturowej wiejskich społeczności lokalnych w oparciu o badania ankietowe dotyczące aktywności społeczno-zawodowej kobiet oraz tożsamości kulturowej młodzieży wiejskiej. Kolejne trzy referaty ukazywały mitologie lokalne jako współczesną postać nostalgii (dr Dariusz Wadowski), miejsce tradycji w życiu codziennym mieszkańców województwa opolskiego (dr Elżbieta Nieroba i mgr Anna Czerner) oraz komponent tradycji w warsztatach badawczych socjologów regionu (mgr Małgorzata Dziekanowska). Tradycja w aspekcie tożsamości społecznej i rozwoju regionalnego została przedstawiona w referatach dr. Wiesława Warzechy, dr. Grzegorza Studnickiego i mgr. Roberta Lubojańskiego.

Rolę tradycji w dialogu oraz w ruchach społecznych ukazywały referaty dr. Wojciecha Misztala (*Dialog społeczny w Polsce – kształtowanie się nowych tradycji*) i dr. Jarosława Chodaka (*Rola tradycji w mobilizacji ruchów społecznych*). O współczesnym wartościowaniu tradycji mówiła dr Ewa Krawczak, a o tradycji jako składniku kapitału kulturowego – dr Danuta Niczyporuk.

Tradycja jako element strategii marketingowej miast ukazana została przez dr. Mirosława Haponiuka oraz mgr Ewę Lecką. Różne sposoby pojmowania tradycji we współczesnym dyskursie dotyczącym produkcji żywności przedstawiła dr Anna Gomółka. Autorka wyróżniła trzy główne nurty: 1) oparty na nowoczesnych rozwiązaniach technologicznych, które wpływają na wydajność i obniżenie kosztów produkcji, a nie na jakość produktu. Autorzy prezentujący takie stanowisko uznają rozwiązania tradycyjne za ograniczające (zbyt drogie i zbyt pracochłonne), ich celem jest promocja dochodowej produkcji; 2) tradycja uznawana jest za wartość, ale jej rozumienie zawężone jest do produktu (tj. receptury i w pewnym stopniu do sposobu wykonania); 3) oparty na przeświadczeniu, że produkcji żywności nie można oddzielić od szerszego kontekstu kulturowego. W tym ujęciu produkt tradycyjny to taki, który powstał w określonym geograficznie miejscu, z surowców uzyskanych w sposób tradycyjny, w oparciu o tradycyjną recepturę i przy użyciu tradycyjnych narzędzi.

Część językoznawczą otwierał referat dr. hab. Przemysław Łozowski, który ujął tradycję w perspektywie panchronicznej, stawiając pytanie: proces zmian czy zmiana procesu? Kolejne referaty w tym bloku ukazywały tradycję utrwaloną w leksyce (prof. dr hab. Halina Pelcowa), we frazeologii gwarowej (dr Lidia Przymuszała), w ustnych przekazach gwarowych z Małopolski (dr Anna Piechnik). Dr L. Przymuszała zaprezentowała frazeologizmy, które utrwalają dawne ludowe tradycje z obszaru etykiety językowej (zgłosza związki dotyczące sposobów zwracania się do adresata oraz formuły powitań i pożegnań). Tradycję w aspekcie społecznym, obyczajowym i religijnym przestał referat dr A. Piechnik, która zauważyła, że przemiany społeczno-obyczajowe oraz unifikacja kulturowa powodują zanikanie elementów niepowtarzalnych, ułatwiających lokalną identyfikację i budujących tożsamość.

Tradycyjnym wzorcom gatunkowo-tekstowym we współczesnej kulturze poświęcone zostały referaty dr hab. Iwony Rzepnikowskiej i dr Marty Wójcickiej. Pierwszy z nich ukazywał tradycję skazowo-podaniową w opowiadaniach o Czapajewie, drugi prezentował tradycyjne wzorce tekstowe (wzorzec łańcuchowy, koncept liczbowy, opozycje, formuliczność, kompozycja szkatułkowa, dialogowość i in.) we współczesnej reklamie telewizyjnej. Sposoby funkcjonowania demonologii w tabloidach analizował dr Adrian Miancki, a tradycyjną wizję świata w opowieściach ludowych z Kurpiowskiej Puszczy Zielonej omówiła mgr Hanna Spychalska-Waszek.

Elementy tradycji w sztuce ludowej i folklorze pokazał kolejny blok tematyczny. Współczesną kondycję sztuki typu ludowego, ilustrowaną przykładami ze Śląska Cieszyńskiego, przedstawiła dr Kinga Czerwińska, wielkopolskie rzemiosło – dr Krzysztof Bondyra, kulturę taneczną dawniej i dziś – dr Bożena Taras. Transformację tradycji od obrzędu do współczesnego widowiska ludowego analizował mgr Sylwester Łysiak, a obecność folkloru w życiu współczesnej młodzieży śledziła mgr Mirosława Stańczyk.

Tradycja w obrzędowości dorocznej to kolejny duży blok tematyczny, zaprezentowany podczas tegorocznej konferencji w Baranowie Sandomierskim. „Nowe” tradycje w obrzędowości dorocznej na Górnym Śląsku przedstawiła prof. dr hab. Teresa Smolińska. Przedmiotem analizy w tym bloku referatów była też komercjalizacja wybranych elementów tradycyjnej kultury ludowej (mgr Katarzyna Środa-Więckowska), tradycyjnych obyczajów ludycznych (dr Andrzej Bełkot), tradycji świąt Bożego Narodzenia (dr Magdalena Szpunar). Tradycja świąt Bożego Narodzenia ukazana została także w procesie przemian cywilizacyjnych i kulturowych (mgr Katarzyna Wołoszyn). O tradycji religijnej w procesie przemian kulturowych mówił dr Zbigniew Trzaskowski. Tradycje pielgrzymowania do miejsc świętych w społeczeństwie informacyjnym przedstawiła prof. dr hab. Janina Hajduk-Nijakowska, uczestności odpustowe oraz czci św. Rocha w parafii miksackiej – dr Małgorzata Strzelec, a przemiany w funkcjonowaniu Barbórki – dr Dorota Światała-Trybek.

Tradycje kultur etnicznych pokazane zostały w kolejnym bloku konferencyjnym. Prof. dr hab. Athanassios Pitsoulis omawiał kulturowe następstwa grecko-tureckiej wymiany ludności, zaś referat dr Katarzyny Warmińskiej był rekonstrukcją wizji własnej tradycji przez Tatarów, z uwypukleniem relacji między kolektywną tożsamością a tradycją grupową. Dr Steffen Gross zauważył, że tożsamość i tradycja autochtonicznej grupy mniejszościowej podlegają silnym wpływom, a do pewnego stopnia są nawet kształtowane przez obraz, który grupa większościowa danej populacji rozwija i stosuje do opisu mniejszości. Opierając się na przykładzie Serbów Łużyckich, przeanalizował mechanizm nadawania ram dla tożsamości grupy mniejszościowej (a tym samym konstruowania jej) przez niemiecką większość. Zdaniem badacza, mechanizm ten polega na stanowieniu prawa. Pytanie, czy obcy kod kulturowy staje się naszym, stawiała w swoim referacie dr Barbara Ostafińska-Molik. Kolejne referaty w tym bloku poświęcone były kuwadzie jako nowej wersji starej tradycji (dr Ewa Gałazewska), tradycyjnym kulturom Afryki w paradygmacie determinizmu geograficznego Jarema Diamonda (dr Urszula Kusio) oraz zmianom w tradycyjnej kulturze staroobrzędowców (mgr Krzysztof Snarski). Przemiany tradycji kulturowej w okresie restrukturyzacji przemysłu w miastach konurbacji górnośląskiej analizował dr Grzegorz Odoj.

Referaty kolejnej sesji zajmowały się tradycją w życiu społeczności lokalnych różnych regionów (Podkarpacie – dr Krystyna Leśniak-Moczuk, Polski Zachodniej – dr Magdalena Pokrzyńska, Kresów – dr Małgorzata



Zamek w Baranowie Sandomierskim, fot. Jan Adamowski

Głowacka-Graper, Warmii i Mazur – dr Ewa Szczyńska-Musiak). Dla przykładu, przedmiotem referatu dr K. Leśniak-Moczuk była prezentacja kultywowania obyczajów tradycji kultury narodowej, regionalnej i lokalnej oraz obrzędów przejścia we współczesnym wiejskim środowisku lokalnym w odniesieniu do przeszłości i do miasta. Analiza stopnia zachowania wybranych tradycji miała na celu ukazanie procesów przemian elementów kultury tradycyjnej wsi. Do obrzędów tradycji narodowej i regionalnej badaczka zaliczyła karnawał, zapusty, tłusty czwartek, topienie marzanny, sobótki, dożynki, zabawy wiejskie, zawody strażackie, festyny, parafady, ostatki i sylwester. Obrzędami przejścia, zdaniem K. Leśniak-Moczuk, są: chrzest, pierwsza komunia, bierzmowanie, narzeczeństwo, zmówiny, zaręczyny, wieczór kawalerski, wieczór paniński, ślub, wesele, poprawiny, rocznice ślubów, prymicie i pogrzeby.

Przemiany tradycji w grupach skonsolidowanych wokół specyficznego etosu, którego istotnym elementem poczucie ciągłości i łączności z poprzednimi pokoleniami oraz wierność tradycji prezentowały referaty mgr Magdaleny Ochał na temat żywotności tradycji ziemiańskiej oraz dr. Arkadiusza Peiserta – tradycji polskich korporacji akademickich.

Konferencję zamykała sesja plenarna, stanowiąca swego rodzaju podsumowanie trzydniowych rozważań nad przemianami tradycji i prezentująca tradycję w aspekcie aksjologiczno-kulturowym. Tradycję w ujęciu H. G. Gadamera przybliżyła dr Jowita Guja. Współczesne formy i funkcje odnawiania tradycji ukazał prof. dr hab. Jan Adamowski. Prof. dr hab. Zbigniew Rykiel przedstawił problematykę tradycji przestrzeni i miejsca. Zaprezentował typologię tradycji miasta jako miejsca oraz determinanty tradycji miejsca. Na tym tle przeanalizował tradycję zakorzenienia w mieście. Dychotomia tradycji i nowoczesności, zdaniem badacza, pozwala na ujęcie obu tych pojęć w kategoriach kapitału społecznego i kulturowego. Konwersja różnych form kapitału jest punktem wyjścia do analizy zmiany społecznej od przednowoczesności, przez nowoczesność, do ponowoczesności. Zmiana ta jest podstawą analizy tradycji i nowoczesności w kategoriach kultury czasu, którą można wiązać z dominującymi formami kapitału. Jak dowodził referent, prowadzi to do wniosku o tożsamości pojęć czasu i kapitału, co w ekonomii wiadomo od dość dawna, a co w socjologii ma walor nowości.

Zaprezentowane podczas konferencji referaty, jak zapowiadają organizatorzy, wkrótce ukażą się drukiem, stanowiąc kolejne ogniwa serii wydawniczej „Tradycja dla współczesności”.

PRZYPIS

¹ Recenzję tomów zamieszczamy w niniejszym numerze „Twórczości Ludowej” na s. 57-59.

Rola i znaczenie pożywienia w kulturze

Konferencja w Cieszynie

W Centrum Konferencyjnym i Sali Senackiej Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie odbyła się w dniach 19–20 czerwca 2009 interdyscyplinarna konferencja naukowa *Historie kuchenne. Rola i znaczenie pożywienia w kulturze*, zorganizowana przez Zakład Etnologii i Geografii Kultury (PhDr. Rastislava Stoličná, DrSc., prof. UŚ; dr Anna Drożdż). Ze względu na złożoność zagadnienia konferencja skierowana była do naukowców badających rolę i znaczenie pożywienia w kulturze, reprezentujących różne dyscypliny humanistyczne i przyrodnicze (m.in. etnologię, historię, archeologię, botanikę). Stąd też analizowaną tematykę ujmowano w szerokiej perspektywie kulturowej i społecznej, odwołując się w swoich rozważaniach zarówno do przeszłości, jak i współczesnej rzeczywistości kulturowej.

Na konferencji wygłoszono 31 referatów, prezentowanych przez gości z kilkunastu ośrodków naukowych w Polsce i na Słowacji (Čadca, Martin, Trnava), stąd też w omówieniu koncentruje się jedynie na wybranych zagadnieniach.

Konferencję otworzył dr hab. prof. UŚ Zygmunt Kłodnicki, dyrektor Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej w Cieszynie, przybliżając zebrany znaczenie badań nad pożywieniem oraz sylwetki naukowe organizatorów konferencji, reprezentujących *Polski Atlas Etnograficzny* i *Etnografický Atlas Slovenska*. Następnie wykład wprowadzający *K metodologii výskumu jedla* wygłosiła PhDr. Rastislava Stoličná, DrSc., od wielu lat zajmująca się wieloaspektowym badaniem roli i znaczenia pożywienia w kulturze Europy środkowo-wschodniej.

Dalsze obrady toczono w dwóch sekcjach. Początkowo skupiano się w nich na analizie pożywienia w szerokiej perspektywie historycznej i etnologicznej, związanej głównie ze zmianami w sposobach odżywiania i stołowania na przestrzeni wieków. W każdej sekcji przedpołudniowej zaprezentowano łącznie trzy referaty. Pierwszy, *Tradycja i zmiana. Polska*

sztuka kulinarna XVIII wieku i jej obecność w literaturze pięknej wygłosiła mgr Aleksandra Klešta-Nawrocka (Toruń). Zwróciła ona uwagę na ustawiczną walkę sarmatyzmu z kosmopolityzmem i jej kulinarne konsekwencje. Z kolei wystąpienie dr Anny Piechnik (Kraków) *Sposoby wartościowania jedzenia w ustnych przekazach ludowych* ukazało miejsce pożywienia w aksjologii ludowej, jego sakralizację oraz rolę wyrażen ekspresywnych występujących w ustnych przekazach ludowych z terenu Pogórza Ciężkowicko-Rożnowskiego. Pierwszą część obrad zakończył referat dr Macieja Wójcika (Wrocław), *Ze stołu na tarczę. Wiktuwały w heraldyce samorządowej III Rzeczypospolitej*. W równoległej, drugiej sekcji wiele miejsca poświęcono dawnym książkom kucharskim. W referacie zatytułowanym *Monumenta Poloniae Culinaris. Edycja staropolskich książek kucharskich i program badań nad gastronomią historyczną* wskazano wręcz na konieczność krytycznego opracowania staropolskich książek kucharskich (z okresu od XVI/XVII wieku do początku XX wieku), aby nadać badaniom nad kulturą kulinarną wymiar historyczny oraz ukazać je w społecznym i kulturowym kontekście danego czasu (dr hab. Jarosław Dumanowski, Toruń). W nawiązaniu do poprzedniego tematu wskazano również na polskie i czeskie zapożyczenia funkcjonujące w staropolskiej sztuce kulinarnej (mgr Magdalena Sychaj, Toruń). W tym bloku zaprezentowano także różne stereotypy dotyczące roli i znaczenia francuskiego wina, ukazując np. ewolucję tegoż trunku z wina stygmatyzującego w napój elit i szlachty polskiej oraz zmianę wyobrażeń związanych z szeroko pojmowaną kulturą francuską (mgr Dorota Lewandowska, Toruń, Bordeaux).

Po dyskusji i krótkiej przerwie koncentrowano się przeważnie na ukazaniu specyfiki kulinarnej społeczności żyjących w różnicowanych warunkach społeczno-politycznych i kulturowych w Europie oraz na innych kontynentach. Układ bloku

tematycznego w sekcji pierwszej dotyczył w głównej mierze tematyki pozazachodniej: *Pożywienie w obozach uchodźców w Czadzie* (mgr Aleksandra Zamojska, Kraków), *Rytuály kuchenne. O zachowaniu przy jedzeniu nad Środkowym Nilem* (dr Maciej Kurcz, Cieszyn), *Antropolog też musi jeść. Obserwacje kulinarne z badań w Boliwii* (dr Magdalena Ziółkowska-Kuflinska, Poznań), *Nieznajka na lunie, czyli bliny od kuchni* (mgr Alicja Yusupov, Katowice). W sekcji drugiej skupiano się na ukazaniu słowiańskiej specyfiki kulinarnej. Otworzyło ją wystąpienie zatytułowane *Kuchyná malokarpatských vinohradníkov. Kulinária vinohradníckej oblasti západného Slovenska*, w którym zestawiono różne zachowania kulinarne hodowców winnej latorośli w zachodniej części Słowacji, dotyczące np. pożywienia codziennego i świątecznego czy winobrania (Mgr. Katarína Nováková, PhD., Trnava). Następnie analizowano teksty współczesnej kultury obecne w mediach, w których funkcjonują tradycyjne potrawy śląskie oraz przedstawiono sposoby wartościowania tego typu komunikatów przez społeczność lokalną (mgr Anna Misza, Kraków). W kolejnym, niezwykle obrazowym referacie zatytułowanym *Zrobić coś z niczego. O sposobach odżywiania w warunkach zesłania do ZSRR* ukazano dramatyczne dzieje Sybiraków, wypracowujących w celu przeżycia nowe sposoby pozyskiwania żywności i jej obróbki, udokumentowane w licznych pamiętnikach (dr Aleksandra Rzepkowska, Toruń). Równie interesująco zaprezentowano uczestnikom konferencji dzieje oraz degustację żuławskiego alkoholu, zwanego Machandlem (Grzegorz Goła, Marek Opitz, Muzeum Żuławskie, Nowy Dwór Gdański).

W części popołudniowej tematyka sekcji pierwszej oscylowała głównie wokół zagadnień dotyczących zdrowej/niezdrowej żywności, racjonalnego/nieracjonalnego odżywiania, najnowszych trendów żywieniowych, oceny aktualnych diet oraz wpływu pożywienia na niektóre cechy gatunkowe człowieka. Zagadnienia te zaprezentowano w następującym bloku tematycznym: *Centymetrem po*

talerzu. *Wysokość ciała jako miernik zmian konsumpcji żywnościowej od średniowiecza do początku XX wieku* (dr hab. Michał Kopczyński, Warszawa), *Idea zdrowego żywienia w XIX w. – ewolucja poglądów* (dr hab. Tadeusz Czekalski, Kraków), *Pokarm w medycynie alternatywnej i komplementarnej* (dr Alicja Kujawska, Toruń), *„Reformacja zdrowia” – czyli „nowy start” w zdrowy styl życia w Kościołach tradycji adwentystycznej. Analiza sposobów odżywiania i zachowań prozdrowotnych* (dr Jacek Grzywa, Cieszyń). Szczególne zainteresowanie uczestników konferencji wzbudziło pierwsze wystąpienie, w którym precyzyjnie opisywano ewolucję w wysokości ciała zachodzącą na ziemiach polskich, uzależniając ją od różnych czynników, np. standardu życia, struktury społecznej, zaniku periodycznych głodów czy dominacji w diecie pokarmów roślinnych. W tym samym czasie w Sali Senackiej wygłaszano cztery referaty, przeważnie o tematyce etnobotanicznej. Dotyczyły one przykładowo postaw wobec wykorzystywania zielonych organów dzikich roślin w pożywieniu różnych narodów Eurazji (*Zielisko – symbol głodu i wyrafinowania: herbofilia i aherbia w kuchniach różnych narodów*, dr Łukasz Łuczaj, Łódź) czy roli roślin dziko rosnących w pożywieniu codziennym i świątecznym na Podlasiu (*Tradycja użytkowania dziko rosnących roślin pokarmowych na Podlasiu*, dr Ewa Pirożnikow, Białystok).

W drugim dniu obrad dominowała nieco odmienna tematyka. Zwracano wagę na symboliczne i magiczne znaczenie roślin stosowanych w obrzędowości słowiańskiej (mgr Katarzyna Pińska) oraz rolę roślin lokalnych i importowanych w kuchni mieszkańców Gdańska, takich jak poziomki, borówka czarna, maliny, jeżyny, zioła i przyprawy (dr Monika Bađura). O ich dawnym występowaniu można wnioskować na podstawie badań archeobotanicznych, o czym przekonywały zebranych referentki, obie wywodzące się z Pracowni Paleoekologii i Archeobotaniki (Gdańsk). Wspomniano ponadto w jednym z wystąpień o znaczeniu pałki wodnej w jadalospisie człowieka (mgr inż. Agata Kurzawska, Poznań).

Równolegle w Sali Senackiej prowadzono sekcję o charakterze etnologicznym. W pierwszym referacie zatytułowanym *Przeszłość i tradycyjne produkty spożywcze – między tożsamością a wartością rynkową* rozważano nad renesansem tradycyjnych kulinariów regionalnych, procesem włączania ich w dyskurs lokalności i tworzeniem obrazów „małej ojczyzny”, na przykładzie wybranych produktów występujących na terenie Śląska Cie-



Sesja w Sali Senackiej, Uniwersytet Śląski w Cieszyń, fot. A. Pieńczak

szyńskiego (dr Grzegorz Studnicki, Cieszyń). Warto tu wymienić chociażby skoczowską *tatarczówkę* oraz cieszyńskie kanapki śledziowe z majonezem (te ostatnie stały się nawet przedmiotem degustacji uczestników konferencji). W kolejnym wystąpieniu zatytułowanym *Rola i znaczenie pożywienia w życiu kobiety ciężarnej* ukazano wyniki ogólnopolskich badań Pracowni Polskiego Atlasu Etnograficznego dotyczących funkcjonowania na wsi zakazów związanych z przygotowaniem i obróbką pożywienia przez kobietę ciężarną oraz roli i znaczenia spożywanych przez nią potraw, co zilustrowano również w formie przestrzennej na mapach (dr Agnieszka Pieńczak, Cieszyń).

Ostatnią część obrad w Sali Konferencyjnej poświęcono analizie językowej. Wskazywano więc na obecność potraw codziennych i obrzędowych w kulturze ludowej na przykładzie różnych tekstów folklorystycznych (*Powszednie i obrzędowe potrawy ze zbóż w polskiej kulturze ludowej*, dr Anna Kaczan, Lublin) oraz omawiano aspekt strukturalny, pragmatyczny i kulturowy kart menu znajdujących się w niektórych lubelskich restauracjach, kawiarniach i pubach (dr Marta Wójcicka, Lublin, *Menu jako gatunek językowo-kulturowej wypowiedzi*). W Sali Senackiej ukazano natomiast przykłady najnowszych trendów odżywiania się, związanych z jednej strony z obsesyjnym dbaniem o to, by spożywać wyłącznie jedzenie ekologiczne (Karolina Kowalska, Toruń, *Szał zdrowych ciał. Ortoreksja. Z czym to się je?*), a z drugiej konsumpcją wszelkich produktów typu fast food i instant (Przybysław Tomiczek, Cie-

szyń, *Kuchnia instant – nowy paradygmat kulinarny?*).

Po wystąpieniach prelegentów, PhDr. Rastislava Stolična, DrSc. dokonała ostatecznego podsumowania konferencji, zwracając m.in. uwagę na zróżnicowanie prezentowanych treści i interesujące sposoby ujmowania poszczególnych tematów. Podziękowała także wszystkim referentom i pozostałym uczestnikom za udział w obradach. Dr Anna Drożdż zaprosiła natomiast obecnych na spacer starymi uliczkami miasta, zwiedzanie browaru zamkowego oraz uroczystą kolację w Dworcu Cieszyńskim.

Konferencja *Historie kuchenne. Rola i znaczenie pożywienia w kulturze* przyniosła sporo wymiernych rezultatów. Ukazano na niej, iż pożywienie jest zjawiskiem niesłychanie złożonym, wieloaspektowym, stąd też możliwym do badania różnymi metodami naukowymi (wskaże na to zapewne planowana publikacja pokonferencyjna). Dzięki obecności na obradach przedstawiciele nauk przyrodniczych wzbogacono również spojrzenie humanistyczne o informacje ujmujące omawianą problematykę w kontekście materialnym i biologicznym. Co więcej, zaapelowano także o nawiązanie bliższej współpracy pomiędzy przedstawicielami różnych ośrodków akademickich uczestniczących w spotkaniu, co wyrażałoby się przykładowo w cyklicznym organizowaniu kolejnych konferencji tematycznych oraz utworzeniu specjalnej Komisji ds. Badań Pożywienia. Miejmy nadzieję, że dzięki tym planom pojawią się wkrótce nowe, nie znane dotąd perspektywy w badaniach nad rolą i znaczeniem pożywienia.

BEATA WAŁĘCIUK-DEJNEKA

Naukowo o Podlasiu

Badania nad językiem i kulturą poszczególnych regionów danego kraju zawsze należą do cennych i ważnych przedsięwzięć dla rozwoju nauki w Polsce. Do takich wydarzeń należała ogólnopolska konferencja naukowa *Badania językowo-kulturowe na Podlasiu – przeszłość i teraźniejszość*, zorganizowana 13 stycznia 2009 przez Pracownię Kultury Podlasia, Katedrę Wiedzy o Kulturze, Instytut Filologii Polskiej oraz Wydział Humanistyczny Akademii Podlaskiej w Siedlcach. Kierownikiem konferencji był pracownik naukowy Instytutu – dr Tomasz Rokosz.

Sesja podzielona została na trzy części. W części pierwszej, ukierunkowanej językoznawczo i kulturowo, głos zabrali goście przybyli z Warszawy, Lublina i Białegostoku. Byli to: prof. dr hab. Barbara Falińska z referatem *Ze współczesnych badań nad leksyką gwarową*, prof. dr hab. Jan Adamowski z referatem *Kultura duchowa południowego Podlasia w badaniach Zakładu Kultury Polskiej UMCS w Lublinie* oraz dr Natalia Szydłowska z referatem *Przysłowia ludowe – pojęcie i problem*. Część druga, teoretyczno-praktyczna, warsztatowa, zawierała wystąpienia nie tylko gości, ale także pracowników naukowych Instytutu i siedleckich badaczy, zajmujących się zbieraniem i analizowaniem „żywych” jeszcze we współczesnej rzeczywistości polskiej tradycji. W grupie tej znajdowali się: mgr Wanda Księżopolska (Muzeum Regionalne w Siedlcach, z wystąpieniem *Rekonstrukcja zwyczajów i obrzędów ludowych na scenie*), mgr Krzysztof Braun (*Struktura etniczno-sianowa Podlasia jako element decydujący o pejzażu kulturowym regionu*), dr Tomasz Rokosz (*Działalność Pracowni Kultury Podlasia Instytutu Filologii Polskiej AP*), dr Renata Tarasiuk (*Zydzi w przestrzeni kulturowej Podlasia. Przeszłość i teraźniejszość*), mgr Artur Zióntek (*Górcy na Sterdyni i Ceranowie jako krzewiciele kultury*) oraz mgr Aleksandra Domańska, reżyser, scenarzysta i autorka cyklu telewizyjnych widowisk obrzędowych, która zaprezentowała krótki film *Wieczór paniński – telewizyjna realizacja widowiska obrzędowego z Lipska nad Biebrzą*. W części trzeciej, typowo biesiadno-towarzyskiej wystąpił przed publicznością teatr obrzędowy z Trzcianca z przedstawieniem *Spadek* oraz Zespół Śpiewaczy z Trzcianca z prezentacją wybranych pieśni ludowych.

Każdej części towarzyszyła bogata dyskusja prelegentów i słuchaczy licznie zgromadzonych w auli, to jest pracowników, studentów i tych, których interesowały tematy związane z Podlasiem. Dyskusja przenosiła się za każdym razem w kuliary i tam przy kawie kontynuowano omawianie intrygujących problemów. Zagadnieniami poruszonymi w referatach i dyskusjach były: różnicowanie językowe i dialektałne Podlasia; różnicowanie kulturowe; obrzędy i zwyczaje podlaskie (także na tle porównawczym z Mazowszem, Suwalszczyzną, Lubelszczyzną); zasięg geograficzny i językowo-kulturowy regionu, jego wewnętrzny podział, kryterium tego podziału; Podlasie jako styk wschodniej i zachodniej Słowiańszczyzny; różnicowanie religijne; badania terenowe na Podlasiu oraz plany i potrzeby takich badań w przyszłości, zainteresowanie studentów, podejmowanie akcji terenowych, publikacje, w tym – pełnej bibliografii kultury Podlasia itp. Gospodarze i goście jednomyślnie stwierdzili potrzebę następnych podlaskich spotkań.

ANNA BOGUCKA

Wykute miasto

Na mapie świata jest
Znak bardzo mały,
Gdzie wykują się
Radości i smutki.

Wykute góry, wykute wzgórza,
Nawet wykute z metalu burze;
Wukuta tęcza i wiatr, i deszcz,
Wykuty ślusarz i kowal też.

Wykute noce, wykute dni,
Wykuty księżyc i słońce też,
Zamki i kłódki, balustrady,
Okucia, kraty od parady.

Tu nawet Wielki Wóz,
Co świeci nad nami,
Wykuty przecież został
Wraz ze wszystkimi gwiazdami.

Wykute życie, wykuta śmierć,
Zima o świcie i letni zmierzch,
Miasto i gmina niech żyją nam,
Niech się wykuwa świątyniczan klan.

STEFAN CHOJNOWSKI

W Sobokłęszczu

Krwią z uderzeń serca
zapisuję wiersz o mojej wsi
kamienne stuletnie krzyże
wotum Najwyższemu za życie po zarazie
modlą się wielką ciszą za mieszkańców
z umajonymi łąkami
płynię w niebo pieśń młodych
na cześć Najświętszej Panny
Cmentarz – ogród umarłych
daje odpocznienie prochom
do końca dziejów
do zmartwychwstania ciał
Cisza ogromna we wsi
pachnąca ziemią – kłosami żyt i pszenic
igliwem sosnowych zagajników
otulona pierzyną porannej mgły
stare wierzby i olszyny
podpierają sklepienie horyzontu
Błękitne sklepienie nieba –
dzieło Zegarmistrza dziejów
ogromny sufit ozdobiony kandelabrem słońca
różowością poranka – czerwienią zachodu
ogniem niebieskim w czas burzy
koroną tęczy po deszczu
Cisza w domach murowanych
usypia w paciorkach różańca
w spracowanych dłoniach starych rolników

FRASZKI

ZDZISŁAWA PURCHAŁY

Na szachownicy

Na szachownicy pól
koń więcej znaczy niż król.

WANDA SZKULMOWSKA

Działalność Oddziału Bydgosko-Toruńskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Bydgoszczy w latach 1988-2009 (część I)

Oddział Bydgosko-Toruński Stowarzyszenia Twórców Ludowych powstał 1 października 1988 roku w Bydgoszczy. Tego dnia w tamtejszym Wojewódzkim Domu Kultury miał miejsce zjazd założycielski. Uczestniczyło w nim 64 twórców ludowych, członków STL z terenu ówczesnego województwa bydgoskiego. Stowarzyszenie reprezentował mgr Zdzisław Podkański, dyrektor Biura Zarządu Głównego STL w Lublinie. Zaproszonymi gośćmi (18 osób) byli przedstawiciele instytucji i stowarzyszeń kulturalnych województwa bydgoskiego.

Czytelnikowi należy się w tym miejscu wyjaśnienie, dlaczego Oddział Bydgosko-Toruński powstawał tak późno, skoro Stowarzyszenie Twórców Ludowych działało już w kraju od 1968 roku, a powoływane w terenie jego oddziały miały często znacznie mniej członków niż w Bydgoskiem. Otóż rzecz w tym, że w województwie bydgoskim działał od wczesnych lat sześćdziesiątych XX wieku dość sprawny system opieki nad twórczością ludową, któremu parę słów poświęcam w dalszym tekście. Wydawało się zatem, że powołanie oddziału STL nie było tak bardzo pilne i można je było przesunąć w czasie. Gdy wspomniany system był w pewnym momencie zagrożony, ten „właściwy czas” nastał. I był to właśnie październik 1988 roku.

Kilka słów o sztuce ludowej w Bydgoskiem

Już w końcu lat czterdziestych ubiegłego wieku podejmowane były w województwie bydgoskim działania mające na celu rozpoznanie zasobów kultury materialnej i sztuki ludowej regionów wchodzących w skład województwa oraz odszukanie twórców ludowych. Na obszarze ówczesnego „dużego” województwa bydgoskiego istniało kilka regionów etnograficznych: niemal całe Kujawy, większość Pałuk i Borów Tucholskich, południowo-wschodnia część Kaszub, część Krajny i Kociewia, ziemia chełmińska i ziemia dobrzyńska. W połowie 1975 roku po reformie administracji wyłoniono z tego obszaru odrębne województwa: toruńskie (ziemia chełmińska) i włocławskie (wschodnia część Kujaw i ziemia dobrzyńska). Województwo bydgoskie stało się wtedy „mniejsze” i obejmowało zachodnią część Kujaw oraz wymienione wyżej części Pałuk, Borów Tucholskich, Kaszub, Krajny i Kociewia. Od 1999 roku, po kolejnej zmianie układu terytorialnego województw w Polsce, województwo kujawsko-pomorskie obejmuje ponownie obszar większy podobny do dawnego „dużego” województwa bydgoskiego, jednak bez południowo-wschodniej części Kaszub, które przyłączono do województwa pomorskiego.

Te administracyjne zmiany nie miały wprawdzie większego wpływu na kształt polityki kulturalnej dotyczącej kultury ludowej, lecz odbiły się niekorzystnie m.in. na sztucznym podziale regionu Kujaw między dwa województwa, co było tym gorsze, że taki podział regionu istniał ponad sto lat w czasie zaborów. Tylko dzięki usilnym staraniom ludzi kultury udawało się integrować region poprzez działania „ponad granicami” administracyjnymi, m.in. zapraszając twórców kujawskich na imprezy konkursowe



Zarząd Oddziału wybrany w 2001 roku w Kęsowie, fot. Jan Szkulmowski

i wystawy do Włocławka i Inowrocławia. Mimo to do dziś widoczne są różnice w rozwoju sztuki ludowej na terenie Kujaw Wschodnich i Kujaw Zachodnich. Dodać trzeba, że twórcy ludowi z tych pierwszych należą do Oddziału Włocławskiego STL (powstałego w 1981 roku), z tych drugich – do Oddziału Bydgosko-Toruńskiego (od 1988 roku). Działania „ponad granicami” dla integracji podzielonych administracyjnie regionów prowadzono także na Pałukach i Kaszubach. Od początku lat siedemdziesiątych zapraszano twórców powiatu wągrowieckiego do udziału w konkursach pałuckiej sztuki ludowej w Szubinie oraz zainicjowano współpracę towarzystw kulturalnych całego regionu. Od 1978 roku datuje się też ściśle współdziałanie z etnografami województwa gdańskiego w zakresie sztuki ludowej Kaszub, co po kilku latach zaowocowało organizacją międzywojewódzkich konkursów tej sztuki.

Wróćmy jednak do powstania owego, wspomnianego wyżej „systemu opieki nad twórczością ludową”, który kształtował się w województwie bydgoskim („dużym”). Kolejnymi jego etapami były: badania terenowe; wyłonienie w kilku różnych instytucjach osób lub zespołów zainteresowanych rozwojem tej twórczości, co wiązało się z podejmowaniem konkretnych inicjatyw; wreszcie dobrowolna koordynacja ich działań na „neutralnej” płaszczyźnie, jaką była sekcja kultury ludowej Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego i wieloletnie systematyczne działania merytoryczne wspierane finansowo m.in. przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy.

Działalność badawczą podjął jako pierwszy już w latach czterdziestych dział etnograficzny Muzeum Miejskiego w Toruniu (od 1959 roku Muzeum Etnograficzne), a we wschodniej części Kujaw – Muzeum Kujawskie we Włocławku. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych etnografowie



Od prawej: Stanisława Betyna, Wanda Szkulmowska, Maria Patyk na Zjeździe Krajowym STL w 2001 r., fot. Piotr Maciuk

toruńscy prowadzili w kilkunastu powiatach penetrację terenową finansowaną przez Wydział Kultury PWRN w Bydgoszczy. Powstałe w grudniu 1960 roku Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne w Bydgoszczy, mające swe oddziały na terenie całego województwa, wpisało do swych zadań statutowych opiekę nad sztuką ludową i powołało m.in. sekcję kultury ludowej. Sekcja ta w Bydgoszczy skupiła, na zasadach zupełnej dobrowolności, wszystkie osoby dotychczas zaangażowane w ochronę kultury ludowej i stała się na przestrzeni lat nieformalną wprawdzie, lecz rzeczywistą i przede wszystkim skuteczną platformą współdziałania instytucji i placówek kulturalnych. Przewodniczyła jej przez kilkanaście lat redaktor Rozgłośni Bydgoskiej Polskiego Radia, Anna Jachnina, ogromnie zasłużona dla dokumentacji i popularyzacji na antenie radiowej folkloru muzycznego, zwyczajów ludowych i sylwetek artystów ludowych. W pracach sekcji uczestniczyły od początku prof. Maria Znamierowska-Prüfferowa, dyrektor Muzeum Etnograficznego w Toruniu, sprawująca naukową pieczę nad podejmowanymi działaniami oraz mgr Wanda Szkulmowska z wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki w Bydgoszczy. Członkami sekcji były również etnografki z Muzeum Etnograficznego w Toruniu: mgr Maria Polakiewicz, mgr Halina Mikułowska i mgr Kalina Antonowicz (później także mgr Ewa Arszajska). W pracach sekcji uczestniczyła Henryka Królikowska, kierowniczka muzeum włocławskiego, a potem jej następczyni mgr Romualda Hankowska. Stopniowo włączały się do pracy sekcji kolejne osoby z placówek, które chciały sprawować opiekę nad twórczością ludową. Dzięki tej „neutralnej” (i przez żadną władzę nie „zalecaną”) płaszczyźnie porozumienia, jaką stwarzały zebrania dyskusyjne sekcji kultury ludowej KPTK, coroczne plany poczynań różnych instytucji kulturalnych były ze sobą zsynchronizowane. Ustalano najpilniejsze potrzeby w zakresie ochrony czy popularyzacji kultury i sztuki ludowej na terenie województwa oraz placówki wiodące w ich realizacji, a co równie ważne – zapewniano sobie wzajemną pomoc organizacyjną. I rzeczywiście skutecznie działano.

Nie miejsce tu, by wymieniać podjęte i zrealizowane inicjatywy. Najważniejsze, że ta współpraca rzutowała na kształt polityki kulturalnej, jaką w stosunku do omawianego zagadnienia stosowano w województwie bydgoskim. W największych regionach województwa – na Kujawach (Włocławek, Inowrocław), Pałukach (Szubin) oraz Kaszubach i Borach Tucholskich (Tuchola, Chojnice) – corocznie organizowano jedną dużą imprezę (konkurs i wystawę pokonkursową), co motywowało ludowych artystów do systematycznej pracy twórczej, a ich opiekunom pozwalało na poznanie i rozwiązywanie problemów, z jakimi się borykali. Dodać trzeba, że od 1960 roku Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy

fundował corocznie stypendia dla wszystkich aktywnych twórców artystów ludowych. W nowym układzie administracyjnym od 1976 roku stypendia te wręczane były w Żniniu w czasie „Jesieni na Pałukach” i tak jest do chwili obecnej. We wrześniu 2009 roku zjazd twórców ludowych odbywa się tu po raz trzydziesty czwarty. Nagrody (dawniej zwane stypendiami) funduje od 2000 roku Urząd Marszałkowski w Toruniu dla znacznej liczby aktywnych twórców całego, obecnie znowu „dużego” województwa kujawsko-pomorskiego.

Powstaje Bydgosko-Toruński Oddział Stowarzyszenia

W taką sytuację znacznej stabilności w zakresie opieki nad sztuką ludową i jej twórcami w roku 1988 wpisał się nowopowstały Oddział Bydgosko-Toruński Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Bydgoszczy. Od początku przyjęty życzliwie przez lokalne władze i placówki kulturalne, podjął z nimi ścisłą współpracę. Przez ponad rok Oddział miał własną siedzibę w zabytkowym spichrzu przy ulicy Trybunalskiej.

Na zjeździe założycielskim wybrano dziewięcioosobowy zarząd. Prezesem została Maria Patyk, hafciarka kujawska i animatorka kultury ludowej ze Ślawska Wielkiego, na wiceprezesów zaproponowano rzeźbiarzy: Stefana Boguszynskiego z Kcyni (Pałuki) i Cezarego Kopika z Grudziądza. Członkiniami zarządu były kierowniczkami trzech zespołów hafciarskich z Tucholi: Honorata Bloch, Stanisława Betyna i Marianna Weilandt, a z Chojnic także dwie hafciarki kaszubskie: Aleksandra Lubińska i Teodozja Narloch, prowadzące zespoły hafciarskie. Środowisko twórców ze Żnina reprezentowała w zarządzie hafciarka pałucka Czesława Matwijów. Komisję rewizyjną stanowiły Melania Teszka i Grażyna Lipska, hafciarki w Chojnic, oraz Zofia Bąkowska, hafciarka z Lubiewa (Bory Tucholskie). W składzie zarządu w okresie dwudziestu lat zachodziły tylko niewielkie zmiany, a Maria Patyk funkcję prezesa sprawowała przez 17 lat. Od roku 2005 jest prezesem honorowym Oddziału.

W kolejnych składach Zarządu pracowali m.in.: Waldemar Styperek z Grudziądza, Aleksandra Lubińska z Chojnic, Alojza Zaremba-Lipińska z Tucholi, Czesława Matwijów ze Żnina, Lidia Kierejewska z Kcyni, Zofia Szott z Torunia, a w komisji rewizyjnej Elżbieta Dylewska, Jan Czupryniak, Grażyna Lipska. Nie powinna dziwić tak znacząca ilość hafciarek w zarządzie Oddziału, odzwierciedlała ona bowiem fakt, że te grupy twórczyń we wszystkich trzech regionach województwa zawsze były liczne, a Tuchola i Chojnice stanowiły wprost fenomen w skali kraju – w konkursach kaszubskiej sztuki ludowej brało corocznie ponad 70 kobiet z tych miast i okolic. Było to istne „zagłębienie hafciarskie” tym cenniejsze, że prace pań prezentowały wysoki poziom artystyczny.

Opiekunem Oddziału od początku była mgr Wanda Szkulmowska, która problemami związanymi ze sztuką ludową w województwie bydgoskim zajmowała się w Wydziale Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy od 1956 roku. Fakt, że w 1988 roku przechodziła na wcześniejszą emeryturę i nikt po niej nie miał już tych spraw prowadzić w Urzędzie, był jedną z przyczyn powołania do życia Oddziału STL. Jako Opiekun Oddziału mogła nadal występować w imieniu twórców ludowych i zabiegać, by dotychczasowy system mecenatu działał sprawnie. Było rzeczą oczywistą, że Oddział od początku miał swoje miejsce w tym systemie. Szczęśliwie także dla Oddziału przez dwadzieścia lat nieprzerwanie sprawy finansowe prowadziła profesjonalnie i społecznie Daniela Skólmowska. Wsparcie merytoryczne przez wszystkie lata zapewniała Oddziałowi bliska współpraca z muzeami, a szczególnie z Muzeum Etnograficznym im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu, Muzeum

Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy (które także od 1991 roku używa siedziby Oddziałowi), Muzeum Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej we Włocławku, Muzeum Historyczno-Etnograficznym w Chojnicach. Współpracowano także z muzeami regionalnymi – Muzeum Ziemi Pałuckiej w Żninie, Muzeum im. J. Kasprzowicza w Inowrocławiu, Muzeum Borów Tucholskich w Tucholi, Muzeum Regionalnym w Wągrowcu.

Członkowie Oddziału Bydgosko-Toruńskiego STL

W zjeździe założycielskim Oddziału uczestniczyły 64 osoby spośród 103, które już wtedy należały do Stowarzyszenia Twórców Ludowych i mieszkały na terenie województwa bydgoskiego („mniejszego”). Jednakże liczba twórców ludowych była w rzeczywistości wyższa, bowiem duża grupa aż 40 osób starszych, które zostały wcześniej zweryfikowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, nie zgłosiły akcesu do STL. Tu potrzebny jest krótki komentarz.

Ministerstwo Kultury i Sztuki w roku 1972 podjęło działania zmierzające do weryfikacji wszystkich twórców ludowych na terenie kraju. Podstawę prawną tego działania stanowiło Zarządzenie nr 80 Ministra Kultury i Sztuki z dnia 31 sierpnia 1972 roku. W grudniu tego roku ministerialną weryfikację uzyskało 102 twórców ludowych z województwa bydgoskiego („dużego”).

W piśmie z 24 marca 1975 roku dotyczącym prowadzonej nadal przez MKiS weryfikacji, skierowanym do wydziałów kultury i sztuki urzędów wojewódzkich w kraju, do Związku Spółdzielni Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „Cepelia” w Warszawie oraz do Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, Ministerstwo Kultury i Sztuki po raz pierwszy na potrzeby tych instytucji przygotowanych wnioski o weryfikację sformułowało kryteria dotyczące twórcy ludowego. Przytaczam ten fragment pisma:

„Dla informacji Wydziałów Kultury i Sztuki podajemy, że za twórców ludowych uważa się ludzi, którzy spełniają podane niżej warunki:

1. Pochodzą ze wsi, małych miasteczek lub należą do środowisk robotniczych oraz zachowują więź ze swym środowiskiem.
2. Umiejętności swe nabyli w drodze bezpośredniego przekazu lub obserwacji ludowej twórczości, a nie w uczelniach plastycznych.
3. Nie zrywają w swej twórczości więzi z podstawowymi zasadami myślenia artystycznego, które cechowały tradycyjną sztukę ludową, a tam, gdzie funkcja wytworu na to pozwala, nawiązują do tradycyjnych wzorów.
4. Wzory te twórczo modyfikują.
5. Przywileje twórców obejmują również artystów samodzielną, tworzących poza kręgiem inspiracji sztuką oficjalną, a pochodzących ze środowisk wymienionych w pkt. 1.”

Pismo podpisał dyrektor departamentu plastyki mgr Konstanty Węgrzyn. Członkami komisji weryfikacyjnej twórców ludowych w tamtym czasie byli: dyr. mgr M. Ptasnik (przewodniczący), prof. dr A. Kutrzeba-Pojnarowa, dr St. Błaszyk, dr K. Pietkiewicz, dr M. Pokropek, mgr A. Jackowski oraz mgr B. Zagórna-Tężycka. W następnych latach uczestniczyli w niej także mgr B. Golcz, dr J. K. Makulski i B. Cukier.

W pierwszej połowie 1975 roku liczba zweryfikowanych twórców ludowych z województwa bydgoskiego („dużego”, przed podziałem) wyniosła 131 osób. Przypomnieć trzeba, że w lipcu tego roku nastąpiła reforma podziału administracyjnego kraju i z podanej wyżej liczby twórców w województwie bydgoskim („małym”) pozostało tylko 60 osób. Natomiast w ciągu kilku lat, do końca 1983 roku weryfikację otrzymało jeszcze 41 osób. W sumie owe 101

osób (60+41), które uznane zostały do tego czasu przez Ministerstwo Kultury za twórców ludowych, mieszkały w zachodniej części Kujaw, na Pałukach, w Borach Tucholskich i południowo-wschodniej części Kaszub. Byli wśród nich „przesiedleńcy” z Wileńszczyzny i paru rzeźbiarzy z okolic Grudziądza. Na liście ministerialnej znalazł się też Teofil Ociepka, malarz „naiwny” mieszkający od kilkunastu lat w Bydgoszczy.

Uzyskanie weryfikacji z Ministerstwa Kultury i Sztuki traktowane było przez wszystkich, którzy się o nie ubiegali, jako duży sukces i swego rodzaju „nobilizacja”. Jednocześnie weryfikacja dawała podstawę do starania się o zaopatrzenie emerytalne i dla wielu starszych twórców była to szansa na poprawienie warunków bytowych.

Osobną sprawą była przynależność do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Nie wszyscy starsi twórcy zapisywali się do STL-u uważając, że „twórcami ludowymi już są”. Niemniej w 1982 roku do STL-u należało już w województwie bydgoskim 35 osób i liczba ta systematycznie wzrastała. W 1984 roku przyjęto 5 dalszych osób, w 1985 na dwóch posiedzeniach – 14 osób, w 1986 także na dwóch posiedzeniach – aż 31 osób, w 1987 – 2 osoby, w 1988 na posiedzeniu kwietniowym – 16 osób. Tak więc w momencie powołania Oddziału Bydgosko-Toruńskiego STL w Bydgoszczy 1 października 1988 roku było już 103 członków STL.

A oto jak kształtowała się na przestrzeni 21 lat działalność Oddziału przynależność twórców do Stowarzyszenia. Poczynając od listopada 1988 do maja roku 2009, przyjętych zostało do STL-u następnych 118 osób z terenu, który obejmują Oddział Bydgosko-Toruński (a więc bez Kujaw Wschodnich i ziemi dobrzyńskiej, na obszarze których działa Oddział Włocławski STL). Zaznaczyć trzeba, że twórcy z południowo-wschodniej części Kaszub nie przenieśli się po 1999 roku do Oddziału Gdańskiego STL, tylko pozostali w Oddziale Bydgosko-Toruńskim.

W sumie więc do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie przyjętych zostało dotychczas 221 osób skupionych w Oddziale Bydgosko-Toruńskim. Było wśród nich 2 poetów, 2 skrzypków, pozostałe osoby to hafciarki, rzeźbiarze, malarze na szkle oraz wytwórcy tradycyjnych ozdób wnętrz. Jednocześnie trzeba odnotować, że w tym czasie 58 osób zmarło (2 osoby z Kujaw, 12 z Pałuk, 24 z Borów Tucholskich, 12 z południowych Kaszub, 8 z innych miejscowości). Kilka osób zmieniło miejsce zamieszkania (są poza województwem kujawsko-pomorskim), dalszych kilka zaprzestało jakiegokolwiek działalności. Kilkanaście osób starszych ze względu na wiek i stan zdrowia nie jest w stanie aktywnie uczestniczyć w imprezach konkursowych i lokalnych i ta grupa, niestety, powiększa się z każdym rokiem. Obecnie zatem – według naszych obliczeń na połowę roku 2009 – w Oddziale Bydgosko-Toruńskim STL „jest czynnych”, czyli pracuje i tworzy 141 twórców ludowych: 18 osób na Kujawach Zachodnich, 17 na Pałukach, 54 w Borach Tucholskich, 25 w południowych Kaszubach, 22 na ziemi chełmińskiej, 1 osoba na Kociewiu i 3 osoby przybyłe z Wileńszczyzny. Żyje jeszcze i pisze wiersze Ignacy Antosz z Kotomierza, członek STL-u z legitymacją nr 1.

Oddział ma szanse powiększyć ilość swych członków, bowiem w wymienionych wyżej regionach jest znaczna ilość osób, które także uczestniczą w corocznych konkursach sztuki ludowej i osiągają dobre wyniki, a także są aktywne w swoich środowiskach. Często są to „uczniowie” doświadczonych artystów ludowych, brakuje im jednak „stażu” i wystarczająco wysokich osiągnięć artystycznych, by mogli już teraz kandydować do STL-u. Z biegiem lat ta sytuacja może zmienić się na ich korzyść.

(Część druga tekstu ukazuje się w następnym numerze „Twórczości Ludowej”. Red.)

ZMARLI CZŁONKOWIE STL

Babieno	Jadwiga	Janów	podlaskie	Tkactwo
Bądzińska	Kazimiera	Lipsk	podlaskie	Tkactwo
Berniak	Tadeusz	Brodła	małopolskie	Garncarstwo
Biegun	Teodor	Żywiec	śląskie	Zabawki
Binkuńska	Anna	Wrocław	dolnośląskie	Malarstwo
Blachut	Jan	Młynne	małopolskie	Rzeźba
Brzeski	Jan	Tuchomie	pomorskie	Rzeźba
Buczko	Roman	Czułczyce	lubelskie	Rzeźba
Bujak	Marian	Szydłowiec	mazowieckie	Folklor
Chachuła	Stefan	Kurowice	łódzkie	Kowalstwo
Ciesielka	Józef	Szczawnica	małopolskie	Folklor
Czernik	Andrzej	Bukowina Tatrzańska	małopolskie	Koronka
Dąbrowska	Stanisława	Bielowice	łódzkie	Haft
Dąbrowska	Franciszka	Bielowice	łódzkie	Haft
Duda	Józef	Żurawa	małopolskie	Bednarstwo
Dziadoń	Bronisław	Bukowina Tatrzańska	małopolskie	Wyroby ze skóry
Filipiuk	Janina	Litewniki Nowe	mazowieckie	Tkactwo
Foltyn	Janina	Wiśniowa	wielkopolskie	Folklor
Golik	Elżbieta	Koniaków	śląskie	Koronka
Gorgosz	Janina	Siedliska	małopolskie	Koronka
Grabski	Bolesław	Leśmierz	łódzkie	Rzeźba
Grygiel	Anna	Bobowa	małopolskie	Koronka
Halek	Katarzyna	Skomielna Czarna	małopolskie	Zdobnictwo wewnątrz
Halubczak	Antonina	Turawa	opolskie	Zdobnictwo wewnątrz
Hudziak	Jdwiga	Koniaków	śląskie	Koronka
Iwańczyk	Aleksander	Biłgoraj	lubelskie	Rzeźba
Janc	Maria	Zabrzeź	małopolskie	Haft
Janucka	Monika	Janów k. Sokółki	podlaskie	Tkactwo
Jaškiewicz	Wanda	Kwidziń	pomorskie	Haft
Kacwin	Jan	Krościenko	małopolskie	Folklor
Kaliniak	Maria	Turobin	lubelskie	Poezja
Karcz	Julia	Krościenko n/Dunajcem	małopolskie	Haft
Kawecki	Leon	Węgrzynowo	mazowieckie	Poezja
Kawulok	Helena	Koniaków	śląskie	Koronka
Kawulok	Maria	Istebna	śląskie	Haft
Kępczyński	Czesław	Józefowo	mazowieckie	Rzeźba
Kochniarczyk	Katarzyna	Ścierniawka Górna	dolnośląskie	Folklor
Kozioł	Antoni	Putnowice Górne	lubelskie	Garncarstwo
Kreft	Jadwiga	Wejherowo	pomorskie	Haft
Kulik	Jadwiga	Koniaków	śląskie	Koronka
Legierska	Franciszka	Koniaków	śląskie	Koronka
Legutowska	Anna	Rzeczycza n/Pilicą	łódzkie	Tkactwo

Lis	Róża	Wola Osowińska	lubelskie	Tkactwo
Lizakowa	Janina	Zalipie	małopolskie	Haft
Lagowska	Paulina	Paary	lubelskie	Plastyka obrzędowa
Laszczych	Marianna	Kadzidło	mazowieckie	Wycinanki
Majerek	Ignacy	Skamielina Czarna	małopolskie	Rzeźba
Markiewicz	Franciszek	Pociecha	lubelskie	Poezja
Meto	Kazimierz	Rzeczycza	łódzkie	Folklor
Mikołajczyk	Marianna	Pełty	mazowieckie	Plastyka obrzędowa
Mrozek	Genowefa	Zelczyna	małopolskie	Zdobnictwo wnętrz
Naworol	Franciszek	Medynia Głogowska	podkarpackie	Garncarstwo
Nierzwicka	Anna	Chojnice	pomorskie	Haft
Nikołajuk	Nina	Dobryń Duży	lubelskie	Folklor
Nitychoruk	Walerian	Wólka Polinowska	lubelskie	Folklor
Olszewska	Eugenia	Trynisz-Kuniewo	mazowieckie	Tkactwo
Ośniecka	Anna	Liciążna	łódzkie	Tkactwo
Paschilke	Alfons	Smetowo-Czerwińsk	pomorskie	Rzeźba
Pecyna	Zofia	Miedzybórz	łódzkie	Tkactwo
Rachańska	Joanna	Łubczyce	lubelskie	Folklor
Rodak	Zofia	Ożarów	łódzkie	Plastyka obrzędowa
Rospądek	Marianna	Borowno	śląskie	Poezja
Rumiak	Józef	Lachowice	małopolskie	Zabawki
Sarnowska	Krystyna	Keynia	kujawsko-pomorskie	Haft
Sikora	Maria	Koniaków	śląskie	Koronka
Skłucka	Janina	Lutobork	mazowieckie	Haft
Smreczok	Cyprian	Lipnica Mała	małopolskie	Rzeźba
Socha	Bogdan Jan	Pewel Ślenieńska	śląskie	Rzeźba
Suszyńska	Czesława	Nowy Lipsk	podlaskie	Tkactwo
Szczerba	Aleksandra	Cieńska	mazowieckie	Haft
Szczur	Helena	Gliona	łódzkie	Folklor – śpiew
Szymańska	Henryka	Mystkowiec Stary	mazowieckie	Haft
Śmiech	Alojzy	Piekielnik	małopolskie	Gawęda
Wanarski	Stanisław	Pawłów	lubelskie	Garncarstwo
Węglarz	Wojciech	Szczawnica	małopolskie	Folklor
Więch	Aleksandra	Sułozyn	lubelskie	Tkactwo
Wiśniewski	Czesław	Dubienka	lubelskie	Plecionkarstwo
Włodarczyk	Zuzanna	Opoczno	łódzkie	Tkactwo
Wolska	Helena	Krościenko	małopolskie	Pisarstwo
Zarzycki	Władysław	Maciejowice	mazowieckie	Folklor
Zawadzka	Marianna	Modrzew	łódzkie	Tkactwo
Zelek	Piotr	Berest	małopolskie	Rzeźba
Zienkiewicz	Kazimierz	Lidzbark Warmiński	warmińsko-mazurskie	Folklor
Zięba	Marianna	Dęba Opoczyńska	łódzkie	Tkactwo
Złamańczuk	Lucyna	Leśniowice	lubelskie	Plecionkarstwo
Zwoliński	Feliks	Nieborów	łódzkie	Folklor

DONAT NIEWIADOMSKI

Sylwetki nowych członków Sekcji Literatury Ludowej STL (2009)

W dniu 12 maja 2009 roku na posiedzeniu Sekcji Literatury Ludowej Rady Naukowej STL oceniono utwory dziesięciu pisarzy kandydujących do stowarzyszenia. Po wnikliwym rozpatrzeniu nadesłanych tekstów literackich i materiałów biograficznych zaproponowano przyjęcie pięciu twórców. Do stanowiska sekcji przychylił się na najbliższym swoim posiedzeniu Zarząd Główny STL, dokonując formalnego zatwierdzenia kandydatur. Nowym członkiem składamy serdeczne gratulacje, życzymy powodzenia w życiu osobistym i wielu sukcesów artystycznych; przedstawiamy zarazem ich sylwetki.

Jan Chmiel – urodził się 11 marca 1943 roku w Bładnicach, pow. cieszyński; mieszka w Kowalach, gm. Skoczów, pow. cieszyński, woj. śląskie; ma wykształcenie średnie; jako technik chemik pracował w przemyśle włókienniczym, jako laborant w odlewnictwie, na emeryturę odszedł ze szkolnictwa, gdzie był zatrudniony na stanowisku nauczyciela muzyki, kierował Zakładowym Domem Kultury przy Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Skoczowie, prowadził orkiestry dęte, chóry, kapele, zespoły wokalne i regionalne, przez 38 lat zajmował się chórem przy parafii ewangelickiej w Ustroniu (filia w Bładnicach), w latach 1979-1984 dyrygował ewangelickim chórem kościelnym w Wiśle, założył zespół regionalny w Kowalach, ludowy zespół śpiewaczy w Skoczowie, reaktywował zespoły regionalne w Chybiu i Jaworzu, w pracy z chórami opiera się głównie na dziełach kompozytorów śląskich, sięga również do tradycji cieszyńskiej pieśni ludowej i pisze własne teksty, nawiązujące do psalmów i Ewangelii; propaguje folklor ziemi cieszyńskiej – pieśni, tańce, zwyczaje i obrzędy.

Pisze od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, intensywnie od 2003 roku po przejściu na emeryturę; jest przede wszystkim autorem wierszy pisanych gwarą cieszyńską i sztuk scenicznych; napisał jednoaktową śpiewogę *Smowy u Hanki w Jaworzu*, trzyaktową śpiewogę *Jaworski wiesieli* oraz tekst oparty na kanwie dożynek. Opublikował tomiki autorskie: *Wiersze gwarą haftowane* (Skoczów 2007) oraz *Wiersze gwaróm zdobione* (Skoczów 2008), w druku znajduje się zbiorek *Wiersze z gwary wyplecione*. „Niedoścignionym wzorem pióra” jest dla niego wybitna pisarka ludowa z Cieszyńskiego – Emilia Michalska (1906-1997).

Jan Chmiel jest wielokrotnym laureatem ogólnopolskich konkursów, m.in. *Wahadła czasu* w Ustroniu, *Konkursu Sztuki Nieprofesjonalnej im. E. Michalskiej* w Strumieniu, *O Złotą Wieżę Piastowską* w Cieszynie, *Konkursu Poetyckiego im. Jerzego Surmana* w Katowicach, *Konkursu Literackiego im. Jana Pocka* w Lublinie, w którym zdobył I (2008) i III (2007) nagrodę w dziedzinie dramatu oraz dwukrotnie II nagrodę (2006, 2008) i wyróżnienie (2007) w poezji; wiersze i felietony publikuje na łamach czasopism regionalnych, ostatnio w „Wieściach Skoczowskich” oraz ukazującym się w Jasińcu i Jaworzu „Regionie”,

ponadto jego utwory zamieszczono w „Głosie Nauczycielskim”, „Głosie Ziemi Cieszyńskiej” i „Kalendarzu Miłośników Skoczowa”; występował w TV Katowice, TVS Silesia, nagrywał dla Radia Lublin; jest członkiem Klubu Literackiego „Nawias” przy ZNP w Cieszynie, Grupy Literackiej „Nadolzie” i Macierzy Ziemi Cieszyńskiej; otrzymał odznakę Zasłużony Działacz Kultury.

Jego twórczość odznacza się dużą sprawnością warsztatową i ciekawą zawartością poznawczą, widzimy też głębokie zanurzenie w kulturze cieszyńskiej. W tekstach scenicznych autor umiejętnie łączy sekwencje dokumentujące tamtejszy folklor z partiami kreacyjnymi. Wśród wierszy dominują obrazy pór roku, przekazy satyryczno-moralizatorskie i okolicznościowe; pojawiają się utwory osobiste i autotematyczne; zwracają uwagę nawiązania do aktualnych wydarzeń politycznych; uderza skłonność do ujęć gawędziarskich.

Jan Czarnecki – urodził się 24 czerwca 1930 roku w Chwałowicach, mieszka tamże, gm. Ilża, pow. radomski, woj. mazowiecki; nazwisko przyjął w 15. roku życia po przybranych rodzicach; ukończył Powiatowe Gimnazjum Rolnicze w Chwałowicach i Państwowe Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Woźnikach k. Radomia, w latach 1949-1951 pracował jako nauczyciel zawodu w Liceum Rolniczym w Chwałowicach, w 1951 podjął studia zootechniczne na SGGW – uczestniczył też wówczas w odbudowywaniu Warszawy, po 1955 pracował jako zootechnik w PGR-ze Wojciechowice k. Opatowa, PGR-ze Sędziszów w pow. jędrzejewskim, Powiatowym Związku Kółek i Organizacji Rolniczych w Starachowicach i jako nauczyciel zawodu w Państwowym Technikum Rachunkowości Rolnej w Chwałowicach; pracując w szkole zajmował się gospodarstwem rodziców i to gospodarstwo prowadzi do chwili obecnej.

W 1947 wstąpił do „Wici”, potem należał do Związku Młodzieży Polskiej i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, pracował społecznie w Ochotniczej Straży Pożarnej, był radnym Gromadzkiej Rady Narodowej, w ostatnich latach współpracuje z Domem Kultury w Ilży i tamtejszą Miejsko-Gminną Biblioteką Publiczną; za działalność społeczną i zawodową otrzymał m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi i Medal Komisji Edukacji Narodowej.

Zaczął pisać w gimnazjum, ale intensywnie zajął się tworzeniem po przejściu w 1985 roku na emeryturę; od 1982 drukuje w prasie, m.in. w „Słowie Ludu” i „Zielonym Sztandarze”, ostatnio we „Wiadomościach Ilżeckich”; jest laureatem *Konkursu o Rzeźbę Światowida* w Warszawie, *Konkursu Leśmianowskiego* w Ilży, *Konkursu im. J. Kochanowskiego* w Zwoleniu, konkursu *Szukamy Talentów Wsi* w Wąglanach; w *Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. Pocka* otrzymał III nagrodę (2007) i wyróżnienie (2008). Jego wiersze znalazły się w pokonkursowych edycjach „pockowych”: *Odnajdę wieczność w kropkach rosy* (Lublin 2007) oraz *I brzył swych grzmiotem zapłacie ziemia...* (Lublin 2008); opublikował kilka autorskich zbiorów wierszy: *Znaki przemijania* (1989), *Okruchy codzienności*

(1993), *Wróciłem i inne wiersze* (1998), *Spadający liść jesieni* (Hża 2003).

Poeta uważa, że studia zootechniczne w niczym nie ułatwiły mu pisania wierszy, przez całe życie uważał się za twórcę ludowego macierzystej ziemi ifżeckiej, urodził się w rodzinie chłopskiej i mentalnie chłopem pozostał, zawsze też pracował na roli; w jego piarstwie występują liryki o treściach agrarnych, osobiste, miłosne oraz traktujące o regionie rodzinnym, przemijaniu i starości; spotyka się również teksty zaangażowane społecznie; wielu utworom właściwa jest perspektywa wspomnieniowa, nie brak ujęć refleksyjnych i nastrojów nostalgicznych.

Genowefa Iwanek – urodziła się 5 maja 1937 roku w Pietrzykowicach, mieszka tamże, gm. Łodygowice, pow. żywiecki, woj. śląskie; ma wykształcenie podstawowe; w wieku 16. lat podjęła pracę w Bielskich Zakładach Włókienniczych im. Rychlińskiego, następnie pracowała w Bielskich Zakładach Urządzeń Technicznych „Befared”, w 1983 roku przeszła na rentę i odtąd datuje się jej piarstwo, należy do Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej i Grupy Literackiej „Gronie” im. E. Zegadłowicza, działa w Kole Gospodyń Wiejskich w Łodygowicach, publikuje m.in. w „Gazecie Żywieckiej” i „Twórczości Ludowej”, w 2003 roku Gminny Ośrodek Kultury w Łodygowicach wydał jej indywidualny zbiorek pt. *Wybór wierszy*; jako gawędziarka zadebiutowała w 1997 roku w Bukowinie Tatrzańskiej na XXXI *Sabałowych Bajaniach*, zajmując wówczas trzecie miejsce – później uplasowała się tam jeszcze na drugim miejscu (2003), kilkakrotnie na trzecim i zdobyła szereg wyróżnień; w *Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J. Pocka* otrzymała dwukrotnie II nagrodę w prozie (2007, 2008); sukcesy odnotowała też w *Przeglądzie Zespołów Kołędniczych i Obrzędowych* w Pietrzykowicach (1998, 2000), *Posiadach Gawędziarskich* w Suchej Beskidzkiej (1997, 1998), *Powiatowej Przeglądce Gawędziarzy, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych* w Żywcu (2000), *Konkursie Literackim „Piękno jest nasa zymia żywiecko”* w Miłowce (2007) oraz w Konkursie „Łowiecki Beskidzkie” w Żywcu; otrzymała Medal Pamiątkowy Miasta Żywca (2005).

Atutem piarstwa Genowefy Iwanek jest przede wszystkim proza gwarowa, do której autorka czerpie tematy z tradycji rodzinnej i lokalnej; teksty te cechuje sprawnie prowadzona fabuła, dominują w nich motywy demoniczne, nieobca jest im również pewna anegdotyczność; wśród wierszy wyodrębniają się m.in. przekazy religijne, patriotyczne, osobiste i traktujące o „małej ojczyźnie” poetki; są to utwory przejrzyste myślowo i „proste” artystycznie, nacechowane olbrzymią szczerością i uczuciowością, wruszają zwłaszcza liryki poświęcone zmarłemu synowi i wyznania o zakroju eschatologicznym.

Janina Karasiuk – urodziła się 30 maja 1947 roku w Turowie, pow. Radzyń Podlaski; mieszka w Zakowoli Starej, gm. Kąkolewnica, pow. radzyński, woj. lubelskie; ma wykształcenie podstawowe; do 19. roku życia pomagała rodzicom w gospodarstwie, następnie po zamążpójściu prowadziła z mężem własne gospodarstwo, całe jej życie wiąże się z pracą na roli, wsią i wychowywaniem dzieci (pięciu synów), obecnie jest emerytką; piarstwem zajmuje się od połowy lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, zadebiutowała w 1999 roku na łamach czasopisma „Plon”, drukowała w prasie lokalnej – głównie w „Słowie Podlasia” i „Wspólnocie” oraz w pokonkursowym wydawnictwie „pockowym” pt. *I brył swych grzmotem zapłacze ziemia...* (Lublin 2008); utwory jej emitowano w katolickim Radiu Podlasie, jest laureatką *Konkursu Literackiego im. Apolinarego Nosalskiego* w Parczewie (2006, 2007), *Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Majowa Konwalia”* w Wasilkowie (2007, 2008), *Konkursu Poetyckiego „U progu kresów”* w Chełmie (2008) oraz *Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J. Pocka* (wyróżnienie w 2008); współ-

pracuje z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Kąkolewnicy i tamtejszą Biblioteką Publiczną.

Opublikowała zbiór *A wokół cisza błękitna* (Międzyrzec Podlaski 2008), jest głównie autorką wierszy i prozy wspomnieniowej, w jej twórczości uderza olbrzymie zafascynowanie ziemią podlaską, zwłaszcza jej krajobrazem i kulturą, a ponadto wyróżnia się tematyka osobista, religijna, społeczna i patriotyczna; w liryce zaznacza się skłonność do wyznań i refleksji, a także pasja satyryczno-moralizatorska; niektóre teksty zbliżają się formą do wierszowanych opowieści; ciekawie prezentują się utwory nawiązujące stylistycznie i myślowo do znanych przekazów, np. do fragmentów *Pana Tadeusza* czy do słynnej *Kołysanki leśnej*, zaczynającej się od słów „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”, autorstwa Stanisława Magierskiego lub Bronisława Króla.

Henryka Wnuczko-Piesiewicz – urodziła się 28 sierpnia 1936 roku w Garwolinie, gdzie też mieszka, woj. mazowieckie; ma wykształcenie średnie; studia medyczne przerwała z powodów zdrowotnych; pracowała w Narodowym Banku Polskim i PKO w Garwolinie; w 1993 przeszła na emeryturę; pisze od lat gimnazjalnych, tj. od 1951 roku; dotąd nie publikowała i nie brała udziału w konkursach; jej dorobek literacki składa się niemal z czterystu wierszy oraz relacji z pielgrzymki do Częstochowy; wśród wierszy przeważają emocjonalne, bliskie poetyce sentymentalnej, utwory o treściach rodzinnych; zwraca zwłaszcza uwagę głęboko osobisty, zanurzony w historii rodzinnej, cykl liryków pt. *Pamięci Matki*; ponadto spotykamy wiele ogólnorefleksyjnych przekazów poetyckich i dość liczne teksty dla dzieci, charakteryzujące się niewymuszonym wdziękiem i prostotą; wzmiankowana opowieść pielgrzymkowa zbudowana została z planu faktograficznego oraz religijno-medytacyjnego i w warstwie dokumentalnej ma niemałe znaczenie społeczno-kulturowe.

HENRYKA WNUCZKO-PIESIEWICZ

Podaruj mi słońce

Jeżeli możesz – podaruj mi słońce,
Kawałek nieba i zorzy okienko,
Wiatr, co mgłę goni i chmury tańczące,
Parę stokrotek z błękitną tasiemką.

A jeśli zechcesz – zabierz mnie w świat baśni
I daj mi różę w kolorze czerwonym,
Tęczę z perłami, która błyszczy, lśni
I cień księżycy z promieniem złocym.

Pokaż mi wszechświat w dali z Drogą Mleczną,
Gwiazdy, co blaskiem dają znać o sobie,
Fale rozszalałe, huczące z trwogą,
I mały kamyczek, który podam tobie.

Powiedz mi o tym, jak wulkan wybucha,
A kra lodowa na powierzchni pęka,
Jak cisza dzwoni i jak jej słuchać;
W tej ciszy myśl jest – i wzniosła i piękna.

Pomaluj barwą smugę roztargnienia,
Co się rozciąga po piaszczystym brzegu –
Stanie się ona chwilą odnowienia
Dla wszystkich, co spóźnieni są w swym biegu.

Jeżeli możesz – słońce mi podaruj,
Kawałek nieba błyszczący błękitem,
Melodię, którą wiatr niesie do kraju,
Bukieciak kwiatów, co pachną przed świtem.

JANINA KARASIUK

Poszukiwania

poszukuję siebie z dawnych lat
tamtej małej Jasi ze starej fotografii
w jedwabnej różowej sukience
z falbankami u dołu
i broszką – motylem
która jak wierny paż
zawsze przy mnie była

nie ma mnie nigdzie
wszędzie tylko wspomnienia
nawet na mrocznym strychu
naszego domu
który zawsze był pełen tajemnic
teraz cisza tak wielka
że dźwięczy w uszach jak dzwon

wydaje się
że wśród gęstych siwych pajęczyn
zawisł zmęczony czas
i odpoczywa huśtając się wygodnie
jak w hamaku
i nie przeszkadza mu chrząst korników
buszujących w starych sprzętach
ani gryzący dym z komina

ostrożnie by go nie zbudzić
otwieram z namaszczeniem
niczym skarbiec
czarodziejskim kluczem
przepastne babcine szafy
i starą malowaną skrzynię
jeszcze dziś pachnące naftaliną –
„naftalina jest dobra na mole”

na dnie szuflady znajdują
małe atlasowe pantofelki
z których dawno wyrosłam
leżą teraz samotnie
i zółkną z tęsknoty jak ja
za tym co minęło
głaszczą je czule
a ich czerwone koraliki
płaczą opadając kropelkami

i twarz małej Jasi z fotografii
zasmuca się zawiedziona
i dziecinnieje jeszcze bardziej
tylko zabłąkany świerszcz
ukryty za belką w kącie
gra takie jak dawniej melodie

FRASZKI ZDZISŁAWA PURCHAŁY

W ślicznej głowce

A w jej ślicznej głowce wciąż
są te jabłka i ten wąż.

Był sobie las

Przez polankę w pięknym lesie
idzie Jaś, koszyczek niesie,
zamiast grzybków gumki zbiera,
dużo ich tu jest – cholera.

JAN CZARNECKI

Dom

Tam, gdzie mój stary dom był kiedyś,
dziś rosną w niebo strzelające brzozy.
To miejsce mojej dawnej biedy,
która odeszła, nie chciała ze mną starości dożyć.

Brzozami często wiatr targa i liście dręczy,
chce resztki wspomnień stąd przepędzić
i wiszące tu sieci pajęcze,
utkane z delikatnej przędzy.

Nie ma już domu, została pustka rozległa,
podziurawiona promieniami słońca
i światłem spadających gwiazd,
co biegną łukiem w galaktyczną dal,
która nie ma początku i końca.

Nie ma już domu, nad którym księżyc
– może tylko dla uciechy –
co wieczór przystawał i sypał srebrny pył
na słomiane chłopskie strzechy.

JAN CHMIEL

Satyra na gorolski świąnto

Pojechoł poeta na gorolski świąnto,
na sprzedój ze swoim najnowszóm ksióńzeczkom,
w kierej krase Ziymeczki swojij łopisuje
i mowóm przodków naszych wiersze swe haftuje.

Hucznie tu i gwarno, ludzie sie szwyndajóm
i łód budy do budy sie fórt przesmrodzajóm,
z pypmkami na wyrchu młodziuški dziełuszki,
chłapczyska na cyku, łó biyrlach staruszki.

Każdy cosik chlado, cosikej kupuje,
sztringi, bryle, cychalter w krzokach przipasuje,
chłóps szaszłyka frygo, snopłok łoda liże,
babie śmietóneczka sie po brodzie kidze
z gofra aż na piersi numer piyńć a pół.

Lufciorz krygiel piwa postawi na stól
i nie trzeja mu wyncyj nic dło jego ducha,
już pyszczysko szczyrzy łód łucha do łucha,
już mu wykrynciło na rymby gymbulóm,
bo gały łuwidziały hań bude z miodulóm.

Tu je guma do żucio, słodki galaretki,
tam kołocze z makym, na łoliwie frytki,
na drutach sie kiwióm dmuchane balóny,
na trawniku leży gdosi nawalóny.

Ludziska kupujóm korale, zabawki,
torebki, wisiorki, rzymiynie, krawatki,
świycidełka, zdrzadelka, na głowe kłobuczki,
pierścióneczki, łobrónczki i strzybne łańcuszki.

Kasa sie przewalo na byle gupoty,
na ksióńzke prawie żodyn ni mo tu łochoty –
leży se na stole, wiaer w ni szkartuje
i Dni Kultury Beskidzkij cicho łopłakuje.

przesmrodzać sie – chodzić bez celu, *łó biyrlach* – o kulach,
cychalter – biustonosz, *snopłok* – smarkacz, *lufciorz* – wczasowicz,
na rymby – na lewą stronę, *zdrzadelko* – lusterko,
szkartować – przewracać kartki



Założyciele Stowarzyszenia Twórców Ludowych
EDWARD BYCHAWSKI
(1905–1975)

Fot. J. Urbanowicz

